

Kontynuacja historii Igi i Piotra ze *Złap mnie*

LENA M. BIELSKA  
SANDRA BIEL

**ODZYSKAJ**

Nieuchwytni #3

**MNIE**



**LENA M. BIELSKA**

**SANDRA BIEL**

# **ODZYSKAJ MNIE**

**NIEUCHWYTNI #3**

**OŚWIĘCIM 2022**

# SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Rozdział dwudziesty szósty

Rozdział dwudziesty siódmy

Rozdział dwudziesty ósmy

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Rozdział trzydziesty

Rozdział trzydziesty pierwszy

Rozdział trzydziesty drugi

Epilog

Przypisy

# Prolog

*Uznaj to za moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli nie przestaniesz węszyć, zostaniesz kolejnym trupem. Młode osoby często popełniają samobójstwa, wiesz? Szczególnie te, które nie mają rodziny.*

*Nie wszystkie ślady da się za sobą zatrzeć, Judyto.*

# Rozdział pierwszy

## *Iga Zamojska*

– Nie! – krzyknęłam i chwyciłam puszkę z farbą. Wyciągnęłam ją ze sklepowego wózka, po czym wepchnęłam Maćkowi w rękę, żeby odłożył na półkę. – Nie chcę różowego pokoju! Będzie beżowy.

Próbowałam sięgnąć po interesujący mnie kolor farby do ścian, ale zaraz zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie dość, że byłam niska i przez to miałam utrudniony dostęp do regału, to jeszcze nie mogłam dźwigać ciężkich rzeczy. Na dodatek młoda właśnie się obudziła z drzemki i zaczęła szaleć.

Opuściłam ramiona i od razu położyłam dłonie na brzuchu. Delikatnie pomasowałam palcem miejsce, w którym poczułam kopnięcie. Uśmiechnęłam się pod nosem, po czym skierowałam wzrok na Maćka.

– Chcemy ten – powiedziałam, szczerząc się szeroko, i wskazałam palcem wybrany kolor.

– Chcemy? – powtórzył, patrząc na mnie z błyskiem w niebieskich oczach.

Przytaknęłam skinieniem.

– Tak. Madzi się podoba właśnie ten – odpowiedziałam, na co Maciek się roześmiał, ale skinął głową. Wziął wiaderko z farbą i wsadził je do wózka, po czym ruszyliśmy do kolejnej alejki.

Zatrzymałam się przy tapetach do pokoju dziecięcego i zaczęłam dokładnie oglądać każdą z nich. Dotykałam faktury i zaciągałam się specyficznym zapachem, który w jakiś dziwny sposób działał na mnie kojąco. Ostatnio różne rzeczy wywoływały u mnie niezbyt normalne

reakcje. Wszystko jednak dało się wytłumaczyć ciążową burzą hormonów. No, nawet to, że miałam ochotę polizać ścianę. Chore!

Gdy moje palce musnęły rolkę, której wzór bardzo mi się spodobał, młoda znów mnie kopnęła.

– Tobie też się podoba, prawda? – zapytałam cicho i znów chwyciłam się za miejsce, które mała dotknęła przed chwilą stópką.

Teraz chyba uprawiała jogę i się rozciągała, bo mój brzuch zrobił się na chwilę dziwnie kwadratowy. Uniosłam wzrok na Maćka, który intensywnie mi się przyglądał. Uśmiechnęłam się do niego i wskazałam dłonią, którą tapetę wybrałyśmy. Cieszyłam się, że był przy mnie, że jeszcze nie uciekł z krzykiem. Był ze mną cały czas, kiedy tak bardzo go potrzebowałam...

Zamknęłam powieki i wzięłam drżący oddech. Przez ostatnie pięć miesięcy Maciek praktycznie nie odstępował mnie na krok. Gdyby nie on, nie poradziłabym sobie z tym wszystkim. Nie miałam pojęcia, dlaczego jeszcze nie zwiął, mimo że przez cały ten czas dawałam mu nieźle w kość. Przygryzłam wewnątrz policzka, bo to jednak było niedopowiedzenie. On przeszedł ze mną koszmar. Był moją kotwicą, dzięki której nie zatonąłam w morzu rozpacz, tęsknoty, rozgoryczenia, żalu, niepewności, bólu i strachu.

Bałam się. Byłam przerażona, gdy test ciążowy wskazał dwie kreski.

– Farby, tapeta i klej do tapet. Chyba to wszystko? Czy może chciałaś coś jeszcze pooglądać? – zapytał, stając obok. Spojrzał mi w oczy i delikatnie się uśmiechnął.

Wzruszyłam ramionami, mrugając gwałtownie, by jak najszybciej odgonić wspomnienia, a wraz z nimi zbierające się w kącikach oczu łzy.

*Chyba na dziś już mi wystarczy chodzenia po sklepach.*

– Możemy wracać – odpowiedziałam i ruszyłam w stronę kas.

Całe szczęście nie musieliśmy stać w kolejce. O ile samo chodzenie jeszcze nie sprawiało mi większych problemów, tak stanie przez kilka minut w jednym miejscu było tragiczne. Zaraz robiło mi się słabo i kręciło się w głowie.

Usiadłam na miejscu pasażera, podczas gdy Maciek wkładał rzeczy do bagażnika. Przyłożyłam dłoń do ust i chuchnęłam na nie kilka razy, by jakoś je rozgrzać. Przez te kilkanaście metrów troszeczkę zmarzłam. Dobrze, że nie padał śnieg, bo przynajmniej nie groziło nam stanie w korku. Ludzie dziwnym trafem tracili umiejętność prowadzenia samochodu, gdy na drogach pojawiała się biała warstwa puchu.

Westchnęłam i oparłam głowę o szybę. Nie miałam już na nic siły. Najchętniej poszłabym spać.

– To co robimy dalej, moje drogie panie? – zapytał Maciek, siadając za kierownicą. – Może pojedziemy na sushi?

Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową w niedowierzaniu, wbijając w niego wkurzony wzrok.

– Nie mogę jeść sushi! – oznajmiłam.

Przewrócił oczami.

– Nie możesz jeść surowej ryby nieznanego pochodzenia czy raczej wątpliwej jakości, to po pierwsze, a po drugie możemy wziąć zestaw w tempurze albo wegetariański – wytłumaczył spokojnie.

Przymknęłam powieki, ponieważ zaczęły mnie szczypać oczy. Warczałam na Maćka, krzyczałam i wyładowywałam na nim złe emocje już od samego początku, a on ani razu się na mnie nie wkurzył, nawet nie podniósł głosu.



– Wolę jednak nie ryzykować. – Przybrałam pogodny wyraz twarzy i odwróciłam głowę w jego stronę. – Zjemy coś w domu, lodówka jest przecież pełna, a w zamrażarce nadal są potrawy wigilijne. Nagotowałeś wszystkiego jak dla wojska. – Zaśmiałam się, przypominając sobie, jak wyglądał w fartuszkach, gdy przygotowywał jedzenie na święta.

Przytaknął i uśmiechnął się szczerze, po czym ruszył spod sklepu, jadąc w kierunku Wojkowic. Wyciągnęłam rękę w stronę radia i włączyłam pierwszą lepszą stację. Całe szczęście, że było już po świętach i w końcu puszczali coś innego niż *All I Want For Christmas Is You* lub inne tego typu gówna.

*Kuźwa, żeby te piosenki leciały tylko w okresie świątecznym, a nie już od połowy listopada, to jeszcze jakoś by to było, a tak? Już przed świętami chciało mi się tym wszystkim rzygać.*

– *Każde z nas swoje ścieżki ma!* – Maciek zaczął fałszować i dodatkowo się wydurniać. Gdyby nie to, że staliśmy właśnie na świątłach, dostałby ode mnie w ten pusty łeb. – *Wydeptane i sprawdzone od lat!*<sup>1</sup>

Pokręciłam głową i spojrzałam w boczną szybę, a pod powiekami znów zebrały mi się łzy. Wiedziałam, że robił to specjalnie. Od miesięcy stawał na głowie i kombinował jak koń pod górę, byleby tylko poprawić mi choć odrobinę humor.

Gdy na tym pieprzonym teście pojawiły się dwie kreski, spanikowałam. Byłam przerażona. Nie wiedziałam, jak sobie poradzić z ciążą i dzieckiem, skoro sama byłam wrakiem człowieka. Nie posiadałam nic prócz zniszczonego życia, które było totalnym bałaganem.

Jednak złość, żal i nienawiść, które czułam do Piotra za to, że kłamał, że mnie wykorzystał, jednocześnie pozbawiając wszystkiego, odeszły przynajmniej na jakiś czas.

Tego samego dnia błagałam Maćka, by jakoś skontaktował się z Piotrem, ale odkąd nie pracowali razem, nie miał jego numeru, bo – podobno – go zmienił. Maciek nawet zadzwonił do Zakrzewskiego, żeby go poinformować o ciąży i poprosić, żeby ten przekazał Piotrowi nowiny. Przez kilka dni siedziałam jak na szpilkach w oknie i czekałam.

Serce podchodziło mi do gardła, jak tylko słyszałam z oddali samochód. Czekałam, bo przecież Piotr powinien wrócić dla dziecka... Musiał wrócić. Przecież był gotowy do roli ojca, marzył o dziecku.

Jednak po tygodniu moja nadzieja ponownie umarła.

Nie wrócił.

Darek zadzwonił do Maćka i powiedział, że Piotr nie chce mieć ze mną nic wspólnego. To złamało mi serce po raz kolejny. Na wierzch wypłynęło to, jak bardzo się mną brzydził, jak bardzo nienawidził, a to wszystko, co utworzyło się między nami, było jednym wielkim kłamstwem i iluzją. On nawet nie chciał dziecka! Wtedy zrozumiałam, że nie chodziło o dziecko samo w sobie, ale o jego matkę. Ja nie byłam Olą... I znów zaczęłam pałać do niego nienawiścią.

Byłam zła na niego, na nich, na cały pieprzony świat. Jednak najbardziej ze wszystkich byłam wściekła na siebie, że pomimo tego wszystkiego, co mi wyrządził, nadal nie potrafiłam przestać go kochać. To było... popieprzone. Ja byłam popieprzona. Wkurzałam się, płakałam i przeklinałam na wszystko i wszystkich, aż z nerwów zaczęłam płamić. Maciek zawiózł mnie wtedy do szpitala.

Zaczęły trząść mi się ręce, gdy przypomniałam sobie tamto uczucie przerażenia. Schowałam dłonie pod pachy, by Maciek tego nie zauważył. Nie chciałam, żeby wiedział, że znów myślałam o sprawach, o których już dawno powinnam zapomnieć.

Nie potrafiłam jednak tego zrobić. Strach o moje dziecko pozostał. Choć tylko w pierwszym trymestrze miałam zagrożenie poronieniem i musiałam brać leki na podtrzymanie ciąży oraz praktycznie unikać jakiegokolwiek ruchu, to wciąż się bałam i byłam przewrażliwiona, mimo że już teoretycznie wszystko było w normie.

Jak bardzo w tamtym czasie potrzebowałam Piotra... Jednak on nie wrócił. Po czwartym miesiącu ciąży, kiedy najgorsze było już za mną, zrozumiałam, że skoro teraz dałam sobie radę, to później też będzie tak samo. Już go nie potrzebowałam. Już nie chciałam, by wracał. Przestał być centrum mojego wszechświata. Jego miejsce zajęła Madzia. Moja mała kruszynka, mój malutki świat. Moje wszystko.

– Hej, gdzie znów odpłynęłaś? – Z zamyślenia wyrwał mnie głos Maćka.

Spojrzałam najpierw na niego, a później przez szybę. Byliśmy już pod domem.

Westchnęłam i uśmiechnęłam się do Maćka, jednak on i tak zauważył, że coś było nie tak. Dostrzegłam smutek w jego oczach. Przygryzłam wargę i szarpnęłam za klamkę. Gdy tylko otworzyłam drzwi, zadrżałam przez mroźny podmuch wiatru. Wskoczyłam szybko z samochodu i podeszłam do drzwi. Wygrzebałam z kieszeni kurtki klucze, a potem starałam się otworzyć dom. Jednak ręce drżały mi zbyt mocno, bym była w stanie to zrobić. Po chwili poczułam ciepłą dłoń na swojej dłoni. Uniosłam wzrok na Maćka. Wziął ode mnie klucze i przekręcił zamek, po czym wpuścił mnie sekundę później do środka.

Odetchnęłam z ulgą i powoli zaczęłam się rozbierać. Odwinęłam szalik z szyi i ściągnęłam czapkę. Odłożyłam wszystko na komodę i zaraz po tym powiesiłam kurtkę na wieszaku. Zrzuciłam z siebie buty i poczłapałam do salonu, żeby usiąść obok kominka.

Kilka minut później Maciek rozpałał na nowo ogień i dokładał drewna. Choć w domu było w miarę ciepło, to i tak dodatkowo dogrzewał budynek, bo od zawsze byłam zmarzluchem, a ciąża jeszcze to spotęgowała.

Wyciągnęłam nogi i położyłam stopy na pufie, a potem sięgnęłam po koc leżący na kanapie obok i przykryłam się nim po sam nos. Zamknęłam oczy. Byłam senna i zmęczona.

Nie miałam na nic siły, choć tak naprawdę i tak nic nie robiłam całymi dniami. To Maciek skakał wokół mnie. Chodził do sklepu, gotował, sprzątał... Po prostu robił wszystko, a ja nie miałam nawet jak mu się odwdzińczyć, jak podziękować za to wszystko, co dla mnie robił.

– Iga, może połów się do łóżka, tu ci będzie niewygodnie – powiedział, kucając przede mną. Uśmiechał się ciepło. – Zrobię coś do jedzenia, a potem cię obudzę.

– Nie będę spać – zaprzeczyłam i wzięłam książkę, którą miałam pod ręką. – Poczytam sobie. – Machnęłam mu przed twarzą tomikiem o ciąży, porodzie i opiece nad niemowlakiem.

– Chcesz się czegoś napić? Może zjesz jakieś owoce? – zapytał, na co pokiwałam głową. – Mandarynki? – upewnił się, ale w sumie nie musiał pytać, bo jakoś tylko one mi ostatnio smakowały. Wstał, uniósł moje stopy i zawinął je dokładnie w koc, po czym wyszedł do kuchni.

Wrócił kilka minut później, a na mojej twarzy zagościł szeroki uśmiech. Niósł miskę z już obranymi mandarynkami i gdy znalazł się z powrotem przy mnie, położył mi ją na złączonych nogach.

– Dziękuję – szepnęłam. – Za wszystko – uściśliłam.

– Nie masz...

– Mam. Maciek, przecież ty miałeś mnie tylko pilnować, a robisz też całą resztę. Dbasz o mnie... o nas

– pogłaskałam brzuszek – o dom. O wszystko. To znacznie wychodzi poza obszar twoich obowiązków.

Westchnął i znów przykucnął. Położył dłoń na moim policzku i uśmiechnął się ciepło.

– Jestem tu dla ciebie, dla was. Zawsze będę. – Spojrzał na mnie intensywniej. W jego oczach dostrzegłam żar. – Iga, daj mi szansę, a udowodnię ci, że przy mnie możesz być szczęśliwa. Będę dla Madzi najlepszym tatą, jaki może istnieć. Ojcem nie jest ten, kto zrobił, a ten, kto wychował.

W moich oczach znów zalśniły łzy, a kiedy pierwsza słona kropla wyostała się spod powieki, on natychmiast ją starł.

– Przede wszystkim ojcem jest ten, który kocha matkę dziecka. – Nachylił się w moją stronę, zbliżając się twarzą. – Iga, Kocham cię już od dawna. Tak bardzo cię Kocham.

Przymknęłam oczy, gdy złączył nasze czoła.

– Daj mi szansę, proszę.

Uchyliłam powieki i spojrzałam mu w oczy, niezdolna do wypowiedzenia jakichkolwiek słów.

– Kocham cię – szepnął ponownie i musnął ustami moje wargi. – Kocham was.

# Rozdział drugi

## *Piotr Skarżyński*

– Jak Iga? – To były pierwsze słowa, jakie wyrzuciłem z siebie, gdy tylko połączyłem się z Darkiem. Odkąd wylądowałem w Łomży, korzystaliśmy tylko z zabezpieczonej sieci, żeby ze sobą rozmawiać. – Wszystko z nią w porządku? Rozmawiałeś z Maćkiem?

– Tak. – Westchnął ciężko. – Wszystko jest dobrze. Jak sprawa?

– A jak ma, kurwa, być? Mam dość siedzenia tutaj i czekania na pierdolone zbawienie, Darek. Jestem tu pieprzonym popychadłem. Jeszcze chwila, a coś we mnie pięknie i skończy się to wszystko jatką.

– Uspokój się, Piotr. Wiem, że to już za długo trwa, ale...

– Długo?! – wydarłem się na niego. – To miały być góra dwa miesiące, a nie, kurwa, pięć. Nie pisałem się, kurwa, na robienie za pierdolonego tajniaka pośród wrogów.

Już mnie ta sprawa wkurwiała. Wysłali mnie tutaj, bo policjant, który miał ogarnąć tę sprawę, miał wypadek samochodowy i był niedysponowany. Miałem tylko powęszyć wśród łomżyńskiej grupy przestępczej, ale przełożony Darka stwierdził, że lepiej będzie, jak się spróbuję dostać do szeregów tych fiutów. Udało mi się to po niecałym miesiącu, ale dalej trzymali mnie na dystans, chociaż minęły już cztery. Wcale im się nie dziwiłem. Nie byli idiotami, którzy przypadkiem przemycali kokainę przez granicę. Ich grupa nie była mała i nieogarnięta w tych sprawach.

To byli pieprzeni bogowie, którzy mieli kontakty wśród polityków.

– Jeszcze miesiąc i stąd spierdalam. Mało mnie obchodzi, czy dostanę za to naganę, czy nie – oznajmiłem poważnym tonem. – Mam to w dupie, Darek. Miesiąc i stąd znikam, a potem odbiorę sobie przysługę, którą mi, kurwa, wisisz. Rok płatnego urlopu.

– Nie masz tylu nadgodzin, żebym...

– Pierdolę nadgodziny, Darek – warknąłem. – Wdupiliście mnie na pieprzoną minę. Kurwa, ja się miałem zajmować przekrętami podatkowymi, a nie pierdoloną grupą przestępczą.

Westchnął ciężko. Dałbym sobie rękę uciąć za to, że właśnie pocierał dłonią twarz.

Miałem dość tego, że byłem tak daleko od Igi. Miałem dość, że nie mogłem jej do siebie przytulić. Miałem dość, kurwa, tego, że nie mogłem nawet usłyszeć jej głosu. Nie żebym nie próbował tego zrobić, ale Maciek nie miał pojęcia o tym, czym się zajmuję, a Darek nie zamierzał ryzykować i zawozić zabezpieczonego telefonu do Wojkowic.

Tyle dobrego, że zanim wywieźli mnie na północno-wschodni kraniec Polski, zajrzałem do kupionego przeze mnie domu w Wojkowicach i zostawiłem Idze list. Chciałem jej wszystko wyjaśnić, ale nie miałem czasu na to, żeby się rozpisywać. Napisałem więc tylko to, co uznałem, że było najważniejsze. To, co miało jej dać do myślenia, że po prostu coś się po drodze spierdoliło i nie mogłem chwilowo z nią zostać.

– Wytrzymaj jeszcze – poprosił. – Mam nadzieję, że zaraz to wszystko skończymy. Masz odpowiedni sprzęt na wypadek, gdybyś dał radę im coś doczepić?

– Mam. – Przewróciłem oczami. Nienawidziłem, gdy zaczynał mi zadawać oczywiste pytania. – Dobra, spadam. Dzwonią do mnie.

– Na razie. Pilnuj się tam.

Rozłączyłem się, nawet mu nie odpowiadając, a potem wyłączyłem komputer i schowałem go w desce pod podłogą.

Znowu mieszkałem w jakimś Wypizdowie Wielkim, gdzie psy dupami szczekają. W jakiejś pieprzonej ruderze, chociaż ta miała przynajmniej normalną łazienkę w porównaniu z chatą w Świerkłańcu.

Wziąłem telefon, wyszedłem przed dom i zapaliłem papierosa. Kolejna rzecz, która mnie zaczynała nieziemsko wkurwiać. Członkowie grupy – każdy, co do jednego – kurzyli i, chcąc nie chcąc, wróciłem do nałogu. Nawet zacząłem pić pieprzoną kawę. Te kilka miesięcy zmieniło mnie tak bardzo, że nienawidziłem sam siebie.

Odebrałem połączenie i przyłożyłem telefon do ucha, zaciągając się papierosem.

– Co tam?

– Będziesz nam dziś potrzebny – usłyszałem głos Adama, jednego z przydupasów szefa. – Będzie gruba akcja.

– O której mam być gotowy? – Zgasilem peta w popielniczce i przeczesałem dłońmi przydługie włosy.

– Już. Chłopaki po ciebie podjadą za jakieś piętnaście minut.

Rozłączyłem się, jak tylko potwierdziłem, że wszystko zrozumiałem.

W Łomży znali mnie jako Arka. Oficjalnie nie używaliśmy nazwisk, ale wiedziałem, że mnie prześwietili. Na potrzeby całej tej akcji Centralne Biuro Śledcze stworzyło dla mnie fałszywą tożsamość. Arek Karpiński. Trzydziestopięcioletni kawaler, który przeprowadził się do Łomży spod Krakowa. Rodziców brak, co było ogromnym kłamstwem, bo matkę i ojca miałem. Mieszkali w centrum Krakowa i nie widzieli



mnie od ponad roku – dokładnie tyle czasu zajęło mi rozwiązanie sprawy z Adamskim i teraz to głównie, w które zostałem wplątany.

Niecałe piętnaście minut po rozmowie z Adamem pod moją rudereę podjechał terenowy jeep. Ze środka wyskoczył Marek i machnął na mnie dłonią. Zza paska spodni wystawała mu broń. Wcale mnie to nie dziwiło – uwielbiał się nią chwalić. Pierdolony cwaniak, który na widok radiowozu spinał się cały i uciekał wzrokiem, byleby tylko nie patrzeć na funkcjonariuszy. Nie komentowałem tego, chociaż miałem na to wielką ochotę.

– Siema. – Przywitałem się z nim uściskiem dłoni i klepnałem go w plecy.

– Siema. Wskakuj. – Kiwnął głową w stronę tylnego siedzenia. – Musimy jeszcze zgarnąć Ninę i jedziemy.

Pokiwałem głową i wsiadłem do samochodu, zaciskając dłonie w pięści. Nielegalny pistolet, który mi załatwili, uwierał mnie w plecy. Po stokroć wolałbym mieć przy sobie swojego glocka, ale przecież nie mogłem.

– Co dziś robimy? – zapytałem, rozsiadając się nonszalancko na kanapie. W głębi serca jednak zaciskałem mocno zęby, wkurwiając się na to, że nie mogłem teraz być obok Igi.

– Ty i Nina robicie za odwrócenie uwagi. Z komisariatu będzie przewożony transport z dowodami. Mają w środku kilkadziesiąt kilo koksu. Zamierzamy to odbić.

Po moich plecach przebiegł dreszcz niepokoju. Nagle zrozumiałem, dlaczego w bagażniku słyszałem objadającą się o siebie broń. Kurwa! Gdybym tylko mógł, to w tym momencie pisałbym ostrzeżenie do Darka. Ja pierdołę... Miałem nadzieję, że ci, co przewozili dowody, byli

inteligentni i nie zamierzali się nabrać na to gówniane przedstawienie, które wymyśliły łomżyńskie fiuty.

– Co dokładnie mamy robić z Niną? – zapytałem, gdy zatrzymaliśmy się na jednym z osiedli.

Do samochodu wskoczyła szczupła blondynka, uśmiechając się od ucha do ucha. Spojrzała na mnie z błyskiem w oku.

– Hej! Słyszałam, że dzisiaj będziemy robić przedstawienie – rzuciła wesoło i zachichotała.

Zduśłem w sobie odruch wymiotny, gdy tylko dotarło do mnie, co miał na myśli Marek, gdy wspomniał o odwróceniu uwagi. Nie wspomnę, ile razy próbowali mnie namówić do tego, żebym przeleciał Ninę, bo ona miała na mnie ochotę.

*Ja pierdolę!*

– Jaki jest plan? – zapytałem, siląc się na spokojny i obojętny ton, chociaż tak naprawdę miałem ochotę wyskoczyć z pędzącego samochodu i uciec gdzie pieprz rośnie.

Powoli zaczęło się ściemniać.

– Ty i Nina wracacie z imprezy. Damy wam znać, gdy zobaczymy transport. Jak tylko dostaniecie cynk, wytoczycie się na drogę. Możecie się całować, kurwa, jak dla mnie, to możecie się nawet zacząć ruchać na wolnym powietrzu. Grunt, żeby psiarze was zobaczyli i się przed wami zatrzymali. Wtedy znikacie, a my wkraczamy do akcji.

Poczułem ucisk w brzuchu, gdy Nina przesunęła dłonią po moim udzie. Zaciśnąłem mocniej szczękę, próbując zapanować nad mdłościami.

Otworzyłem okno i zapaliłem papierosa, jak tylko Marek zrobił to samo. Zaciągnąłem się dymem i przymknąłem powieki, próbując się uspokoić. Musiałem to odbębnić. Gdyby nam się ta akcja udała, to

może w końcu wciągnęliby mnie głębiej w swoje szeregi. Może w końcu położyłbym łapę na informacjach, których potrzebowałem, żeby ich wszystkich udupić.

Musiałem to jakoś przeżyć, a potem jak najszybciej o tym wszystkim zapomnieć.

Kierowca zatrzymał się na skrzyżowaniu i spojrzał na mnie przez ramię. Zrozumiałem, że to było miejsce, w którym mieliśmy z Niną wysiąść.

Wyskoczyłem z samochodu i poprawiłem kurtkę, gdy poczułem na szyi chłód. Wygrzebałem z kieszeni spodni gumę do żucia, a potem zacisnąłem na niej palce. Przymknąłem powieki, odpakowałem papierek i wsunąłem ją między zęby. Zamiast od razu ją pogryźć i połknąć, zacząłem się rozkoszować jej smakiem.

Pieprzone Mamby. To było jedyne, co mi pozostało teraz po Idze. Miałem dość. Chciałem, kurwa, wziąć ją w objęcia i nigdy więcej już jej z nich nie wypuszczać.

Tyle dobrego, że wszystko było u niej w porządku.

– Poczęstujesz mnie? – Nina objęła palcami moje ramię.

Spojrzałem na nią, marszcząc czoło.

– Jadłeś gumę, podzielisz się?

– Nie – warknąłem w odpowiedzi i pociągnąłem ją w stronę krzaków, gdzie mieliśmy się schować i czekać na cynk od chłopaków.

– Coś ty dzisiaj taki nerwowy? – zapytała, posyłając mi zaciekawione spojrzenie. – Wyglądasz, jakby ktoś ci nadepnął na odcisk.

– Po prostu nie uśmiecha mi się lizanie z kimś, kto chwilę wcześniej miał fiuta w ustach – oznajmiłem złośliwie.

Gdybym wiedział, że mogłaby się na mnie obrazić czy wkurwić, to bym tego nie powiedział. Nina jednak była

do takich tekstów przyzwyczajona, co już zdążyłem zauważyć przez te kilka miesięcy i kilkadziesiąt imprez, na których byłem zmuszony się pojawić.

– Daj spokój! – Zaśmiała się. – Umyłam zęby.

Skrzywiłem się i zacisnąłem dłonie w pięści.

*I ja mam się, kurwa, z nią całować? Ja pierdolę.*

– Jadą – rzuciła i pociągnęła mnie za rękę.

Zmiałem przekleństwo w ustach, otaczając Ninę ramieniem. Powłóczyłem nogami, próbując udawać nawalonego, a Nina chichrała się głośno, trzymając dłoń na moim kroczu. Warknąłem ostrzegawczo, gdy próbowała rozpiąć mi rozporek. Zobaczyłem kątem oka zbliżający się pojazd, więc szarpnąłem ją za włosy i przyciągnąłem do siebie.

Zachwialiśmy się oboje, a potem się przewróciliśmy. Droga była, kurwa, obludzona. Wyrznąłem jak długi na asfalt, a Nina upadła na mnie, śmiejąc się wniebogłosy. Zanim zdążyłem ją z siebie zepchnąć, przytknęła wargi do moich ust.

Z całych sił próbowałem jej od siebie nie odepchnąć, coraz lepiej słysząc zbliżający się do nas samochód.

– Obejmij mnie, kurwa – rozkazała i poruszyła biodrami, ocierając się o mnie.

Niewiele myśląc, zacisnąłem dłoń wokół jej szyi. Jęknęła głośno i wbiła mi palce w policzek. Syknąłem, gdy przygryzła mi wargę, a potem wykorzystała fakt, że otworzyłem usta, żeby ją za to opierdolić, i wsunęła mi język w gębę.

Zmusiłem się do zapomnienia o tym, że zbiera mi się na wymioty.

– Mmm... – mruknęła z zadowoleniem. – Arek, ty...

– Proszę zejść z drogi! – usłyszeliśmy nagle z głośników policyjnej fury.

Nina jęknęła głośno i przewróciła się na plecy, śmiejąc się przy tym. Przeturlałem się za nią, dalej udając pijanego. Kurwa, czułem się jak gówno. Musiałem umyć zęby i to jak najszybciej. Aż mnie otrzepało z obrzydzenia.

– Proszę zejść z... Kurwa!

Do moich uszu dotarł odgłos wystrzału, a potem pisk opon.

Szarpnąłem Ninę za ramię i zerwałem się z asfaltu, czując kolejne mdłości, gdy usłyszałem następny wystrzał, a potem zgrzyt metalu. Jak przez mgłę dotarł do mnie jęk bólu, a potem charczenie. Najgorsza jednak była cisza. Cisza, która oznaczała tylko jedno – grupa zgarnęła koks, a policjanci odeszli na wieczną służbę.

Tego wieczora przez godzinę patrzyłem na zamkniętą butelkę wódki, usilnie próbując się przekonać do tego, że nie powinienem pić.

Nie udało mi się.

Poczułem do siebie obrzydzenie, gdy przeczytałem w wiadomościach, że zginęło dwóch funkcjonariuszy. Jeden miał dopiero dwadzieścia pięć lat. Osierocił dziecko.

*Kurwa!*

Po raz drugi poczułem do siebie obrzydzenie, kiedy poszedłem do sklepu i kupiłem flaszkę.

Po raz trzeci poczułem do siebie wstręt, gdy tę flaszkę otworzyłem i nalałem wódki do kieliszka. Wypiłem go, zanim myśli zdążyłyby mnie od tego odwieść.

W tym momencie Igi brakowało mi najbardziej. Wiedziałem, że tylko ona mogła powstrzymać mnie od picia alkoholu. Tylko ona mogła mnie od tego odwieść, ale jej nie było obok. Była kilkaset kilometrów ode mnie i na pewno mnie nienawidziła za to, że ją zostawiłem bez wyjaśnienia.

Pieprzonych kilka zdań na wyrwanej z zeszytu kartce się, kurwa, przecież nie liczyło.

Powinienem jej powiedzieć o tym, jak bardzo ją pokochałem, gdy miałem ku temu szansę. Powinienem jej o tym powiedzieć osobiście.

*Kurwa!*

Wypiłem duszkiem kolejny kieliszek, a potem rzuciłem nim o ścianę i oparłem czoło o blat stołu. Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się dymem. Mój wzrok padł na paczkę Mamby, a potem na nielegalny pistolet. Poczułem szarpnięcie w brzuchu.

Wyrzuciłem peta do popielniczki i rzuciłem się w kierunku balustrady na balkonie. Wychyliłem się i zwróciłem wódkę, którą wypięm. Jęknąłem i upadłem na kafelki, ocierając twarz rękawem. Czułem się jak gówno. Nie, czułem się gorzej niż gówno.

Bez Igi czułem się jak wrak człowieka.

# Rozdział trzeci

## *Iga Zamojska*

– Dzień dobry, pani doktor. – Uśmiechnęłam się nieco sztucznie do doktor Wieniawskiej i zamknęłam za sobą drzwi do gabinetu.

– Iga, miło cię widzieć – powiedziała i wskazała dłonią na krzesło znajdujące się po przeciwnej stronie biurka.

Usiadłam, a na wolne miejsce obok siebie odłożyłam kurtkę i torebkę.

– Jak się czujesz? – zapytała z uśmiechem.

Była niesamowicie miła i pomocna. Jej zawód był jej życiową pasją, i to było widać z daleka. Mimo że była ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego, nie zadzierała nosa i podchodziła do każdej pacjentki z sercem na dłoni. Cieszyłam się ogromnie, że to właśnie ona prowadziła moją ciążę.

– W porządku. Najgorsze chyba za mną, ale choć już nie mam mdłości, to zaczęła się zgaga i coraz większe bóle pleców – powiedziałam od razu. Nie miałam zamiaru niczego przed nią ukrywać.

Pokiwała głową i zaczęła przeglądać dokumenty.

– Wyniki badań masz świetne. Nastąpiła u ciebie niesamowita poprawa. – Uniosła wzrok i kolejny raz uśmiechnęła się ciepło. – W porównaniu z wynikami na początku ciąży różnica jest jak niebo a ziemia. – Wstała z fotela i podeszła do kozetki. – Chodź, zobaczymy, jak się ma dzisiaj twoja dziewczynka.

Podniosłam się z krzesła i ściągnęłam zapinany na guziki sweter, po czym zrobiłam kilka kroków

i położyłam się na plecach. Podwinęłam bluzkę i syknęłam cicho, gdy poczułam zimny żel na brzuchu. Chwilę później lekarka jeździła już głowicą urządzenia po mojej skórze.

Wpatrywałam się w monitor, a w moich oczach od razu pojawiły się łzy szczęścia. Madzia była ruchliwa, przez co chyba trudno było Wieniawskiej zrobić pomiary.

– No cóż, badanie się przeciągnie, bo śpiąca królewna się w końcu obudziła – stwierdziła Wieniawska i zaśmiała się pod nosem, gdy znów nie udało jej się zrobić zdjęcia w prawidłowej pozycji.

Faktycznie, mała zawsze drzemała podczas wcześniejszych badań ultrasonograficznych, a tym razem szalała.

– Silna dziewczyna z niej rośnie – dodała wesołym tonem. – Jeszcze dwanaście tygodni do porodu, ale trzeba się na niego powoli szykować. Nie masz przeciwwskazań do naturalnego, ale i tak trzeba wziąć pod uwagę ewentualną cesarkę. Mam nadzieję, że będę wtedy w szpitalu.

Ja też miałam taką nadzieję. Ufałam jej. Była świetna pod każdym względem, nie tylko jako lekarka, ale po prostu jako kobieta.

– Po wizycie pójde się zapisać do szkoły rodzenia – powiedziałam cicho. Wiedziałam, że już dawno powinnam mieć to załatwione. Miałam nadzieję, że będzie dla mnie jeszcze miejsce na najbliższych zajęciach.

Wieniawska się uśmiechnęła i dalej robiła pomiary. W końcu ustawiła urządzenie tak, by było słychać bicie serduszka.

Po moich policzkach zaczęły spływać łzy, bo to był najpiękniejszy dźwięk na świecie.



– Wszystko jest w porządku – powiedziała po zakończeniu badania i podała mi kawałek ręcznika papierowego, bym mogła wytrzeć się z żelu. Następnie pomogła mi się podnieść z kozetki i z powrotem zajęłyśmy miejsca przy biurku.

– Chciałabyś, żeby ojciec dziecka był przy porodzie? – zapytała, patrząc mi w oczy.

Przygryzłam wewnątrz policzka i wzruszyłam ramionami. Jednak po chwili po prostu zaprzeczyłam głową, wypuszczając z ust drżący oddech.

– Iga, jeżeli chcesz porozmawiać, to ja z chęcią cię wysłucham. Wyglądasz, jakbyś naprawdę potrzebowała rozmowy. – Uśmiechnęła się ciepło po raz kolejny. – Poza tym następną pacjentkę mam dopiero za pół godziny, tak że mamy czas – powiedziała. Chyba po to, by dodać mi odwagi. – Nie chcesz go przy porodzie, czy to on nie wyraża chęci uczestniczenia w nim?

Przełknęłam ślinę i spuściłam wzrok na palce spoczywające na brzuchu. Młoda coraz mniej się ruszała, chyba znów przygotowywała się do snu.

– Jej ojciec jej nie chce. Tak samo zresztą jak mnie – odpowiedziałam cicho lekko łamiącym się głosem.

– Rozumiem. A co z tym mężczyzną, który czeka na ciebie przed gabinetem? Za każdym razem jak widzę, w jaki sposób na ciebie patrzy, to ci zazdroszczę.

Wytrzeszczyłam oczy i wlepiłam w nią niedowierzający wzrok.

– Widać z daleka, że jest w tobie zakochany, ale ty chyba nie czujesz do niego tego samego.

Ukryłam twarz w dłoniach i wzięłam głęboki wdech. Chciałam jej powiedzieć, że nie zamierzam z nią rozmawiać na ten temat, ale zamiast tego po prostu się rozpłakałam. Nie miałam z kim o tym wszystkim porozmawiać. Nie miałam przyjaciółki, a Maciek to...

Maciek. Ostatnią osobą, przed którą się otworzyłam, był Piotr.

Wieniawska objęła mnie ramieniem. Zaczęła mnie uspokajająco głaskać po głowie. Po kilku minutach mój spazmatyczny oddech się uspokoił. Lekarka podała mi chusteczki i usiadła z powrotem na fotelu.

– Jestem złym człowiekiem. Moje życie to totalne nieporozumienie. Nie mam nikogo prócz tego faceta czekającego na korytarzu i córeczki w brzuchu, ale nawet na nich nie zasługuję – wyrzuciłam z siebie i pociągnęłam nosem.

– Nie mów tak, bo to nieprawda.

– Jest – powiedziałam, dalej usilnie wpatrując się w swoje palce. – Maciek jest wspaniałym człowiekiem, który zasługuje na naprawdę świetną kobietę, a ja nigdy nie będę w stanie go pokochać w taki sposób, w jaki on kocha mnie. – Odetchnęłam głośno. – Powinam mu powiedzieć, że między nami nigdy nic nie będzie, ale jestem pieprzoną egoistką i nie chcę go stracić... Dlatego daję mu złudną nadzieję. – Przełknęłam ślinę. – A Madzię powinienam po porodzie oddać ludziom, którzy pragną dziecka, ale sami nie mogą go mieć...

– Dlaczego tak myślisz? Iga, będziesz wspaniałą matką! Już teraz to widać po tym, jak dbasz o siebie i o nią. – Nachyliła się nad biurkiem i wyciągnęła rękę w moją stronę, po czym chwyciła moją dłoń i ją uścisnęła.

– Bo wiem, jak wygląda moje życie i wiem, na co ją narażam, ale jestem pieprzoną egoistką! Chcę być kochana absolutną miłością, chcę być dla kogoś całym światem... – Pociągnęłam kolejny raz nosem i starłam łzy z policzków. – Chcę kochać kogoś całym sercem i mieć pełną świadomość, że ten ktoś nigdy go nie złamie – dodałam, po czym podniosłam się z krzesła i uśmiechnęłam krzywo. – Dziękuję za rozmowę. –

Musiałam stąd jak najszybciej uciec. Nie mogłam się tak rozklejać.

Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam z gabinetu, nie czekając na odpowiedź lekarki. Maciek, jak tylko weszłam na korytarz, w sekundę znalazł się przy mnie i uważnie mi się przyjrzał.

– Iga, płakałaś. Co się stało? Wszystko dobrze? Co z Madzią? – zapytał spanikowanym głosem i położył jedną dłoń na moim policzku, a drugą na brzuchu.

– Wszystko jest dobrze. Po prostu się rozkleiłam, jak usłyszałam bicie serduszka – wytłumaczyłam szybko i zaczęłam się ubierać.

Wyszliśmy ze szpitala. Maciek chciał mnie pociągnąć w drugą stronę, bo przecież miałam się zapisać do szkoły rodzenia, jednak byłam na to zbyt zmęczona. Nie miałam siły i poza tym byłam rozchwiana emocjonalnie. Pragnęłam jak najszybciej znaleźć się w domu, dlatego powiedziałam mu, że załatwimy to kiedy indziej.

Przyglądał mi się intensywnie. Czułam na sobie jego przeszywający wzrok.

Wskoczyłam do samochodu i od razu oparłam głowę o szybę, zamykając powieki. Maciek zaś ułożył dłoń na moim udzie. Chciałam ją zrzucić, jednak tego nie zrobiłam. Przeraziła mnie myśl, że on mógłby wtedy już całkiem ze mnie zrezygnować. Mogłoby wtedy do niego dotrzeć, że między nami nigdy nic nie będzie.

Westchnęłam cicho. Naprawdę byłam pieprzoną egoistką. Trzymałam się kurczowo Maćka i nie pozwalałam mu odejść, jednocześnie nie dając mu nic w zamian. A przecież zasługiwał na tak wiele. Jako jedyny mnie nie okłamał, tylko on przy mnie został. On jeden mi pomagał.

Znów zachciało mi się płakać, gdy przypomniałam sobie jego wyznanie miłości, po którym mnie pocałował. Właśnie wtedy upewniłam się, że choćbym się bardzo

starala, to nie jestem w stanie odwzajemnić jego uczucia. Podczas tego pocałunku nie poczułam nic. Dosłownie nic. Dopiero gdy się ode mnie oderwał i dostrzegłam w jego oczach szczęście, poczułam ucisk w piersi. Nie zasługiwałam na niego.

\*\*\*

– Ta książka jest chujowa – powiedział Maciek, kartkując strony. – A niby napisana przez lekarkę – dodał, po czym odłożył ją na stolik.

Miał zmarszczone brwi i niezadowoloną minę. Zaczął ostatnio czytać wszystko o ciąży, porodzie i opiece nad niemowlakami. Chciał mi pokazać, że zamierza traktować Madzię jak swoje dziecko. Z jednej strony się z tego cieszyłam, ale z drugiej...

– A co tam było źle napisane? – zapytałam z uniesioną brwią i przestałam na chwilę szydełkować, choć to i tak szło mi jak krew z nosa. Jakoś jednak musiałam zająć sobie czymś nadmiar wolnego czasu. Książki przeczytałam, telewizja mnie nudziła, a dostęp do internetu był dla mnie zakazany. Dlatego uczyłam się dziergać na szydełku. Na drutach to już całkiem mi nic nie wychodziło.

– Że poród nie kończy się na urodzeniu dziecka. – Ułożył usta w wąską kreskę. – Przecież to jest głupie. Chyba o to w porodzie chodzi, żeby wydać dziecko na świat, co nie? – powiedział to niemal obrażonym tonem.

Wybuchnęłam śmiechem. Zaczęłam się tak bardzo chichrać, że aż się popłakałam i zapowietrzyłam. Po sekundzie podniosłam się z fotela i szybko poszłam skorzystać z toalety, bo jeszcze chwila, a bym się posikała!

Jakiś czas później, gdy mój pęcherz był już pusty, opadłam z westchnieniem ulgi na fotel. Spojrzałam na Maćka – wciąż nie był zadowolony. Chyba miał lekkiego focha na mnie za to, że go wyśmiałam.

– Oczywiście, że głównym celem porodu jest urodzenie dziecka, ale to kończy drugą fazę porodu, trzecią jest urodzenie łożyska i wtedy sam poród jest zakończony – wytłumaczyłam na spokojnie i uśmiechnęłam się do niego ciepło.

Westchnął i potarł dłonią twarz.

– To jest... Ja pierdołę. – Pokręcił głową i sam zaczął się śmiać.

Uniosłam brew i wbiłam w niego zaciekawione spojrzenie.

– No nie powiesz mi, że to nie jest dziwne – rzucił. – Bzykasz się, a po dziewięciu miesiącach – bum! Wychodzi mały człowiek.

Uśmiechnęłam się ponownie, patrząc na niego, gdy gestykulował.

W sumie miał trochę racji. Dla mnie to też wciąż było niepojęte, choć znałam już na pamięć informacje, jak to wszystko wygląda z biologicznego punktu widzenia. Wydawało mi się to po prostu cudem. Z tak niewielkiej cząsteczki mnie... i Piotra powstała moja córeczka. Mój mały wielki świat.

Westchnęłam i zabrałam się z powrotem za szydełkowanie. Po jakiejś godzinie wyrzuciłam rękę w górę i głośno krzyknęłam:

– Skończyłam! Udało mi się! – Byłam z siebie bardzo dumna.

Z wyszczerzonymi zębami pokazałam Maćkowi moje dzieło.

– Wow, gratulacje. Może do porodu zdążysz wydziergać drugą skarpetkę – powiedział ze śmiechem, na co uderzyłam go pięścią w ramię.

*Przecież się dopiero uczę! Chyba cztery dni po kilka godzin dziennie to wcale nie jest zły wynik jak na jedną skarpetkę, nie?*

Spojrzałam na gazetkę, z której uczyłam się szydełkować, i przeczytałam napis pod wzorem, a potem zmarszczyłam nos. Dobra, Maciek miał prawo się ze mnie nabijać. Średni czas wykonania to miała być jakaś godzina, a ja nad tą skarpetką spędziłam w sumie z dziesięć.

– Maciek... – Spojrzałam mu w oczy. – Zawieziesz mnie na cmentarz do Katowic? – zapytałam cicho. Ten pomysł wpadł mi tak nagle do głowy.

Wiedziałam, że sporo ryzykowałam. Przecież Sylwek lub Zuzka mogli w tym czasie odwiedzać rodziców, ale potrzebowałam rozmowy, a raczej monologu wygłoszonego do mamy. Szczególnie że nie byłam tam ani razu od pogrzebu ojca. Gdy oboje spoczęli w ziemi, zaczęłam nienawidzić wszystkie cmentarze – kojarzyły mi się tylko z cierpieniem ludzi.

– Jasne. Chcesz jechać od razu?

Przytaknęłam, wstając. Chciałam się tam znaleźć jak najszybciej.

Po mniej więcej czterdziestu minutach przechodziliśmy już przez cmentarną bramę. Chciałam, by Maciek zaczekał w samochodzie, ale się nie zgodził. Powiedział, że zachowa dystans, ale musi mnie mieć na oku.

Jak tylko przystanęłam przy grobie rodziców, pierwsza łza spłynęła po moim policzku, a za nią popłynęły kolejne. Uklękałam na pokrytej śniegiem ziemi i rozkleiłam się totalnie.

– Tak bardzo za wami tęsknię i tak niesamowicie mocno was teraz potrzebuję – wyszeptałam drżącym głosem. – Przepraszam, że tak długo mnie u was nie było. Pomóżcie mi, błagam...

## Rozdział czwarty

*Piotr Skarżyński*

Potarłem dłońmi twarz, po czym uniosłem się na łokciach i rozejrzałem po sypialni. Zmrużyłem oczy, zauważając butelkę po wódce na stoliku obok. To już druga w tym tygodniu. Tym razem jednak nie wypłem nawet jednej trzeciej. Nie byłem w stanie tego zrobić. Za każdym razem, gdy próbowałem nalać alkohol do kieliszka, przed oczami stawała mi zasmucona twarz Igi.

Jęknąłem i mlasnąłem, sięgając po butelkę wody, którą najwyraźniej dzień wcześniej postawiłem obok łóżka. Upiłem spory łyk i wytarłem wierzchem dłoni usta. Musiałem w końcu wstać i zabrać się za robotę, żeby wszystko jak najszybciej skończyć.

Od akcji na skrzyżowaniu, na którym zginęło dwóch funkcjonariuszy, minął tydzień. Fiuty coraz więcej mi mówiły, coraz bardziej wciągały w swoje szeregi. Nie naciskałem na nich, ale czas mnie gonił. Nade wszystko pragnąłem zakończyć już tę sprawę i wrócić na Śląsk. Wrócić do mojej Igi.

Jak tylko wyszedłem z sypialni, przystanąłem. Po plecach przebiegł mi chłodny dreszcz przerażenia. Zrobiło mi się zimno, gdy zobaczyłem, że deska w podłodze, pod którą zawsze chowałem laptopa, jest krzywo zamknięta.

*Kurwa.*

Wycofałem się do sypialni i sięgnąłem po broń. Tę niezarejestrowaną, nielegalną. Glocka miałem schowanego w samochodzie, w schowku pod siedzeniem. Ubrałem się szybko i wyszedłem z sypialni.

Zaglądałem do każdego pomieszczenia, próbując zlokalizować intruzów. W domu jednak panowała cisza. Nie słyszałem, żeby ktokolwiek chodził po tej ruderze, a tylko ja wiedziałem, jak się bezszelestnie po niej poruszać. Wiedziałem, które deski skrzypiały, a które nie.

W końcu spojrzałem przez okno w salonie na dwór. Moje tymczasowe auto, stare bmw, stało na podwórku. Już miałem się odwrócić, gdy dostrzegłem poprzebijane opony, a potem zbliżający się do domu samochód należący do łomżyńskiej grupy.

Oblał mnie zimny pot.

W biegu zacząłem zbierać swoje rzeczy. Telefon wsunąłem do kieszeni, a broń schowałem za pasek spodni. Miałem trzy minuty na to, żeby dostać się do auta, zabrać glocka i wrócić do budynku. Na szczęście stare bmw stało tak, że nie było go widać z drogi, dopóki ktoś nie znajdował się już na moim podwórku.

Wybiegłem na dwór, a potem dopadłem do auta. Otworzyłem drzwi, sięgnąłem do schowka i zabrałem z niego broń, a spod materiału przy gałce do zmiany biegów wyciągnąłem swoją blachę. Wróciłem biegiem do rudery i zamknąłem za sobą drzwi na klucz. Z wieszaka zabrałem kurtkę, a z komody wyciągnąłem plecak. Sprawdziłem na szybko jego zawartość i wrzuciłem do środka broń.

Podbiegłem do poluzowanej deski w podłodze. Nie zdziwiłem się, gdy nie zobaczyłem w niej laptopa.

– Kurwa jego mać – warknąłem. Zapiąłem kurtkę i wypadłem przez tylne drzwi na ogródek. Przebiegłem między drzewami, kierując się w stronę lasu.

Jak tylko znalazłem się w odległości mniej więcej pięciuset metrów od domu, ruszyłem w kierunku zachodnim. Zrobiłem dziesięć kroków, licząc od ściętego drzewa, a potem kolejne pięć na północ. Odgarnąłem



z ziemi patyki i kilka razy przesunąłem dłońmi po lekko zamrażniętej ziemi, uprzednio ją nieco naruszając czubkiem buta. Sięgnąłem po telefon, który zostawiłem w tym miejscu, jak tylko przyjechałem do Łomży. Wyciągnąłem go z folii, a z tymczasowego telefonu zabrałem baterię. Włożyłem ją do służbowego, włączyłem urządzenie i pobiegłem dalej. W biegu wybrałem numer Darka, modląc się, żeby jak najszybciej odebrał.

– Słucham?

– Jestem spalony – rzuciłem, starając się unormować oddech podczas biegu. – Znaleźli u mnie laptopa i go zabrali. Właśnie spieprzam przez las. Potrzebuję transportu.

– Kurwa! – krzyknął i zaczął czymś trzaskać. – Dobra. Pamiętaj, gdzie zostawiliśmy ci kiedyś paczkę ze sprzętem? Biegnij tam. Przyjedzie tam po ciebie Łukasz. Jak dojedzie, zadzwoni i poda ci hasło: „okoń”. Schowaj się w lesie niedaleko i czekaj.

– Dzięki – rzuciłem, przebiegając przez kolejne krzaki. – Jedź po Igę, Darek. Musisz ją gdzieś wywieźć. Nie wiem, co mogą wiedzieć. Nie wiem, czy...

– Jest z nią Maciek, uspokój się. Nic jej nie grozi. Jak tylko wjedziesz na Śląsk, pojawię się u Igi. Nie wcześniej. Nie możemy ryzykować, że za tobą pojedą, rozumiesz?

Rozumiałem. Musieliśmy się najpierw upewnić, że nie mam ogona. Z jednej strony się cieszyłem, że wszystko się spierdoliło, bo dzięki temu miałem zaraz zobaczyć Igę. Kurwa. Gdyby nie fakt, że musiałem skupić się na ucieczce, a potem na dobrym ukryciu się, to już dawno bym próbował się do niej dodzwonić.

– Zobaczymy się na Śląsku – rzucił jeszcze tuż przed tym, jak się rozłączył.

– Tak, do zobaczenia na Śląsku – przytaknąłem cicho, a potem przyspieszyłem biegu, żeby jak najszybciej

znaleźć się w choć trochę bezpiecznym miejscu.

Fakt, że miałem lekkiego kaca, wcale mi nie pomógł. Na szczęście nie słyszałem, żeby ktokolwiek za mną biegł. Tyle z tego dobrego.

Kilkadziesiąt minut później byłem już na miejscu. Siedziałem schowany w krzakach niedaleko betonowego przystanku autobusowego, za którym kiedyś czekał na mnie Łukasz z paczką. Tak jak ja, robił w CBS. Równie mocno chciał złapać łomżyńską grupę przestępczą. To on był tutaj, w Łomży, moim ratunkiem, moim planem awaryjnym.

Telefon zawibrował mi w dłoni. Zobaczyłem na nim nieznany numer, więc od razu zaakceptowałem połączenie, ale nie odezwałem się, dopóki nie usłyszałem swojego rozmówcy:

– „Okoń”.

– Gdzie jesteś? – zapytałem, wychylając się zza drzewa.

– Dojeżdżam na miejsce – rzucił. – Czerwony ford na warszawskich blachach. Będę za trzydzieści sekund.

Przytaknąłem i się rozłączyłem, a potem wlepiłem spojrzenie w drogę. Z oddali usłyszałem odgłos sunącego po asfalcie samochodu, a chwilę później zobaczyłem czerwony lakier. Wskoczyłem z małego lasu i rzuciłem się w kierunku drogi. Wpadłem do pojazdu, jak tylko zatrzymał się koło przystanku. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i poprawiłem się na siedzeniu, gdy auto ruszyło.

– Spierdoliło się? – zapytał Łukasz, patrząc na mnie w lusterku.

– Taa – burknąłem. Zapiąłem pas i zsunąłem się na fotelu tak, żeby nikt mnie nie zobaczył przez szybę.

– Kurwa – warknął, a po chwili rzucił w moją stronę kanapką. – Pewnie nic nie jadłeś, co?

– Skąd...

– Wali od ciebie wodą – mruknął i chrząknął. – Inspektor mówił, że spieszy ci się na Śląsk.

– Taa. – Odwinąłem folię z kanapki i wgryzłem się w chleb. Mój brzuch głośno zaburczał.

– Jak wyjedziemy na trasę, możesz się przesiąść do przodu. Chcesz fajkę? – zaproponował, patrząc na mnie przez wsteczne lusterko.

Pokiwałem głową, wkładając do ust ostatni kawałek kanapki. Poczułem się o wiele lepiej, jak tylko coś zjadłem.

Łukasz podał mi paczkę fajek i otworzył okno po mojej stronie. Wsunąłem w usta papierosa, odpaliłem go i zaciągnąłem się dymem.

– Zabrali komputer?

– No. – Zwinąłem dłoń w pięść. – Nic tam nie znajdują.

– Wiem – przytaknął i chrząknął. – Chujowo trochę, że akurat teraz się spierdoliło. Myślałem, że już udało ci się ich omamić.

– Najwyraźniej jednak się nie udało, skoro postanowili sprawdzić mi po cichu chatę. Kurwa, a już myślałem, że jeszcze kilka dni i będziemy mieć ich w garści. – Wyrzuciłem peta przez okno i je zasunąłem.

Zamknąłem na chwilę powieki, czując mdłości, gdy zrozumiałem, że Iga może być w kurewskim niebezpieczeństwie. Na samą myśl o tym, że może jej się coś stać, zebrało mi się na wymioty.

Nawet nie wiedziałem, kiedy zasnąłem. Obudziłem się gdzieś w połowie trasy i przesiadłem się na miejsce pasażera na postoju, a potem wybrałem numer do Darka. Porozmawiałem z nim chwilę o planie. Musieliśmy wyjechać, ale nie wiedziałem dokąd. W końcu padło na Chłapowo – małą miejscowość koło Władysławowa. Darek miał tam domek, do którego jeździł często z Mili i dziećmi. Nie był jednak oficjalnie właścicielem tego

przybytku, więc miejsce było w miarę bezpieczne. Właściwie to nawet nie wiedziałem, czyj to tak naprawdę był dom, ale ponoć przez większą część roku stał pusty.

To był dobry plan. Musieliśmy tylko jeszcze zabrać ze sobą psy od moich rodziców, a potem jak najszybciej pojechać nad morze. Musiałem też zrobić wszystko, żeby matka i ojciec byli bezpieczni. Nie chciałem, żeby i oni zostali wplątani w bagno, w które wdepnąłem.

*Ja pierdolę.*

Miałem dość. W ryzach trzymał mnie jedynie fakt, że jeszcze chwila, a poczuje przy sobie ciepłe ciało Igi. Jeszcze tylko kilkadziesiąt minut i będę mógł ją pocałować, przytulić i już nie będę musiał wypuszczać jej ze swoich objęć.

Już nie mogłem się tego doczekać.

Przed Częstochową zmieniłem samochód na inny – Darek mi go podstawił. Tu też się rozstałem z Łukaszem – on wracał do Łomży, a ja pragnąłem jak najszybciej dostać się do Igi. Musiałem ją zabrać, a potem się z nią ukryć. Musiałem dmuchać na zimne. Musiałem założyć, że łomżyńska grupa wie o mnie wszystko, a co za tym szło, wiedzą o Idze.

Dojechałem w końcu do Wojkowic. Zatrzymałem się tuż za samochodem Darka, wyskoczyłem z auta i biegiem ruszyłem w kierunku budynku. Wpadłem do środka, mając nadzieję, że Darek zdążył już Ige uprzedzić o tym, że zaraz do niej przyjadę.

Przystanąłem w przedpokoju, gdy zobaczyłem ją opartą o kuchenny blat. Stała tyłem do mnie. Miała zwieszoną głowę. Serce mi mocniej zabiło. Dopiero w momencie, w którym ją zobaczyłem, zrozumiałem, jak cholernie mocno mi jej brakowało. Jak cholernie mocno za nią tęskniłem.

*Kurwa.*

Iga jest całym moim światem. Gdyby coś jej się stało... w życiu bym sobie tego nie wybaczył. Z Olą było inaczej. Jej śmierć była kurewsko złym zrządzeniem losu, na który nie miałem najmniejszego wpływu. Gdyby zaś Idze coś się stało przez moją pracę, chyba bym się zapił na śmierć.

Ruszyłem w jej stronę. Zadrzałem, kiedy do moich nozdrzy dotarł jej słodki zapach. Wypuściłem cicho powietrze i położyłem dłonie na jej ramionach.

Poczułem, jak się spina. Nie poruszyła się, gdy ją dotknąłem. Do moich uszu dotarł jakiś hałas z tarasu, a kiedy tam spojrzałem, zobaczyłem kłóćącego się z Maćkiem Darka. Nie przejąłem się tym za bardzo – miałem ważniejsze sprawy na głowie.

Najważniejsza była w tym momencie Iga.

– Słodziaku – jęknąłem. Przesunąłem dłońmi po jej ramionach, a potem po jej boku, aż w końcu ją objąłem. Przycisnąłem jej plecy do siebie, a dłonie położyłem na jej...

*Co jest, kurwa?*

Zamarłem w bezruchu, gdy poczułem pod palcami, że jej brzuch nie był taki, jaki zapamiętałem.

Nie był płaski.

Moje serce, o ile wcześniej biło cholernie szybko, teraz kurewsko boleśnie obijało o żebra.

*Iga jest w ciąży.*

# Rozdział piąty

## *Iga Zamojska*

– Maciek – zaczęłam miłym tonem, podchodząc do niego, gdy szykował mi owocową herbatę.

Uważałam, że to głupie, że nie pozwalał mi nawet zalać kubka wrzątkiem, bo bał się mojego przypadkowego poparzenia.

– Pojedziesz do sklepu po czekoladowe lody? Proszę – wyjęczałam i pociągnęłam go za rękaw.

W sumie kilkanaście minut temu wrócił z zakupów... Dodatkowo kupił mi paluszki sezamowe, za którymi musiał jeździć, bo w najbliższym sklepie ich nie było, a jeszcze do niedawna miałam na nie ochotę. Jednak jak już je otworzyłam, zachciało mi się lodów.

Maciek się zaśmiał i pokręcił głową, po czym spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– Paluszki już zjadłaś? – zapytał roześmianym tonem.

– Madzi się odechciało paluszków. Teraz chcemy lody – powiedziałam i tupnęłam nogą, wysuwając dolną wargę.

Pewnie sama wyglądałam jak niezadowolone dziecko, ale nie mogłam nic poradzić na to, że naprawdę zachciało mi się czekoladowych lodów!

Maciek zaśmiał się głośno i szczerze, po czym pocałował mnie w czoło i ruszył do wyjścia. Klasnęłam i usiadłam na krześle w kuchni. Złapałam za ucho kubka i napiłam się herbaty.

Usłyszałam, że Maciek wyjechał samochodem spod domu i uśmiechnęłam się pod nosem.

*Może jednak wszystko się ułoży? Może kiedyś uda mi się poczuć do niego coś więcej?*

Westchnęłam, gdy do moich uszu dotarł odgłos parkującego samochodu. Zmarszczyłam brwi. Czyżbym totalnie straciła poczucie czasu? Wydawało mi się niemożliwe, żeby Maciek tak szybko wrócił, chyba że czegoś zapomniał.

Podniosłam się z krzesła i przeszłam do wejścia. Od razu otworzyłam drzwi, spodziewając się za nimi Maćka. Stałam jak wryta, gdy z samochodu wyskoczył Zakrzewski.

Zaśmiałam się ironicznie pod nosem i cofnęłam w głąb domu, trzaskając drzwiami.

Nie miałam ochoty z nim rozmawiać. Nie chciałam nawet na niego patrzeć.

Poszłam z powrotem do kuchni i usiadłam na krześle. Chwyciłam kubek w obie dłonie, by je lekko ogrzać.

– Iga! – krzyknął, wchodząc do środka.

*No tak. Przecież nie będzie pukał czy dzwonił, skoro chałupa należy do wydziału.* Prychnęłam pod nosem i pokręciłam głową. Nie odezwałam się. Z kłamcami nie zamierzałam rozmawiać.

– Iga?!

Spojrzałam na niego kątem oka, gdy stanął w progu kuchni. Miał rozdziawione usta i patrzył na mnie z wytrzeszczonymi oczami. Przełknął głośno ślinę i oparł się ręką o framugę. Był blady jak ściana w przedpokoju. Biały jak niezapisana kartka papieru.

– Jesteś w ciąży – sapnął cicho, na co się głośno roześmiałam.

– Jakbyś nie wiedział. – Odwróciłam się do niego bokiem i wbiłam w niego zirytowane spojrzenie. – To, że Piotr jej nie chciał, to nie znaczy, że się jej pozbyłam! –

wysyczałam z nienawiścią, po czym odwróciłam wzrok i wlepiłam go w parującą herbatę.

Odetchnęłam z minimalną ulgą, kiedy usłyszałam podejżdżający pod dom samochód.

– Ja nie wiedziałem... – sapnął nerwowo. – Maciek...

– Inspektorze, co pan tu robi?! – Maciek wszedł do domu z opakowaniem lodów. Wbił na wpół wkurzone i na wpół spanikowane spojrzenie w swojego przełożonego.

Poczułam ukłucie w sercu, ale nie chciałam dopuścić do siebie tej okropnej myśli, która się nagle pojawiła w mojej głowie. Przecież Maciek nie mógł kłamać. On jeden był ze mną szczery. On nie mógł... Po prostu nie mógł...

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?! – ryknął Darek tak głośno, że aż podskoczyłam na krześle.

Nie tyle przez krzyk, co przez samo znaczenie jego słów.

– Jak sam pan widzi, Iga jest w ciąży i nie powinna się stresować. Może przejdziemy...

– Nie! Nie mamy czasu na twoje rzekome tłumaczenia. Iga już nie jest pod twoją opieką – oznajmił i przeniósł wzrok na mnie. Choć na niego nie patrzyłam, czułam jego spojrzenie na sobie. – Iga, pakuj się, wyjeżdżasz.

Prychnęłam pod nosem i wstałam z krzesła. Wyrwałam lody z ręki Maćka, po czym podeszłam do blatu i oparłam się o niego dłońmi, mocno zaciskając powieki.

Chciałam się na nich wydrzeć. Opierdolić za wszystko. Zaczął mnie ogarniać ogromny gniew i żal... Kolejne poczucie zdrady. Brałam powolne i głębokie wdechy, by się jakoś uspokoić. Nie mogłam się denerwować, jeszcze zaszkodziłabym tym Madzi. Musiałam opanować emocje, zanim one by mną zawładnęły.



Skupiłam się na wyrównaniu oddechu i rozluźnieniu napiętych mięśni. Faceci w tym czasie rozmawiali, a raczej się kłócili, jednak nie zarejestrowałam żadnego słowa. Teraz najważniejsza była Madzia.

Położyłam jedną dłoń na brzuchu i zaczęłam go delikatnie głaskać. Czułam, jak bardzo był twardy. Wiedziałam, że to skurcz macicy. Nie był bolesny, jednak zawsze niósł ze sobą ryzyko przedwczesnego porodu – niewielkie, bo niewielkie, ale zawsze jakieś.

Wzięłam kolejny głęboki wdech.

– Wypieprzać mi stąd – powiedziałam pewnie i spojrzałam na nich z nienawiścią.

Zobaczyłam w oczach Maćka strach. Chyba uświadomił sobie, że już się wszystkiego domyślałam.

– Wypierdalać! – krzyknęłam, gdy oni nadal stali jak kołki.

Po policzkach zaczęły mi spływać łzy. Z powrotem wbiłam wzrok w blat.

Bolało mnie serce. Teraz zostałam zupełnie sama. Dlaczego? Dlaczego?! Byłam pewna, że przynajmniej Maciek, jako jedyny, był ze mną szczery, ale on również kłamał. Wszyscy mnie okłamywali!

Kątem oka dostrzegłam, że zniknęli z kuchni. Zamknęłam oczy i dalej głaskałam brzuszek. Przełknęłam ślinę, a potem wzięłam głęboki oddech i...

Zamarłam.

Moje serce zatrzymało się na moment, by zaraz zacząć bić w zawrotnym tempie. Dotarł do mnie JEGO zapach. Czułam JEGO dotyk na ramionach.

– Słodziaku – wyjęczał i mnie objął. Wciągnęłam ze świstem powietrze.

Zamarł w bezruchu, kiedy dotknął dłońmi mojego brzucha. Cofnął się o krok po ułamku sekundy. Ja dalej

się nie poruszyłam. Dopiero gdy odwrócił mnie przodem do siebie, spjrzałam w jego zielone tęczówki. Zobaczyłam w nich żal, niezrozumienie i ogromne wkurwienie.

Zaczął szybko oddychać przez rozchylone wargi. Jego szczęką była mocno zaciśnięta.

– To jego dziecko?! – wysyczał.

Bez wahania i zbędnego myślenia uderzyłam go z otwartej dłoni w twarz.

*Jak on śmie?! Sukinsyn pieprzony!*

– Nie dotykaj jej! – usłyszałam krzyk Maćka.

*To się nie może dobrze skończyć...*

Piotr oderwał ode mnie spojrzenie, a potem odwrócił się w stronę Maćka. Zanim zdążyłam się odezwać, ruszył na niego i wyprowadził cios zwiniętą w pięść dłonią.

Pisnęłam i przyłożyłam rękę do ust, a drugą zakryłam brzuszek.

– To ty, kurwa, miałeś jej nie dotykać! – wydarł się Piotr, powalając Maćka na ziemię.

Oddychałam głośno i nierówno, patrząc na krwawą jatkę. Zaczęłam drzeć z nerwów. Musiałam oprzeć się o szafki, bo inaczej chyba bym się przewróciła.

*Co to ma wszystko znaczyć? Co on tu robi?! Ja pieprzę.*

– Piotr! Przestań! – Zakrzewski próbował rozdzielić mężczyzn, wchodząc między nich. Rozłożył ramiona na boki. – To twoje dziecko, do jasnej kurwy nędzy!

Piotr znowu zamarł. Puścił Maćka i wyrwał się z uchwytu Darka, a potem odwrócił się w moją stronę. Przełknął głośno ślinę i spojrział na mój brzuch, za który dalej się trzymałam, a później uniósł wzrok na moje oczy. Widziałam, że chciał wykonać pierwszy krok w moją stronę, ale zaczęłam szybko przeczyć ruchem głowy.

– Nie zbliżaj się – syknęłam przez zaciśnięte zęby. – Wypieprzać! Wszyscy! Nie chcę widzieć żadnego z was! – krzyknęłam i odwróciłam się przodem do blatu.

– Iga...

– Wypierdalać!

Żaden z nich się nie ruszył. Zazgrzytałam zębami i otworzyłam szufladę ze sztućcami. Złapałam za łyżeczkę, a potem chwyciłam opakowanie lodów i wyszłam z kuchni, nie patrząc na żadnego z mężczyzn.

Skierowałam się prosto do sypialni i usiadłam na łóżku. Ściągnęłam pokrywkę opakowania i już po chwili wkładałam do ust kopiastrą łyżeczkę lodów. Po policzkach ciekły mi łzy. Nie potrafiłam ich powstrzymać.

W głowie miałam tak ogromny chaos, że nie potrafiłam się skupić na jednej konkretnej myśli. To wszystko było tak bardzo popieprzone.

– Iga, słodziaku...

– Wypieprzaj! – krzyknęłam i spojrzałam na niego z nienawiścią. Wzbierała we mnie od miesięcy, a teraz w końcu miałam szansę mu pokazać, do czego doprowadził. Pokazać mu, co ze mną zrobił.

Nie posłuchał, oczywiście, tylko wykonał krok, ale tylko jeden, bo przed kolejnym powstrzymał go Zakrzewski:

– Ja z nią porozmawiam. Odpuść na razie, Piotr.

Zawahał się, ale w końcu westchnął ciężko i wyszedł. Zanim to zrobił, spojrzał mi jeszcze raz w oczy, ale natychmiast odwróciłam od niego wzrok.

– Iga...

– Ciebie też nie chcę widzieć – oznajmiłam wściekle.  
– Wszyscy idźcie do diabła, pieprzeni kłamcy! – Przymknęłam powieki i rękawem swetra wytarłam łzy, bo nie chciały przestać płynąć.

Darek usiadł obok mnie, nic sobie nie robiąc z moich słów.

Prychnęłam pod nosem. W sumie nie powinno mnie to dziwić, skoro od początku traktowali mnie jak jebane popychadło i człowieka gorszego sortu, którego zdanie nigdy się nie liczyło. Kogoś, komu mogli wciskać kit i wykorzystywać do własnych celów.

– Nie miałem pojęcia o twojej ciąży.

Kolejny raz parsknęłam ironicznie, choć usłyszałam w jego głosie szczerą. Nie wiedziałam jednak, czy powinnam wierzyć w jego słowa. Mógł powiedzieć cokolwiek, bylebym tylko znowu zaczęła im ufać.

– Piotr tym bardziej nie wiedział. Mój przełożony przydzielił go do innej nowej sprawy. Miałem z nim utrudniony kontakt, ale zawsze chciał wiedzieć, co u ciebie.

Położył dłoń na mojej ręce, ale nie pozwoliłam mu na to i od razu ją cofnęłam.

– Iga, to wszystko, co się wydarzyło, zrobiliśmy dla twojego bezpieczeństwa. Nie mogę ci za dużo powiedzieć, ale Piotr naprawdę nie miał wyboru. Musiał cię wtedy zostawić, choć tego nie chciał.

*Jeżeli on myśli, że te wyjaśnienia mają w jakikolwiek sposób pomóc, to się grubo myli.* Czuję się coraz gorzej. Byłam jeszcze bardziej rozdarta i wkurwiona.

– Dla bezpieczeństwa? Kuźwa! Zamknęliście mnie w areszcie! Okłamywaliście mnie! Wykorzystaliście! I wszystko niby dla bezpieczeństwa?! A pierdolcie się wszyscy! – wysyczałam z nienawiścią.

Nie obchodziło mnie, co ma mi jeszcze do powiedzenia. Wszyscy mnie okłamywali, a ja nie miałam zamiaru wciąż być naiwną idiotką.

Wzięłam kolejną łyżkę lodów. Jadłam sobie jak gdyby nigdy nic i już nawet na niego nie patrzyłam, tylko tępo

wpatrywałam się w ścianę.

– Nie ma czasu na wyjaśnienia. Piotr ci to później wytłumaczy, ale teraz naprawdę musisz się pakować. Zaraz musicie wyjechać.

Zaczęłam przeczyć głową. *Nie będę znów uciekać i ponownie się gdzieś przeprowadzać.* Tutaj miałam wszystko, zaczynając od lekarki i szkoły rodzenia, a kończąc na pokoiku Madzi.

– Nie...

– To nie podlega dyskusji. Jesteście oboje w niebezpieczeństwie. Iga, ja nie żartuję. Pakujesz się i za chwilę stąd wyjeżdżacie.

Położyłam automatycznie dłonie na brzuchu i wzięłam drżący oddech, by po chwili niemal zacząć się dławić łzami.

*Coś mi grozi?! Coś grozi mojej córeczce?! Nie, nie, nie!*

Nagle do moich uszu dotarły stłumione krzyki i jakieś huki.

*Boże, przecież oni się zaraz pozabijają!*

Zerwałam się z łóżka. Upadłabym, gdyby Darek mnie nie złapał. Zakręciło mi się w głowie i nogi się pode mną ugięły.

W sumie nawet nie wiedziałam, dlaczego się nimi wszystkimi przejmowałam. *A niech się, kuźwa, pozabijają! Pieprzeni kłamcy!*

– Piotr, do kurwy nędzy! – krzyknął Darek i pomógł mi usiąść z powrotem na łóżku, a Piotr sekundę później pojawił się w drzwiach do sypialni. – Pakuj rzeczy Igi, ona raczej nie jest w stanie tego zrobić.

Kątem oka dostrzegłam, że dupek zaczął się do nas zbliżać.

– Iga...

– Piotr! Pakujcie się i spieszcie! Później będziecie mieć czas na rozmowy! – warknął Darek, a następnie położył dłoń na moich plecach i pogłaskał mnie uspokajająco. – Iga, oddychaj powoli i postaraj się nie denerwować. Wszystko będzie dobrze – mówił do mnie, ale nie potrafiłam skupić się na jego słowach, bo czułam na sobie wzrok Piotra; wypalał w moim ciele dziury.

– Nigdzie nie jadę. Zostaję tutaj. Z Maćkiem – powiedziałam pewnym głosem.

I choć wiedziałam, że nawet Maciek mnie okłamał, on jedyny przy mnie był. Gdyby nie on, pewnie już by mnie na tym świecie nie było. Uratował mnie przed samą sobą. Pomógł mi ze wszystkim. Po prostu przy mnie był, gdy tego potrzebowałam.

Uniosłam nienawistny wzrok na Piotra. Uśmiechnęłam się wrednie, widząc jego zaciśniętą szczękę i pięści – rozsadzała go złość. Jeżeli myślał, że po tym wszystkim, co mi zrobił, rzucę mu się w ramiona, a potem będziemy zgrywać szczęśliwą rodzinę, to się, kuźwa, grubo pomylił.

*Madzia jest moja! Tylko moja!*

# Rozdział szósty

*Piotr Skarżyński*

Westchnąłem ciężko, chowając ostatnią walizkę do bagażnika terenówki. Maciek stał na frontowych schodach i łypał na mnie spode łba – zupełnie tak, jakby miał prawo się na mnie wkurwiać.

To ja byłem bardziej wkurwiony od niego. Na siebie, na niego, na moją robotę i na to, jakie słowa wyrzuciłem z siebie kilka minut temu, ale musiałem to zrobić! Iga nie mogła zostać z Maćkiem. Nie, gdy groziło jej i naszemu dziecku niebezpieczeństwo.

Chyba nigdy nie zapomnę widoku jej załzawionych oczu, kiedy zrozumiała, co do niej powiedziałem.

– Jeśli nie wsiądziesz do tego pieprzonego samochodu, to za cztery miesiące wylądujemy w sądzie. Odbiorę ci dziecko, Iga.

Kłamałem. Oczywiście, kurwa, że kłamałem. Nie zamierzałem odbierać jej naszego dziecka, ale nie mogłem pozwolić na to, żeby została z Maćkiem. Nie było takiej pierdolonej opcji.

– Co? – wykrztusiła z ledwością. – Sąd na to nie pójdzie!

– Nie? – parsknąłem. – Nie masz nic, Iga. Ani pracy, ani mieszkania. Ja mam wszystko. Począwszy od stałej, normalnej pracy, po dom. Ty nawet domu nie masz. – Zacisnąłem dłonie w pięści, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku.

Naprawdę nie chciałem jej tego mówić, ale musiałem nią potrząsnąć.

– Mam. – Zaśmiała się ironicznie. – Jesteś w nim. Mogę tu mieszkać. Darek załatwił go z wydziału, żebym...

– To jest mój dom, Iga – przerwałem jej, a potem chrząknąłem. – Mój. Kupiłem go, żebyś miała gdzie mieszkać, dopóki nie wrócę.

Na tym skończyła się nasza rozmowa. Iga rozchyliła wargi, a potem zaczęła mnie wyzywać od pieprzonych gnoi. Bolało mnie to, ale przynajmniej w końcu zmieniła zdanie i zgodziła się ze mną wyjechać. Postanowiłem jej wszystko wyjaśnić, gdy zechce w końcu ze mną porozmawiać.

Maciek miał szczęście, że go nie zabiłem za to, co odpierdolił. Wiedziałem jednak, że i tak miał dostać za swoje. Darek się na niego wkurwił, i to ostro. Dawno nie widziałem go tak wściekłego. Gdybym nie miał na głowie ważniejszych spraw, to teraz pewnie obijałbym Maćkowi mordę. A tak? Musiałem go na razie olać.

Przechodząc obok niego, szturchnąłem go w ramię. Był moim zasranym partnerem, a zataił przede mną i Darkiem najważniejszą, kurwa, informację. Iga była w ciąży. Ze mną, do cholery! Pięć miesięcy przy niej nie byłem.

*Kurwa!*

Miałem ochotę coś rozpierdolić. Najlepiej mordę Maćka.

– Jesteś gotowa? – zapytałem, wchodząc do sypialni Igi. Wcześniej, gdy tu wszedłem, kamień spadł mi z serca. W środku były tylko rzeczy Igi i żadnych Maćka.

Na samą myśl o tym, że mogliby ze sobą...

– A mam inne wyjście? – warknęła, wstając z łóżka. Nawet na mnie nie spojrzała, kiedy minęła mnie w drzwiach.



Popatrzyłem na Darka. Stał naprzeciwko mnie i się skrzywił.

– Iga nie dostała twojego listu, Piotr. Tego, który zostawiłeś na...

Otworzyłem usta i od razu je zamknąłem. *Maciek już, kurwa, nie żyje!* Odwróciłem się na pięcie i skierowałem biegiem na schody.

– Piotr, do cholery...!

*Za późno.*

Minąłem w przedpokoju Igę, uważając, żeby jej nie potrącić i wypadłem przed dom. Chwyciłem Maćka za koszulkę i popchnąłem go na ścianę. Jęknął, gdy dobił do niej plecami, po czym wyprostował się i uniósł ręce do góry, jakby chciał mnie uderzyć.

Nie zdążył.

Zwinąłem dłoń w pięść i walnąłem go w szczękę, a potem posłałem w jego kierunku kolejne uderzenie – tym razem w brzuch.

Jęknął i zgiął się wpół, kaszląc głośno.

– To za to, że robiłeś Igę w chuja! – Objąłem palcami jego szyję i przycisnąłem go stanowczo do ściany. Spojrzałem na niego z wściekłością. – Gdzie ukryłeś list, który zostawiłem Idze na blacie w kuchni?

Usłyszałem z boku, że Iga wciągnęła głośno powietrze, ale nie spojrzałem na nią. Nie zamierzałem też więcej obijać mordy Maćkowi. Wystarczyło mi to, że zobaczyłem w jego oczach ból. Najwyraźniej dotarło do niego, że Iga już się domyśliła, że ją okłamywał.

*Pierdolony fiut.*

– Jaki, kurwa, list? – wycharczał. – Nie było żadnego listu. Iga, oni cię okłamują. Nie było żadnego listu, przysięgam. Próbowałem mu powiedzieć, że jesteś w ciąży, ale...

– Ty skurwielu. – Wbiłem mu pięść w brzuch. Jęknął głośno z bólu i upadł na ziemię.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust. Chciałem mu jeszcze bardziej wpierdolić, ale nie mieliśmy na to czasu.

– Niech cię ręka boska broni przed tym, żeby kiedykolwiek próbować się kontaktować z Igą – syknąłem i odsunąłem się od niego, a następnie popatrzyłem na Darka. – Nie zamierzam z nim już nigdy więcej pracować – oznajmiłem, a potem przeniosłem spojrzenie na Igę.

Nie patrzyła na mnie. Wbijiała spojrzenie w ulicę, obejmując dłońmi brzuch. Poczułem przyjemne ciepło rozlewające się po ciele.

*Kurwa. Ja naprawdę zostanę ojcem.*

Zamrugąłem, gdy nagle poczułem pieczenie pod powiekami. Nie mogłem się teraz rozkleić ze szczęścia, które mnie ogarnęło. Musiałem się najpierw skupić na zapewnieniu bezpieczeństwa Idze i naszemu dziecku. Cholera, musiałem jej udowodnić, że wcale jej nie olałem. Miałem nadzieję, że uwierzy mi, a nie temu fiutowi.

*Kurwa, nawet nie wiem, czy mam mieć córeczkę, czy syna...*

– Wzięłaś wszystko? – Podszedłem do Igi i dotknąłem jej ramienia.

Wzdrygnęła się, ale się nie odsunęła.

– Tak – wyszeptała cicho. – Możemy już jechać?

Przytaknąłem i spróbowałem wziąć ją za rękę. Odsunęła się ode mnie, posyłając w moim kierunku wściekłe spojrzenie.

Zamknąłem oczy, wzdychając ciężko. Musiałem to jakoś wytrzymać. Była na mnie wściekła. Przez pięć miesięcy żyła w przekonaniu, że mam ją w dupie, nie wiedząc nawet, jak bardzo się przy tym myliła.

Pomogłem jej wsiąść do samochodu, bo terenówka, którą załatwił mi Darek, była sporo wyższa od tamtej, którą miałem przy sprawie Adamskiego. Jak tylko Iga usiadła na fotelu, zamknąłem za nią drzwi i podszedłem do Darka. Wręczył mi klucze z domku nad morzem, a potem zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Macie na miejscu nowe dowody tożsamości. Nie wychylajcie się. Będziemy się kontaktować tylko przez zabezpieczoną sieć. Nie możemy...

– Ryzykować – dokończyłem za niego. – Tak, wiem. – Pokiwałem głową. – Jedziemy po Kirę i Szafira, a potem od razu kierujemy się na północ.

– Co powiesz Eli i Janowi? – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem.

– A co mam im powiedzieć? – oburzyłem się. – Prawdę, kurwa mać.

Darek uniósł brew.

– Ty się lepiej, kurwa, módl, żebym za jakiś czas nie dorwał Maćka w swoje łapy, jeśli Iga mi nie wybaczy – dodałem jeszcze i spojrzałem na tego kłamliwego fiuta. Ocierał usta rękawem bluzy. – Skurwiel pierdolony.

– Uspokój się i jedźcie już. – Darek popchnął mnie lekko w kierunku samochodu. – Nie siedźcie za długo w Krakowie.

– Wiem. – Przesunąłem dłonią po włosach. – Kurwa. Matka mnie zajebie za to, że po roku wpadnę do niej na pięć minut i spieprzę gdzie pieprz rośnie. Ja pierdolę – wymamrotałem. Klepnąłem Darka w plecy i ruszyłem w stronę samochodu.

Usiadłem na miejscu kierowcy i spojrzałem od razu na Igę. Dalej trzymała dłonie na brzuchu, ale nie głaskała go. Po prostu trzymała na nim ręce, wpatrując się beznamiętnym wzrokiem w przestrzeń.

– Gdybym tylko wiedział...

– Jedź już – przerwała mi chłodno i spojrzała przez boczną szybę.

– Iga...

– Nie chcę tego słuchać – odparła, a potem ciężko westchnęła. – Nie mogę się denerwować. Proszę, jedź już.

Zazgrzytałem zębami, ale nie powiedziałem już nic więcej, tylko uruchomiłem silnik. Wjechałem na główną ulicę, a następnie skierowałem się w stronę Katowic, skąd miałem wskoczyć na autostradę. Równie dobrze mógłbym pojechać starą trasą do Krakowa, ale o tej godzinie autostrada była lepszym wyborem.

Iga nie odezwała się do mnie przez całą drogę. Uparcie milczała, a ja nawet nie próbowałem zaczynać z nią rozmowy. Do tego potrzebowaliśmy jakiegoś spokojnego miejsca, a nie terenówki sunącej sto czterdzieści kilometrów na godzinę.

Do moich rodziców dojechaliśmy niecałe trzy godziny później. Co jakiś czas zatrzymywałem się na stacjach benzynowych, głównie po to, by Iga mogła skorzystać z toalety, gdyby tego potrzebowała.

Wysiadłem z samochodu, który z ledwością zaparkowałem pod domem, bo jak zwykle były problemy z miejscem. Kira i Szafir biegały pewnie po tylnym ogródku, bo z przodu nie było ich widać. Obszedłem samochód, otworzyłem drzwi i pomogłem Idze wysiąść, obejmując ją pod pachami. Jak tylko jej stopy zetknęły się z chodnikiem, odsunęła się ode mnie. Zdusiłem w sobie chęć warknięcia na nią. Była zraniona, a ja musiałem uszanować to, że na razie nie chce ze mną rozmawiać. Musiałem, chociaż cholernie mnie to bolało.

– Chodź – powiedziałem, otwierając furtkę.

– Dokąd idziemy? – zapytała cicho, gdy zaczęliśmy się wspinać po schodach prowadzących do wejścia.

– Musimy zabrać psy od moich rodziców – wyjaśniłem od razu, stając przed drzwiami.

Iga zatrzymała się nagle i spojrzała na mnie z paniką w oczach. Zatrzęsała się.

– Twoich... Tu mieszkają...?

– Tak. – Uśmiechnąłem się do niej i uniosłem dłoń, żeby dotknąć jej policzka, ale od razu ją opuściłem, gdy się wzdrygnęła. – Nie przejmuj się tym, że będą zadawać milion pytań. Nie musisz się odzywać, jeśli nie chcesz. Potem wszystko im wyjaśnię – powiedziałem z bólem w głosie i zadzwoniłem dzwonkiem.

Przymknąłem powieki, słysząc po drugiej stronie hałas. Moje serce zgubiło rytm kilka sekund później, gdy matka otworzyła drzwi. Najpierw zamarła, mrugając, a potem wybuchnęła głośnym płaczem i wciągnęła mnie w ciasne objęcia.

– Janek! Janek! Chodź tu! – wydarła mi się do ucha, szlochając. – Twój zidiociały syn przyjechał! – Odsunęła się i spojrzała na mnie ze złością. – Masz mi się w tej chwili... – Zamilkła nagle, spoglądając za moje ramię. – Piotr, kto to? – Wytrzeszczyła oczy, a potem popatrzyła na mnie z niezrozumieniem.

– Wejdźmy do domu, mamo. – Spojrzałem na Igę. – Słodziaku, chodź. – Wyciągnąłem w jej stronę dłoń.

Popatrzyła najpierw na mnie, potem na moją rękę, a następnie na moją matkę.

– Dzień dobry – wyszeptała cicho drżącym głosem.

– Ela, co...? Piotr! – Ojciec stanął w drzwiach, a jego wzrok natychmiast spoczął na Idze. – O... – Od razu zauważył jej ciążowy brzuch. – Dzień dobry.

– Wejdźmy do środka – mruknąłem. Opuściłem rękę, którą cały czas miałem wyciągniętą w stronę Igi, i zwinąłem ją w pięść, spoglądając błagalnie na matkę.

W końcu się ruszyła i weszła do domu, posyłając mi niezrozumiałe spojrzenie. Westchnąłem ciężko i potarłem dłonią twarz, a następnie spojrzałem na Igę.

– Chodź.

Kiwnęła powoli głową i weszła do domu, a ja zaraz za nią. Zamknąłem drzwi, po czym położyłem dłoń na biodrze dziewczyny i lekko popchnąłem ją w kierunku salonu.

– Nie masz się czym denerwować czy stresować.

– Mogłeś mnie ostrzec, że jedziemy do twoich rodziców – warknęła ze złością. – Nie są zadowoleni z mojego widoku.

– Próbowałem, ale nie chciałaś ze mną rozmawiać. Po drugie są zdezorientowani, bo nie widzieli mnie od roku – wyjaśniłem, prowadząc ją na kanapę.

Usiadła, a ja opadłem od razu obok niej i spojrzałem na ojca. Matka oczywiście już się krzątała po kuchni, sądząc po dochodzących z niej trzaskach.

– Czego się napijecie?! – krzyknęła głośno.

Popatrzyłem na Igę wyczekująco.

– Herbatę owocową poproszę – powiedziała cicho i splótła dłonie, a potem położyła je na udach i wbiła w nie spojrzenie.

– Iga chce herbatę owocową, a mnie możesz zrobić czarną kawę! – odkrzyknąłem, a potem udałem, że nie zobaczyłem zdziwionego spojrzenia Igi. – Co tam, tato? – zapytałem.

Chrząknął, odrywając zdezorientowane spojrzenie od Igi, po czym popatrzył na mnie z błyskiem w oku, unosząc brew.

Przewróciłem na to oczami i spojrzałem w kierunku kuchni. Wstałem z kanapy, kiedy zobaczyłem, że matka niesie kubki. Pomogłem jej wszystko przynieść do

salonu. Oczywiście oprócz ciepłych napojów przygotowała jeszcze ciastka i owoce – jak to ona.

W końcu, gdy już wszyscy usiedliśmy, westchnąłem ciężko i potarłem dłonią brodę.

– Tak, wiem, nie było mnie rok, a teraz wróciłem i przywiozłem ze sobą kobietę, która jest w ciąży, i teraz siedzicie i się zastanawiacie, co się, do cholery, stało – zacząłem rozmowę i upiłem łyk kawy.

– Tak właściwie... – Chrząknął ojciec. – Właściwie to tak, chociaż trochę nam wyjaśnił już Darek, gdy przywiózł psy. Jestem Jan Skarzyński, ojciec tego matoła, który nawet nas nie przedstawił. – Popatrzył na Igę i się do niej uśmiechnął. – A to moja żona, Ela.

– Miło mi – odpowiedziała nerwowo, wiercąc się na kanapie. – Jestem Iga Za...

– To Iga – przerwałem jej, a potem spojrzałem na ojca. – Żadnych nazwisk, tato. Nie widzieliście jej tutaj. Wypijemy, zabierzemy psy i jedziemy dalej. Pod domem stoi czarna insignia. Tajniaki. Będziecie mieć ochronę. Moje ostatnie zadanie...

Matka przykryła usta dłonią i wytrzeszczyła na mnie oczy. Zaś w spojrzeniu ojca pojawił się niebezpieczny błysk.

– Wysłali mnie do jednej sprawy, która nie poszła po mojej myśli. Obawiam się, że mogli się zbyt wiele o mnie dowiedzieć. Nie wiem, jak dużo wiedzą, ale nie zamierzam ryzykować życia nikogo, kogo kocham, dlatego... Musimy zniknąć z Igą na jakiś czas. Mam nadzieję, że nie na długo.

– Kim są ci ludzie, którzy...

– Wiesz, mam, że nie mogę ci powiedzieć. – Spojrzałem na nią przepaszająco, a potem popatrzyłem na ojca. Wlepiął uważne spojrzenie w brzuch Igi. – Ach, no i... – Chrząknąłem i przeniosłem wzrok na Igę. Znowu uparcie wpatrywała się w swoje dłonie.

Nie wytrzymałem. Położyłem rękę na jej ręce i zacisnąłem na niej palce. Kciukiem przesunąłem po jej skórze i uśmiechnąłem się do siebie, a potem popatrzyłem na rodziców.

– Zostaniecie dziadkami – powiedziałem zduszonym głosem, gdy emocje, które we mnie cały czas siedziały, spróbowały się wydostać na zewnątrz. – Iga nosi pod sercem moje dziecko.

Ojciec zamrugął gwałtownie, jakby był w szoku, a matka głośno się rozpłakała. Zaraz po tym zerwała się z fotela i doskoczyła do Igi. Przyciągnęła ją do siebie i pocałowała w czoło, a potem popatrzyła na mnie ze łzami w oczach.

– Tak się cieszę, Piotrusiu! – załkała głośno. – Czemu to przed nami tyle czasu ukrywałeś? Mogłeś chociaż powiedzieć Darkowi, żeby nam przekazał...

Zazgrzytałem zębami, czując nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Zamknąłem oczy i westchnąłem ciężko, a potem uśmiechnąłem się przepraszająco do matki.

– Nie mogłem się z nikim kontaktować, mamo. Przepraszam – odpowiedziałem i posłałem ostrzegawcze spojrzenie Idze, kiedy otworzyła usta.

Nie chciałem przeprowadzać tej rozmowy przy rodzicach. Jeszcze wielu rzeczy sobie nie wyjaśniliśmy. Musieliśmy to najpierw przepracować, a dokładanie do tego moich rodziców nie było dobrym pomysłem.

– Cudownie, synu! – Ojciec wstał i podszedł bliżej. Klepnął mnie w ramię, uśmiechając się przy tym, a potem spojrzał na Igę. – Witaj w rodzinie, kochanie.

Nie sądziłem, że te cztery słowa mogłyby wystarczyć, by Iga się rozpłakała, ale tak właśnie się stało. Najpierw zadrżała jej broda, a potem spłynęła po jej policzku pierwsza łza. Zanim zdążyłem ją zetrzeć z jej twarzy, Iga zaczęła głośno szlochać.



Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem w czoło, niemo prosząc rodziców o to, żeby dali nam chwilę prywatności. Nie chciałem, żeby Iga czuła się zawstydzona swoim wybuchem płaczu. Zależało mi na tym, by czuła się jak najbardziej komfortowo. W końcu, cholera, nosiła pod sercem moje dziecko.

*Ja pierdolę, zostanę ojcem.* Chyba dopiero w tym momencie to do mnie dotarło. Jak tylko to zrozumiałem, w oczach stanęły mi łzy, a serce zaczęło się mocno tłuc w piersi. Nie byłem już odpowiedzialny tylko za Igę, ale jeszcze za własne dziecko, którego płci nawet nie znałem. Sama jednak świadomość tego, że jego matką jest Iga, spowodowała, że od razu je pokochałem.

# Rozdział siódmy

## *Iga Zamojska*

Nabrałam głęboko powietrza i przytrzymałam je przez sekundę, by potem powoli wypuścić. Musiałam się w końcu opanować i uspokoić, jednak zdarzenia dzisiejszego dnia mocno mi to utrudniały. A to, co przed chwilą powiedział ojciec Piotra, było... Boże! Teraz miałam świadomość, że to, że nic nie mam, jest bez znaczenia, bo Madzia już nigdy nie będzie sama i zdana tylko na mnie. Przecież ma ojca, nawet jeśli wcześniej byłam pewna, że on jej nie chce. Najwyraźniej żyłam przez tyle miesięcy w błędzie.

A do tego jego rodzice – dziadkowie Madzi. Moja mała kruszynka miała być w przyszłości otoczona kochającymi ją ludźmi, a to było i jest dla mnie najważniejsze. Ona jest najważniejsza. Tylko ona się liczy. Ona i jej szczęście.

– Wszystko już dobrze? – zapytał Piotr, obejmując moją twarz dłońmi i przyglądając mi się uważnie.

Przytaknęłam głową i delikatnie się odsunęłam. W jego zielonych oczach natychmiast ujrzałam błysk bólu. Zamknęłam powieki i westchnęłam. Byłam na niego wkurwiona. Zjawił się jak gdyby nigdy nic po wielu miesiącach milczenia, po tych wszystkich kłamstwach, i znów wywrócił moje życie do góry nogami. A to, jak zagroził, że zabierze Madzię, złamało mi po raz kolejny – już i tak zniszczone – serce.

Byłam rozdarta. Ufałam Maćkowi, a wychodziło na to, że kłamał – dokładnie tak jak wszyscy. *Jestem pieprzonym popychadłem! Nikt się ze mną nie liczy, a teraz jestem ważna tylko dlatego, że pod sercem noszę dziecko Piotra.*

Przełknęłam ślinę i odkaszlnęłam, po czym uniosłam wzrok i dostrzegłam w progu pokoju rodziców Piotra. Uśmiechali się delikatnie, na co odpowiedziałam im tym samym.

– Muszę skorzystać z toalety – odezwałam się zachrypniętym głosem i ponownie odkaszlnęłam.

Piotr zaczął się podnosić z sofy, ale przeszkodził mu w tym głos jego mamy:

– Ja ją zaprowadzę, a ty porozmawiaj z ojcem. – Spojrzała na mnie i wyciągnęła w moją stronę rękę, uśmiechając się ciepło.

Jak tylko do niej podeszłam, objęła mnie w talii i zaprowadziła do łazienki.

Tuż po tym, jak skorzystałam z toalety i opłukałam twarz chłodną wodą, spojrzałam na swoje odbicie, wdychając cicho. Ten dzień naprawdę był popieprzony, a ja nie miałam pojęcia, co myśleć. Na mojej twarzy widać było dezorientację i zmęczenie.

Wyszłam po chwili z łazienki i stanęłam na korytarzu. Nie wiedziałam, czy powinnam iść do salonu, w którym widziałam Piotra z jego ojcem. Rozmawiali, a ja nie chciałam im przeszkadzać.

– Iga, chodź. – Mama Piotra stała w progu kuchni.

Od razu do niej podeszłam.

– Przepraszam panią za mój wybuch płaczu, ja... – zaczęłam mówić, ale przerwała mi machnięciem dłoni, po czym wskazała na krzesło.

Usiadłam na nim i wbiłam wzrok w ręce, które położyłam na udach. Miałam ochotę krzyknąć przez ogarniającą mnie niemoc, ale nie chciałam robić problemów i niepotrzebnie wciągać w to wszystko rodziców Piotra. Wydawali się naprawdę wspaniałymi ludźmi.

– Po pierwsze nie masz za co przepraszać, kochanie. Jak ja byłam w ciąży z Piotrkim, to prawie cały czas płakałam z błahych powodów. Moja mama stwierdziła, że to właśnie przez to jest takim mrukiem. – Zaśmiała się. – Po drugie nie mów mi per pani. Zapewne jest za wcześnie na... Po prostu mów mi po imieniu. Ela, Elka, tylko nie Elżbieta.

Kiwnęłam głową i znów mocno zacisnęłam powieki. Wzięłam głęboki oddech, jednak był on przerywany, ponieważ znów zebrało mi się na płacz. Naprawdę miałam już dość tych hormonów.

– Iga, jeżeli powiedziałam coś nie tak...

Od razu zaprzeczyłam ruchem głowy.

– Przepraszam – szepnęłam. – Moja mama też miała na imię Ela. – Otworzyłam oczy i spojrzałam na nią.

Uśmiechała się ciepło, ale widziałam w jej zielonych oczach – takich samych jak Piotra – błysk współczucia. Podeszła bliżej i objęła mnie, głaszcząc po ramionach. Przytuliła mnie mocniej i zaczęła mówić przyciszonym głosem:

– Pewnie teraz bardzo za nią tęsknisz. Wiem, jak to jest w ciąży. Chciałoby się mieć mamę cały czas przy sobie, żeby powiedziała, że wszystko się dobrze robi. Mieć świadomość, że ona zawsze pomoże, przecież zna się na dzieciach jak nikt inny. Pamiętaj, że teraz masz mnie. – Pocałowała mnie w czoło.

Szybko starłam łzy z policzków.

– Dziękuję – odparłam. Bałam się powiedzieć coś więcej, bo tym razem nie potrafiłabym chyba przestać płakać aż do wieczora.

Pomimo tych wszystkich dzisiejszych zdarzeń i stresu poczułam ciepło na sercu. Rozpaliła się we mnie nadzieja, że kiedyś wszystko się ułoży; że bez względu na tę całą popieprzoną sytuację, w końcu będzie lepiej.

Przynajmniej Madzi będzie dobrze wśród kochających ją ludzi.

Ela odsunęła się nieznacznie w chwili, w której do moich uszu dotarł odgłos kroków.

– Musimy jechać – odezwał się Piotr zmęczonym głosem.

Ela wypuściła mnie z ramion i podeszła do syna. Przytuliła go mocno i wyszeptała mu coś do ucha. Piotr tylko przytakiwał głową, a na koniec mocniej ją przytulił i pocałował w policzek. Oderwał się od niej i spojrzał na mnie, wyciągając dłoń.

Popatrzyłam na nią i przygryzłam wewnątrz policzka. Dostrzegłam dziwny wzrok jego matki, przez co, gdy chciał cofnąć rękę, szybko chwyciłam go za palce. Podniosłam się z krzesła i razem przeszliśmy do wyjścia.

– To kiedy możemy spodziewać się wnuka? – zapytał ojciec Piotra.

Uśmiechnęłam się i położyłam ręce na brzuszku.

– Termin mam na dwudziestego piątego marca. I to będzie wnuczka, Madzia – odpowiedziałam cicho, ale pewnie.

Ela się rozplakała, a potem przytuliła do uśmiechniętego męża.

Kątem oka zauważyłam, że Piotr przełknął ciężko ślinę, a jego oczy się zaszklily. Szybko zamrugał i przytulił się do mnie, układając dłonie na moim brzuchu, po czym pocałował mnie w skroń.

Wstrzymałam oddech, sztywniejac. Jego bliskość nadal wywoływała we mnie sprzeczne uczucia. Nadal byłam na niego wkurwiona, jednocześnie tak bardzo mi go brakowało. Chyba wyczuł moje spięcie, bo po chwili się odsunął. Odchrząknął i przypomniał, że naprawdę musimy już jechać.

Jak tylko wyszliśmy przed dom, pomógł mi wejść do samochodu, a zaraz po tym zaczął z ojcem przekładać nasze walizki z bagażnika na tylne siedzenie. Kilka minut później Kira i Szafir zostały zapakowane do specjalnej klatki, a Piotr wskoczył na miejsce kierowcy. Zanim ruszył, pomachałam jego rodzicom, uśmiechając się do nich szczerze. Choć spędziliśmy w ich domu jakieś pół godziny, to w zupełności mi wystarczyło, bym wiedziała, że są wspaniałymi, kochanymi ludźmi, którzy kiedyś otoczą moje dziecko miłością.

Odwróciłam się nagle do Piotra, czując jego dłoń na ręce.

Szczerzył się od ucha do ucha. Wzmocnił uścisk, przyciągnął moją rękę do ust i złożył na niej kilka czułych pocałunków.

Zmarszczyłam brwi.

– Co?

– Będę tatą – szepnął zdławionym głosem. – Będziemy mieć córeczkę. – Był szczęśliwy. Bardzo szczęśliwy.

Przymknęłam powieki i wyrwałam dłoń z jego objęcia, żeby zetrzeć łzę z policzka. Oparłam głowę o szybę, słysząc jego ciężkie westchnienie.

*Dlaczego los tak z nas zakpił? Dlaczego to wszystko się wydarzyło?*

*Dlaczego?*

\*\*\*

Syknęłam, odczuwając ból w szyi, jak tylko uniosłam głowę. Było już ciemno. Spojrzałam na zegar na desce rozdzielczej – dziewiętnasta z minutami. *No to sobie trochę pospałam. Przed nami nadal jeszcze z pięć godzin jazdy, jak nie więcej.*

– Mógłbyś się zatrzymać na najbliższym postoju? – zapytałam cicho.

Przytaknął skinieniem głowy, zerkając na mnie. Wierciłam się w fotelu, bo bolały mnie już plecy i dupa od siedzenia.

– Jak się czujesz? – zadał pytanie z troską w głosie.

Wzruszyłam ramionami.

– Dobrze.

Oczywiście to zależało, o co pytał. Fizycznie to te niedogodności podróży były jeszcze znośne, ale jeżeli chodziło o mój stan psychiczny, to w głowie miałam totalny rozpiżdziel. Nawet nie chciałam tego wszystkiego analizować. Tego było dla mnie za wiele. Stanowczo za dużo jak dla ciężarnej kobiety.

Wypuściłam z drzeniem powietrze i pogłaskałam brzuch. Młoda się poruszyła. Uśmiechnęłam się pod nosem. Uwielbiałam czuć jej ruchy. Uspokajały mnie. Przypominały o tym, że nie jestem sama i już nigdy nie będę.

– Jesteś głodna?

– Jakoś niespecjalnie, ale może coś bym przekąsiła.

– Pojadę do miasta na najbliższym zjeździe. Może w pobliżu będzie jakaś restauracja czy coś.

Wbiłam spojrzenie w przednią szybę. Czułam jego wzrok na sobie, ale na niego nie patrzyłam. Milczeliśmy oboje. Choć miałam mu tyle do powiedzenia i chciałam zadać tyle pytań, nie potrafiłam się odezwać. Bałam się jego odpowiedzi. Byłam przerażona tym, że znów wszystko się zmieni, a ja nie wiedziałam, czy się w tym odnajdę. Te ostatnie miesiące zdawały się jakimś pieprzonym dniem świra. Jakby to był nieustający sen, czasem piękny, a czasami przeradzający się w najgorszy koszmar.

Po jakichś dwudziestu minutach jazdy Piotr zaparkował samochód pod niedużą, urokliwą restauracją. Niedaleko znajdował się niewielki park. Jak

tylko pomógł mi wyjść z samochodu, naciągnęłam czapkę na uszy i wygięłam się lekko w tył, trzymając ręce na biodrach. *Uch, wszystko mnie boli.* Cały czas czułam na sobie intensywne spojrzenie ojca mojego dziecka, ale udawałam, że wcale tak nie jest.

– Idziemy? – zapytał w końcu i niepewnie wyciągnął rękę w moją stronę.

– A psy? Nie trzeba ich wyprowadzić?

Otworzył usta, jakby chciał zaprotestować, ale finalnie po prostu skinął głową. Zabrał smycze z tylnego siedzenia, po czym otworzył bagażnik. Podeszłam bliżej. Kira z Szafirem wesoło merdały ogonami, prosząc Piotra o pieszczoty.

Jak tylko wyczuły moją obecność, szarpnęły się w moim kierunku, piszcząc radośnie. Piotr trzymał je mocno, bo Kira chciała na mnie skoczyć. Wyciągnęłam dłoń, by mogły mnie powąchać, po czym podrapałam je za uszami.

Tęskniłam za nimi.

Zaczęliśmy się kierować w stronę parku, ale jak tylko zeszliśmy z parkingu i weszliśmy na chodnik, musiałam się przytrzymać ramienia Piotra. Ziemia była lekko oblodzona i niemal wyrznęłam. Wypuściłam oddech, gdy złapałam równowagę. Upadek w moim stanie mógł nieść za sobą tragiczne konsekwencje.

– Może poczekaj w...

– Nie – przerwałam mu. – Muszę się trochę rozruszać.

Kiwnął głową i ustawił ramię w taki sposób, bym mogła się go w razie czego przytrzymać. Przełknęłam ciężko ślinę, wahając się, ale w końcu zbliżyłam się do niego i niepewnie objęłam jego rękę. Ruszyliśmy wolnym krokiem przed siebie. Piotr cały czas na mnie patrzył, a ja usilnie próbowałam skupić wzrok na swoich stopach.



– Co było w liście, który podobno dla mnie zostawiłeś?  
– odezwałam się cicho.

Przystanął. Spojrzałam na niego, akurat gdy się rozglądał. W końcu odpiął psy ze smyczy. Szafir od razu się oddalił, a Kira podeszła bliżej mnie i zaczęła obwąchiwać mój brzuch. Skomlała przy tym cicho. Nie chciała odejść. W końcu usiadła obok, cały czas przyciskając nos do brzuszka. Położyłam dłoń w miejscu, w którym poczułam kopnięcie Madzi, a drugą na łbie psa i dopiero wtedy spojrzałam Piotrowi w oczy.

Przełknął ślinę i potarł ręką twarz, po czym westchnął ciężko.

– Napisałem, żebyś na mnie czekała, że po powrocie ci wszystko wyjaśnię. Przeprosiłem cię i jednocześnie poprosiłem, żebyś mi zaufała i nie skreślała. Napisałem też, że...

Kolejny raz tego dnia się rozplakałam.

Tych kilka słów w zupełności by wystarczyło! Gdybym tylko miała szansę je przeczytać, wszystko wyglądałoby inaczej! Poczułam jeszcze większą nienawiść do Maćka. Okłamał mnie! Wszyscy mnie okłamywali! Gdybym nie była w ciąży, to...

– Iga, proszę – wyszeptał, obejmując dłońmi moją twarz. Kciukami zaczął ścierać łzy spływające mi po policzkach. – Gdybym tylko wiedział, rzuciłbym wszystko w cholerę i wrócił na Śląsk, do ciebie, nawet jeśli miałbym iść pieszo. Tak bardzo za tobą tęskniłem.

Pokiwałam powoli głową. Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Wybaczysz mi kiedyś, że nie było mnie przy tobie, gdy mnie potrzebowałaś? – zapytał, łącząc nasze czoła.

Przymknęłam powieki. Nie potrafiłam spojrzeć mu w oczy.

– Nie wiem – jęknęłam. – Tak wiele się wydarzyło, tak dużo przeszłam... Ja po prostu – wzięłam głęboki wdech – skupiam się tylko na Madzi. Teraz tylko ona się liczy.

I choć na niego nie patrzyłam, to wiedziałam, że moje słowa go zaboląły.

– Nie zabieraj mi jej – poprosiłam cicho błagalnym tonem. – Zrobię wszystko, tylko mi jej nie zabieraj.

– Kurwa – zaklął zrezygnowanym tonem. – Iga, przecież tego nie zrobię. Nie chcę ci jej zabierać. Pragnę ją z tobą wychowywać. Chcę być cały czas przy was i nie odstępować choćby na krok, bo... – Westchnął ciężko i przytrzymał mi palcami podbródek tak, żebym na niego spojrzała.

W jego oczach zobaczyłam żal, ból i... coś jeszcze.

– Bo? – wyszeptałam cicho. Musiałam się dowiedzieć, co chciał powiedzieć.

– Bo ją kocham – powiedział pewnie. – Kocham też ciebie. Napisałem to w liście, który ukrył przed tobą ten fiut. Kocham cię, słodziaku. Nad życie.

# Rozdział ósmy

## *Piotr Skarżyński*

Czy mnie zabolalo, że Iga nie odpowiedziała mi tym samym? Tak, zabolalo, i to cholernie mocno. Czy mnie to zdziwiło? Nie, ani trochę. W ciągu niecałych dwudziestu czterech godzin jej życie znowu przewróciło się do góry nogami. Przez pięć miesięcy myślała, że ją zostawiłem, bo jej nie chciałem. Myślała, że ją wykorzystałem. Do tego miała przy sobie tego fiuta, Maćka, który ją okłamywał. Nie byłem nawet pewien, czy mi uwierzyła, że zostawiłem list.

Spojrzałem na nią z ukosa, gdy parkowałem samochód na podwórku. Dojechaliśmy w końcu na miejsce. Pierwsze, co zrobiłem, jak tylko wysiadłem, to wypuściłem psy. Oba od razu pobiegły pod siatkę i zaczęły obwąchiwać teren. Zamknąłem bagażnik i podszedłem do drzwi od strony pasażera. Otworzyłem je, a potem odpiąłem Ige z pasów i wziąłem na ręce.

Wtuliła się we mnie przez sen. Moje serce mocniej zabiło, gdy owinęła mi dłonie wokół szyi, kładąc policzki na torsie. Pogłaskałem ją po plecach i ruszyłem w kierunku domu. Przycisnąłem ją lekko do muru i przytrzymałem udem, żeby uwolnić rękę spod jej kolan i otworzyć drzwi kluczami, a potem od razu skierowałem się do sypialni.

Dom był niewielki, ale miał kilka pokoi, w których mogliśmy spać. Nie zamierzałem jednak odstępować Igi nawet na krok. Planowałem z nią spać, nawet jeśli miała być za to na mnie wściekła.

Musiałem mieć ją cały czas obok siebie. Za bardzo bałem się, że mógłbym ją stracić. Tym razem bym tego

nie przeżył. Po śmierci Oli było mi ciężko, ale gdyby coś stało się Idze... Kurwa, na samą myśl o tym dostawałem mdłości. Iga i nasze dziecko stały się centrum mojego świata. Były najważniejsze.

Położyłem moją kobietę na łóżku, a potem zsunąłem z jej nóg buty i z ramion kurtkę. Przykryłem ją pościelą i na koniec musnąłem wargami czoło. Mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem i przekręciła się na bok, wtulając w poduszkę.

– Tak bardzo was kocham – wyszeptałem cicho, żeby jej nie obudzić, po czym wyszedłem z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Wypakowałem wszystko z samochodu. Do lodówki i zamrażalnika schowałem od razu żarcie dla psów. Musiałem jechać następnego dnia na zakupy, bo niewiele zostało mi dla nich mięsa z suplementami. Potem, gdy zamknąłem auto i sześć razy sprawdziłem, czy wszystkie wejścia do domu są zakłuczone, rozpakowałem po cichu walizki. Byłem zmęczony po trasie, ale chciałem, żeby Iga obudziła się już na gotowe.

Uśmiechnąłem się do siebie, kiedy w końcu skończyłem wszystko ogarniać. Napiłem się wody w kuchni, a potem sięgnąłem do szafki nad lodówką i wyciągnąłem ze środka kasetkę. Otworzyłem ją, przekręcając cyfry na kłódce, a następnie wyciągnąłem ze środka dokumenty. Rozłożyłem nowe dowody osobiste i paszporty na blacie. Moje serce znowu mocniej zabiło, gdy zobaczyłem, jak mieliśmy się od teraz nazywać i kim być.

Mieliśmy być małżeństwem. Małżeństwem z dzieckiem w drodze. Paweł i Maja Jaworscy.

Odłożyłem wszystko na miejsce, a potem zgasilem wszędzie światła, zostawiając tylko zapaloną lampę na korytarzu. Wziąłem szybki prysznic i wsunąłem się pod kołdrę zaraz obok Igi. Ułożyłem się na boku

i przysunąłem do niej. Położyłem dłoń na jej biodrze, a ustami musnąłem skórę na szyi.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem szczęśliwy, że w końcu mam cię obok siebie – wymamrotałem cicho, zanim zasnąłem.

\*\*\*

Obudził mnie nieznaczny ruch przy twarzy. Otworzyłem powieki i spojrzałem na ciskające we mnie gromami oczy Igi. Uśmiechnąłem się lekko, chcąc dotknąć palcami jej policzka, ale gdy tylko ruszyłem dłonią, syknęła:

– Co tu robisz?

Mrugnąłem, próbując zrozumieć jej złość.

– Do niedawna spałem – wychrypiałem i odchrząknąłem. – Jak ci się spało?

Zmarszczyła nos i przewróciła oczami, próbując się ode mnie odsunąć, ale jej na to nie pozwoliłem. Wbiłem palce w jej biodra i przycisnąłem wargi do jej szyi.

– Puść mnie.

– Nie. – Uśmiechnąłem się do siebie, kiedy wyczułem, że zadrzała. – Już nigdy cię nie puszcę. Nigdy. Jesteś na mnie skazana, czy ci się to podoba, czy nie.

– Zostawiłeś mnie – warknęła ze złością, wbijając mi paznokcie w przedramię. – Aresztowali mnie, dupku, a ty na to patrzyłeś i nic nie...

– Nie mogłem – przerwałem jej z bólem w głosie i uniosłem głowę, żeby spojrzeć w jej czekoladowe tęczówki. – Nie mogłem, słodziaku.

– Nie mów tak...

– Byłaś w niebezpieczeństwie, Iga – wszedłem jej znów w słowo. Uniosłem się na łokciu i przesunąłem dłonią po jej boku. Gdy w końcu dotarłem do brzucha, uśmiechnąłem się do siebie.

Tak bardzo się cieszyłem, że wpadliśmy. Cholera. Przez ułamek sekundy nawet zapomniałem, co przed chwilą powiedziałem.

– W jakim niebezpieczeństwie? – wyszeptała drżącym głosem, mocniej wbijając mi paznokcie w skórę.

Syknąłem, ale nie zabrałem ręki z jej brzucha, tylko popatrzyłem na nią czule. Uśmiechnąłem się, chociaż na samo wspomnienie tego, jak bardzo się wtedy o nią bałem, zrobiło mi się niedobrze.

– Pozwolisz mi wszystko wyjaśnić? – poprosiłem. – Chciałbym powiedzieć ci to, co zamierzałem wyznać, zanim mnie wysłali do kolejnej roboty.

Przewróciła się na plecy i uniosła na łokciach, a potem oparła o zagłówek. W jej oczach błysnęło zmartwienie, ale i złość.

Westchnąłem ciężko i przesunąłem dłonią po twarzy, na koniec przeczesując nerwowo palcami włosy.

– Wszystko się zaczęło, gdy pojechaliśmy do tamtego lekarza – wytłumaczyłem, gładząc palcami jej zaokrąglony brzuch. – To nie było samobójstwo, chociaż próbowałem ci to wmówić. Doskonale zdawałem sobie sprawę z tego, że ktoś tego faceta zamordował. Przy zwłokach znalazłem kopertę. To był pierwszy raz, w którym poczułem, że jesteś w niebezpieczeństwie.

– Co było w tej kopercie? – zapytała cicho.

Popatrzyłem na nią, a potem westchnąłem ciężko i zabrałem dłoń z jej brzucha. Wstałem z łóżka, podszedłem do komody i wyciągnąłem ze środka kasetkę. W środku trzymałem kilka dokumentów, które w jakiś sposób były powiązane ze mną i Igą. Zabrałem kopertę – tę samą, którą zostawił morderca – i podałem ją Idze.

Drżącymi dłońmi obejrzała ją z każdej strony. Gdy jej wzrok padł na jej pseudonim, zadrżała. Od razu znalazłem się obok niej i zacisnąłem palce na jej biodrze.

Posłała mi niezrozumiałe spojrzenie, a potem wyciągnęła ze środka kartkę i przebiegła po niej wzrokiem. Zrobiła tak kilka razy, jakby się chciała upewnić, że to, co przeczytała, jest prawdą. Na koniec odłożyła kopertę i list na bok, a następnie przełknęła głośno ślinę i popatrzyła na mnie ze złością.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? – zapytała z wyrzutem.

Przymknąłem powieki i się skrzywiłem.

– Nie chciałem, żebyś się martwiła – wyznałem szczerze. – Byłaś już wystarczająco mocno rozstrojona tym, że znaleźliśmy trupa... Po drugie nic ci wtedy nie groziło. Nie znali twojej tożsamości. – Zamilkłem na chwilę.

– Dlaczego zostałam aresztowana? Czemu mi to...

– Musiałem cię chronić – przerwałem jej. – Plan był inny, aresztowanie cię było naszym wyjściem awaryjnym. Po zakończeniu sprawy z Adamskim chciałem z tobą porozmawiać. Nie miałem na to za wiele czasu. Przełożony Darka kazał mi wysłać do innej sprawy, co mi się nie podobało, ale nie mogłem się przecież sprzeciwić rozkazowi – wyjaśniłem. – Pierwotnie Darek miał cię zawieźć do domu w Wojkowicach, który kupiłem z myślą o tobie. Chciałem, żebyś tam zamieszkała i trzymała się z daleka od kłopotów, dopóki nie udałoby mi się wrócić i potem wszystkiego rozpracować... Tyle że wszystko się spierdoliło, gdy Adamskiego wyprowadzili z budynku. Dostałem wiadomość na swój prywatny numer telefonu, Iga. To było tylko kilka słów, ale one wystarczyły, żebyś... – Zamknąłem oczy i pokręciłem głową. – Zależało ci na zemście. Bardzo. Wiedziałem o tym i wiedziałem też, że nie mam czasu, żeby ci wszystko wyjaśnić. Do tego nie mogłem nikomu ufać, więc nawet Maciek nie był w to wszystko wtajemniczony. Musiałem cię odsunąć od internetu, a jedynym sposobem na to

było aresztowanie. Musiałaś myśleć, że grozi ci więzienie, żebyś nie ryzykowała swojego życia. Miałem wyjechać tylko na miesiąc, ale wszystko się przeciągnęło. A potem... – Pokręciłem głową i zacisnąłem dłonie w pięści. – Potem się wszystko spierdoliło. Miałem sporo szczęścia, że udało mi się stamtąd spierdolić. Obawiam się, że gdybym się obudził pięć minut później, to teraz bym z tobą nie rozmawiał. – Spojrzałem jej w oczy, znowu przesuwając dłoń na jej brzuch. – Nigdy bym się nie dowiedział, że nosisz pod sercem moje dziecko... Nasze dziecko. – Westchnąłem ciężko. – Gdy wszedłem do domu, a potem do ciebie podszedłem i odkryłem, że jesteś w ciąży... – Pokręciłem głową. – Moje serce pękło na pół. W pierwszej chwili nawet nie pomyślałem, że mogłoby być moje, bo przecież Maciek by mi o tym powiedział...

– Dzwonił do ciebie – przerwała mi szeptem.

Popatrzyłem na nią ze złością w oczach, mocno zaciskając przy tym szczękę. Ponownie nabrałem ochoty, żeby wpierdolić Maćkowi.

– Nie dzwonił. Nie miał ze mną kontaktu – powiedziałem stanowczo. – Nie byłem dostępny pod swoim numerem, słodziaku, a ten, który używałem, miał tylko Darek. To on mi zdawał relacje z tego, co się z tobą dzieje. To jemu Maciek miał wszystko przekazywać. Gdybym tylko wiedział, że jesteś w ciąży... – Zazgrzytałem zębami. – Naprawdę zrobiłbym wszystko, żeby jak najszybciej do ciebie wrócić.

Spojrzałem na nią błagalnym wzrokiem. Tak bardzo pragnąłem, żeby się do mnie uśmiechnęła i powiedziała, że mi wierzy. Tak bardzo chciałem, żeby mnie dotknęła, a potem przycisnęła wargi do moich ust. Kurwa. Tak cholernie mocno mi jej brakowało, że odczuwałem z tego powodu silny fizyczny ból.

– Dlaczego nikt mi tego nie powiedział? Czemu wszyscy pozwoliliście mi myśleć, że jestem nikiem?



Dlaczego jestem jebanym popychadłem?

– Nie jesteś...

– Nie?! – prychnęła głośno. – A jak nazwiesz to, że wszystko zrobiliście za moimi plecami, mając w dupie moje uczucia?! Przez pieprzone pięć miesięcy myślałam, że to, co między nami było, było tylko kłamstwem. Cały czas myślałam, że mnie wykorzystałeś.

– To nie... – Chciałem jej powiedzieć, że to nieprawda. Chciałem jej powiedzieć, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Może i byłem popieprzony, ale nie aż tak.

– Jak to nie? – parsknęła śmiechem. – Nie ufam ci – warknęła wściekle, a w jej oczach błysnęły łzy.

Poczułem ból w klatce piersiowej, gdy to powiedziała. Jęknąłem cicho i spojrzałem na nią błagalnym wzrokiem.

– Iga...

– Jestem tu z tobą tylko ze względu na Madzię – oznajmiła ze złością. – Nie pozwolę ci jej sobie odebrać. To moje...

– Nasze! – Nachyliłem się nad nią i wbiłem w nią zirytowane spojrzenie. – Nasze dziecko, nie twoje. I nigdy bym ci jej nie odebrał. Powiedziałem to, żebyś ze mną wyjechała. Nikt nie jest w stanie zapewnić ci bezpieczeństwa tak jak ja, a po drugie nie zamierzam cię już nigdy zostawiać. Nigdy, Iga. Możesz mnie wyzywać, odsuwać się ode mnie i udawać, że mnie nienawidzisz. Przeżyję to, bo jesteś tego warta. Ty i nasze dziecko.

– Nienawidzę cię – syknęła zajadle, ocierając łzy, które nagle zaczęły spływać po jej policzkach. – Myślisz, że wszystko mi wyjaśnisz w jednej rozmowie, a ja rzucę się w twoje ramiona? Jeśli tak, to jesteś idiotą.

Uśmiechnąłem się do niej i pokręciłem głową, a potem przycisnąłem wargi do jej czoła.

– W takim razie jestem idiotą, który cię kocha i robi wszystko, żebyś mu wybaczyła – wymamrotałem

i spojrzałem w jej zaczerwienione oczy. – Kocham cię całym sobą...

– Przestań – przerwała mi ze złością, kładąc dłonie na moim torsie, jakby chciała mnie odepchnąć. Jednak w momencie, w którym jej skóra zetknęła się z moją, zamarła, wciągając ze świstem powietrze.

– Kocham cię – szepnąłem i zbliżyłem się do jej twarzy. Tak bardzo pragnąłem ją pocałować. Cholera. Tak bardzo chciałem znowu się w niej zatopić, a potem pokazać jej, jak bardzo za nią tęskniłem. Tak cholernie chciałem, żeby znowu mi się oddała, by znów zaufała. – Nic tego nie zmieni.

Już prawie zetknąłem nasze wargi ze sobą, już prawie czułem na sobie jej słodki smak, ale w końcu tego nie zrobiłem, bo kolejne słowa, które wyleciały z jej ust, zmroziły mnie. Zacisnąłem mocno szczękę i spojrzałem na Igę ze złością w oczach.

*Wcale tego, kurwa, nie powiedziała.*

– Powiedz mi, że się przesłyszałem – zdenerwowałem się, starając się nie zwinąć dłoni w pięści i nie uderzyć nimi w ścianę.

– Nie przesłyszałeś – odparła z kpiącym uśmiechem. – Całowałam się z Maćkiem i mi się podobało, więc nic, co powiesz, niczego nie zmieni. Ani tego, co zrobiłeś, ani tego, co ja zrobiłam, ani też tego, że cię nienawidzę.

# Rozdział dziewiąty

## *Iga Zamojska*

Idiota! Debil! Kretyn! Siwy buc! Jak ja go, kuźwa, nienawidzę!

Przez te jego roziskrzzone zielone ślepia, męski zapach i te pieprzone wyznanie miłości niemal opuściłam gardę!

Nie ufałam mu, choć wszystko, co powiedział, miało sens... Jednak zrobił to o pięć miesięcy za późno! Skoro kłamał wtedy, to równie dobrze mógł kłamać i teraz. Przecież w dzień złapania Adamskiego i mojego aresztowania powiedział, że mi zaufa! I co?! I gówno! Kolejne kłamstwo! Gdyby mi ufał, powiedziałby mi o wszystkim!

Wypuściłam drżący oddech, gdy trzasnął drzwiami, wychodząc z sypialni. Zamknęłam powieki, spod których wyleciało kilka łez. Starłam je szybko dłonią i pociągnęłam nosem. Bolało mnie serce, bo nie chciałam ranić Piotra, ale... Chciałabym wrócić do czasu sprzed tego wszystkiego. Zapomnieć o tym, przez co przeszłam, ale tak się nie dało. Nie potrafiłam wyrzucić z pamięci tego bólu, niepewności, rozpacz i strachu. To było zbyt ciężkie, a ja bałam się ponownie przechodzić przez piekło. Bo te miesiące to było istne piekło... Brak Piotra wywoływał we mnie tak ogromne cierpienie, że teraz, gdy był blisko, po prostu się, kuźwa, bałam, że to się skończy tak jak poprzednio.

Przełknęłam ciężko ślinę i podniosłam się z łóżka, a mój wzrok mimowolnie zjechał na list z pogrózkami.

– Kuźwa – jęknęłam i wplotłam dłonie we włosy, po czym mocno za nie pociągnęłam.

Gdyby powiedział mi o tym wcześniej, wszystko wyglądałoby inaczej...

*Dobra, koniec! Muszę wziąć się w garść. Dla Madzi.*

Wyszłam z pokoju i przystanęłam na korytarzu. Nie wiedziałam, gdzie co jest, poza tym nie słyszałam nigdzie Piotra. Odetchnęłam głęboko i poszłam pozwiedzać dom, co nie trwało długo. Obok sypialni były dwa niewielkie pokoiki, a dalej kuchnia, salon i łazienka, która była moim celem. Chciało mi się sikać.

Po załatwieniu jakże nagłej potrzeby fizjologicznej stanęłam przed umywalką i popatrzyłam w lustrzane odbicie. Widziałam w swoich oczach blask szczęścia, a byłam wcześniej pewna, że pięć miesięcy temu zniknęłabym bezpowrotnie.

Odkręciłam zimną wodę i ochlapałam nią twarz. *Co się znów ze mną dzieje?* Byłam rozdarta. Chciałam... Tak bardzo pragnęłam pójść do Piotra i wtulić się w jego ramiona, ale z drugiej strony na samą myśl o tym, co przez niego przeszłam, moim ciałem wstrząsnął dreszcz strachu.

Wyszłam z łazienki i skierowałam się do kuchni. Przechodząc obok salonu, dojrzałam przez duże szklane drzwi, że Piotr opiera się o barierkę i... pali?! Przystanęłam, a raczej zamarłam w bezruchu. Już mi coś wcześniej nie pasowało, gdy u rodziców napił się kawy, a teraz jeszcze fajki.

*Co, u licha, się wydarzyło?!*

Poczułam się źle, a wyrzuty sumienia, które miałam przez to, że kilka minut wcześniej skłamałam, spowodowały nieprzyjemne ukłucie w sercu. Pamiętałam, co przeżywałam przez ostatnie miesiące, ale nie miałam pojęcia, co działo się w tym czasie z Piotrem. Przecież... Ja pieprzę! Na niego przecież też spadła bomba. Maciek nie okłamywał tylko mnie, ale również i jego.

Położyłam dłoń na brzuchu, bo Madzia właśnie się obudziła, posyłając kopniaka na dzień dobry.

– Kochanie, chyba czas, żebyś poznała tatę – szepnęłam cicho i skierowałam się na taras.

Nacisnęłam klamkę i wyszłam przez balkonowe drzwi. Zatrzęsłam się delikatnie, gdy owiał mnie mroźny wiatr. Piotr od razu na mnie spojrzął i już sekundę później zgasił peta, a następnie wsunął do ust Mambę.

*Kuźwa. Co mu się stało?*

– Nie powinnaś wychodzić, przeziębisz się – powiedział z troską w głosie, jednak wyraźnie słyszałam, że wciąż jest zdenerwowany.

Przymknęłam powieki i zrobiłam krok w jego stronę. Chwyciłam go za dłoń i położyłam ją w miejscu, w którym Madzia kopała nóżką.

Jest jej ojcem. Nie mogłam odebrać mu możliwości czerpania radości z takich chwil. To przecież jeden z piękniejszych momentów w czasie ciąży – czucie ruchów nienarodzonego dziecka.

Spojrzął mi z niedowierzaniem w oczy, po czym wciągnął mnie szybko do domu. Upadł na kolana i podciągnął mi bluzkę, odsłaniając brzuszek. Przyłożył do niego usta i zaczął coś mamrotać pod nosem, ale nic nie słyszałam.

Był szczęśliwy, przeschczęśliwy. Poczułam kolejne ukłucie w sercu. Gdyby Maciek nas nie okłamywał...

– Kocham was – odezwał się drżącym głosem, nadal przytulając się do brzucha.

Zamknęłam oczy.

– Nie całowałam się z Maćkiem. Znaczy on mnie pocałował, ale... nie podobało mi się to i nic nie poczułam – wyrzuciłam z siebie szybko.

Przestałam czuć jego usta na brzuchu, a sekundę później poczułam je na wargach.

Otworzyłam oczy i wstrzymałam oddech, gdy on napierał na mnie coraz bardziej. Lizał i podgryzał moją dolną wargę, a dłońmi mocno trzymał mnie za twarz.

Ułożyłam ręce na jego torsie. Chciałam go odepchnąć, jednak kiedy poczułam pod palcami twarde mięśnie i ciepło, nie potrafiłam tego zrobić. Chwyciłam go mocno za koszulkę i przyciągnęłam bliżej siebie, jednocześnie rozchylając wargi.

Westchnął głośno, a ja jęknęłam, czując słodki smak Mamby, gdy wsunął język w moje usta i otarł się nim o mój. Zadrżałam i oddałam pocałunek. Zakwiliłam, gdy jego ręka wkradła się pod moją bluzkę, ale kiedy musnął palcami pierś ubraną w stanik, natychmiast otrzeźwiałam.

Odepchnęłam go, jednocześnie próbując unormować oddech. Wzrok wbiłam w podłogę. Nie chciałam patrzeć mu w oczy. Bałam się samej siebie i swoich dziwnych reakcji na niego. Ciążowe hormony nie pomagały mi w trzeźwym spojrzeniu na wydarzenia i chłodnej, obiektywnej ocenie sytuacji. Kuźwa, po prostu nie mogłam dać się porwać namiętności i ciążywej chcicy na seks!

Przełknęłam ślinę i szybko ominęłam Piotra. Skierowałam się z powrotem do łazienki, po czym się w niej zamknęłam i usiadłam na opuszczonej desce. Z emocji kręciło mi się w głowie, a ciało nadal drżało.

Chciałam wyprzeć z głowy myśli, które zaczęły mnie bombardować. Przed oczami wyraźnie miałam wspomnienia z czasu spędzonego w tym pieprzonym domku pośrodku lasu. Wolałam o tym teraz nie myśleć, ale nie potrafiłam przestać. Czułam pod skórą łaskotanie, nieznośne przyciąganie. Każda cząstka mojego ciała rwała się w kierunku Piotra, ale nie mogłam mu znów ulec. Nie mogłam ponownie narazić

serca na złamanie, bo tym razem już bym sobie nie poradziła. *Powinnam go traktować tylko jak ojca mojego dziecka! Nikogo więcej! Boże, kuźwa, dopomóż!*

*Dobra, pieprzę to! Zrobiłam się głodna. Muszę coś zjeść.*

Jak tylko weszłam do kuchni, przystanęłam w progu.

Piotr przygotowywał śniadanie, mając na twarzy szeroki uśmiech. Odwrócił głowę w moją stronę i – nie wiedziałam jakim cudem – wyszczerzył się jeszcze bardziej.

Przewróciłam oczami i usiadłam przy niewielkim stoliku, na którym stała już zaparzona owocowa herbata. A kilka minut później Piotr postawił przede mną talerz z kanapkami i usiadł na krześle naprzeciwko. W ręce trzymał kubek kawy.

– Zamieniłeś się we mnie – zdziwiłam się. – Co się z tobą działo przez te miesiące?

W jego oczach błysnął ból, ale tylko przez ułamek sekundy, bo już po chwili uśmiechnął się nieznacznie i wciągnął nosem powietrze.

– Tęskniłem za tobą – odpowiedział i wzruszył ramionami, przez co kolejny raz przewróciłam oczami.

– Palisz fajki, pijesz kawę i żujesz Mamby. I to wszystko niby tylko z tęsknoty? – Uniosłam brew i popatrzyłam na niego intensywnie.

Chciałam dostać szczerą odpowiedź. Jeżeli nie miał zamiaru rozmawiać ze mną otwarcie, to nie było szans na to, żebym mu ponownie zaufała. Mogłabym jeszcze zrozumieć te pieprzone gummy, ale reszta była dla mnie zaskoczeniem i zagadką jednocześnie.

– Opowiem ci kiedyś, ale nie dziś. W ostatnim czasie i tak miałaś już za dużo stresów. Poza tym jest coś znacznie ważniejszego. – Sięgnął po jakieś kartki z blatu i mi je podał.

Zmarszczyłam brwi i zaczęłam czytać życiorys jakiejś kobiety. Nie miałam pojęcia, o co w tym chodzi.

– Naucz się tego na pamięć – odezwał się po chwili, przez co oderwałam się od dokumentu i spojrzałam na niego.

– Po co? Co to w ogóle jest?

– Twój nowy życiorys – odpowiedział nonszalancko.

*Co? Nie, kuźwa!*

– Żartujesz sobie?! – krzyknęłam. – Że niby jestem mężatką?! I jeszcze to pieprzone nazwisko z tą jebaną głupią spółgłoską?! Nie! Nie zgadzam się. – Skończyłam wywód i skrzyżowałam ręce na piersi.

Ale on się tym wcale nie przejął! Zjechał spojrzeniem na... moje cycki! Warknęłam z frustracji i ukryłam twarz w dłoniach. *Kuźwa, tego już za wiele!*

– Nie denerwuj się... żono – powiedział z uśmiechem na ustach, a mnie krew zalała.

– Idiota! – wydarłam się, po czym zamknęłam oczy i z całych sił próbowałam unormować oddech.

Zaczęłam głaskać brzuch, bo ponownie stał się twardy. Musiałam się uspokoić. Nie mogłam się cały czas denerwować, ale z Piotrem się inaczej nie dało! Totalny kretyn!

Po paru głębokich wdechach otworzyłam oczy i chwyciłam kubek. Upiłam kilka łyków herbaty, po czym sięgnęłam po kanapkę. Zaczęłam jeść, nie patrząc na Piotra, jednak czułam na sobie jego wzrok.

A mama zawsze powtarzała, że najgorsze w życiu kobiety to mąż-idiota. Tyle że ja sobie go wcale nie wybrałam na męża! Kuźwa! Ciekawe, czyj to był pomysł przy tworzeniu naszych nowych tożsamości. Wiedziałam, że musieliśmy się teraz ukrywać, ale po cholere ktoś zrobił z nas małżeństwo?



– Iga – odezwał się po kilku minutach, gdy pochłaniałam czwartą kanapkę.

Uniosłam na niego wkurzony wzrok. Nadal siedział uśmiechnięty. Naćpał się czegoś czy co?

– Nie wiem, jak długo tu będziemy, więc trzeba ci znaleźć lekarza.

Przełknęłam ostatni kęs chleba i westchnęłam ciężko.

– Przydałaby się moja dokumentacja medyczna – szepnęłam. Tutejszy lekarz musiał wiedzieć o komplikacjach z początku ciąży, bo one mogły rzutować na poród.

– Jak będę rozmawiać z Darkiem, poproszę go, by jakoś to załatwił, ale z Madzią chyba wszystko dobrze? – zapytał ze zmartwieniem, na co przytaknęłam skinieniem głowy.

– Z nią jest wszystko dobrze, ale... – Przełknęłam ciężko ślinę i wbiłam wzrok w ręce, które położyłam na brzuchu. – Na początku były komplikacje i prawie... – Wzięłam głęboki oddech i szybko zamrugałam, by odgonić łzy. – Prawie straciłam dziecko. Musiałam brać leki na podtrzymanie ciąży i... – Nie dokończyłam, ponieważ Piotr zerwał się szybko z krzesła i kucnął przy mnie, obejmując dłońmi moją twarz.

– Przepraszam, kurwa, tak bardzo przepraszam, że nie było mnie przy tobie – wyjęczał z bólem w głosie i złączył nasze czoła.

Nie potrafiłam już hamować łez. Spływały mi po policzkach, a Piotr od razu ścierał je kciukami.

I w końcu to do mnie dotarło.

Piotr bez wątpienia byłby przy mnie, gdy go potrzebowałam. Wystarczyło tylko, żeby wiedział o ciąży.

Wybuchnęłam głośnym szlochem i objęłam go za szyję, a on przytulił mnie mocno do siebie, głaszcząc po

plecach.

Znów poczułam się jak w domu.

# Rozdział dziesiąty

*Piotr Skarżyński*

Uśmiechnąłem się do siebie, opierając się ramieniem o framugę. Iga szydełkowała na kanapie, co spowodowało, że przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Kiedyś kochałem Olę. To na pewno była miłość, ale to, co czułem do Igi, było znacznie silniejsze. Iga pojawiła się w moim życiu nagle i tak samo niespodziewanie zawładnęła moim sercem. Nawet nie byłem w stanie dokładnie określić, kiedy poczułem do niej coś więcej. To się po prostu stało, a ja nie chciałem już nigdy się z nią rozstawać.

Była moim promyczkiem.

– Jak ci idzie? – Przysiadłem na skraju kanapy.

– Jakoś – odparła i uśmiechnęła się delikatnie.

Odkąd miesiąc temu przyznała mi się, że na początku była w zagrożonej ciąży, postanowiłem dać jej więcej swobody. Nie chciałem jej niczym denerwować ani przytłaczać swoją obecnością. Mieszkaliśmy razem, udawaliśmy małżeństwo, ale nie było między nami tego, co przed aresztowaniem Adamskiego. Po prostu odsunąłem się w cień, bo samopoczucie Igi i życie naszej córki było dla mnie najważniejsze.

– Co tym razem? Sweterek?

– Czapeczka – odpowiedziała. Odłożyła na bok szydełko i strześliła palcami, po czym wstała z kanapy i spojrzała na mnie niepewnym wzrokiem.

– Co jest? Coś cię boli? – Zmartwiłem się, bo wyglądała na mocno zdezorientowaną.

– Nie, nie. – Pokręciła głową i przygryzła wewnątrz policzka, spoglądając w stronę telewizora, na którym leciał jakiś talk-show.

– To co się dzieje? – Tak bardzo chciałem ją do siebie przyciągnąć i pocałować, że musiałem aż zacisnąć dłonie w pięści, żeby się na nią nie rzucić. Brakowało mi jej bliskości.

– Po prostu... – Westchnęła ciężko i zmarszczyła brwi.  
– Długo tu jeszcze będziemy?

Mruknąłem pod nosem przekleństwo i spojrzałem na nią z przykrością.

– Przepraszam, że twoje życie teraz tak wygląda – powiedziałem szczerze. – Nigdy nie chciałem, żebyś... – Wzruszyłem ramionami. – Wcale nie chciałem wplątać cię w to wszystko, ale stało się. Nie wiem, ile jeszcze będziemy musieli tu siedzieć. Chłopaki dalej próbują rozpracować tamtą grupę, ale to nie jest takie proste.

Kiwnęła powoli głową i uśmiechnęła się niepewnie.

– Jesteś głodna? – zapytałem. Minęło już kilka godzin, odkąd jedliśmy śniadanie.

– W sumie... – Rozciągnęła kręgosłup, wyciągając ręce w górę. – W sumie to tak. Pomóc ci? – Ruszyła w stronę kuchni, ale od razu ją zatrzymałem, obejmując delikatnie palcami za nadgarstek.

Spojrzała na mnie z zaskoczeniem w oczach, więc od razu puściłem jej rękę i uśmiechnąłem się krzywo.

– Usiądź. Zrobię potrawkę z indyka.

– Chcę ci pomóc – stwierdziła stanowczo i znowu spróbowała się ruszyć, ale tym razem mocniej objąłem jej rękę i przyciągnąłem do siebie.

Jej dłonie wylądowały na moim torsie, a do moich nozdrzy od razu dotarł zapach słodkiego szamponu. Ciężowy brzusek lekko zetknął się z moim, na co się

uśmiechnąłem. Objąłem dłonią policzek Igi i spojrzałem w te czekoladowe oczy, które tak bardzo kocham.

– Nie chcę, żebyś się przemęczała, słodziaku. Usiądź grzecznie na kanapie, a ja zrobię nam obiad – poprosiłem, przesuwając kciukiem po jej skórze.

*Ile bym dał, żeby poczuć jej usta na swoich...*

Mój wzrok mimowolnie zjechał na jej pełne i lekko rozchylone wargi. Uśmiechnąłem się do siebie, gdy trąciłem kciukiem kącik ust. Iga oblała się rumieńcem. Lekko zadrżała. Byłem pewny, że to nie z powodu chłodu.

W domu mieliśmy naprawdę ciepło, żeby nie zmarzła.

– Nie musisz wokół mnie tak skakać – mruknęła. – Nie jestem obłożnie chora.

Zamknąłem na chwilę powieki i westchnąłem, a potem przytknąłem wargi do jej czoła i wymamrotałem:

– Wiem, że nie jesteś obłożnie chora. Jesteś w ciąży. Nosisz pod sercem nasze dziecko, słodziaku. Nie było mnie przy tobie przez...

– Przestań – warknęła i spięła się, próbując mnie od siebie odepchnąć, ale jej na to nie pozwoliłem. – Nie chcę do tego wracać.

– Musimy w końcu o tym porozmawiać – powiedziałem rozeźlonym tonem. Od miesiąca unikała rozmów o przeszłości, a ja naprawdę potrzebowałem usłyszeć od niej, że mi wybaczyła.

Chciałem wszystko naprawić, ale bez poważnej i szczerzej rozmowy nie wiedziałem, od czego zacząć naprawianie szkód.

– Błagam cię, kochanie – wyszeptałem. Objąłem palcami jej podbródek i nakierowałem twarz w swoją stronę. Uśmiechnąłem się delikatnie, ponownie przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze. – Mogę ci milion razy powtarzać, jak bardzo żałuję, że nie było

mnie obok, ale ty nie chcesz nawet tego słuchać. Opuściłem więc i postanowiłem, że będę ci to pokazywać na każdym kroku, ale tego też nie chcesz. Robisz wszystko, żeby mi pokazać, że dasz sobie sama radę, ale to jest niepotrzebne, Iga.

Zamrugła i uniosła brew, jakby czekając na to, co mam jej jeszcze do powiedzenia.

– Ja się nigdzie nie ruszam. Nie zostawię cię już. Nigdy – powiedziałem poważnie. – Ani ciebie, ani Madzi. Słodziaku... – Przytknąłem czoło do jej czoła. – Jesteście całym moim światem. Nic nie jest teraz ważniejsze od was. Proszę więc, żebyś pozwoliła mi o was zadbać. Pozwolisz mi?

W jej oczach błysnęły łzy. Chciałem się odezwać, ale nie zdążyłem. Odepchnęła mnie od siebie, a potem otarła policzek, po którym spłynęła łza. Otworzyłem usta i wyciągnąłem dłoń w jej stronę, ale pokręciła szybko głową, biorąc głęboki oddech. Nie minęła nawet sekunda, a jej wściekły głos rozniósł się po budynku:

– Okłamałeś mnie! Zostawiłeś mnie w tym pieprzonym samochodzie, doskonale wiedząc, że do mnie tak szybko nie wrócisz. Wmówiłeś mi, że po wszystkim pomożesz mi się zemścić, ale zamiast tego po prostu mnie zostawiłeś!

– Proszę, nie denerwuj się. – Ruszyłem w jej stronę, ale się cofnęła. Zatrzymałem się, patrząc na nią z bólem. Naprawdę nie chciałem, żeby się denerwowała. To mogło zaszkodzić Madzi.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?! Ufałam ci. Tak bardzo ci ufałam, a ty mi nawet nie powiedziałeś, że dostałeś nowe zadanie! – Łzy spływały po jej policzkach. – Gdybyś tylko mi coś powiedział... Gdybyś wyjaśnił, teraz wszystko wyglądałoby inaczej. Nie ufam ci. Przestałam ufać.

Jęknąłem, czując mdłości. Jej słowa były jak sztylet wbijający się prosto w moje serce. Nie powiedziała mi, że mnie nie kocha, ale równie dobrze mogła tak zrobić. Przecież miłość bez zaufania nie ma najmniejszego sensu.

– Słodziaku... – Spróbowałem ponownie do niej podejść, ale wzdrygnęła się i znowu cofnęła, więc z tego zrezygnowałem. – Chciałem ci to wyjaśnić, ale nie miałem na to czasu...

– Czyli co? Nie planowałeś tego wcześniej? Zaplanowałeś wszystko, gdy już wysiadłeś z samochodu i poszedłeś do Darka pod La Santé, tak? – Popatrzyła na mnie z nadzieją w oczach.

Z nadzieją, której tak bardzo nie chciałem zniszczyć, ale przecież nie mogłem skłamać. W ten sposób nigdy by mi nie zaufała.

– Były dwa plany, które wymyśliłem z Darkiem...

– Kiedy? – przerwała mi, wbijając we mnie spokojne spojrzenie. Nie była jednak spokojna. Głos jej zadrżał, gdy zadawała pytanie.

– Wcześniej. – Pograżałem się coraz bardziej. Doskonale zdawałem sobie z tego sprawę.

– Kiedy?

Westchnąłem ciężko i przetarłem dłonią twarz. Dostałem mdłości.

– W dniu, w którym pojechałem do Hoffmana. Wtedy dowiedziałem się o nowym zadaniu i...

Jęknęła, przyciskając plecy do ściany. Dłońmi objęła brzuch i zaczęła go gładzić palcami. W jej oczach błysnął ból, a kolejne łzy zaczęły spływać po policzkach.

– Nie chciałem cię martwić na zapas. Przepraszam. Powinienem był ci o wszystkim powiedzieć. Wiem, że popełniłem błąd. Wiedziałem o tym już wtedy, gdy

niemo mi powiedziałaś, że mnie nienawidzisz. Wiem, że nie było ci łatwo...

– Gównu wiesz – warknęła wściekła – i gównu rozumiesz. Nie było mi łatwo?! – Wyrzuciła ręce do góry i spojrzała na mnie z gniewem. – Tygodniami czekałam, aż się pojawisz pod domem! Tygodniami!

– Gdybym wiedział, że jesteś w ciąży, to bym przyjechał... Iga, proszę, przestań się denerwować – jęknąłem błagalnie.

Na jej policzkach pojawiły się rumieńce złości. Zacisnęła dłonie w pięści. Oddychała ciężko, dalek opierając się o ścianę. Nie mogłem patrzeć na to, jak niszczy jej chwilowy spokój. Skarciłem się w myślach za to, że w ogóle poruszyłem ten temat.

Podszedłem do niej i upadłem przed nią na kolana. Przytknąłem czoło do jej brzucha, obejmując ją dłońmi za biodra. Nie odepchnęła mnie od siebie, ale spięła się, doskonale to wyczuwałem. Miałem to jednak gdzieś. Nie chciałem się z nią kłócić. Nie chciałem, żeby się denerwowała.

– Tak bardzo cię przepraszam, słodziaku – wyszeptałem i spojrzałem na nią z dołu. – Będę ci to powtarzać do końca swoich dni, a gdy w końcu mi wybaczysz, to będzie najszczęśliwszy dzień w moim życiu – wyznałem, wsuwając dłonie pod skrawek jej koszulki. Dotknąłem palcami jej brzucha i uśmiechnąłem się delikatnie. – Jeśli tego właśnie potrzebujesz, mogę błagać cię na kolanach o wybaczenie. Nienawidzę siebie za to, że cię zostawiłem. Nienawidzę siebie za to, jaką decyzję wtedy podjąłem. Gdybym tylko wiedział, jak wszystko się przez to spierdoli, sprzeciwiłbym się rozkazowi. Mógłbym stracić robotę, ale po stokroć to ją wolałbym stracić niż ciebie. – Zamknąłem powieki na chwilę, gdy poczułem pod nimi szczypanie. Byłem rozstrojony. Iga nie miała



pojęcia o tym, przez co przeszedłem w ciągu ostatnich miesięcy. Nie wiedziała o niczym, co musiałem robić.

To, że wróciłem do nałogowego palenia i zacząłem pić kawę, to było nic w porównaniu z koszmarami, które śniły mi się nocami. Odkąd miesiąc temu postanowiłem dać jej więcej swobody, spałem w innym pokoju. Chociaż spaniem trudno to nazwać – albo nasłuchiwałem odgłosów, albo budziłem się zlany potem z powodu złych snów.

Wiedziałem, że po wszystkim muszę iść do psychologa, bo to nie jest normalne. Nawet po śmierci Oli nie było ze mną tak źle jak teraz. Wszystko było jednak ze mną w porządku, gdy Iga znajdowała się obok.

– Gdybyś mi o wszystkim powiedział... – wyszeptała cicho.

– Wiem – przerwałem jej. – Wiem. – Odsunąłem głowę od brzucha i wlepiłem w nią spojrzenie. – Nie mogę bez ciebie żyć, Iga – wyznałem. – Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby ci zrobić krzywdę... tobie albo Madzi, targa mną wściekłość. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało. Możesz na mnie krzyczeć, możesz się wkurwiać i nienawidzić mnie za to, że cię wtedy zostawiłem, ale to nigdy nie zmieni faktu, że cholernie mocno cię kocham i nigdy cię nie zostawię. Kurwa, słodziaku, gdybym mógł, dałbym się zabić za to, żebyście obie były zdrowe i szczęśliwe...

– Przestań – wychrypiała zdławionym głosem, głośno wciągając powietrze. – Nie mów tak.

– Kiedy to prawda! – Pokręciłem głową. – Oddałbym za was własne życie. Jesteście całym moim światem. Nic więcej się nie liczy. Nic... – Zamilkłem, kiedy dotknęła palcami mojego policzka.

Przesunęła nimi po skórze, przełykając głośno ślinę.

– Wstań – poprosiła cicho drżącym głosem. – Wstań, proszę. Muszę usiąść...

Od razu zerwałem się na równe nogi, a ona minęła mnie bez słowa i usiadła na kanapie. Spojrzałem na nią, zaciskając dłonie w pięści. Przymknąłem oczy, żebym znowu nie zaczął przed nią klęczeć, błagając o wybaczenie. Kurwa. Moje serce krwawiło, gdy nie widziałem w jej oczach tego samego blasku, który zapamiętałem.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – odezwała się drżącym głosem.

Od razu do niej podszedłem i usiadłem obok. Spojrzałem na nią, czując obezwładniający ból w okolicy serca. Po policzkach Igi znowu płynęły łzy.

– Nadal tęsknię, ale się boję – wyszeptała. – Chciałabym wymazać z pamięci ten czas, w którym nie było cię obok, ale nie potrafię. To wciąż boli. Tak bardzo boli! – Załkała głośno, a ja, niewiele myśląc, przycisnąłem jej twarz do torsu.

Objąłem ją ramionami i zacząłem gładzić uspokajająco po plecach. Pocałowałem kilka razy w czubek głowy oraz w czoło i skroń. Mamrotałem przy tym słowa otuchy, ale wątpiłem, żeby Iga je zrozumiała, bo cały czas łkała. Bolało mnie serce, gdy tak na nią patrzyłem. Bolało mnie całe ciało.

– Wynagrodzę ci wszystko – szepnąłem i uniosłem jej głowę, żeby na mnie spojrzała. Kciukami otarłem łzy z jej policzków. – Wynagrodzę ci ten cały ból, strach i wszystko, co czułaś, gdy myślałaś, że cię nie chcę, że cię wykorzystałem. Wszystko naprawię, Iga – obiecałem. – Tylko daj mi szansę. Przysięgam, że tym razem tego nie spierdolę. Udowodnię ci, że możesz mi zaufać. Po prostu... – Westchnąłem ciężko i przytknąłem wargi do jej ust, modląc się, żeby mnie od siebie nie odepchnęła.

Zamarła w bezruchu, ale nie poruszyła się nawet o milimetr.

– Po prostu pozwól mi, żebym ci pokazał, jak bardzo cię kocham i jak bardzo mi na tobie zależy. Pozwól mi oddychać tym samym powietrzem, bo bez ciebie moje życie nie ma sensu. Po prostu daj mi szansę. Tylko o to cię proszę. – Pocałowałem ją w czoło i spojrzałem w jej załamane oczy. – Tylko tego od ciebie oczekuję. Ostatniej szansy.

# Rozdział jedenasty

## *Iga Zamojska*

Jęknęłam i oparłam się ręką o materac, by jakoś usiąść na łóżku. Miałam coraz większe problemy ze snem, a raczej ze znalezieniem sobie wygodnej pozycji. Kręgosłup coraz bardziej mnie bolał, a brzuch już był tak wielki, że czułam się jak słońca. Wielka, ociążała i z wiecznie spuchniętymi stopami i kostkami. Poza tym pod osłoną nocy zawsze nawiedzały mnie wyrzuty sumienia...

Z całych sił starałam się zapomnieć. Zapomnieć o tym, co działo się od chwili, kiedy Piotr wyszedł z samochodu pod La Santé ponad siedem miesięcy temu, ale nie potrafiłam tego zrobić. Za każdym razem, kiedy Piotra nie było przy mnie, pragnęłam do niego pójść i wtulić się w jego ramiona. Nieraz wykonywałam kroki w jego stronę, ale im bliżej byłam, tym szybciej wspomnienia tamtego okropnego cierpienia pojawiały się w mojej głowie z taką siłą, że zapierało mi dech w piersi. Nie byłam w stanie pokonać tego ostatniego pieprzonego metra, który dzielił mnie od niego. Tym samym krzywdziłam zarówno jego, jak i siebie.

Wiedziałam, że już mnie nie okłamuje, a jego wielokrotne wyznania miłości były szczere, prawdziwe. Tak wiele razy chciałam mu odpowiedzieć tym samym, wykrzyknąć z całych sił, jak bardzo go kocham, ale głos zawsze zamierał mi w gardle.

Byłam rozdarta. Zmęczona tym wszystkim. Te emocje, uczucia i przekłete ciężowe hormony powodowały w moim umyśle jeden wielki bałagan. Gdyby nie to, że już za kilka tygodni miałam zostać mamą,

zwariowałabym. Przy w miarę zdrowych zmysłach trzymała mnie tylko Madzia.

Wstałam powoli, przytrzymując się szafki nocnej, i cicho jęknęłam z bólu. Bolała mnie każda komórka ciała. Te, które nie cierpiały przez rosnący brzusek, krwawiły z tęsknoty za Piotrem.

Trzymając się za brzuch, powoli szłam w stronę toalety. Praktycznie cogodzinna potrzeba sikania męczyła mnie nieziemsko i równie mocno irytowała, a ruchy Madzi, które do niedawna były błogosławieństwem i sprawiały mi ogromną radość, teraz przysparzały dodatkowego bólu. Jednak mimo tych niedogodności cieszyłam się, że jest taka ruchliwa. W końcu jej zdrowie było najważniejsze; ona była najważniejsza. Ja jakoś to wszystko przecież musiałam przetrwać.

Wreszcie usiadłam na sedesie i odetchnęłam z wyraźną ulgą, gdy opróżniłam pęcherz. Następnie spłukałam wodę i podeszłam do umywalki, żeby odkręcić kurek. Ochłodziłam ręce, a potem przycisnęłam dłoń do karku. Nie wiedziałam czemu, ale to zawsze pomagało mi na ból.

Wyszłam w końcu z łazienki, gasząc za sobą światło. Idąc korytarzem, dotarły do moich uszu jakieś dziwne odgłosy. Zatrzymałam się i zaczęłam nasłuchiwać. Wciągnęłam głośno powietrze, gdy uświadomiłam sobie, że hałas dochodzi z sypialni Piotra. Podeszłam powoli do drzwi i starając się być jak najciszej, nacisnęłam klamkę, po czym na palcach weszłam do środka.

Piotr marudził coś nieskładnie i rzucał się na łóżku. Natychmiast ruszyłam w jego stronę, a gdy już byłam przy nim, nachyliłam się i położyłam dłoń na jego czole. Był spocony, ale nie miał gorączki. Przeniosłam dłoń na policzek i pogłaskałam go delikatnie, a jego przyspieszony oddech powoli zaczął się normować.

Miałam już odejść, skoro się uspokoił i poszedł dalej spać, ale nie potrafiłam się ruszyć. Widziałam jego zmęczenie. Często był jakiś rozkojarzony. *Może już od dawna ma problemy ze snem? Kiedyś miewał napady paniki, teraz to mogło przyjąć inną formę.*

Westchnęłam i po chwili położyłam się obok niego. Dalej trzymałam dłoń na jego policzku. Oddychał spokojnie. Przysunęłam się w miarę możliwości jak najbliżej i zamknęłam oczy. Przełknęłam ciężko ślinę, gdy poczułam się otulona jego zapachem i ciepłem bijącym z jego ciała. Było mi tak dobrze...

\*\*\*

Mruknęłam z zadowolenia, czując przyjemne mrowienie na skórze. Z uśmiechem na ustach otworzyłam powieki.

I bardzo szybko zamarłam, widząc przed sobą uśmiechniętą twarz Piotra. Wzięłam głęboki oddech i uchyliłam usta, by się na niego wydrzeć, ale wtedy sobie uświadomiłam, że to przecież ja przyszedłam do jego łóżka, a nie odwrotnie.

– Dzień dobry, słodziaku – odezwał się zachrypniętym głosem i przesunął dłoń z mojego biodra na brzusek.

– Cześć – wyszeptałam cicho i spuściłam wzrok z jego oczu na tors. – Co się z tobą działo? Co się wydarzyło, że zacząłeś palić i pić kawę? Czemu w nocy masz koszmary? – zapytałam niepewnie, bo sama nie wiedziałam, czy chcę poznać odpowiedzi.

Bąłam się tego, co ma mi do powiedzenia.

– Gdy robiłem zakupy po tym, jak wylądowałem w Łomży, z przyzwyczajenia i z myślą o tobie kupiłem kawę. Chciałem jakoś... Nie wiem, poczuć twoją obecność. – Wzruszył ramionami. – Później przyszły fajki, bo wszyscy tam palili. No i Mamby, bo dzięki nim wydawało mi się, że jesteś blisko.

– A koszmary?

Westchnął ciężko i przytulił się do mnie, ukrywając głowę w zagłębieniu mojej szyi. Czułam jego ciepły oddech na skórze, przez co przeszedł mnie dreszcz. Niemal jęknęłam z powodu tej bliskości.

– Gdy nie ma cię obok, boję się o wasze bezpieczeństwo – rzekł cicho drżącym głosem, przez co po moim policzku spłynęła łza.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym wcześniej? Gdybym wiedziała, to...

– Nie chciałem wywierać na tobie presji, bo wiem, że spałabyś wtedy ze mną w jednym łóżku – wyjaśnił i odsunął się delikatnie, by po chwili spojrzeć mi prosto w oczy. – Kocham cię.

– Piotr, ja... – Syknęłam nagle, bo Madzia przywaliła mi w wątrobę. Piotr akurat trzymał w tym miejscu dłoń i na pewno poczuł kopnięcie.

Uśmiechnął się do mnie czule i odkrył kołdrę, po czym nachylił się do brzucha i zaczął szeptać:

– Córeczko moja kochana, jeszcze trzy tygodnie i będziesz z nami. Nie męcz za bardzo mamusi.

Westchnęłam i starłam z policzków łzy. Głupie hormony.

– Muszę siku – pisnęłam, bo tym razem Madzia postanowiła ucisnąć mi pęcherz.

Piotr pomógł mi w miarę szybko wstać, bo sama to bym się chyba dopiero po godzinie wygramoliła z łóżka, i poszłam do łazienki.

Kilkanaście minut później opadłam z jękiem na krzesło w kuchni i wzięłam w dłonie kubek herbaty. W tym czasie Piotr wpuścił psy, żeby je nakarmić. Oczywiście Kira była bardziej zainteresowana moim brzuchem niż jedzeniem. Usiadła obok mnie i położyła mi pysk na udach, z cichym skomleniem obwąchując

miejsca, w których wyczuwałam kopnięcia Madzi. Zaczęła nawet warczeć, gdy Piotr się do mnie zbliżył.

Praktycznie od samego początku, kiedy się przy mnie znajdowała, Piotr nie mógł być zbyt blisko. Raz go niemal ugryzła – wyciągnął rękę w moją stronę, gdy leżałam na kanapie przed telewizorem.

Szafir, choć zazwyczaj wszystkich olewał, też stał się przy mnie bardziej czujny. Nie piszczął przy brzuchu, ale leżał blisko mnie, gdy był w domu.

Piotr przeklął coś cicho pod nosem, a ja się uśmiechnęłam, bo łypnął na Kirę spode łba.

Kiedyś tak samo patrzył na Maćka.

Pokręciłam głową, bo naprawdę chciałam już zostawić za sobą wszystkie niemiłe wspomnienia, a Maciek zdecydowanie do takich należał. Zakpił z nas wszystkich; okłamał nas. Okłamywał mnie. Pozwolił mi cierpieć. Wręcz niejednokrotnie dokładał mi bólu, starając się mnie przekonać, że Piotr potrzebował mnie tylko do wykonania zadania.

– Na co masz ochotę? Jajecznicą? Naleśniki? Tosty?

Poruszyłam ustami na boki, zastanawiając się, co bym zjadła.

– Czekoladowe płatki z mlekiem – odpowiedziałam po chwili.

Piotr przewrócił oczami. Uważał, że jeżeli nie szykuje dla mnie jedzenia minimum kilkanaście minut, to wtedy posiłek nie jest dość wartościowy. Wyciągnął jednak miskę i wrzucił do niej płatki, po czym zalał je mlekiem z lodówki. Ciepłe mleko wywoływało u mnie mdłości.

– Podasz mi korniszony? – zapytałam z pełną buzią, przez co lekko się oplułam.

Piotr pokręcił głową ze śmiechem i sięgnął po słoik, po czym bez problemu go odkręcił. Postawił go na stole i usiadł naprzeciwko.



– Wciąż mi nie powiedziałaś, czy zgadzasz się na moją obecność przy porodzie – odezwał się lekko zniecierpliwionym tonem, gdy przegryzałam płatki ogórkiem.

Wzruszyłam ramionami.

Przez miesiące zdążyłam się już oswoić z myślą, że sama urodzę Madzię i sama ją wychowam. Teraz już nie wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Oczywiście cieszyłam się, że Madzia będzie mieć kochającego ojca. Byłam świadoma również tego, że Piotr chce nie tylko jej, ale również i mnie. Jednak nadal byłam nieufna i rozdarta. Nie miałam pojęcia, czy w tak intymnej chwili, jaką jest poród, chciałam jego obecności. Żyliśmy wspólnie, udawaliśmy małżeństwo i niby byliśmy blisko, jednak wciąż dzieliła nas ta cholerna przepaść. Im bliżej – pod względem fizycznym – przy mnie był, tym bardziej mój umysł chciał się przed tą bliskością bronić.

– Nie wiem – odpowiedziałam cicho, dostrzegając błysk bólu w zielonych oczach Piotra.

Ja naprawdę nie chciałam go ranić. Może byłam samolubna i egoistyczna, jednak to wszystko wciąż mnie bolało. Dalej pamiętałam tamto cierpienie. Brak Piotra obok, niepewność i rozpacz, którą przeżywałam przez długi, długi czas.

– Piotr, ja po prostu potrzebuję czasu – jęknęłam.

Wyciągnął dłoń w moją stronę, przez co Kira na niego najpierw szczerknęła, a później zaczęła warczeć. Piotr wstał od stołu, zgrzytając przy tym zębami, i wygonił psy na dwór. Wrócił kilka sekund później i od razu przy mnie uklęknął. Złapał mnie za ręce i złożył na nich czuły pocałunek.

– Dam ci tyle czasu, ile tylko będziesz potrzebować. Nawet całe życie – powiedział pewnym głosem i uśmiechnął się ciepło.

Przytaknęłam powolnym skinieniem głowy i przełknęłam gulę w gardle. Jednocześnie szybko zamrużałam, by odgonić napływające do oczu łzy. Byłam mu wdzięczna za cierpliwość.

\*\*\*

Leżałam na kanapie i nie miałam ani grama siły. Plecy mnie masakrycznie napieprzały. Tuż po śniadaniu złapał mnie ból lędźwi, który nie złagodniał nawet po masażu, jaki zrobił mi Piotr, zanim pojechał na zakupy. Zazwyczaj jeździliśmy razem, ale tego dnia za bardzo mnie bolało, żebym mu towarzyszyła.

Pogłaskałam Kirę za uchem, gdy zaczęła znów piszczeć. Nie wiedziałam, o co jej chodzi, ale dziś już całkiem zwariowała. Nie odstępowała mnie nawet na krok, a te jej piski zaczynały mnie powoli irytować. Do tego jeszcze ten cholerny ból!

Wyciągnęłam się na sofie i niemal zapłakałam, bo okazało się, że bezwiednie się posikałam. Z trudem wstałam z kanapy, a zaraz po tym opadłam na nią z powrotem, czując naprawdę bolesny skurcz.

– Kuźwa.

Wcale się nie posikałam.

Odeszły mi wody.

Sięgnęłam szybko po komórkę, którą Piotr kupił mi jakiś czas temu, żebyśmy byli w ciągłym kontakcie. Drżącą ręką odblokowałam urządzenie i wybrałam jego numer, po czym od razu przyłożyłam telefon do ucha.

– Coś się stało? – odebrał już po pierwszym sygnale.

– Zaczęło się – wyjęczałam i poczułam jeszcze większy ból.

– Co się zaczęło?

– Kuźwa, rodzę, idioto!

# Rozdział dwunasty

## *Piotr Skarżyński*

Wrzucałem akurat mleko do wózka, gdy rozdzwonił się mój telefon. Ten numer miały tylko dwie osoby, więc czym prędzej wyciągnąłem komórkę z kieszeni i zaakceptowałem połączenie od Igi.

W pierwszej chwili nie bardzo zrozumiałem, co powiedziała. Rzuciłem jednak wszystko i wybiegłem ze sklepu zaraz po tym, jak krzyknęła:

– Kuźwa, rodzę, idioto!

Wskoczyłem do samochodu i odjechałem spod marketu z piskiem opon. Serce waliło mi jak młotem, gdy wpadłem kilka minut później do domu. Dopadłem do siedzącej na kanapie Igi. Patrzyła na mnie załzawionymi oczami. Bez zwłoki pomogłem jej wstać i zaprowadziłem ją do samochodu. Asekurowałem ją, gdy wsiadała do terenówki, a kiedy w końcu ułożyła się na fotelu, pobiegłem do domu. Zabrałem z przedpokoju przygotowaną torbę oraz dokumentację i wróciłem do auta.

– Jak się czujesz?

– A jak mam się czuć, kuźwa? – warknęła, a sekundę później jęknęła z bólu.

Nie odezwałem się, tylko uruchomiłem silnik i wyjechałem z podwórka. Skierowałem się do najbliższego szpitala – tego w Pucku. Na szczęście o tej porze korek ciągnął się od Pucka w kierunku Helu, a nie na odwrót, dzięki czemu niecałe dwadzieścia minut później byliśmy już na miejscu. Jak przez mgłę pamiętam, że wbiegłem na izbę przyjęć, krzycząc

o rodzącej żonie. Położna wybiegła ze swojej kanciapy, zabrała ze sobą wózek i natychmiast ruszyła w stronę wyjścia. Minąłem ją przed drzwiami i podbiegłem do terenówki.

Po policzkach Igi spływały łzy. Warczała coś na mnie ze złością, ale nie słyszałem dokładnie co. Byłem za bardzo przejęty tym, że rodzi, że zaraz zobaczę swoją córeczkę.

W końcu zabrali Ige na porodówkę. Wpuścili mnie na oddział, ale gdy chciałem wejść z nimi do kolejnego pomieszczenia, położna mnie zatrzymała.

– Proszę poczekać w poczekalni. – Wskazała dłonią puste krzesła kilka metrów dalej.

– Ale... – Chciałem zaprotestować. Iga mnie potrzebowała.

Próbowałem wyminąć położną i wejść do sali, ale zastąpiła mi drogę, uśmiechając się przeproszająco.

– Przykro mi, ale pańska żona nie zgodziła się na pana obecność.

Odniosłem wrażenie, jakby czas stanął w miejscu. Jak z oddali docierały do mnie pełne bólu krzyki Igi. Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku, że nie pozwoliła mi dzielić z nią tej chwili. Zamknąłem oczy i skinąłem położnej. Nie było mi łatwo odejść spod sali, ale zrobiłem to, skoro właśnie tego ode mnie chciała matka mojego dziecka.

Usiadłem na plastikowym krześle i ułożyłem zgięte w łokciach ręce na kolanach. Wsunąłem palce we włosy i zacisnąłem je mocno. Za każdym razem, gdy słyszałem krzyk Igi, szarpałem za kosmyki, przeklinając pod nosem. *Powinienem być obok niej. Powinienem ją wspierać. Powinienem... Kurwa!*

– Panie Jaworski?!

– Tak?! – Zerwałem się na równe nogi i wybiegłem na korytarz.

Położna – ta sama, która wcześniej kazała mi usiąść – uśmiechnęła się do mnie.

– Pańska żona pana potrzebuje. – Skinęła na mnie głową.

Niemal wbiegłem przez drzwi, kierując się w stronę Igi. Zanim jednak przeszedłem przez kolejne, położna zatrzymała mnie gestem dłoni. Musiałem się przebrać. Bardzo szybko zdezynfekowałem ręce, a potem ubrałem maseczkę i jednorazowy fartuch. W końcu, po boleśnie długich minutach, pozwolono mi iść dalej.

Mój słodziak miał rumieńce na policzkach, a jej twarz wykrzywiona była w grymasie bólu. Chyba mnie nawet nie zauważyła, dopóki nie stanąłem obok i nie przytknąłem warg do jej czoła.

– Jestem tu. Dasz radę – wyszeptałem i wsunąłem dłoń pod jej rękę. Zacisnęła na niej mocno palce i wrzasnęła.

Nie słuchałem poleceń położnej. Interesowała mnie jedynie Iga. Płakała i wrzeszczała. Z jej ust wylatywały coraz to gorsze przekleństwa. Bolały mnie jej słowa, ale nie dawałem tego po sobie poznać. W odpowiedzi na każde jej złe zdanie o mnie powtarzałem, jak bardzo ją kocham.

– Nie dam rady!

– Kocham cię, dasz radę!

– Nie mam już siły! – Zazgrzytała zębami.

– Kocham cię, słodziaku. Jeszcze trochę. No dalej, mała.

– To wszystko twoja wina! Tak bardzo cię teraz nienawidzę! – krzyknęła, niemal miażdżąc mi przy tym palce.

Jęknąłem, gdy w oczach stanęły mi łzy spowodowane promieniującym bólem, ale nie odsunąłem się od Igi. Nie była w stanie mnie w żaden sposób do tego zmusić.

– Kocham cię, tak bardzo cię kocham, kruszyno – wymamrotałem z ledwością, a potem... Potem usłyszałem najpiękniejszy dźwięk, jaki przyszło mi słyszeć przez całe moje życie.

Płacz mojego dziecka. Donośny krzyk mojej córki.

Iga opadła na łóżko, rozluźniając uścisk dłoni na moich palcach, dzięki czemu w końcu mogłem nimi poruszać. Położna uśmiechnęła się do nas, układając Madzię na odsłoniętych piersiach Igi.

– Mają państwo prześliczną córeczkę.

Zrobiło mi się słabo, gdy spojrzałem w niebieskie oczy mojej córki. Opadłem na krzesło, które podsunęła mi chwilę wcześniej położna. Chyba się spodziewała, że mógłbym zemdleć. Objąłem palcami ramię Igi i spojrzałem na nią czule, czując łzy napływające do oczu.

Uśmiechała się szeroko, chociaż widać było po niej, że jest zmęczona. Miała dość, ale to nie miało żadnego znaczenia, bo w jej ramionach leżała nasza córka.

Nasza mała kruszyna.

– Cześć, perełko – odezwałem się, kiedy w końcu udało mi się przypomnieć sobie, jak się mówi. Miałem gdzieś, że płaczę przy obcych ludziach. Miałem gdzieś, że wszyscy widzą moje łzy.

W tym momencie liczyło się dla mnie tylko to, że Iga przeżyła poród i urodziła śliczną, łysą Madzię.

– Hej... – Iga dotknęła mojego policzka drżącą dłonią.

Przeniosłem spojrzenie z naszego dziecka na nią, uśmiechając się z wdzięcznością za cud, który trzymała w ramionach.

– Tak?

– Kocham cię – wyszeptała ze łzami w oczach. – Kocham cię tak...

Przytknąłem wargi do jej ust, mamrocząc, że właśnie spełniła wszystkie moje marzenia. Kochała mnie i urodziła moje dziecko. Zdrowe dziecko. Kurwa, ten dzień był najszczęśliwszym dniem mojego życia.

Później zabrali Madzię na badania, a Iga w tym czasie zasnęła. Nie chciałem zostawiać jej samej, ale musiałem na chwilę wyjść. Przede wszystkim musiałem powiedzieć Darkowi, że został wujkiem. Chciałem, żeby przekazał też wieści moim rodzicom.

Wyszedłem przed szpital i podszedłem do samochodu. Ze schowka wyciągnąłem papierosa i wetknąłem go do ust, jednocześnie wybierając numer Darka. Zaciągnąłem się dymem i usiadłem na pobliskim murku, jak najdalej od wejścia do szpitala.

– Co tam? – Darek odebrał dopiero po trzecim sygnale.

Zaniemówiłem. Oddech ugrzązł mi w gardle. Kurwa, znowu napłynęły mi do oczu łzy.

– Co jest? Stało się coś? – W jego głosie wyczułem lekką panikę.

– Zostałem ojcem – wykrztusiłem w końcu z siebie te dwa słowa, które spowodowały, że znowu zachciało mi się płakać.

– Co... O kurwa! Stary, gratulacje! Mili! Mili! – zaczął się wydzierać tak głośno, że musiałem odsunąć telefon od ucha. – Piotr został ojcem!

– O Boże! Gratulacje! Wszystko...

– Jest zdrowa – przerwałem Mili, uśmiechając się do siebie. – Jest śliczna. Czterdzieści dziewięć centymetrów, łysa jak kolano i waży trzy dwieście... Ja pierdołę, zostałem ojcem... Muszę wracać do Igi. –

Rozłączyłem się, zanim zdążyli mi cokolwiek odpowiedzieć. Napisałem jeszcze tylko wiadomość Darkowi, żeby dał znać moim rodzicom. Nie sprawdzałem jednak, co mi odpisał, bo moje myśli krążyły już tylko wokół dziecka i Igi.

Wszedłem do sali akurat w momencie, w którym Iga odsłaniała pierś, żeby nakarmić Madzię. Uśmiechnąłem się na ten widok, czując przyjemne ciepło rozlewające się po ciele.

– Cześć, moje piękne – wyszeptałem, podchodząc do łóżka.

Iga uśmiechnęła się do mnie i spojrzała z rozczeniem na Madzię, a ja – jak tylko usiadłem na krześle – położyłem dłoń na jej policzku.

– Jak się czujesz?

– Zmęczona – odparła – ale szczęśliwa. Przepraszam za to wszystko, co mówiłam, gdy...

– Nie przepraszaj – przerwałem jej i pocałowałem w czoło. – Na koniec powiedziałaś mi to, co tak bardzo chciałem usłyszeć. Nic innego się teraz nie liczy. – Starłem z jej policzka łzę.

Iga westchnęła cicho i przytknęła policzek do mojego czoła, mamrocząc:

– Nie wierzę, że trzymam ją w ramionach. Tyle miesięcy nosiłam ją pod sercem, a teraz... – Westchnęła cicho. – Jest kochana, idealna...

– Tak samo jak jej matka – odpowiedziałem i pocałowałem ją w skroń. – Dokładnie tak samo jak jej matka, więc wcale mnie to nie dziwi. Wiesz, że dałaś mi dzisiaj dwa najpiękniejsze prezenty na świecie? – Popatrzyłem jej głęboko w oczy. – Swoją miłość i naszą córeczkę. Jestem ci tak cholernie wdzięczny, że nawet sobie nie wyobrażasz.



– Jeśli jesteś choć w połowie tak szczęśliwy jak ja, to chyba sobie jednak wyobrażam. – Uśmiechnęła się, przesuwając kciukiem po policzku Madzi. – Kocham cię, mój mały skarbie.

\*\*\*

Zerwałem się z łóżka, gdy usłyszałem płacz Madzi. Minęły już trzy tygodnie, odkąd przyszła na świat. Trzy długie i męczące tygodnie, podczas których prawie nie spałem.

– Znowu... – mruknęła zaspanym głosem Iga.

Nachyliłem się nad nią i pocałowałem ją w skroń.

– Śpij dalej. Zajrzę do niej.

– Cały czas do niej chodzisz...

– Śpij, słodziaku – szepnąłem i pocałowałem ją w czoło, zanim wstałem z łóżka i podszedłem do łóżeczka.

Uśmiechnąłem się na widok rozryczanej buzi Madzi. Wsunąłem dłonie pod jej drobne ciało i wziąłem ją na ręce. Przycisnąłem ją do piersi i zacząłem kołysać, śpiewając po cichu kołysankę. Minęło zaledwie pół godziny, odkąd zjadła, więc wątpiłem, żeby znowu była głodna, ale co ja tam mogłem wiedzieć? Wiedziałem o dzieciach tyle, co zdołałem przeczytać w książkach Igi i internecie.

Po kilku minutach Madzia dalej płakała. Nie udało mi się jej uspokoić, przez co z ciężkim sercem podszedłem do łóżka. Iga nie spała, jak się okazało, tylko patrzyła na mnie, uśmiechając się nieznacznie. Wyciągnęła rękę w moim kierunku, a ja podałem jej naszą córkę.

– Zrobisz jej...

– Zrobię – przerwałem jej i cmoknąłem ją szybko w nos, a potem pocałowałem jeszcze Madzię w czoło i wyszedłem z sypialni.

Ziewnąłem głośno, spoglądając na zegarek. Była czwarta nad ranem. Westchnąłem ciężko i otworzyłem szafkę, a potem wyciągnąłem rondel. Iga miała problemy z laktacją od samego początku, co utrudniało nam nieco życie, ale to i tak było mało ważne.

*Najważniejsze, że Madzia jest zdrowa.*

# Rozdział trzynasty

## *Iga Zamojska*

Westchnęłam i rozciągnęłam się na łóżku, a moje kości strzeliły. Och, jakże mi brakowało tego w ciąży. Przez hormony wszystko było takie niby elastyczne, ale jak mi teraz postrzelało i pochrupało w kręgosłupie, to od razu poczułam ulgę. Przekręciłam głowę w lewo. Miałam nadzieję ujrzeć Piotra, ale go nie było, a prześcieradło po jego stronie było chłodne. Musiał wstać już jakiś czas temu.

Wygrzebałam się z cienkiej pościeli – końcówka maja była upalna, tak że w domu było ciepłutko, a gorące ciało Piotra i tak dodatkowo ogrzewało mnie w nocy. Następnie wyszłam z sypialni i przystanąłam w progu salonu, po czym oparłam się o futrynę drzwi, przygryzając wargę.

Piotr, ubrany tylko w dresowe szorty, trzymał Madzię w ramionach i kołysał ją delikatnie, karmiąc butelką.

Byłam niesamowicie wkurzona na siebie, że nie mogłam karmić piersią. Praktycznie nie miałam pokarmu i już w szpitalu podali Madzi mleko modyfikowane. Ryczałam ponad tydzień, wyrzucając sobie, że będę złą matką, bo nawet nie potrafię wykarmić swojego dziecka. Dopiero Piotr któregoś dnia mną trochę potrząsnął, żebym się ogarnęła i nie opowiadała głupot.

Poród Madzi zmienił wszystko. Kiedy położna ułożyła ją na moich piersiach, wszystko odeszło. Strach, cierpienie, ból i niepewność po prostu zniknęły. Liczyła się ona i on. Zrozumiałam, że nigdy nie przestałam kochać Piotra i nigdy nie przestanę. Poczułam tak

ogromne szczęście i miłość, że od jej nadmiaru niemal mnie rozsadziło. Miałam znów rodzinę. Piękną córkę i ukochanego, nieprawdziwego męża. Choć, tak szczerze, nie przeszkadzałyby mi, gdybyśmy naprawdę byli małżeństwem.

Mimo tego wszystkiego, przez co przeszliśmy, byłam pewna, jak niczego innego na świecie, że kocham jego i naszą córeczkę całą sobą. Stali się moim życiem. Moim światem. Moim wszystkim.

– Patrz, Madziu, kto wstał – powiedział Piotr i spojrzał na mnie, układając w rękach Madzię tak, by jej twarz była skierowana w moją stronę. – Mamusia. – Uśmiechnął się szeroko.

Oderwałam się od futryny i podeszłam do nich. Najpierw pocałowałam czółko córeczki, a później stanęłam na palcach i złożyłam czuły pocałunek na wargach Piotra, chwytając wcześniej dłonią jego kark.

– Kocham cię – powiedział w moje usta i próbował pogłębić pocałunek, ale mu na to nie pozwoliłam, odsuwając się. Warknął z niezadowoleniem.

Zachichotałam. Jeszcze nie myłam zębów, a on trzymał na rękach nasze dziecko. Jeszcze by padł jak długi, gdybym mu chuchnęła porannym kapciem.

– Ja ciebie też kocham – odparłam.

W jego przecudownych zielonych tęczęwkach dostrzegłam blask ogromnego szczęścia.

– Powiedz to jeszcze raz – poprosił.

– Kocham cię całą sobą.

Nachylił się i tym razem to on pocałował mnie. Oderwał się jednak po sekundzie, bo Madzia zaczęła marudzić. Chyba już się najadła – butelka była pusta.

Nareszcie to dziecko zaczęło jeść jak trzeba, raz a porządnie, a nie co godzinę małe porcje. Dzięki temu robiła dłuższe drzemki, choć też coraz dłużej była

aktywna. Już nie tylko spała i jadła. Teraz spała, jadła i patrzyła na nas, gdy w jej aktywnym czasie leżeliśmy z nią na łóżku i podziwialiśmy, jaka jest cudowna.

Wyciągnęłam rękę, by Piotr mi ją oddał. Robiła się śpiąca, a szybciej zasypiała u mnie niż u niego. Zwykle wstawała nad ranem i nie miała zamiaru spać przez resztę nocy. A teraz właśnie przyszedł czas na drzemkę i jak dobrze pójdzie, to będą dla nas jakieś trzy godziny odpoczynku. Ułożyłam ją sobie na ramieniu i delikatnie klepałam po plecach, by jej się odbiło po jedzeniu.

Stała się dla nas całym światem i oboje kochaliśmy ją miłością absolutną, jednak te kilka godzin jej niezakończonego niczym snu było zbawieniem. Ani ja, ani Piotr nie wyspaliśmy się porządnie od ponad dwóch miesięcy, podczas których Madzia była z nami. Zawsze któreś z nas przy niej czuwało. W nocy, nawet jak Piotr do niej wstawał, nie potrafiłam beztrosko dalej spać. Tak samo jak on, gdy ja się nią zajmowałam.

Piotr pocałował mnie w czubek głowy, informując, że naszykuje śniadanie.

Zaczęłam chodzić po salonie i kołysać Madzię. Oczka jej się coraz bardziej kleiły, aż w końcu zasnęła. Przeszłam z nią do sypialni i położyłam w łóżeczku. Ustawiłam elektryczną nianię obok na stoliku i chwyciłam odbiornik, po czym wyszłam z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi.

Usiadłam przy stole w kuchni i od razu wzięłam kubek kawy w dłoń. Plus niekarmienia piersią był taki, że niewyspanie się mogłam bezkarnie ukrywać za litrami wypijanej kawy, a nie wyliczać sobie dozwolone miligramy kofeiny.

Piotr położył na stole talerz kanapek i pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło.

Uśmiechnęłam się. Uwielbiałam wszystkie takie gesty, nawet te najdrobniejsze, bo to właśnie dzięki nim

ponownie mu zaufałam. Dzięki temu, jaki był w stosunku do mnie, kiedy byłam w ciąży i zachowywałam się jak wredna suka, byłam pewna jego szczerych uczuć. A z upływem czasu było między nami coraz lepiej, choć... nadal nie uprawialiśmy seksu. Najpierw połów, później totalny brak sił i czasu, a przede wszystkim Madzia, która co chwilę się budziła. Teraz to powinno się trochę zmienić. Liczyłam na to, że znajdziemy więcej czasu tylko dla siebie. Od naszego ostatniego razu niebawem miał minąć rok. Kuźwa! Kiedy to zleciało?

Piotr usiadł na krześle obok i zaczął jeść, więc poszłam w jego ślady.

– Niedługo Madzia kończy trzy miesiące – powiedział z westchnieniem i spojrzał na mnie z uśmiechem.

– Kiedy to zleciało? – zapytałam cicho bardziej siebie niż jego.

Choć czasem wydawało mi się, jakby czas stał w miejscu, szczególnie jak Madzię łapała kolka i prawie cały czas płakała, a ja modliłam się, by już się uspokoiła, bo jej płacz łamał mi serce. Mimo wszystko to tak szybko minęło. Przecież dopiero co jechaliśmy na porodówkę.

Westchnęłam i dopiłam kawę.

– Skoczę pod prysznic, a jak młoda się obudzi, pójdziemy na spacer – powiedział Piotr i pocałował mnie w czubek głowy, podnosząc się z krzesła.

Uśmiechnęłam się ciepło do niego i skinęłam głową, a kiedy zniknął z kuchni, wypuściłam drżący oddech.

*Iga, weź się w garść, przecież on cię kocha* – podpowiedziała mi moja podświadomość albo któryś z organów, by dodać mi odwagi, żebym zrobiła to, na co miałam ochotę już od jakiegoś czasu.

Podniosłam się powoli, bo nogi miałam jak z waty. Oddech mi przyspieszył. Stresowałam się. Moje ciało nie wyglądało tak jak przed ciążą. Choć brzuch znów był

w miarę płaski, to miałam trochę więcej kilogramów, większy tyłek i o jakiś rozmiar większe cycki.

*Właśnie! Cycki!*

Zamiast skierować się do łazienki, w której słyszałam lejącą się wodę pod prysznicem, udałam się do sypialni. Na palcach podeszłam do szafki nocnej i z szuflady wyciągnęłam kolczyki. Zrzuciłam z siebie koszulkę i ściągnęłam stanik. Próbowałam włożyć kolczyki w brodawki, ale poległam na tym zadaniu. Niestety dziurki zdążyły zarosnąć. Westchnęłam ciężko, chowając z powrotem kolczyki do szuflady i wyszłam z pokoju.

Przed drzwiami do łazienki wzięłam trzy głębokie wdechy i weszłam do środka. Przez przeszkloną i lekko zaparowaną szybę zobaczyłam, że Piotr się myje. Był ustawiony tyłem do mnie i raczej nieświadomy mojej obecności.

Zsunęłam z siebie ubrania i uchyliłam drzwi kabiny. W tym samym momencie Piotr odwrócił się w moją stronę.

Zamurowało go.

Przełknął ciężko ślinę i dopiero po kilku sekundach na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Lustrował moje ciało z góry na dół, zatrzymując na dłużej wzrok na moich strategicznych – i mocno wyposzczonych – miejscach.

Zanim zdołałam przewidzieć, co chce zrobić, jednym gwałtownym ruchem zgarnął mnie w objęcia i wpił się zachłannie w moje usta. Jęknęłam głośno z przyjemności. Wstrząsnął mną rozkoszny dreszcz. Piotr natychmiast pchnął mnie delikatnie na ścianę i przycisnął mocniej ciało do mojego.

– Jak ja, kurwa, za tym tęskniłem – wychrypiął, przenosząc rękę z mojego policzka na szyję, a później na pierś.

Jęknął w momencie, w którym chwycił w palce mój sutek, a potem zaczął się nim bawić. Westchnęłam z zadowolenia i rozlewającej się po ciele rozkoszy. Jeszcze bardziej go do siebie przyciągnęłam, kiedy on drugą ręką sunął powoli przez moje ciało, aż do spragnionej jego dotyku kobiecości.

– Kurwa – warknął, rozsmarowując wilgoć po łechtaczce.

– Piotr! – zakwiliłam.

Tak bardzo go pragnęłam, tak bardzo go potrzebowałam.

Bez wahania złapałam w dłoń sztywnego penisa, przez co Piotrem wstrząsnął dreszcz. Kciuk ustawiłam na główce, ale nie zrobiłam nic więcej. Nie miałam na to szans, bo Piotr chwycił mnie za nadgarstek i odciągnął od siebie moją dłoń.

– Nie teraz, bo skończę, zanim zaczniemy. Tak długo na ciebie czekałem – powiedział drżącym głosem, odsuwając się. – Zbyt długo. – Spojrzał mi w oczy i uśmiechnął się zadziornie, a po sekundzie się pochylił i złapał mnie za uda. Uniósł mnie i przycisnął do ściany.

Pisnęłam cicho i się zaśmiałam, a potem jęknęłam przeciągle, czując główkę penisa tuż przy spragnionym, rozgrzanym wejściu. Natychmiast zaczęłam niecierpliwie kołysać biodrami. Chciałam już go w sobie poczuć.

– Wzięłaś tabletkę? – zapytał.

Jeszcze przed wyjściem ze szpitala poprosiłam lekarza o przepisanie mi tabletek antykoncepcyjnych. Nie mogliśmy sobie pozwolić na kolejną wpadkę, nie w czasie, gdy wciąż byliśmy zmuszeni do ukrywania się.

– Tak.

Jęknęłam głośno i przeciągle, gdy się we mnie wsunął.



– Ja pierdolę – sapnął. – Cholera, jak ja za tym tęskniłem – wydyszał i zaczął się we mnie powoli poruszać.

Byłam tak niesamowicie na niego nakręcona. Między naszymi ciałami można było wyczuć iskry. Pożądanie, zamiast zmniejszać się z każdym pchnięciem, boleśnie wzrastało.

Wbiłam mu paznokcie w barki, gdy się na nim zacisnęłam, jednocześnie wydając z siebie głośne kwilenie. Tak cholernie mocno mi go brakowało. Mój oddech przyspieszył i mocno się spłycił. Nogi zaczęły drżeć, a serce obijało się o żebra.

– Jesteś cudowna – jęknął i zassał skórę na mojej szyi, pociągając jednocześnie palcami za brodawkę.

– Piotr! – krzyknęłam. Niespodziewanie ogarnęło mnie spełnienie. Mocne i intensywne, cudowne.

Wbił się we mnie po raz ostatni i zesztyniał, drżąc w moim wnętrzu.

Nie potrafiłam unormować oddechu. Kiedy ze mnie wyszedł i postawił delikatnie na nogach, niemal się przewróciłam. Nie umiałam utrzymać równowagi, a przed oczami zrobiło mi się ciemno.

Piotr natychmiast przyciągnął mnie do siebie i przekreślił kurek. Spłynęła po mnie chłodna woda, dzięki której oprzytomniałam.

– To było – zaczęłam, gdy odzyskałam zdolność mówienia – genialne. – Przełknęłam ślinę, unosząc wzrok na jego twarz.

Miał szeroki uśmiech na ustach, a w jego oczach dostrzegłam szczęście, miłość i pożądanie.

– Mam nadzieję, że nasza córka, która bardzo kocha rodziców, pozwoli tatusiowi zająć się porządnie mamusią, bo jeszcze z tobą nie skończyłem.

Zdecydowanie, cholera, nie skończyłem – wymruczał,  
zanim ponownie mnie pocałował.

*Jestem w raju.*

# Rozdział czternasty

## *Piotr Skarżyński*

Wytarłem Igę do sucha, a potem wziąłem ją w ramiona i przeszliśmy do jednego z wolnych pokoi. Położyłem ją na łóżku i zawisnąłem nad nią, uśmiechając się szeroko. Nie chciałem na nią naciskać i ją pospieszać, jeśli chodziło o seks, ale poczułem ogromną ulgę, gdy weszła za mną do łazienki.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo za tym tęskniłem – wyznałem i pocałowałem ją mocno, zaborczo. – Kocham te twoje pełne usta. Kocham twoje piersi. – Przesunąłem językiem po jej sutku. Rozsunąłem dłońmi jej nogi i zsunąłem się niżej na łóżku. – Kocham twoją cipkę – szepnąłem tuż przed tym, jak musnąłem językiem lechtaczkę.

– Piotr! – jęknęła głośno, zaciskając dłoń na moich włosach, gdy wsunąłem w nią palec, dalej pieszcząc ją językiem. Dołożyłem drugi i zgiałem go w jej ciepłym, wilgotnym wnętrzu.

Jęknęła głośno, a potem zadrżała i zacisnęła mi uda na głowie, gdy targnął nią orgazm. Po raz ostatni przesunąłem po kobiecości językiem, po czym uniosłem się na łokciach i pocałowałem jej kuszące wargi.

– Kocham cię – powiedziałem, wchodząc w nią. Zacisnąłem palce na jej biodrach, nie przestając jej całować.

– Ja ciebie też – odparła i przygryzła mi dolną wargę, wbijając paznokcie w plecy.

Poruszałem się w niej powoli, nie spuszczać wzroku z jej roziskrzonych czekoladowych oczu. Na policzkach

pojawił jej się rumieniec, a z warg ulatywały ciche westchnienia, kiedy mocniej dociskałem do niej biodra.

– Jesteś cudowna. – Przesunąłem palcami po jej policzku, aż w końcu wsunąłem je w jej włosy i zacisnąłem na nich dłoń. – Tak bardzo mi ciebie brakowało.

Westchnęła głośno i przyciągnęła mnie bliżej za kark. Pocałowała mnie, wsuwając rozgrzany język między moje wargi. Sapnąłem, przyspieszając ruch bioder. Tak niewiele mi brakowało, żebym znowu...

Nagle z pokoju obok dotarł do mnie głośny płacz Madzi. Zatrzymałem się, nasłuchując. Gdy po kilku chwilach Madzia dalej płakała, westchnąłem ciężko i pocałowałem Igę w czoło.

– Koniec zabawy. – Zaśmiałem się, wysuwając z niej. Przetoczyłem się na bok, po czym wstałem z łóżka i się uśmiechnąłem. – Pójdę...

– Ja pójdę – przerwała mi, również wstając. Podeszła do mnie, stanęła na palcach i musnęła wargami moje usta. – Skoro już się obudziła, to może pójdziemy na ten spacer, co?

– Jeśli tylko masz na to ochotę... – przytaknąłem i pocałowałem ją w skroń.

Iga poszła do sypialni, a ja wszedłem do łazienki. Wziąłem szybki prysznic, bo poprzedniego nie skończyłem, i przebrałem się w ciuchy, które wcześniej naszykowałem. Wysuszyłem włosy i wyszedłem na korytarz akurat w chwili, gdy Iga wyszła z sypialni z Madzią na rękach.

Pocałowałem je obie – Madzię w czoło, a Igę w usta – i wyszliśmy na dwór. Spacerowaliśmy po Chłapowie, kierując się w stronę Władysławowa. Prowadziłem wózek jedną ręką, a drugą obejmowałem Igę w pasie. Nie rozmawialiśmy za wiele, ale cisza między nami wcale nie była przytłaczająca.

To był ten przyjemny rodzaj ciszy. Ten powodujący spokój.

– Co masz dzisiaj ochotę porobić? – zapytałem jakiś czas później, gdy wróciliśmy już ze spaceru. Madzia spała w łóżeczku, a ja siedziałem na kanapie i obejmowałem Igę w pasie, przyciskając ją do boku.

– Nie mam pomysłu. – Wzruszyła ramionami. – A ty na co masz ochotę?

Uniosłem brew i spojrzałem na nią sugestywnie, jednocześnie przesuwając jej dłoń z uda na krocze. Uśmiechnąłem się szeroko, gdy przygryzła wargę.

– Jesteś niewyżyty – stwierdziła z cichym śmiechem, zaciskając palce.

Jęknąłem i nachyliłem się nad nią tylko po to, żeby pocałować ją w kącik ust.

– Dziwisz się? – zapytałem cicho. – Przez rok nie miałem cię nagiej pod sobą. To był naprawdę męczący rok.

– Ach tak? – Zaśmiała się cicho, przesuwając dłoń na rozporek. Rozpięła go i wsunęła dłoń w bokserki.

Syknąłem, gdy przesunęła kciukiem po żołądzu, uśmiechając się do mnie.

– Czyli tęskniłeś tylko za seksem ze mną? – Uniosła brew i przechyliła głowę, jednocześnie poruszając dłonią po sztywnym penisie.

Jęknąłem i zamknąłem na chwilę powieki, czując znajomy ucisk w lędźwiach. Po plecach przebiegły mi dreszcze przyjemności.

– Nie tęskniłem tylko za seksem z tobą, słodziaku – wychrypiałem, zaciskając palce na jej piersi. Musnąłem wargami jej usta, a potem odchyliłem nieco głowę i spojrzałem w jej rozbawione oczy. – Tęskniłem za całą tobą, kochanie. Seks to tylko... O... kurwa. – Przytknąłem czoło do jej czoła, gdy przyspieszyła ruch

dłoni, rozsyłając po moim ciele kolejne dreszcze. – Ja pierdolę, słodziaku, kocham twoje dłonie.

Zaśmiała się cicho i zsunęła z kanapy. W pierwszej chwili chciałem ją do siebie z powrotem przyciągnąć, ale gdy uklękła między moimi nogami, po prostu opadłem plecami na kanapę. Nie spuszczałem spojrzenia z jej zadowolonej twarzy, podczas gdy zsuwała mi spodnie i bokserki z nóg. Bez wahania objęła dłonią moje jaja, językiem lawirując po czubku penisa. Przygryzłem wargę, próbując powstrzymać się od głośnego jęku, gdy wsunęła głębiej w usta moje sztywne przyrodzenie.

– O ja pierdolę – jęknąłem, wplatając palce w jej włosy. Uniosłem biodra i przycisnąłem ją za głowę mocniej do siebie, wzdychając ciężko. – Jesteś idealna.

Uśmiechnęła się, mrużąc z zadowoleniem. Ciągłe czułem na sobie jej język i przesuwające się po całej długości palce. Doprowadzała mnie do szału, gdy co chwilę zmieniała rytm. Bawiło ją to, że doprowadza mnie na skraj i nie pozwala mi go przekroczyć.

– Słodziaku – warknąłem w końcu ze zniecierpliwieniem, gdy po raz kolejny wypuściła go z ust i tylko liznęła czubek językiem. – O nie, mała, tak się nie bawimy. – Objąłem ją w pasie i w okamgnieniu wciągnąłem na kolana.

Pisnęła, więc przycisnąłem dłoń do jej ust i pokręciłem głową.

– Obudzisz Madzię. Musisz być cicho – wyszeptałem, przesuwając dłonią po jej nagim udzie.

Uwielbiałem to, że zaczęła chodzić w sukienkach. Ułatwiało mi to sprawę, a do tego mogłem podziwiać jej cudowne łydki.

– Piotr – zaprotestowała głośno, gdy przesunąłem palcami po cipce, jak tylko odsunąłem na bok majtki.

– Tak? – zapytałem, zanim przycisnąłem usta do jej rozkosznie rozchylnych warg. Musnąłem językiem jej

język i uniosłem ją za biodra. – Chcesz?

– Po prostu we mnie wejdź – odparła, wbijając mi paznokcie w szyję.

Zaśmiałem się cicho w jej usta i pozwoliłem jej na mnie opaść. Oboje zamarliśmy w bezruchu, gdy wszedłem w nią do końca. Przytknąłem czoło do jej głowy, patrząc w jej roziskrzone tęczówki. Uśmiechała się tak, jakby już wszystko miało być dobrze. Jakby to całe zło, przez które przeszliśmy, miało nam już w niczym nie przeszkodzić.

– Kocham cię – szepnąłem tuż przed tym, jak poruszyłem biodrami. – Kocham cię. Kocham cię – powtarzałem przy każdym powolnym pchnięciu, zatapiając się w jej wnętrzu.

– Ja ciebie też – mamrotała mi w usta, jęcząc cicho, gdy trafiałem w punkt, który rozsyłał po jej ciele dreszcze.

Nie potrzebowałem wiele, żeby dojść. Tak naprawdę to gdzieś od połowy robiłem wszystko, żeby się powstrzymać, ale gdy zaczęła się na mnie zaciskać, coraz bardziej przyspieszając ruchy, po prostu wybuchnąłem. Jęknąłem, wbijając palce w jej uda, ustami zaś przywarłem do jej ciepłych warg, które wykrzywiła w rozmarzonym uśmiechu.

– Cholera – wymamrotałem. – Słodziaku, ty mnie kiedyś zabijesz, wiesz? – Zaśmiałem się cicho, kiedy w końcu uspokoiłem oddech.

Z dnia na dzień nie robiłem się wcale coraz to młodszy. Czasami przez myśl mi przechodziło, że lada moment skończę czterdzieści lat, a Iga nie miałaby wtedy nawet trzydziestu. Przerazało mnie to, ale nie dlatego, że mógłbym w pewnym momencie uznać, że jest dla mnie za młoda, nie. Przerazało mnie to, bo to Iga mogłaby kiedyś stwierdzić, że zrobiłem się dla niej za stary. Kurwa, miałem trzydzieści sześć lat i o trzynaście

lat młodszą kobietę oraz córkę, która skończy osiemnaście lat, gdy będę mieć pięćdziesiąt cztery.

Mimowolnie zadrzałem.

– Hej, wszystko w porządku? – Iga przytknęła mi dłoń do policzka, uśmiechając się. W jej oczach mignęło zmartwienie.

– Nie przeszkadza ci nasza różnica wieku? – wyrzuciłem z siebie.

Zamrugła, marszcząc brwi. Przechyliła głowę w bok, jakby się zastanawiała nad odpowiedzią.

*Naprawdę musi się nad tym zastanawiać?*

– Nie. Skąd ci to przyszło do głowy? – zapytała ze zdziwieniem. – Uważasz, że jestem dla ciebie za młoda?

– Co? – Wytrzeszczyłem oczy. – Nie, skądże. Uważasz, że jestem dla ciebie za stary?

Uniosła brew i roześmiała się głośno, a potem przytknęła dłoń do ust i spojrzała w stronę korytarza. Oboje przez chwilę zamilkliśmy, nasłuchując, czy Madzia się przypadkiem nie obudziła.

– Czemu zadałeś tak głupie pytanie? – zapytała cicho, palcami przesuwając po moim kilkudniowym zarostcie. – Wcale nie jesteś dla mnie za stary.

– Będę mieć pięćdziesiąt lat, a ty...

– Trzydzieści siedem, no i? – Uniosła brew.

Wzruszyłem ramionami. Tak naprawdę to nie wiedziałem nawet, skąd nagle wzięły mi się takie przemyślenia. Chyba zaczęło mi powoli odbijać. Po prostu bałem się, że mógłbym ją znowu stracić. Te miesiące, gdy trzymała mnie na dystans, były katorgą.

– Kocham cię, Piotr – powiedziała i złożyła na moich ustach czuły pocałunek. – Nie przeszkadza mi to, że jesteś starszy.



– Ja ciebie też kocham, słodziaku. – Uśmiechnąłem się. – Boję się jednak, że może zacząć ci kiedyś przeszkadzać to, że tak młodo zaszłaś w ciążę i że masz starego męża... – Zamilkłem, gdy dotarło do mnie, jakiego tak właściwie użyłem słowa.

Spojrzałem niepewnie w jej roziskrzzone oczy. Dopiero gdy zrozumiałem, że na jej twarzy nie pojawiła się panika, tylko czułość, uspokoiłem rozszalałe serce.

– Nie będę mieć starego męża – wyszeptała, uśmiechając się czule. – Nie jesteś stary, Piotr. Jesteś tylko... trochę bardziej skamieniały niż ja.

Rozszerzyłem oczy i warknąłem na nią. Chciała ze mnie zejść, ale nie zdążyła. Owinąłem ramię wokół jej pasa i przewróciłem ją plecami na kanapę. Dalej byłem zatopiony w jej wnętrzu, więc jak tylko roześmiała się głośno z mojej zirytowanej miny, poruszyłem biodrami. Jej śmiech przeszedł w jęk.

– Jestem trochę bardziej skamieniały niż ty, tak? – zapytałem chrapliwym głosem, mocniej dociskając do niej biodra. – Wiadomość z ostatniej chwili, słodziaku, ja zawsze jestem przy tobie skamieniały. Przez ciebie i twoje seksowne ciało uwierają mnie wszystkie spodnie.

Zaśmiała się cicho i przyciągnęła mnie bliżej siebie za kark. Nie chciała mnie jednak znowu pocałować, tylko przycisnęła mi usta do ucha i szepnęła:

– Mam nadzieję, że jak będziesz mieć pięćdziesiątkę na karku, to dalej będziesz taki skamieniały.

Odchyliła głowę i spojrzała na mnie figlarnie.

– O ty mała, wredna... – Zmrużyłem oczy, kręcąc głową.

Zaśmiała się, a po chwili, gdy przesunąłem dłonie na jej pośladki, głośno jęknęła. Zanim zdążyła zareagować, zwilżyłem palec i wsunąłem go w drugą, znacznie bardziej ciasną dziurkę. Sapnęła i spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Jak już nie dam rady pieprzyć cię kutasem, w co szczerze wątpię – mruknąłem jej do ucha – to będę pieprzyć cię językiem i palcami, aż nie zabraknie ci tchu. Będziesz mnie potem błagać, żebym przestał.

Zadrzała, mocniej wbijając mi paznokcie w kark. Oddech jej się spłycił, a uda zaczęły trząść. Przyspieszyłem ruch bioder i wsunąłem w nią głębiej palec, jednocześnie przygryzając obojczyk. Krzyknęła głośno, gdy w końcu osiągnęła szczyt. Doszedłem chwilę po niej, jęcząc jej do ucha.

Niestety obudziliśmy Madzię. Zanim jednak wstaliśmy z kanapy, żeby do niej pójść, spojrzałem w lekko przymknięte oczy Igi i uśmiechnąłem się do niej.

– Masz szczęście, że cię kocham.

– Nie. – Pokręciła głową ze śmiechem. – To ty masz szczęście, że ja cię kocham, staruszku.

Zmrużyłem oczy, wzdychając ciężko.

Musiałem się zapisać gdzieś na siłownię, bo jeśli tak miało wyglądać teraz nasze życie, że za każdym razem, gdy Madzia śpi, uprawiamy seks, to musiałem być w formie. Mimo tego, że Iga mnie wcześniej nieco uspokoiła, mówiąc, że naprawdę nie przeszkadza jej mój wiek, to gdzieś z tyłu głowy dalej się obawiałem, że mógłbym ją stracić.

Nie zamierzałem do tego dopuścić.

# Rozdział piętnasty

## *Iga Zamojska*

Płakałam razem z Madzią. Biedaczka miała podwyższoną temperaturę i źle się czuła. Serce mi się krajało, gdy zanosila się głośnym płaczem, a ja byłam kompletnie bezsilna. Chciałabym zabrać cały jej ból, nawet gdyby miało mnie to boleć tysiącokrotnie bardziej.

Mimo że lekarz stwierdził, że to tylko zwykłe przeziębienie i nie mamy się czym martwić, bo za kilka dni Madzia powinna wyzdrowieć, ja i tak niemal osiwiiałam z nerwów!

– Kochanie, błagam, nie płacz już – wyjęczałam, mocniej przytulając ją do piersi.

Chodziłam po pokoju i kołysałam ją w ramionach, ale ona się dalej nie uspokajała.

– Iga. – Piotr wszedł do pokoju i podszedł do nas, trzymając w dłoni strzykawkę z paracetamolem. – Podamy jej lekarstwo i położysz się spać. Od dwóch dni jesteś na nogach.

Zaprzeczyłam ruchem głowy i pociągnęłam nosem w odpowiedzi na głośne łkanie Madzi, gdy Piotr starał się podać jej syrop.

– Dopóki ona nie zaśnie spokojnie, ja też nie zamierzam spać – powiedziałam płaczliwie, opierając czoło o tors Piotra. Udało mu się podać całą dawkę, a potem nas do siebie przytulił.

– Słodziaku, błagam, wykończysz się. – Pocałował mnie w czoło. – Musisz odpocząć i się uspokoić. Nerwy w niczym ci nie pomogą – dodał spokojnie.

Wiedziałam, że ma rację. Dzieci wyczuwały emocje, więc moje rozchwianie dodatkowo drażniło Madzię.

Pociągnęłam nosem kolejny raz i wypuściłam drżący oddech.

– Daj mi ją i idź odpocząć, proszę, kochanie.

Pokiwałam głową i oddałam mu córeczkę. Spojrzałam mu w oczy, dostrzegając w nich ogrom miłości. Mogłabym na niego patrzeć cały czas. Oczywiście wtedy, gdy nie podziwiałam naszego dziecka.

Stałam na palcach i pocałowałam go czule w usta, po czym przyłożyłam wargi do czółka Madzi i wyszeptałam, że kocham ją najbardziej na świecie. Wyszłam z pokoju i cicho zamknęłam za sobą drzwi. Serce mi krwawiło. Czułam się bezużyteczna, bezsilna. Przecież powinnam jako matka jakoś jej ulżyć w cierpieniu!

Starłam łzy z policzków i skierowałam się do kuchni. Na blacie leżały miski z jedzeniem dla psów. Pewnie Piotr je naszykował, ale zapomniał zanieść. Wzięłam je i udałam się do wyjścia z domu. Gdy tylko przekroczyłam próg, psy od razu do mnie przybiegły, wesoło szczekając. Położyłam miski na ziemi i cofnęłam się o krok do wnętrza domu, sięgając po paczkę fajek.

Piotr palił, co prawda coraz mniej, ale jednak, a dla mnie to miał być pierwszy papieros od wielu miesięcy. Musiałam jakoś ukoić nerwy, a to był chyba jedyny sposób. Usiadłam na schodku przed domem i odpaliłam papierosa. Oczywiście, jak tylko się zaciągnęłam, złapał mnie kaszel, ale uparcie paliłam dalej.

Gdy byłam w połowie szluga, przyczłapała do mnie Kira i usiadła obok. Pogłaskałam ją między uszami i westchnęłam.

Odkąd Madzia pojawiła się w domu, psy stały się trochę bardziej czujne. Reagowały nawet na najmniejszy hałas. Gdy trzymaliśmy w ramionach Madzię, podbiegały

do nas szybko, skomląc. Raczej nie pozwalaliśmy im się do niej za bardzo zbliżać, ale nie ze strachu, że mogłyby jej wyrządzić krzywdę, co bardziej ze względów higienicznych. One większość czasu spędzały na podwórku. Nie chciałam ryzykować, że mała czymś się od nich zarazi. Jeszcze nie teraz.

Zaciągnęłam się ostatni raz i zgasłam peta butem, po czym wstałam i... o mały włos bym się nie przewróciła. Zakręciło mi się w głowie i poczułam mdłości. Przytrzymałam się barierki, uspokoiłam oddech i powoli ruszyłam do środka.

Odetchnęłam z ulgą, gdy nie usłyszałam płaczu Madzi. Moje serduszko w końcu zasnęło.

W ciąży myślałam, że wiem już, co to macierzyńska miłość, ale tak naprawdę nie wiedziałam nic. Dopiero teraz, przy chorobie Madzi, zrozumiałam, że nie istnieje silniejsze uczucie niż miłość do dziecka. Byłabym w stanie wyrwać sobie serce, byleby Madzia była zdrowa i szczęśliwa.

Jak tylko po cichu uchyliłam drzwi do sypialni, zobaczyłam cudowny widok. Madzia spała w łódeczku, a Piotr się nad nią pochylał, śpiewając kołysankę i głaszcząc ją delikatnie po główce.

Popłynęły mi z oczu łzy wzruszenia. Piotr był najlepszym tatą na świecie. *Boże, jak ja go bardzo mocno kocham.*

Podeszłam do niego i objęłam go w pasie. Wyprostował się, po czym przyciągnął mnie jeszcze bliżej i złożył pocałunek na mojej głowie.

– Odpocznij, a ja szybko skoczę po zakupy – powiedział i złapał moją twarz w dłonie, po czym połączył czule nasze usta. – Kocham cię – szepnął mi w wargi, przez co się szczerze uśmiechnęłam.

– Ja ciebie też kocham. – Przyciągnęłam go bliżej i pogłębiłam pocałunek.

Wyszedł po chwili z pokoju, a ja położyłam się na łóżku. Byłam zmęczona, ale nie potrafiłam zasnąć. Szczególnie po tym, jak usłyszałam, że Piotr wyjechał samochodem z podwórka. Poczułam jakiś dziwny lęk. Przełknęłam ciężko ślinę i udałam się do kuchni. Zaparzyłam kawę i usiadłam przy stole.

Pokręciłam głową, aż usłyszałam chrupnięcie w karku. Przyniosło mi to minimalną ulgę. Westchnęłam, gdy dotarło do mnie ujadanie psów. Zmarszczyłam brwi.

*Dziwne, zazwyczaj nie szczekają bez przyczyny.*

Jako że dom stał nieco na uboczu i był też ostatnim, do którego prowadziła asfaltowa droga, rzadko ktoś przechodził obok, a tym bardziej przejeżdżał samochodem. Dlatego otworzyłam drzwi wejściowe.

Kira z Szafirem czekały przy bramie. Już miałam zamknąć drzwi, olewając ich dziwne zachowanie, gdy powstrzymałam się przed tym, widząc duży, czarny i jadący w stronę domu samochód. Żołądek ścisnął mi się ze stresu. Nie chciałam dopuścić myśli, że nas znaleźli, kimkolwiek byli. Miałam nadzieję, że niepotrzebnie panikowałam. Modliłam się, by to było tylko moje przewrażliwienie, gdy drżącą dłonią wybierałam numer Piotra. Błagałam w myślach, by ten podejrzany SUV pojechał dalej.

– Iga? Czemu nie śpisz? – usłyszałam głos Piotra w tym samym momencie, w którym auto zatrzymało się pod bramą. Wskoczyło z niego trzech facetów w kominiarkach.

Zatrzasnęłam drzwi i zamknęłam je na wszystkie możliwe spusty, jednocześnie próbując uspokoić oddech.

– Znaleźli nas. Piotr... Co ja mam robić? – zapytałam z paniką.

W oczach stanęły mi łzy przerażenia. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie czułam aż tak wielkiego strachu.

*Boże, Madzia!*

Łapczywie łąpałam powietrze, modląc się, by zaraz obudzić się z tego koszmaru.

– Uspokój się, kochanie. W naszej sypialni, w dolnej szufladzie komody, jest metalowa kasetka. Idziesz tam, Iga?

Przełknęłam ciężko ślinę i zmusiłam się do ruchu.

*Nie mogę teraz spanikować! Ode mnie zależy życie mojego dziecka!*

– Boję się – szepnęłam. Po policzku zaczęły spływać mi łzy.

– Iga, słodziaku, już wsiadam do samochodu. Będę zaraz w domu, ale musisz się uspokoić. Sypialnia, komoda, kasetka.

Otrząsnęłam się z zawieszenia i pobiegłam do pokoju. Nie starałam się być cicho, ważniejsze było to, żeby wszystko zrobić jak najszybciej, jak najszybciej...

Uklękłam przed komodą i przytrzymując barkiem telefon, sięgnęłam do szuflad. Wyciągnęłam z jednej z nich kasetkę.

– Mam!

– Jeden, cztery, osiem, trzy. Wyciągnij pistolet, weź Madzię i schowajcie się w piwnicy. Magazynek jest pełny.

Wbiłam cyfry i otworzyłam metalowe wieczko. Wyciągnęłam pistolet i natychmiast podbiegłam do łóżeczka. Zabrałam z niego Madzię i przytuliłam ją mocno do piersi. Z nią na rękach podeszłam do drzwi prowadzących do piwnicy.

– Zamknij się w piwnicy od środka. Po drugiej stronie, pod tarasem, jest drugie wyjście. Jak usłyszysz, że wchodzi do piwnicy, ucieknij na tył ogródka i biegnij w stronę sadu.

Nacisnęłam klamkę, ale nie zeszłam do piwnicy. Bałam się, że stracę zasięg.

– Nie potrafię strzelać! Nie wiem jak... Co mam robić?!  
– pisałam.

Nie potrafiłam zapanować nad przerażeniem. Tak cholernie się bałam!

– Nad spustem, czyli tym, co naciskasz palcem, masz blokadę, taki jakby przełącznik. Jak to przesuniesz, będziesz mogła strzelać. Nie strzelaj, dopóki nie wycelujesz.

Nabrałam głęboki wdech i weszłam na schody prowadzące w dół. Zamknęłam za sobą drzwi, jednocześnie mocniej przyciskając do siebie Madzię, gdy zaczęła marudzić.

– Iga, będę za maksymalnie dziesięć minut. Odbezpiecz broń, wyceluj i wystrzel. Masz dziewiętnaście naboji, kochanie. Za niedługo będę. Nie rozłączaj się.

– Kocham cię, Piotr – szepnęłam, starając się skupić podczas schodzenia po stopniach. Było ciemno, a ja nawet nie wiedziałam, gdzie znajduje się włącznik światła.

– Iga, nawet, kurwa, nie myśl o żegnaniu się ze mną! – warknął. – Trzymaj pistolet w obu dłoniach i po prostu strzelaj! Rozumiesz?! Masz zrobić wszystko, by przeżyć! By ochronić naszą córkę. Już do was jadę!

Pokiwałam głową, bo nie byłam w stanie się odezwać. Głos ugrzązł mi w gardle.

Usłyszałam, że weszli do domu, przez co jeszcze szybciej, po omacku, skierowałam się w stronę drugiego wyjścia z piwnicy. Przez niewielkie okienko w drzwiach wpadało światło, dzięki czemu wiedziałam, dokąd iść.

Chodzili po domu. Nad głową dźwięczały mi ciężkie kroki.



– Boże, zlituj się! Mamo... – wymamrotałam do siebie.

Szarpnęli za klamkę drzwi do piwnicy. Podskoczyłam z przerażenia. Telefon wyslizgnął mi się z ręki i upadł na podłogę. Chciałam się po niego schylić, ale w tym samym momencie usłyszałam huk wyważanych drzwi.

Przycisnęłam córkę jeszcze mocniej do siebie, otworzyłam drugie wyjście i wybiegłam z piwnicy, kierując się w stronę sadu. Z oddali nadal docierało do mnie szczekanie Kiry i Szafira, ale też i... trąbienie samochodu.

To były ułamki sekund, ale dla mnie zdawały się wiecznością. Byłam tak cholernie przerażona! Tak bardzo się bałam!

*Nie chcę umierać!*

Pisnęłam, słysząc nagle wystrzał. Kula przeleciała mi ze świstem obok głowy. Upadłam na kolana i – jak na autopilocie – odłożyłam płaczącą Madzię za drzewem. Musiałam to zrobić, żeby ją chronić. Była moim priorytetem. Z ciężkim sercem odeszłam od niej, dając jej tym samym większe szanse na przeżycie.

Odbezpieczyłam pistolet, według wskazówek Piotra, i dopiero wtedy spojrzałam w stronę domu.

*Celuje do mnie! Boże!*

Nagle zza budynku wyłonił się ujadający Szafir. Uniosłam broń i nacisnęłam spust w tym samym momencie, w którym usłyszałam kolejny huk wystrzału.

# Rozdział szesnasty

*Piotr Skarżyński*

Jechałem z prędkością sporo ponad limit, ale to i tak nic nie dawało. Wąskie uliczki, a do tego multum samochodów powodowały, że co chwilę musiałem hamować. Cały czas byłem połączony z Igą – nawet gdy nagle przestała się odzywać. Próbowałem trzymać nerwy na wodzy.

Od razu, gdy do mnie zadzwoniła, napisałem Darkowi wiadomość. Miałem nadzieję, że ją odczytał i wysłał nam wsparcie. Mogłem do niego zadzwonić, ale nie zamierzałem rozłączać się z Igą. Musiałem wiedzieć, co się dzieje.

Dojeżdżając do domu, zacząłem trąbić, żeby spłoszyć skurwysynów, którzy chcieli zrobić krzywdę mojej rodzinie. To było jedyne, na co wpadłem. Na szczęście zadziałało. Minałem ich samochód, gdy wjeżdżałem na plac. Nie ostrzelali mnie – chyba byli za bardzo skupieni na ucieczce.

Już niemal miałem odetchnąć z ulgą, że udało mi się ich spłoszyć, gdy do moich uszu dotarły odgłosy dwóch wystrzałów z broni palnej. Słyszałem je nie tylko przez uchylone okno, ale też w głośniku własnego telefonu.

– Iga! – ryknąłem i wyskoczyłem z samochodu, nawet go nie gasząc.

Pobiegłem na tył budynku, słysząc zawrozczenie Kiry. W wyprostowanych dłoniach trzymałem pistolet. Nie spodziewałem się, że mógłby mi się kiedykolwiek przydać, ale najwyraźniej zostawienie drugiej broni w aucie było dobrym pomysłem.

Zatrzymałem się przy rogu budynku i wyjrzałem zza niego. Iga siedziała skulona przy drzewie niedaleko tarasu. Kołysała się w przód i w tył, trzymając w ramionach Madzię. Na pierwszy rzut oka nie widziałem, żeby była ranna, ale na sercu i tak zacisnęła mi się niewidzialna pięść. Po plecach przebiegł mi dreszcz przerażenia.

Potem usłyszałem odgłos policyjnych syren, a mój wzrok padł w końcu na bezwładne ciało Szafira i wyjąca obok niego Kirę. Tuż obok nich leżał jeden ze skurwysynów.

Ruszyłem w jego stronę, celując do niego z broni. Kątem oka obserwowałem Igę, ale ona nawet mnie nie zauważyła. Wzrok miała wlepiony w naszą córeczkę. Słyszałem, że płakała. Nie słyszałem za to płaczu Madzi. Dostałem mdłości.

Musiałem się upewnić, że ten zamaskowany fiut jest martwy. Musiałem się upewnić, że było ich tylko trzech, zanim zajmę się Igą.

Dopałem do niego i przystawiłem mu lufę do skroni, odsuwając stopą jego pistolet. Jedno spojrzenie na jego szyję mi wystarczyło, żeby wiedzieć, że nie żyje. Był pogryziony. Tuż nad ciałem, w drewnianej desce, wbity był nabój. Iga go nie trafiła, ale jeden z psów musiał go zaatakować, broniąc jej.

Przełknąłem głośno ślinę i spojrzałem w głąb piwnicy. Nikogo i niczego nie usłyszałem. Z przodu budynku dotarły do mnie odgłosy zatraskiwanych drzwi w aucie. Policja była na miejscu. Odczułem ulgę, bo mogłem się w końcu zająć własną rodziną.

Podbiegłem do Igi i wziąłem ją w ramiona. Najpierw się wzdrygnęła i pisnęła, a dopiero potem spojrzała mi w twarz.

– Już wszystko dobrze – zapewniłem ją, siląc się na spokojny ton. – Jesteś ranna? Co z Madzią?

– Nic nam nie jest – wyszeptała drżącym głosem, spoglądając na mnie.

Do moich uszu dotarł chrzęst żwiru. Odwróciłem się i spojrzałem na policjanta w tym samym momencie, w którym Kira warknęła, mocno się jeżąc.

– Kira! Zostaw! – ryknąłem. Jeszcze mi tego brakowało, żeby postrzelili Kirę za atak na funkcjonariusza.

Kira pisnęła i usiadła, a potem trąciła pyskiem martwe ciało Szafira.

Zazgrzytałem zębami. Pierdolony skurwiel zabił mi psa!

– Chodź, kochanie. – Pomogłem Idze wstać i skierowaliśmy się w stronę policjanta.

Nawet nie próbował mnie wylegitymować. Darek musiał im dać znać, kim jestem i jak wyglądam.

– Dzień dobry, aspirant Janecki. – Skinął głową.

– Dzień dobry – mruknąłem. – Dziękuję za szybki przyjazd.

Uśmiechnął się współczująco i spojrzał na Igę.

– Jest pani ranna? Wezwaliśmy karetkę, powinna zaraz się pojawić.

Iga nawet na niego nie spojrzała. Wbijała spojrzenie w Madzię i trzęsła się jak osika. Powoli zaczęła ze mnie schodzić adrenalina, przez co sam zacząłem się trząść. Zrobiło mi się niedobrze. Znowu.

Nagle trzasnęły drzwi wyjściowe na taras. Iga pisnęła i podskoczyła, a ja niewiele myśląc, wycelowałem bronią w kierunku hałasu. Opuściłem ją jednak, jak tylko zobaczyłem kolejnego policjanta.

– Przepraszam – powiedziałem tylko i zabezpieczyłem broń. Wsunąłem ją za pas spodni.

– Nic się nie stało. Sprawdziliśmy dom. W środku nikogo nie ma. Drzwi wejściowe są...

– Poczekajcie chwilę – przerwałem mu, gdy Iga zaczęła się jeszcze bardziej trząść. Nie chciałem jej zostawiać samej, ale musiałem z nimi porozmawiać, nie chciałem tylko robić tego przy niej. I tak zbyt wiele nerwów ją to kosztowało, jak widać.

Na szczęście do moich uszu dotarł odgłos karetki. Westchnąłem ciężko i poprowadziłem Ige przed dom, mocno przyciskając ją do boku. Odprowadziłem ją do karetki, z której wyskoczyło dwóch ratowników medycznych. Po nich na podwórko wjechała druga karetka.

– Słodziaku. – Objąłem dłońmi jej twarz i nakierowałem ją tak, żeby na mnie spojrzała. – Daj się zbadać ratownikom. Muszą też zobaczyć Madzię.

– Nie zostawiaj mnie! – załkała, wbijając mi paznokcie w przedramię.

Syknąłem, krzywiąc się, ale oprócz tego po prostu zniosłem ból. Iga była w szoku, jej zachowanie było całkowicie normalne.

– Będę kilka metrów od ciebie, kochanie. – Odprowadziłem ją do ratowników. – Będę stał tam – wskazałem dłonią na schody wejściowe – a tobą zajmą się w tym czasie uprzejmi panowie, dobrze?

Po długich sekundach oczekiwania w końcu kiwnęła głową. Jeden z ratowników pomógł jej usiąść na kozetce, a drugi zabrał Madzię, chociaż to wcale nie było takie łatwe, bo Iga nie chciała jej wypuścić z ramion. Dopiero gdy ratownik podał jej coś na uspokojenie, Iga się rozluźniła. Nieznacznie, bo nieznacznie, ale to wystarczyło.

Cofnąłem się o kilka kroków i stanąłem obok dwóch funkcjonariuszy – Janeckiego i tego, który wyszedł wcześniej na taras.

– Włamali się od przodu – zaczął Janecki – a potem przeczesali dom. Jeden z nich, ten, który leży z tyłu martwy, najprawdopodobniej włamał się za pańską żoną do piwnicy.

Skinąłem głową, przecierając dłonią twarz.

– Widział pan może... – zaczęli mnie wypytywać o wszystko, co tylko możliwe. Wiedziałem, że Iga znała odpowiedź na większość tych pytań, ale nie chciałem na razie, żeby ją przesłuchiwali. Najpierw musiała się uspokoić.

Podąłem im to, czego byłem pewien. Markę samochodu i numery rejestracyjne. Nie widziałem twarzy ludzi, którzy nas zaatakowali, bo wszyscy mieli kominiarki.

Gdy w końcu skończyli mnie przepytawać, wyciągnąłem telefon z kieszeni i zadzwoniłem do Darka. Z daleka obserwowałem, jak Iga siedzi w karetce, tuląc do siebie Madzię. Jeden z ratowników, widząc moje spojrzenie, skinął głową, uśmiechając się uspokajająco.

Wszystko było z nimi w porządku. Odetchnąłem z ulgą i skupiłem się na rozmowie z Darkiem.

– Musimy się stąd wynieść – powiedziałem, jak tylko streściłem mu wszystko, co się wydarzyło. – Skoro znaleźli nas tutaj po takim czasie, to nasza przykrywka jest spalona. Kurwa. – Odpaliłem papierosa i zaciągnąłem się dymem. – Nie wiem, co mam robić, Darek. Nie wiem... Może... – Pokręciłem głową, gdy wpadł mi do głowy pewien pomysł. – Może powinienem gdzieś ulokować Ige z Madzią i sam się tym wszystkim...

– Nie – przerwał mi stanowczo. – To ci nic nie da. Nie będziesz się potrafił skupić na zadaniu, jeśli nie będziesz mieć ich obok siebie. Przeniesiemy was gdzie indziej. Łukasz nie żyje.

– Co? – Zacząłem kaszleć, bo zakrztusiłem się dymem. – Co ty pierdolisz?

– Nie dawał znaku życia od kilku dni. Nie przejęliśmy się tym, bo z tobą przecież było tak samo. – Chrząknął. – Godzinę temu znaleźli jego ciało pod Łomżą. Był torturowany, Piotr. Musieli z niego...

– Kurwa! – ryknąłem głośno i kopnąłem koło samochodu. – Musimy się stąd zwinąć. I to jak najszybciej.

– Wracajcie do Krakowa – powiedział. – Twoi rodzice mają cały czas obstawę. Nic wam tam nie będzie. Przyjadę do was i porozmawiamy. Wymyślimy coś wspólnie... Mielecki też chce przyjechać. Wyszło kilka nowych poszlak, które... – Westchnął. – Porozmawiamy na miejscu.

– Co wyszło? Czego się dowiedzieliście? – warknąłem ze złością, bo słysząc w jego głosie zdenerwowanie, przebiegł mi po plecach nieprzyjemny dreszcz. Zrobiło mi się niedobrze.

– Ktoś chce się pozbyć Igi.

Oblał mnie zimny pot. Zachwiałem się, przez co musiałem oprzeć się biodrem o samochód, żeby nie upaść. Zakręciło mi się w głowie od tej informacji. Niemal zwymiotowałem.

– Skąd...

– Jeden z informatorów się wygadał, że na Dark Webie wystawili za nią nagrodę. Nie wiem, czy to jest powiązane z łomżyńską grupą, czy nie, ale... Jest na celowniku, a przez to, co się dzisiaj wydarzyło, może się okazać, że mają o niej sporo informacji. Zaraz po was dotrze transport. Zapakujcie się do auta i wracajcie do Krakowa. Spotkamy się na miejscu.

Pokiwałem sam do siebie głową, dalej próbując przetrwać w głowie informacje, które do mnie dotarły. Iga była w niebezpieczeństwie. Ona i Madzia. Mało mnie obchodziło, że sam byłem na celowniku. Teraz

najważniejsze dla mnie było to, żeby obie były bezpieczne. Żeby nic im się nie stało.

Po raz kolejny musiałem ukryć coś przed Igą. Nie mogłem jej powiedzieć, że na nią polują, a już na pewno nie mogłem tego zrobić teraz. Już i tak była wystarczająco przerażona tym, co się stało.

Nie chciałem jej okłamywać, ale nie byłem w stanie jej tego wytłumaczyć. Sprowadziłem na własną rodzinę niebezpieczeństwo. Byłem na siebie wściekły. W końcu obiecałem ich chronić, ale nawet tego nie dałem rady zrobić.

*Co ze mnie za ojciec i facet, że nie potrafię zapewnić własnej rodzinie bezpieczeństwa?!*



# Rozdział siedemnasty

## *Iga Zamojska*

Serce niemal wyskoczyło mi gardłem, gdy się rozbudziłam. Podskoczyłam i się zatrzęsłam, rozglądając się wokół.

– Iga, jestem tu. Już wszystko w porządku. – Piotr wzmocnił uścisk wokół mnie, przez co nieznacznie się rozluźniłam i wypuściłam drżący oddech.

Automatycznie obróciłam głowę w drugą stronę. Madzia spała spokojnie w foteliku, a my poruszaliśmy się samochodem. Popatrzyłam po chwili na przód pojazdu. Za kierownicą siedział jakiś koleś. Pewnie policjant.

Przełknęłam ślinę i ponownie spojrzałam Piotrowi w oczy.

– Przepraszam – jęknęłam. Pod powiekami poczułam szczypanie.

Zmarszczył brwi i otworzył usta, ale przyłożyłam mu palec do warg.

– Gdybym go trafiła, to Szafir by... – załkałam, zaciągając się spazmatycznie powietrzem. – Gdybym...

– Nie! – Chwycił moją twarz w dłonie i kciukami starł łzy. – Szafir was uratował i, kurwa, nie masz pojęcia, jak jestem mu wdzięczny, ale nie możesz brać na siebie winy tych skurwysynów, Iga. Nie pozwalam ci się winić! – powiedział pewnym i jednocześnie łagodnym głosem.

Kiwnęłam głową i zamknęłam oczy. W uszach nadal dźwięczał mi pisk Szafira, a w głowie wciąż widziałam obraz, jak ten kutas ostatkiem sił do niego strzela.

Wtuliłam się mocniej w Piotra, choć nie wiedziałam, jakim cudem mi się to udało, skoro i tak siedzieliśmy zgnieceni na tylnej kanapie samochodu.

– Piotr! – pisnęłam. – Sylwek z Zuzą mogą...

– Darek już wysłał tajniaków do pilnowania ich. Sam to ogarnął, nie martw się, są bezpieczni.

Poczułam ulgę i niepokój jednocześnie. Jeżeli Zakrzewski sam to zorganizował, to chyba wiedział już, że to nie o Piotra chodzi, tylko o mnie. Zatrzęsłam się. Chciałam już coś powiedzieć, ale pierwszy odezwał się kierowca:

– Robimy krótki postój? Do Krakowa została niecała godzina, więc to zależy od was. – Spojrzał na nas we wstecznym lusterku.

Pokiwałam głową, bo w sumie chciało mi się sikać. Piotr powiedział mu, by się zatrzymał, a on skontaktował się z drugim kierowcą przez krótkofalówkę. Wychodziło na to, że mieliśmy dodatkową obstawę.

– Jak to możliwe, że przespałam tyle godzin?

Pamiętam, że siedziałam w ambulansie.

– Dali ci środki nasenne, bo byłaś za bardzo roztrzęsiona – wyjaśnił Piotr i pocałował mnie w czubek głowy.

Znów odwróciłam się do Madzi i pogłaskałam jej policzek. Boże, jak ja się bałam, że tego nie przeżyjemy. A raczej, że jej stanie się krzywda. Sama przez lata uciekałam, ale nigdy nikt nie celował do mnie z broni, a przede wszystkim nie byłam odpowiedzialna za własne dziecko, tylko za samą siebie.

Kilka minut później wyskoczyłam z samochodu i rozciągnęłam zastane mięśnie. Odpięłam Madzię i razem z Piotrem ruszyliśmy do budynku niewielkiego zajazdu. Musieliśmy ją przebrać i nakarmić. Gdy ja poszłam z córką do łazienki, Piotr podszedł do jednego

z pracowników, by pozwolił mu skorzystać z kuchni, w której mógłby przygotować mleko.

Niecałe pół godziny później znów siedzieliśmy w samochodzie.

Staralam się nie myśleć o przeżyciach sprzed kilku godzin, jednak tak się nie dało. Ilekroć przymykałam powieki, widziałam wszystko to, co się wydarzyło.

Dochodziła już dwudziesta, gdy podjechaliśmy pod dom rodziców Piotra. Nadal jednak na dworze nie było całkowicie ciemno. Słońce powoli chowało się za horyzont.

Wysiedliśmy z auta. Piotr wyciągnął fotelik z Madzią, żeby jej nie obudzić, a ja podeszłam do drugiego samochodu, w którym jechała Kira. Zapięłam jej smycz, po czym podeszłam do Piotra i razem skierowaliśmy się do wejścia. Zanim wspięliśmy się po schodach, drzwi się otworzyły, a ze środka wyszli rodzice Piotra. Oczywiście jego mama miała łzy w oczach, a tata uśmiechał się szeroko.

– Nasza wnusia – wyszeptała Ela, nachylając się nad nosidełkiem. – Wchodźcie do środka. – Wyprostowała się i wskazała ręką drzwi, nie odrywając wzroku od Madzi.

Jan za to podszedł i mnie przytulił, całując w czoło, po czym klepnął Piotra w ramię.

– Jaka ona jest piękna – powiedziała Ela jakiś czas później, gdy spacerowała po salonie, tuląc Madzię do piersi.

Siedzieliśmy przytuleni z Piotrem na kanapie. Tak bardzo się cieszyłam, że moje dziecko było otoczone ludźmi, którzy ją kochali. Nigdy już nie miała być sama.

Ojciec Piotra był trochę zdenerwowany, bo nie podobały mu się tłumaczenia obecnej sytuacji. Oczywiście nie wspominaliśmy o wydarzeniach sprzed

kilkunastu godzin. Nie chcieliśmy ich jeszcze bardziej stresować.

Usłyszeliśmy nagle dzwonek do drzwi, a w progu po chwili pojawił się Darek i zaraz za nim... Maciek. Zerwałam się z kanapy i od razu do niego podbiegłam. Zamachnęłam się mocno i wymierzyłam mu cios z pięści prosto w twarz.

Usłyszałam za plecami, że mama Piotra głośno wciągnęła powietrze.

– Należało mu się, Elu. Nie denerwuj się – powiedział Darek, przez co zwróciłam się w jego stronę i uderzyłam go z otwartej dłoni w policzek.

– Tobie też się należało – warknęłam ze złością w głosie i wróciłam wolnym krokiem na kanapę.

Dostrzegłam, że Piotr próbuje powstrzymać wkradający mu się na usta uśmiech. Może i było to głupie i dziecinne zachowanie z mojej strony, ale przyniosło mi ulgę. Mogłam oficjalnie zamknąć pewien etap mojego życia i całkowicie odciąć się od nieprzyjemnych wspomnień.

*No prawie.*

Oczywiście pierwsze kilka minut to były ochy i achy Darka nad Madzią, krzywe spojrzenia między Piotrem i Maćkiem oraz skruszony wyraz twarzy tego drugiego, gdy na mnie patrzył.

W końcu jednak postanowili wyjść na tylny ogród, żeby porozmawiać. Poprosiłam mamę Piotra, by popilnowała Madzi, i ruszyłam za nimi. Jak tylko dostrzegłam, że Darek z Piotrem chcieli zaprotestować, wyszczałam przez zaciśnięte zęby:

– Nie ma chuja, że mnie od tego odsuniecie. Będę przy tej rozmowie. Już nigdy więcej nie będziecie przede mną niczego ukrywać! Wszyscy wiemy, jak to się skończyło ostatnim razem.

Usiadłam na ławce, uprzednio zabierając Piotrowi papierosy, i odpaliłam jednego.

– Jakie wieści? – zapytałam, gdy żaden z nich nie kwapił się do rozpoczęcia rozmowy.

Piotr z Darkiem wymienili między sobą spojrzenia i już wiedziałam, że porozumiewali się na temat tego, by coś przede mną ukryć.

– Nie róbcie ze mnie idiotki – oburzyłam się. – Oni przyszli po mnie, prawda? Dlatego Sylwek z Zuzką dostali ochronę – stwierdziłam pewnym głosem. Wewnętrznie jednak zadrżałam, gdy te słowa opuściły moje usta. Zrozumiałam, że byliśmy w tym głównie z mojej winy. Z powodu TheEvilFixer.

Spojrzałam na Maćka, bo ani mój facet, ani jego przyjaciel nie chcieli popatrzeć mi w oczy i potwierdzić, że to, co powiedziałam, jest prawdą.

– Powiedz mi to ty, skoro oni milczą.

Wciąż bolało mnie to, że mnie oszukał. Kochałam go jak przyjaciela, brata. Był przez pewien czas najbliższą mi osobą, a teraz wydawało się, jakbyśmy byli sobie zupełnie obcy.

– Polują na ciebie – powiedział cicho z bólem w głosie.

Piotr coś do niego warknął, ale nie skupiałam się na tym. Zaciągnęłam się mocno papierosem i zamknęłam oczy. Czyli miałam rację. Wcale mi to nie pomogło. Wręcz, kuźwa, przeciwnie. Chciałam żałośnie zapłakać, ale nie mogłam tego zrobić. Piotr tym bardziej chciałby mnie od tego wszystkiego odsunąć, a ja nie mogłam na to pozwolić.

Kolejny raz mocno zaciągnęłam się dymem i powoli wypuściłam go z płuc.

Jeżeli policja wiedziała, że ktoś poluje na TheEvilFixera, to musieli dowiedzieć się tego z Dark

Weba. Wiedziałam, jak to wszystko funkcjonuje. Siedziałam w tym zbyt głęboko, by nie zdawać sobie z tego sprawy.

– Ile? – zapytałam i znów spojrzałam Maćkowi w oczy.  
– Jaka jest nagroda za moją głowę? – uściśliłam, na co Piotr syknął.

Spojrzałam na niego. Był wkurzony, bardzo wkurzony, jednak w jego zielonych tęczęwkach zauważyłam też wyrzuty sumienia i bezsilność.

– Pół miliona – odpowiedział niemal na bezdechu.

– Kuźwa – jęknęłam i ukryłam twarz w dłoniach.

*Za takie pieniądze ludzie są w stanie zabić.*

*Ja pieprzę! W co ja się wpierdoliłam?!*

Piotr objął mnie w pasie.

– Do jutrzejszego wieczora powinienem wszystko załatwić. Wylatujecie za granicę. Tam nic już wam nie powinno grozić – odezwał się Darek, przez co uniosłam na niego wzrok i zaczęłam szybko przeczyć, kręcąc głową.

– Słodziaku, musimy...

– Wszędzie nas znajdą! – przerwałam Piotrowi, wbijając w niego zdeterminowane spojrzenie. – Poza tym, jakby chodziło tylko o nas dwoje, to mogłabym zamieszkać nawet na bezludnej wyspie pośrodku Pacyfiku i byłabym szczęśliwa, ale nie chcę takiego życia dla Madzi. Ciągłych ucieczek z widmem czającego się za rogiem wroga.

– Ukryjcie się z Piotrem i Madzią, a my nadal będziemy pracować nad złapaniem ich i skazaniem – wyjaśnił Zakrzewski.

– Tylko nie wiadomo, czy to wam się kiedykolwiek uda. – Widziałam ich wkurzone spojrzenia. Każdy z nich chciał zaprotestować.

Najpierw Darek zaczął tłumaczyć, jak pracują nad sprawą i jak bardzo są zaangażowani, później Piotr mówił, że jego koledzy po fachu to świetni specjaliści i niebawem wszystko się skończy, a my wrócimy do normalnego życia.

– Nie wiem, czy chcecie oszukać mnie, czy samych siebie – stwierdziłam i od razu dodałam: – Do przekrętów VAT-owskich potrzebowaliście mnie, kryminalistki i złodziejki, bo inaczej byście nic nie zrobili. A to – machnęłam rękami, żeby pokazać, że chodziło mi o to całe gówno, w którym byliśmy zakopani po szyję – jest o wiele większą i cięższą sprawą. Tu nie chodzi o miliony, tylko o miliardy złotych! Oszustwa na skalę światową!

– To co niby chcesz zrobić? – zdenerwował się Piotr. – Skoro wiesz o tym, jacy to niebezpieczni ludzie, to chyba rozumiesz, że musimy uciekać!

– Nie będę całe życie uciekać! – Wyrzuciłam peta i złapałam Piotra za twarz. – Nie zamierzam chować głowy w piasek, gdy wszystko, jak widać, zaczęło się sypać przeze mnie. – Odetchnęłam głęboko. Poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku na myśl o tym, co właśnie wpadło mi do głowy. To jednak było najlepsze wyjście z sytuacji. – Zostawimy Madzię pod opieką twoich rodziców i razem, ramię w ramię, pokonamy tych, którzy jej zagrażają. Damy jej możliwość normalnego i szczęśliwego życia.

Moje serce pękało i krwawiło, gdy skończyłam mówić, ale nie mogłam siedzieć beczynnym i wiecznie uciekać. Sama sobie taki los zgotowałam. Nie chciałam przez całe życie uciekać, chroniąc Madzię.

Chciałam dla niej lepszego życia niż to, które ja miałam.

# Rozdział osiemnasty

*Piotr Skarżyński*

Patrzyłem na nią nieobecny wzrokiem, próbując przetrwać to, co powiedziała. Chciała... *Co, proszę?*

– Nie ma takiej pierdolonej opcji – oburzyłem się. – Jeśli ktoś ma się tym zająć, to będę to ja i reszta chłopaków, ale na pewno nie ty – dodałem ostrzej, niż zamierzałem, ale wkurwiła mnie tym swoim durnym pomysłem.

Była niespełna rozumu, jeśli sądziła, że mógłbym się na coś takiego zgodzić.

– Ale...

– Nie – przerwałem jej stanowczo. – Nie ma chuja, Iga. Nie będziesz się w to mieszać.

– Ale ja już jestem w to zamieszana, czy tego chcesz, czy nie! To mojej głowy chcą, a nie twojej...

– Dlatego nie będziesz się tym zajmować.

– Właśnie, że będę! – wydarła się, dysząc ciężko. – Zresztą gdyby nie ja, to nadal byś siedział nad sprawą Adamskiego, więc jak cholera będę się tym zajmować! Myślisz, że chcę zostawiać Madzię u twoich rodziców?! Nie, nie chcę, ale nie mamy wyjścia, do cholery!

Zazgrzytałem głośno zębami. Miałem ochotę przerzucić ją przez ramię, zamknąć w pokoju i nie wypuszczać, dopóki wszystko nie zostanie rozwiązane. Jednak zamiast tego milczałem, próbując się na nią nie wydrzeć.

Tymczasem Iga dołała oliwy do ognia.



– Jeśli ty mi nie chcesz w tym pomóc, to Maciek pomoże! – Spojrzała na niego wyczekująco.

Zwinąłem dłonie w pięści, widząc, że Maciek posłał jej najpierw zaskoczone spojrzenie, a potem się uśmiechnął i skinął głową.

*No tego to już jest, kurwa, za wiele.*

– Rozum ci odjęło?! – warknąłem na nią z wyczuwalną złością w głosie. – Czy ty jesteś normalna? Chcesz ryzykować własne życie?! Chcesz działać na własną rękę z futem, który cię przez tyle miesięcy okłamywał, i zostawić naszą córkę moim rodzicom?! Co, jeśli zginiesz?! Chcesz Madzię zostawić tak jak twoja matka... – Zamilknąłem, jak tylko do mnie dotarło, co tak właściwie powiedziałem.

Wbiła we mnie rozwścieczone i zarazem zranione spojrzenie. W jej oczach błysnęły łzy. Chciałem ją przeprosić. Przyciągnąć do siebie i wyszeptać, że nie miałem nic złego na myśli, ale zabrakło mi tchu w płucach. Zachowałem się jak fiut.

*Brawo, Piotr, znowu jesteś kutasem.*

– Jeśli myślisz – powiedziała spokojnie, chociaż cała drżała – że chcę zostawić Madzię, to jesteś w błędzie. Wyrwałabym sobie serce, byleby tylko była bezpieczna i szczęśliwa. Zrobiłabym dla niej wszystko. Wszystko! – krzyknęła, zaciskając dłonie w pięści. – Lepiej, żeby była bezpieczna, nawet jeśli miałabym zginąć, zapewniając jej bezpieczeństwo, niż żeby musiała całe życie uciekać i się ukrywać, dupku!

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale zanim zdołałem to zrobić, minęła mnie bez słowa i zniknęła we wnętrzu domu. Westchnąłem ciężko, przeczesując włosy palcami.

*Kurwa.*

– Przesadziłeś...

– Ty się, kurwa, już lepiej nie odzywaj! – warknąłem do Maćka, próbując się jednocześnie uspokoić, żeby mu nie wpierdolić. – Po cholere go tu, kurwa, ściągałeś? Mówiłem ci, że nie będę z nim...

– Będzie robić za niańkę siostry Igi – przerwał mi Darek i westchnął ciężko. – Czyli co, Iga zostaje z twoimi rodzicami i Madzią?

– Tak – odpowiedziałem od razu. Nie było mowy, żebym się zgodził na jej udział w jakiegokolwiek akcji. Nie była przeszkolona. Kurwa, nie miała prawa mieć nawet broni w ręce.

– Okej – przytaknął, wyciągając z kieszeni telefon. – Poinformuję odpowiednich ludzi, a potem wrócimy do tematu. Musimy ustalić, co robimy dalej. – Wszedł do domu.

Spojrzałem ze złością na Maćka. Dalej stał po drugiej stronie tarasu.

– Nie zabraniaj jej tego, bo...

– Nie masz prawa głosu! – wydarłem się na niego.

– Jeśli jej zabronisz, to ją stracisz – powiedział stanowczo. – Wiem, że spierdoliłem, okej? Zachowałem się jak fiut, zabierając z kuchni list. Chciałem mieć Igę dla siebie, bo nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego cię pokochała, gdy przez tyle czasu zachowywałeś się wobec niej jak największy kutas – wyrzucił z siebie. – Jeśli jednak teraz narzucisz jej decyzję, może nie być odwrotu, Piotr. Możesz mnie nienawidzić. Możesz się na mnie wkurwiać, ale obaj wiemy, że mam rację. Jeśli odsuniesz ją od tej sprawy, to równie dobrze możesz o niej zapomnieć. – Po tych słowach odepchnął się od balustrady i wszedł do budynku, zostawiając mnie samego na tarasie.

Oparłem głowę o ścianę i wetknąłem w usta papierosa. Odpaliłem go i zaciągnąłem się mocno dymem. Nie zamierzałem się na to godzić, ale Maciek... Kurwa. Tak

jak go nienawidziłem, tak teraz wiedziałem, że może mieć rację. Już raz o mały włos nie straciłem Igi. Nie mogłem dopuścić do tego, żeby znowu się to wydarzyło.

To jednak nie było takie proste. Ona była zwykłym cywilem. Nie byłem w stanie wciągnąć jej w szeregi policji, ale... Pokręciłem głową i wyrzuciłem niedopałek, po czym wszedłem do domu.

– Darek?! – zawołałem jedyne go człowieka, który mógł mi pomóc. Miał u mnie dług i doskonale o tym wiedział. Nadszedł czas, żebym ten dług odebrał.

– Co jest? – Spojrzał na mnie znad telefonu. Siedział na kanapie w salonie, w towarzystwie mojego ojca.

– Zmiana planów.

– Słucham? – Uniósł brwi. – Chyba nie chcesz...

– Tak właściwie to chcę – odpowiedziałem stanowczo.

– Załatwisz moim rodzicom i Madzi nowe tożsamości. Ulokujesz ich gdzieś, ale nawet nie piśniesz mi czy Idze o tym, gdzie będą przebywać.

– Piotr...

– Zrób tak, żeby Iga znowu została wciągnięta do bazy. Tym razem zupełnie serio. Nie wiem, rusz znajomościami. Jakies przyspieszone testy sprawnościowe czy cokolwiek. Przygotuję ją do tego wszystkiego. Nauczę ją, a potem...

– Jak ty to sobie wyobrażasz? – Wstał i do mnie podszedł, wbijając we mnie niedowierzające spojrzenie.

– Przecież to jest grubymi nićmi szyte. Iga powinna pójść do szkoły policyjnej, a potem zdać egzaminy. To nie jest... – Pokręcił głową. – Kurwa, nie ma chuja, żeby to się udało.

– Wymyśl coś, żeby się jednak udało.

Warknął coś nieskładnie w odpowiedzi, kręcąc głową, a potem spojrzał na mnie, niemo pytając, czy jestem pewien swojej decyzji.

Byłem. Jak cholera.

Zostawiłem Darka z moim ojcem i poszedłem do Igi. Musiałem ją przeprosić za to, co powiedziałem. Nie chciałem, żeby brała w tym wszystkim udział, ale już raz ją odciąłem od prawdy, żeby jej nie martwić – i co mi z tego przyszło? Miesiące jej płaczu, przerażenia, złości i nienawiści do mnie. Nie mogłem drugi raz popełnić tego samego błędu.

Wszedłem do pokoju, w którym wcześniej zajmowała się Madzią moja mama. Natychmiast przystanąłem w progu, widząc, że Maciek przytula Igę. Gdyby nie fakt, że nasza córka spała w przenośnym łóżeczku, już dawno bym się wydarł.

– Zostaw nas samych – powiedziałem ostro.

Iga się spięła. Maciek zaś posłał mi obojętne spojrzenie, ale odsunął się od mojej kobiety. No i dobrze. Nie byłem pewien, ile mogłem jeszcze wytrzymać, patrząc na to, jak blisko siebie się znajdowali.

Jak tylko wyszedł z pokoju, podszedłem do Igi i objąłem dłońmi jej twarz. Zamknęła oczy, wzdychając ciężko.

– Przepraszam – wyszeptałem ze skrucą w głosie. – Powiedziałem o kilka słów za dużo, coś, czego wcale nie miałem na myśli.

Pokiwała powoli głową, ale jednocześnie zrobiła krok w tył, jakby chciała się ode mnie odsunąć. Powstrzymałem ją przed tym, mocniej do siebie przyciągając.

– Znowu chciałeś coś przede mną zataić. Chciałeś zrobić dokładnie to samo, co...

– Darek właśnie próbuje wymyślić, jak wciągnąć cię w tę sprawę.

Rozszerzyła oczy.

– Co?

Uśmiechnąłem się i musnąłem kciukami jej policzki.

– Rozumiem, czemu chcesz wziąć udział w tym wszystkim. Chcesz lepszego życia dla Madzi. – Westchnąłem ciężko. – Chociaż mnie to kurewsko przeraża, to zgodzę się na twój udział, ale – uniosłem palec, gdy się wyszczerzyła – najpierw przejdiesz przyspieszone, indywidualne szkolenie. Dokładnie takie, jakbyś się miała dostać do policji, słodziaku. Nie będę ryzykować i nie będę stosować wobec ciebie żadnych taryf ulgowych. Będziesz zapieprzać...

Stanęła na palcach i pocałowała mnie mocno, wbijając mi paznokcie w kark. Jęknąłem cicho, gdy przesunęła językiem po moich wargach. Następnie mruknąłem ciche przekleństwo, gdy wyszeptała:

– Dziękuję. Wiedziałam, że się w końcu zgodzisz.

*Kurwa, za jakie grzechy?*

– Podziękuj temu dupkowi. Swoją drogą, co on od ciebie chciał? Czemu pozwoliłaś...

– Przeprosił mnie za to, co zrobił – przerwała mi szybko, uspokajająco głaszcząc po policzku. – Po prostu mnie przeprosił i tyle. – Wzruszyła ramionami. – To już nie ma znaczenia. Było, minęło, Piotr. Jestem z tobą, to ty o nas dbasz, więc... Może spróbuj się z nim...

– O, nie. – Pokręciłem głową, parskając ironicznym śmiechem. – Nie ma takiej pieprzonej opcji. Nie zamierzam nawet na niego patrzeć. Chciał mi rozwalić związek z kimś, kogo kocham nad życie.

– Chciał, ale tego nie zrobił. – Uśmiechnęła się, przesuwając palcami po moim policzku. – Nic nie jest w stanie zniszczyć tego, co jest między nami. Nic – powiedziała pewnie. – A tych dupków, którzy nam zagrażają, pošlemy do piachu.

Parsknąłem cichym śmiechem i pokręciłem głową, bo stanowczość Igi i błysk złości w jej oczach, w połączeniu z tymi kilkoma słowami, mnie rozbawiły.

Przewróciła na mnie oczami.

– Chodźmy coś zjeść, co? Potem się położymy spać, a z rana wszystko ustalimy – zaproponowałem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi. Zamiast jednak od razu skierować się do wyjścia, nachyliła się nad łóżeczkiem i pocałowała Madzię w czoło. Przyjemne ciepło rozlało się po moim ciele. Nie byłem w stanie przestać patrzeć na twarz Igi. Widziałem na niej wszystkie uczucia świata. Najsilniejszym z nich była miłość.

– Kocham cię, słodziaku – powiedziałem, obejmując ją w pasie. – Kocham cię tak cholernie mocno. Jesteś najlepszym, co mi się w życiu przytrafiło – wyznałem, przyciskając wargi do jej skroni. – Obie z Madzią jesteście teraz moim centrum wszechświata.

Zacisnęła mi palce na nadgarstkach i odwróciła się przodem do mnie. W oczach błyszczały jej łzy, usta zaś wykrzywiła w delikatnym uśmiechu.

– Bardzo cię kocham – wyszeptała tuż przed tym, jak mnie pocałowała. – Nigdy nikogo tak nie kochałam. Nikogo – powiedziała pewnie, przesuwając palcami po moim zaroście. – Życie bym...

– Dobra, koniec – przerwałem jej. Wiedziałem doskonale, co zamierzała powiedzieć, a nie chciałem, żeby mówiła, że oddałaby za mnie życie. W ogóle nie powinna o takich rzeczach myśleć. To ja powinienem robić wszystko, poświęcać wszystko, żeby obie z Madzią były bezpieczne.

– Kiedy to...

– Przestań, proszę – przerwałem jej po raz kolejny. – Nie chcę nawet myśleć o tym, że mogłoby ci się coś stać. Nie chcę – wyszeptałem, przyciskając czoło do jej czoła. – Nie dałbym sobie bez ciebie rady. Te miesiące bez ciebie... – Pokręciłem głową, zgrzytając zębami. –

Gdybym został tam chociaż kilka dni dłużej, upadłbym i już bym się nie podniósł. Bez ciebie nie istnieję.

– Nigdy mi nie mówiłeś, co się dokładnie wydarzyło – odparła cicho, uważnie wpatrując się w moje oczy. – Chcesz o tym pogadać?

– Może najpierw zjemy, co? – zaproponowałem. Byłem głodny, a po drugie niezbyt mi się chciało wracać do tamtych wydarzeń. – Potem, jeśli nie będziemy za bardzo zmęczeni, możemy porozmawiać.

Uśmiechnęła się, kiwając głową. Pocałowała mnie czule w usta i objęła palcami mój nadgarstek.

– To chodźmy jeść, bo zaraz zaczniesz mi burczeć w brzuchu.

Przytaknąłem i wyszliśmy z pokoju, zostawiając w nim śpiącą Madzię. Zeszliśmy na dół, gdzie usiedliśmy obok siebie przy stole, przy którym siedzieli już moi rodzice, Darek i... Maciek. Zazgrzytałem zębami, kiedy uśmiechnął się do Igi.

Iga chyba to usłyszała, bo wbiła mi paznokcie w udo, sycząc:

– Zachowuj się.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę, posyłając jej zirytowane spojrzenie. Nie miałem ochoty patrzeć na parszywą gębę Maćka. Dobrze, że to były ostatnie godziny, w których musiałem to robić. Potem mogłem go wymazać z pamięci.

# Rozdział dziewiętnasty

## *Iga Zamojska*

Westchnęłam po raz kolejny i przewróciłam oczami, gdy Piotr mamrotał pod nosem przekleństwa tylko przez to, że jego matka polubiła Maćka i wesoło ze sobą rozmawiali. Mój zazdrośnik łypał spode łba na byłego partnera, a to zaczynało mnie już chyba bardziej śmieszyć niż irytować.

Darek za to prowadził zaciętą dyskusję z Janem na temat jakiegoś meczu piłki nożnej.

– Pójdę do niej. – Zaczęłam się podnosić z krzesła, gdy dotarł do mnie płacz Madzi.

– Zjedz spokojnie, ja pójdę – zaproponowała mama Piotra, ale zaprzeczyłam ruchem głowy i ciężko przełknęłam ślinę.

Prawdopodobnie następnego lub kolejnego dnia będziemy musieli rozstać się z Madzią na jakiś czas. Choć wiedziałam, że nie było innej możliwości, by zapewnić jej normalne życie, na samą myśl o tym, że miała być daleko, moje serce krwawiło.

Szybko pobiegłam na piętro i wpadłam do pokoju. Od razu wzięłam w objęcia córeczkę i pocałowałam jej zapłakane policzki, wiedząc, że i moje były mokre od łez.

Podeszłam do łóżka i ułożyłam ją na środku. Sięgnęłam po pieluszki oraz mokre chusteczki, żeby ją przewinąć. Odpięłam pajacyk niemowlęcy, jednocześnie robiąc do niej głupie miny, choć miałam ochotę płakać. Sama świadomość, że miałam stracić tygodnie, jak nie miesiące z jej życia, powodowała już teraz ogromną



tęsknotę i żal. Żal przez samą siebie, bo to wszystko działa się przeze mnie.

*Gratulacje dla najgorszej matki stulecia. Brawo. Popisowo wszystko spierdoliłaś, Iga.*

Przygryzłam wewnątrz policzka, powstrzymując tym samym jęknięcie pełne bólu i rozpacz. Gdybym była pewna, że po wyjeździe już nic nam, a przede wszystkim jej nie będzie zagrażać, zgodziłabym się bez zajknięcia. A tak? Musiałam uczestniczyć w akcji i dać z siebie wszystko, by zapewnić Madzi szczęśliwe, bezpieczne, a przede wszystkim normalne życie. Moja pomoc przy tej sprawie była niezbędna. Wiedziałam, że mogę znaleźć takie informacje, do których za żadne skarby świata policja się nie dostanie – to znaczy nie zrobi tego legalnie.

Gdyby Piotr mnie odciął i się nie zgodził, działałabym na własną rękę. Choćbym miała przypłacić to życiem.

Zmieniłam pieluszkę na czystą i zapięłam ubranko. Przytuliłam córkę do siebie i wstałam z łóżka, po czym powoli skierowałam się do wyjścia z pokoju, a potem na schody. Gdy znalazłam się już w salonie, Piotr wyciągnął po Madzię ręce, mówiąc, żebym dokończyła kolację. Z trudem, bo z trudem, ale mu ją oddałam. Teraz bym jej najchętniej nie wypuszczała z ramion, ale Piotr też chciał się nacieszyć córeczką. Nie byłam jedyną, która ją niebawem zostawi.

Usiadłam z powrotem na wcześniejszym miejscu. Kątem oka dostrzegłam, że Maciek z ciepłym uśmiechem na ustach przyglądał się Madzi.

Przełknęłam ciężko ślinę, bo on jednak był ze mną przez ponad połowę ciąży i...

– Chcesz ją potrzymać? – zapytałam, na co w jego oczach mignął mi najpierw szok i niedowierzanie, a następnie radość.

W chwili, gdy przytaknął głową, Piotr warknął:

– On w życiu nie dotknie mojej córki!

Wypuściłam głośno powietrze. Mógłby już sobie odpuścić. Nie kazałam mu przecież, by znowu zaczął się kumpłować z Maćkiem. Bez przesady!

Chciałam coś powiedzieć, nawet już otworzyłam usta, ale uprzedził mnie Darek.

– Piotr, przecież on jej nie skrzywdzi. Poza tym już i tak dostał i jeszcze dostanie za swoje.

Spojrzałam ze zdziwieniem na Maćka, a po chwili przeniosłam wzrok na Zakrzewskiego.

– Co znaczy, że dostanie za swoje? – Uniosłam brew.

– Maciek będzie teraz bawić się w niańkę.

Przechyliłam głowę w bok. Nie rozumiałam tej sytuacji ani jego pożał się Boże wyjaśnień.

– Będzie ochroniarzem twojej siostry.

Najpierw milczałam, bo byłam w szoku, ale po dłuższej chwili po prostu wybuchnęłam głośnym śmiechem. W kącikach oczu zebrały mi się łzy rozbawienia. Wszyscy na mnie patrzyli jak na idiotkę.

– On na aż taką karę nie zasłużył – powiedziałam, kiedy w końcu się odrobinę uspokoiłam. – Kocham Zuzkę, ale ona jest diabłem wcielonym. Współczuję ci, Maciek, ale błagam, nie zastrzel jej, jak się na nią wkurwisz.

Piotr zaśmiał się głośno i pokręcił głową.

– Ja cię nie zastrzeliłem na początku naszej znajomości, a działałaś mi na nerwy jak jeszcze nikt w życiu – powiedział z czułością, nie z wyrzutem.

Posłałam mu szeroki uśmiech, gdy przypomniałam sobie wydarzenia sprzed ponad roku. Uśmiechnął się do mnie, odbierając od matki butelkę z mlekiem dla Madzi, po czym zaczął karmić naszą córkę.

Zwilżyłam usta językiem i nabrałam głęboko powietrza, zanim zaczęłam mówić:

– Jeżeli uważasz mnie za uparciucha, to Zuza pod tym względem jest sto razy gorsza. Jest mściwa i nigdy, ale to nigdy nie wybacza. Tak że gdybym była taka jak ona, to uwierz, że pozabijalibyśmy się przy pracy nad sprawą Adamskiego. – Zaśmiałam się i przeniosłam spojrzenie na Maćka. – Lepiej nie zachodź jej za skórę, bo ta wiedźma jest zdolna do wszystkiego. Chyba że się zmieniła... – Zamilkłam. Taka była Zuza jeszcze pięć lat temu. Teraz mogła być inna. Przecież ja się zmieniłam, i to nie do poznania. Iga „sprzed Piotra” była zupełnie inną osobą.

Odgoniłam od siebie przykre myśli, które powodowały pieczenie oczu, i kontynuowałam opowiadanie:

– W zerówce jeden chłopak skleił jej włosy gumą do zucia i mama musiała je trochę ściąć, a dla niej to była tragedia, bo zapuszczała i chciała mieć mega długie. – Przymknęłam powieki i uśmiechnęłam się lekko. Nie pamiętałam dokładnie tych wydarzeń, tylko w większości znałam je z opowieści. – Chowała urazę do tego chłopca przez wiele lat. Tak się zdarzyło, że wylądowali w jednej klasie w liceum i kiedyś, na trzydniowej wycieczce szkolnej, wkradła się w nocy do jego pokoju – w oczach stanęły mi łzy rozbawienia – i okleiła go całego plastrami do depilacji, gdy spał. Włosy, brwi, nogi, ręce i podobno – odkaszlnęłam i spojrzałam na mamę Piotra – brazylijską depilację również mu zafundowała.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a Piotr pokręcił głową z niedowierzaniem.

– To i tak jedna z tych mniej hardkorowych opowieści związanych z Zuzką. Przecież nawet Sylwek nie wziął jej do domu po... śmierci rodziców, tylko opłacił akademik, choć na jej uczelnię z mieszkania było piętnaście minut spacerkiem. Tak że – wbiłam wzrok w Maćka –

zainwestuj w melisę albo lepiej w porządny lek na uspokojenie – dodałam i zacisnęłam zęby, czując nieprzyjemny ucisk w klatce.

Uśmiechnęłam się krzywo, powstrzymując z całych sił łzy cisnące mi się do oczu, i wstałam z krzesła. Cicho szepnęłam tylko do Piotra, że idę zapalić, po czym czmychnęłam szybko do ogrodu. Usiadłam na tarasie i odpaliłam drżącą ręką papierosa.

Już nie potrafiłam powstrzymać łez. Tak bardzo bolała mnie świadomość tego, że naraziłam na niebezpieczeństwo wszystkich, których kocham. Przez swoją głupotę byłam też zmuszona zostawić własne dziecko.

*Nienawidzę siebie.*

Poczułam nagle silne ramiona Piotra oplatające mnie w pasie. Usiadł obok i mocno mnie do siebie przytulił. Następnie wziął głęboki oddech i wstrzymał go na moment. Chyba się zastanawiał, co mi powiedzieć.

– Przepraszam – odezwałam się pierwsza. – Przeze mnie...

– Nie, Iga – przerwał mi, chwytając moją twarz. Nakierował ją tak, bym na niego spojrzała. – Podjęłaś nierówną walkę z kimś, kto robił i wciąż pewnie robi bardzo złe rzeczy. Nie powinnaś przeproszać za to, że chcesz sprawiedliwości. – Uśmiechnął się czule i starł z moich policzków słone łzy.

Wtuliłam się w jego klatkę i powoli normowałam oddech. Nie wiedziałam, co by ze mną było, gdyby mnie nie znalazł i nie porwał.

Parsknęłam śmiechem.

*O Boże, a myślałam, że rozchwiana emocjonalnie to ja byłam w ciąży.*

– Co jest? – zapytał z uniesioną brwią.

– Nic, po prostu coś sobie przypominałam – odpowiedziałam i się uśmiechnęłam, ale on dalej patrzył na mnie wyczekująco, dlatego dokończyłam myśl: – „Bądź grzeczną dziewczynką, panienko TheEvilFixer” – zacytowałam jedno z pierwszych zdań, które do mnie kiedyś powiedział.

Zaśmiał się i przytulił mnie mocniej, po czym szepnął do ucha:

– Jak tam Pan Puszysław? Nadal bawi się w kociego kanibala?

No i znowu się popłakałam, tym razem ze śmiechu i szczęścia.

I choć początki naszej znajomości nie były łatwe, nie zmieniłabym niczego. Żałowałam wielu rzeczy w życiu, ale gdyby nie te błędne decyzje, mogłabym nigdy nie spotkać Piotra.

– Kocham cię – szepnęłam i się uniosłam, wyciągając do niego dłoń. – Gdzie Madzia?

Złapał mnie za rękę i wstał, jednocześnie zgrzytając zębami, po czym wepchnął mnie do środka domu. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc Maćka z Madzią na rękach.

– Jezu, jak ty teraz tak na niego reagujesz, to co to będzie, jak nasza córka kiedyś będzie mieć chłopaka? – odezwałam się cicho do Piotra.

Wciągnął ze świstem powietrze i szybko zamrugął. Chyba był w szoku.

– Co jest? Myślałem, że wrócisz w lepszym humorze – zapytał Darek Piotra.

– Właśnie uświadomił sobie, że Madzia kiedyś dorośnie i będzie mieć chłopaka – odpowiedziałam, bo Piotr milczał. Chyba nadal był w szoku.

Zakrzewski wybuchnął śmiechem i pokręcił głową.

– Chciałbym ci przypomnieć, że ciebie czeka to znacznie wcześniej – warknął do niego Piotr, na co tym razem Darek się zapowietrzył.

*Ależ oni są komiczni.*

Pokręciłam głową i podeszłam do Maćka. Madzi powoli zaczynały się kleić oczka, więc wzięłam ją od niego i przytuliłam. Od razu zaczęłam ją kołysać.

Darek z Maćkiem się powoli zbierali. Zakrzewski miał przyjechać rano i przekazać nam informacje o tym, co dalej. Maciek zaś miał jechać do Katowic i przejąć od kogoś innego pilnowanie Zuzki. Poprosiłam, by nic na razie o mnie jej nie wspominał i nie wygadał jej żadnych szczegółów, nawet ogólników, bo znając ją, chciałaby jakoś pomóc i dołączyć do sprawy.

Kilkanaście minut później leżeliśmy już we trójkę na łóżku – z naszą córeczką pośrodku. Chciałam porozmawiać na temat tego, co wydarzyło się w Łomży, ale Piotr był zmęczony, i to bardzo. Ja przespałam wiele godzin, a on zapewne w tym czasie nie zmrużył oka nawet na sekundę.

Przyglądałam się, jak słodko spał razem z naszą córką. Mimo że Madzia była zdecydowanie bardziej podobna do mnie, to wyglądali jak dwie krople wody. Mieli identyczne lekko rozmarzone miny i tak samo delikatnie rozchylone wargi. Uśmiechnęłam się na ten widok. Chciałam nawet zrobić im zdjęcie, ale było za ciemno, żeby udało mi się ten widok uchwycić.

Zebrało mi się na płacz. *Nie będę mogła patrzeć na jej przecudowną buźkę. Nie będę miała możliwości jej przytulić.* Tak cholernie mocno zaczęło mnie boleć serce.

Wysunęłam się powoli spod kołdry, żeby ich nie obudzić, po czym na palcach wyszłam z pokoju. Skierowałam się od razu na parter i dalej na taras. Jak już znalazłam się na zewnątrz, odpaliłam papierosa. Musiałam jakoś poukładać myśli.

– Iga. – Podskoczyłam ze strachu i zaskoczenia w miejscu, obracając głowę w kierunku głosu mamy Piotra.

Ela uśmiechnęła się ciepło i usiadła obok mnie. Zaczęła mówić, zanim zdążyłam się odezwać:

– Chciałam ci podziękować...

– Powinna mnie pani uderzyć, bo cała ta chora sytuacja jest moją winą – przerwałam jej.

– To jest wina złych ludzi, ale na pewno nie twoja ani Piotrka – szepnęła. – Dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla mojego syna. Zmienił się dzięki tobie na lepsze.

Zaczęłam przeczyć ruchem głowy, ale stanowczym i nieco karcącym spojrzeniem dała mi do zrozumienia, żebym jej nie przerywała.

– Zawsze był mrukiem, indywidualistą stroniącym od ludzi i zamkniętym w sobie bucem. – Parsknęła śmiechem, przez co i ja nie mogłam powstrzymać cichego śmiechu. – Kocham go nad życie, ale wiem, jaki jest, a raczej jaki dotychczas był. Niewiele się zmienił przy Oli, za to ty wyciągnęłaś z niego to, co najlepsze. Dałaś mu ogromne szczęście i nie mówię tu tylko o Madzi. On tak bardzo cię kocha...

– A ja kocham jego. Gdyby nie on... Po prostu Piotr zrobił dla mnie o wiele, wiele więcej niż ja dla niego. Dlatego to ja powinnam podziękować za niego – stwierdziłam pewnym głosem.

Ela natychmiast objęła mnie w pasie i przytuliła do swojego boku.

– Wszystko będzie dobrze – rzekła i starła mi z policzka łzę. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zaczęłam płakać.

– Potrzebuję kilku kartek, czterech kopert i długopisu. – Spojrzałam na nią z niemą prośbą w oczach.

\*\*\*

Przytulałam córeczkę i starałam się nie wycić żałości, kiedy Piotr ze swoim ojcem pakowali ich rzeczy do samochodu. Nawet nie wiedziałam, dokąd wyjeżdżali. Może to i lepiej, ale i tak moje serce pękało, boleśnie krwawiło. Byłam na skraju wytrzymałości. Chciałam zrezygnować ze wszystkiego i po prostu zostać z Madzią! Jedyną myślą trzymającą mnie przy zdrowych zmysłach było to, że robiłam to wszystko dla niej. Dla jej szczęścia i bezpieczeństwa.

Chwilę później podszedł do mnie Piotr. W jego oczach widziałam ogromny smutek, tęsknotę i żal. Przyszedł czas na pożegnanie naszej córeczki.

*Boże, spraw, żeby ta rozłąka była jak najkrótsza.*

– Kocham cię najmocniej na świecie. – Pocałowałam Madzię w czoło. Następnie oddałam ją Piotrowi i odwróciłam się tyłem do nich.

Nie mogłam na to patrzeć. Załamałabym się, a nie mogłam sobie na to pozwolić.

Do moich uszu docierały dźwięki zamykanych drzwi samochodu, po czym odgłos odpalanego silnika, aż w końcu warkot jadącego samochodu, który cichł z każdą kolejną sekundą.

No i nie wytrzymałam.

Z moich ust wydostał się krzyk pełen bólu i cierpienia. Piotr natychmiast objął mnie w pasie i mocno przytulił do siebie, ale to mi wcale nie pomogło. Czułam się tak, jakby ktoś rozrywał mi wnętrzności i przypalał je ogniem.

– Odzyskamy ją niedługo, ale nie możesz się teraz załamywać. Będzie ciężko, ale damy radę. Dla Madzi, kochanie.



# Rozdział dwudziesty

## *Piotr Skarżyński*

Praktycznie już zasypiałem, gdy nagle poczułem dotyk na policzku. Mruknąłem z zadowoleniem pod nosem i otworzyłem oczy. Iga wbijała we mnie zmartwione spojrzenie. Mieliśmy porozmawiać, tak ustaliliśmy, ale oboje byliśmy padnięci, więc po prostu położyliśmy się spać. Teraz jednak, gdy tak na mnie patrzyła, wiedziałem już, że muszę jej wyznać, co się wydarzyło przez te pięć miesięcy, podczas których działałem w Łomży.

Nie chciałem do tego wracać, ale nie miałem wyjścia. Iga zasługiwała na to, żeby wiedzieć, czego się dopuściłem.

– Opowiedz mi – poprosiła cicho, nie przestając przesuwając palcami po moim policzku.

Westchnąłem ciężko. Przewróciłem się na plecy i wsunąłem dłonie pod głowę. Wlepiłem spojrzenie w sufit, próbując pozbierać myśli.

– Trafiłem do Łomży, żeby rozpracować tamtejszą grupę. Zajmują się głównie przemytem narkotyków, ale nie tylko. – Skrzywiłem się. – Ja jednak miałem się skupić tylko na narkotykach.

Przysunęła się do mnie i objęła w pasie. Głowę ułożyła mi na torsie, a potem zaczęła przesuwając dłońmi po moim boku, jakby chciała dodać mi tym otuchy, niemo przekazać, że miałem w niej oparcie.

– Na początek musiałem się wkupić w ich łaski. Nikt o zdrowych zmysłach nie wziąłby w szeregi kogoś, kto ledwo co przeprowadził się do Łomży. Zacząłem się kręcić w miejscach, w których przebywali. Kluby,

dyskoteki, nielegalne wyścigi. W końcu szczęście się do mnie uśmiechnęło. Jednego z nich zatrzymała policja do kontroli ruchu drogowego. Podjechałem do nich, żeby zwrócić na siebie uwagę. Zwyczywałem kolegów po fachu, a potem odjechałem, a oni rzucili się za mną. Zgubiłem ich na polnej drodze.

Westchnąłem i położyłem dłoń między jej łopatkami. Musiałem ją jeszcze bardziej przy sobie poczuć.

– Zaczepili mnie na kolejnej imprezie w klubie. Adam, ten, którego uratowałem, podziękował mi i zaproponował robotę. Zgodziłem się bez wahania. Tłumaczyłem się tym, że potrzebuję hajsu na spłacenie długu w Krakowie. Uwierzyli mi. Im dłużej z nimi przebywałem, w tym większe gównno się łądowałem – wyznałem, ciężko wzdychając. – W grupie była też jedna dziewczyna, Nina. Przez większość czasu zajmowała się odwracaniem uwagi. Kleiła się do każdego z członków, włącznie ze mną.

Iga się spięła. Wciągnęła ze świstem powietrze, ale się nie odezwała. Milczała. Czekala, aż powiem jej wszystko.

– Ja też zwykle robiłem za odwrócenie uwagi na akcjach. Tu miałem zainteresować sobą policję, tam zrobić zamieszanie na granicy. W większości to były pierdoły, ale i tak mnie to wkurwiało, szczególnie że grupa rozprawiała dragi wśród nieletnich. Fiuty – warknąłem ze złością. – To wszystko było męczące, bo nie dopuszczali mnie do ważniejszych spraw. Miałem dość. Nie widziałem cię od tyłu miesiący... – Zacisnąłem palce na jej karku, a ona wbiła mi paznokcie w skórę na boku. – Jednego wieczora, tuż przed tym, jak musiałem stamtąd spieprzać, wydarzyło się... – Zazgrzytałem zębami i zamknąłem oczy. Chciałem wymazać te wspomnienia z głowy, ale nie potrafiłem.

Nieraz budziłem się zlany potem, gdy odtwarzałem sobie w głowie to, co się stało.

– Ja i Nina mieliśmy odwrócić uwagę konwojentów. Przewozili dowody z jednego miejsca do drugiego. W tym był też koks wart kupę siana – powiedziałem cicho. – Mieliśmy z Niną udawać pijanych, więc to zrobiliśmy, chociaż ani trochę mi się to nie podobało. Gdy policjanci się zbliżyli, wytoczyliśmy się na drogę, obejmując się. Droga była oblodzona, więc się przewróciliśmy. Nina upadła na mnie, a potem mnie pocałowała. Chciało mi się wymiotować, ale musiałem grać dalej – wyszeptałem z bólem w głosie.

Nienawidziłem siebie za to, że pozwoliłem komukolwiek się dotknąć.

– Piotr... – Iga uniosła głowę i spojrzała na mnie zażawionym wzrokiem. – Czy ty z nią...

– Nie – przerwałem jej stanowczo, unosząc się na łokciach. Obróciłem ją na plecy i nachyliłem się nad nią. – W życiu bym cię nie zdradził. To ona mnie pocałowała, a ja nie mogłem jej odepchnąć. Grałem dalej... – Pokręciłem głową i zazgrzytałem zębami. – Potem wszystko potoczyło się szybko. Zdecydowanie za szybko.

Zeskoczyłem z łóżka i zacząłem krążyć po pokoju, szarpiąc się za włosy. W uszach dudniły mi odgłosy z tamtej nocy. Wystrzały, jęk bólu i cisza, która później nastąpiła. To wszystko ciążyło mi na duszy.

– Konwojenci się zatrzymali. Grupa ich zaatakowała. Zginęło dwóch policjantów. Jeden z nich miał dwadzieścia pięć lat, rozumiesz? – Spojrzałem na nią, zaciskając usta w wąską kreskę. – Osierocił, kurwa, dziecko! Byłem tam! Słyszałem ich jęki, krzyki, a potem nie słyszałem już, kurwa, nic! Zginął jeden z moich ludzi, rozumiesz? – Wbiłem w nią rozgoryczone spojrzenie.

– Piotr... – Zeszła z łóżka i zaczęła iść w moją stronę.

– Czekał. – Podniosłem drżącą rękę, żeby ją zatrzymać. Nie mogła być blisko mnie, bo inaczej nigdy

bym nie skończył mówić tego, co chciałem powiedzieć. – Wróciłem do domu, ale po drodze zahaczyłem o sklep. Kupiłem wódkę, a potem siedziałem na tarasie i piłem. Pałem, piłem i rzygałem. Następnego dnia pojawiłem się w klubie z grupą. Oni świętowali, a ja znowu piłem, zapijałem wspomnienia. W końcu upiłem się do tego stopnia, że nie zwracałem uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. – Pokręciłem głową, zgrzytając zębami. – A działo się sporo. Nina znowu do mnie przysła, tym razem jednak nie myślałem trzeźwo i jej od siebie nie odepchnąłem... Ja... – Trzasnąłem pięścią w drzwi, a gdy ból rozlał się po mojej ręce, oparłem się o nie i schowałem głowę między ramiona. – Kurwa – wymamrotałem.

– Co się później wydarzyło? – zapytała drżącym głosem.

Odwróciłem się do niej i szybko ruszyłem w jej stronę. Objąłem stanowczo dłońmi jej policzki i popatrzyłem na nią uważnie. Musiała wiedzieć, że nie kłamię. Musiała. Gdyby mi nie uwierzyła... Kurwa. Chyba bym umarł.

– Ocknąłem się z letargu dopiero, gdy zaczęła rozpinać mi spodnie. W pierwszej chwili nie zareagowałem. Byłem otumaniony alkoholem i wspomnieniami, ale w końcu odepchnąłem ją od siebie – wyznałem, spoglądając na Ige błagalnie. – Kurwa, proszę, musisz mi uwierzyć. Do niczego nie doszło. Nie mógłbym... – Pokręciłem głową. – Nie mógłbym cię zdradzić. Nie mógłbym... Jesteś całym moim światem. Błagam, powiedz, że mi wierzysz.

Zamrugwała kilkakrotnie, jakby chciała odgonić łzy. Miała grymas bólu na twarzy. Drżała. Oddychała coraz głośniej, jakby naprawdę mogła się zaraz rozpłakać.

– Przysięgam, kurwa, na wszystko, co mi drogie, kochanie, że cię nie zdradziłem. Raz mnie pocałowała, to wszystko, co się między nami wydarzyło. Nic więcej. Błagam, powiedz, że...

Stanąła na palcach i przycisnęła wargi do moich. Na ustach poczułem smak jej słonych łez. Płakała, ale jednocześnie mnie całowała. Mocno, agresywnie, zaborczo. Jęknąłem w jej usta, kiedy przesunęła językiem po moich wargach. Zacisnąłem dłoń na jej włosach, a drugą owinąłem wokół jej pasa i przyciągnąłem do siebie.

Sapnęła z zaskoczenia, gdy szarpnąłem za jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu. Spojrzałem jej w oczy, próbując znaleźć w nich odpowiedź na moje pytanie. Musiałem wiedzieć, że nie uważa mnie za zdradziecką świnię.

– Pocałuj mnie – poprosiła drżącym głosem.

– Powiedz, że mi wierzysz – powiedziałem błagalnie.

– Powiedz, że...

– Kocham cię – przerwała mi, wsuwając dłonie za materiał moich bokserów. – Wierzę ci, czemu miałabym nie wierzyć? Oczywiście, że jestem wściekła, że na to pozwoliłeś, ale... – Pokręciła głową. – Ale rozumiem, że nie byłeś wtedy sobą, Piotr. Nie jestem głupia. Teraz, gdy mi to wszystko opowiedziałeś, wiem już, że nie miałeś łatwo. Dlatego, proszę, pocałuj mnie i pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz. Pokaż mi, że dalej znaczę dla ciebie wszystko. Udowodnij mi, że przeszłość nie ma żadnego...

Nie pozwoliłem jej dokończyć. Wpiłem się w jej usta, chwytając ją za uda. Owinęła od razu nogi wokół moich bioder, wbijając mi paznokcie w kark. Jęknąłem, gdy to zrobiła. Uwielbiałem, gdy nie była delikatna. Kurwa, nie, poprawka, ja to kochałem.

Tym razem się nie kochaliśmy. Przekuliśmy cały strach i frustrację w pożądanie, zrywając z siebie resztki ubrań. Za wiele ich nie było. Ssałem i kąsałem jej sterczące sutki, kiedy ona obejmowała ciasno palcami mojego fiuta. Jęczała głośno, błagalnie poruszając

biodrami. Jakby nie potrafiła się już powstrzymać. Jakby myślała tylko o tym, żebym w nią wszedł.

Uniosłem ją po raz kolejny za udo i przycisnąłem do ściany, odrywając usta od jej piersi. Spojrzałem jej głęboko w oczy i wszedłem w nią stanowczym pchnięciem.

– Kurwa – jęknąłem, chowając twarz w zagłębieniu jej szyi. Wysunąłem się z niej i znowu w nią wszedłem. Tym razem jeszcze mocniej. – Kocham cię.

Zakwiliła, mocniej wbijając mi paznokcie w kark. Zacisnęła mi zęby na ramieniu, gdy zacząłem się w niej poruszać. Pieprzyłem ją pod ścianą, goniąc za własnym spełnieniem jak za czymś, co miało dać mi ukojenie. Czulem, jak się na mnie zaciskała, dysząc mi ciężko do ucha.

Wsunąłem palec w jej usta, na co rozszerzyła z zaskoczeniem oczy. Jęknąłem, gdy otoczyła go językiem. W ciele wybuchnął mi żar, gdy zauważyłem błysk w jej oczach. Uśmiechnąłem się, zwalniając nieco pchnięcia.

– Uwielbiam twój tyłek – mruknąłem, przesuwając zwilżonym palcem po jej ciasnym wejściu.

Próbowałem odnaleźć w wyrazie jej twarzy wahanie i niepewność, ale gdy niczego takiego nie dostrzegłem, wsunąłem palec w jej tyłek.

Jęknęła głośno, uderzyła głową o ścianę. Zacisnęła mocno mięśnie na moim penisie. Wsunąłem w nią palec do końca, przyspieszając ruch bioder. W odpowiedzi krzyknęła i pocałowała mnie żarliwie. Uda jej zaczęły drżeć.

Doszła, głośno krzycząc moje imię. Jej orgazm pociągnął mnie na samo dno. Wszedłem w nią mocno i zamarłem w bezruchu. Przyjemność rozlała się po całym moim ciele, na koniec pozostawiając ulgę.

– Ja pierdolę... – sapnąłem przy jej ustach, obejmując ją ramionami w pasie.

Zaśmiała się cicho, łapiąc głośno powietrze. Pocałowała mnie powoli, gdy ruszyłem w kierunku łóżka. Położyłem ją na środku, dalej będąc w niej po same jaja. Nie chciałem z niej wychodzić. Było mi zbyt przyjemnie, ale nie chciałem też jej przygniatać swoim ciężarem. Obróciłem się na plecy i pociągnąłem ją za sobą. Wtuliła się we mnie, układając mi głowę na ramieniu. Palcami przesuwiała po moim policzku. Jej oddech powoli się uspokajał. Mój zresztą też.

Odplynałem w nicość, trzymając w ramionach połowę mojego świata. Druga jego część była gdzieś w Polsce, a ja nie miałem nawet pojęcia gdzie. To jednak nie było ważne. Liczyło się tylko to, że musieliśmy zapewnić Madzi bezpieczeństwo.

# Rozdział dwudziesty pierwszy

## *Iga Zamojska*

Jak tylko uchyliłam powieki, zorientowałam się, że wciąż leżę na Piotrze. Uśmiechnęłam się, spoglądając na jego spokojną twarz. Spał. Po sekundzie jednak poczułam zbierające się w kącikach oczu łzy. Tęskniłam za Madzią. Moje serce, a przynajmniej większa jego część była z nią, nawet nie wiedziałam dokładnie gdzie.

Żałowałam, że stałam się TheEvilFixerem. Żałowałam, że przeze mnie i moje działania byłam daleko od córki. Jednak z drugiej strony, gdyby nie to wszystko, nie poznałabym Piotra, a co za tym idzie, nie miałabym też Madzi.

*I tak źle, i tak niedobrze.*

Zsunęłam się z niego powoli i delikatnie, nie chcąc go obudzić. Było jeszcze wcześnie, a Darek miał przyjechać dopiero koło południa z informacjami, gdzie zostaniemy przeniesieni.

Wyszłam z sypialni i zamknęłam za sobą cicho drzwi. Zeszłam na parter, żeby przygotować sobie kawę, a potem wyszłam na taras z kubkiem w ręku. Zapaliłam papierosa i popatrzyłam przed siebie, przyglądając się wschodzącemu słońcu.

Musiałam wziąć się w garść. Teraz najważniejsze było skupienie się na zadaniu. Madzia była bezpieczna, a my z Piotrem musieliśmy zrobić wszystko, by ten stan rzeczy utrzymać – jak najdłużej, a najlepiej na zawsze.

Uśmiechnęłam się pod nosem, wyczuwając obecność Piotra za plecami. Sekundę później objął mnie od tyłu w pasie i pocałował w szyję.



– Czemu uciekłaś z łóżka? – zapytał zachrypniętym głosem.

Wtuliłam się w niego mocniej, a on zabrał mi fajkę z palców i zaciągnął się mocno dymem.

– Nie uciekałam. Wiesz, że od ciebie nie chcę już nigdy uciekać – odpowiedziałam pewnie i obróciłam się przodem do niego. Stałam na palcach i przyciągnęłam go do pocałunku, łapiąc za kark.

– Darek napisał, że za niedługo przyjedzie, więc powinniśmy się spakować.

Kiwnęłam głową i weszłam od razu do domu. Piotr został na tarasie i dalej palił. Teraz rozumiałam, dlaczego tak bardzo zmienił swoje nawyki. Miał cholernie ciężko przez te miesiące, gdy się nie widzieliśmy.

*Jak już będziemy rozpieprzać grupę w Łomży, sama zastrzelę tę sukę, Ninę. Piotr jest tylko mój, a ta kurwa popamięta, żeby trzymać swoje weneryczne łapska z dala od cudzych facetów.*

Poszłam do łazienki wziąć prysznic. Kolejny raz szczerze się uśmiechnęłam, kiedy Piotr do mnie dołączył.

– Słodziaku – wyszeptał mi do ucha i przygryzł zębami płatek. – Mam na ciebie kurewsko wielką ochotę. – Przycisnął biodra do mojego tyłka. Wyraźnie poczułam, że jest bardzo podniecony.

Zadrzałam z przyjemności i mocniej docisnęłam plecy do jego torsu. Błądził rękami po mojej skórze, pieszcząc piersi i kobiecość. Ocierałam się o niego, ale kiedy już mieliśmy się oddać błogiej namiętności, usłyszeliśmy dzwonek do drzwi.

– Kurwa... Ten to ma pierdolone wyczucie czasu – wyklinał pod nosem Darka, wycierając się ręcznikiem. Następnie wskoczył w spodnie i wyszedł z łazienki.

Szybko dokończyłam mycie, śmiejąc się pod nosem z frustracji Piotra, i jakieś dziesięć minut później dołączyłam do niego i Darka na tarasie. Obaj palili, a ich miny nie były za ciekawe.

– I co zostało postanowione? – zapytałam, stając obok nich. Sięgnęłam od razu po paczkę fajek leżącą na stoliku.

– Świerklaniec – odpowiedział Piotr.

Uśmiechnęłam się szczerze. Cieszyłam się, że mieliśmy być w miejscu, które w jakimś stopniu znałam. W miejscu, w którym wszystko się zaczęło.

– Iga – zwrócił się do mnie Darek, przez co na niego spojrzałam. – Mimo wszystko pilnuj się jako TheEvilFixer. Nie możecie się wychylać. Kurwa, to jest ciężka sprawa i dobrze by było, gdybyście nie musieli się przez najbliższe miesiące przenosić.

Wstrzymałam oddech. Najbliższe miesiące. Choć w głębi serca wiedziałam, że rozłąka z Madzią nie będzie kilkudniowa, to znów poczułam ból. Zacisnęłam z całych sił powieki, by nie uronić łez. Jakby Piotr je zauważył, to jeszcze kazałby Darkowi wywieźć mnie do jego rodziców i Madzi i sam pracowałby nad sprawą. A na to nie mogłam mu pozwolić.

Przytaknęłam skinieniem głowy. Głos ugrzązł mi w gardle – nie byłam w stanie wypowiedzieć ani jednego słowa.

\*\*\*

Niecałe trzy godziny później zbliżaliśmy się do domku w lesie. Droga minęła nam głównie w ciszy, a jeżeli już rozmawialiśmy, to na luźne tematy. Jeszcze nie mówiliśmy o niczym, co miało związek ze sprawą Łomży. Jednak wiedziałam, że jak tylko przekroczymy próg domu, będziemy musieli skupić się tylko i wyłącznie na tym, by uporać się ze wszystkim jak najszybciej i jak najskuteczniej.

Wysiadłam, gdy Piotr zatrzymał samochód na podwórku. Miał nieco niezadowoloną minę, za to ja poczułam się od razu lepiej. Czułam się w Świerkłańcu dobrze, a przede wszystkim bezpiecznie. Wzięłam głęboki oddech, rozkoszując się zapachem lasu. Działał na mnie kojąco.

– Znowu ta pieprzona rudera – warknął pod nosem Piotr, przez co wybuchnęłam głośnym śmiechem.

– A ja uwielbiam tę rudere i z wielką chęcią zamieszkałabym tu na stałe, jak już będzie po wszystkim – powiedziałam szczerze i ruszyłam w kierunku drzwi wejściowych.

Jak tylko przekroczyliśmy próg, wrócili do mnie wyraźne wspomnienia. Przymknęłam powieki i westchnęłam, przypominając sobie nasz pierwszy raz. To było wtedy takie niespodziewane i...

– Przebierz się w dres. Pójdziemy zrobić kilkukilometrową przebieżkę po lesie. To tak na początek.

Jęknęłam. Wspomnienia zniknęły w okamgnieniu.

Wiedziałam, że Piotr nie zamierza mi odpuszczać, ale ja tak bardzo nie miałam ochoty na aktywność fizyczną, a przynajmniej nie na taką, o jakiej mówił...

Dlatego zaczęłam się rozbierać – ot tak, po prostu. Gdy byłam już w samej bieliźnie, usłyszałam ciężki oddech Piotra. Uśmiechnęłam się pod nosem i zrzuciłam z siebie stanik.

– Iga – warknął ostrzegawczo. – Nawet nie myśl, że odwrócisz moją uwagę seksem!

Stałam przodem do niego i spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek. Przygryzłam wargę i zsunęłam z siebie majtki.

Piotr patrzył na mnie żarliwie, przeklinając siarczyście pod nosem. Widziałam niezdecydowanie w jego oczach.

Nie wiedział, co zrobić.

Dotknęłam jedną ręką piersi, a drugą położyłam na kobiecości i przesunęłam palcami po wilgotnych wargach. Jęknęłam cicho, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Kurwa, ty mnie kiedyś zabijesz – syknął przez zaciśnięte zęby i się na mnie rzucił. Dosłownie. Pchnął mnie w kierunku salonu, owinął mi ramię wokół pasa i rzucił na kanapę.

Nawet się cały nie rozebrał. Po prostu zsunął z siebie spodnie i bokserki, a potem we mnie wszedł. Jęknęłam głośno, wbijając mu paznokcie w ramiona. Uwielbiałam go. Z każdym jego pchnięciem coraz głośniej oddychałam. Było namiętnie, intensywnie, a do tego szybko i zdecydowanie cholernie męcząco.

Po wszystkim leżałam bez sił wtulona w jego ciało, marząc o krótkiej drzemce.

– A teraz idziemy biegać!

Czar prysł.

– Nie – jęknęłam żałośnie, bo naprawdę nie miałam na nic siły.

– Iga, ustaliliśmy, że będziesz trenować. To był warunek, który obiecałaś spełnić, by uczestniczyć w sprawie. – Spojrzał na mnie ostro. Widziałam w jego oczach determinację. – Pamiętaj, dla Madzi.

Westchnęłam ciężko, ale skinęłam głową. Miał stuprocentową rację. *Muszę wziąć się w garść.*

– Dla Madzi – powtórzyłam za nim i od razu wstałam z kanapy, żeby się ubrać. Dla Madzi byłam w stanie zrobić wszystko. Nawet wyzionąć ducha.

Pół godziny później byłam bliska wyplucia płuc. Ledwo przebierałam nogami. Brakowało mi tlenu. Głowa mnie bolała. Właśnie umierałam, jednak zmuszałam się cały czas do kolejnych kroków, powtarzając w myślach

jak mantrę: „dla Madzi”. To właśnie myśl o córeczce dodawała mi siłę.

Dobiegliśmy do jakiegoś zbiornika wodnego. To znaczy – Piotr dobiegł, a ja się raczej doczołgałam. Nie miałam siły!

– Pięć minut odpoczynku i ruszamy w drogę powrotną  
– powiedział z irytacją.

Uniosłam na niego spojrzenie. Nadal miałam mroczki przed oczami. Musiałam złapać oddech. Potrzebowałam tlenu i spokoju! Chciałam odpocząć!

*On mnie chce zabić!*

– Co? – sapnęłam. – Tylko pięć minut?

*Przecież ja się ruszać nie potrafię. Jak on niby chce wracać za pięć minut?!*

– I tak ten kawałek to kpina, Iga. Z twoją kondycją nie jest źle...

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Jest, kurwa, tragicznie!

Zrzęła mi mina.

– Od jutra taka przebieżka będzie trzy razy dziennie.

– Nie! – jęknęłam płaczliwie. – Ty mnie już nie kochasz. Ty mnie chcesz zabić! – wyrzuciłam z siebie. – Chcesz się mnie pozbyć!

Przewrócił oczami, po czym do mnie podszedł. Wyciągnął dłoń w moją stronę, gdy ja dalej leżałam plackiem na ściółce. Złapałam go za rękę, a on podciągnął mnie do góry i przytrzymał, gdy się zachwiałam.

– Kocham cię nad życie, dlatego muszę cię przeszkolić. Musisz być gotowa do akcji. Musisz umieć spierdolić, jak zajdzie taka potrzeba. Dasz radę ze wszystkim. – Chwycił w dłonie moją twarz i spojrzał mi

głęboko w oczy. – Wierzę w ciebie, teraz ty musisz sama uwierzyć w siebie – wyszeptał i musnął wargami moje usta.

Nie miałam siły, by odpowiedzieć na pocałunek.

Później nie miałam siły, kiedy trzymał mnie za rękę i biegł, zmuszając mnie do przebierania nogami.

Płakałam. Wszystko mnie bolało! WSZYSTKO!

To były tortury!

Gdy przekroczyliśmy bramę, upadłam na kolana, a następnie położyłam się brzuchem na trawie. Byłam spocona, odwodniona i wyczerpana. Niemal zasnęłam w tym miejscu, ale głos Piotra mnie wybudził, gdy już zapadałam w upragniony sen.

– Słodziaku, teraz trochę ćwiczeń siłowych – powiedział, podchodząc do mnie. Nachylił się i dał mi klapsa w pośladek. – Wstawaj i rób przysiady.

– Nie.

– To skoro nie chcesz wstawać, rób pompki. Mało ci brakuje do pozycji wyjściowej. Raz, raz, Iga! – krzyknął, na co przewróciłam oczami.

Ależ on się władczy zrobił. Jednak wolałam go jako zakochanego pantoflarza, który nie pozwalał mi się przemęczać.

Miałam ochotę go udusić!

– Iga! Ruszaj dupę albo odeślę...

– Dobra, już! – odparłam wkurwiona.

Idiota podniósł mi ciśnienie. Jak miał za każdym razem grozić mi odesłaniem i odcięciem od sprawy, to powinien już zacząć zbierać na swój cholerny nagrobek!

Wstałam z niemałym trudem i zaczęłam robić te pieprzone przysiady, od których jeszcze bardziej piekły mnie uda. Nogi mi się trzęsły jak galaretka.

– Ja pierdołę. – Westchnął ze zrezygnowaniem i potarł dłońmi twarz. – Ty nawet, kurwa, nie potrafisz zrobić jednego prawidłowego przysiadu.

Prychnęłam pod nosem. Miałam w dupie jego komentarz. Dalej wykonywałam to głupie ćwiczenie, licząc w myślach powtórzenia.

Doszłam do dziesięciu.

*Sukces!*

– Koniec? Mogę iść odpocząć? – zapytałam, powoli wyrównując oddech.

– My nawet porządnie nie zaczęliśmy – odpowiedział spokojnie, a mnie krew zalała.

*On naprawdę chce mnie zabić.*

Po kolejnych dwóch godzinach, podczas których głównie płakałam, piszczalam i błagałam go, by przestał się nade mną znęcać, wróciłam w końcu do domu. Weszłam do niego na czworaka.

Z ogromnym bólem mięśni doczłapałam się do sypialni i z ulgą wdrapałam na łóżko.

*Przecież ja się pochlastam, jeżeli kolejne dni właśnie tak będą wyglądać. Przecież ja pracuję palcami i mózgiem, a nie mięśniami! Dlaczego?!*

Miałam w dupie, że byłam przepocona i brudna. Nie potrafiłam ruszyć palcem, a co dopiero iść pod prysznic. Nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam. Wystarczyło mi, że zamknęłam powieki i od razu odpłynęłam.

Ocknęłam się nagle, czując na skórze chłodną wodę. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą Piotra. Staliśmy pod prysznicem, a on mocno trzymał mnie w talii.

– Jak się czujesz? Lepiej? – zapytał łagodnym tonem.

– Tragicznie – odpowiedziałam szczerze.

Zastanawiałam się, czy w ogóle istnieje szansa, że dam radę przez to wszystko przejść. Nie przypuszczałam, że już na początku, przy samych przygotowaniach, będzie mi tak cholernie ciężko. Jeżeli teraz nie potrafiłam nawet przejść jednego, niezbyt ciężkiego treningu, to jak miałam sobie poradzić później? Miałam przecież pomóc Piotrowi, a wychodziło na to, że byłam tylko kulą u nogi.

– Będzie dobrze, słodziaku. Razem poradzimy sobie ze wszystkim. Dla Madzi.

– Dla Madzi.

I chyba tylko te dwa słowa spowodowały, że dalej trenowałam i nie zamordowałam Piotra we śnie.



# Rozdział dwudziesty drugi

*Piotr Skarżyński*

Miałem dość. Od trzech tygodni trenowałem Igę. Codziennie musiałem ją zwlekać z łóżka, bo nieraz płakała, że nie da rady. Nie odpuszczałem. Skoro powiedziała A, to musiała też powiedzieć B. Na szczęście po tych trzech tygodniach zacząłem zauważać u niej znaczny wzrost formy, co było miodem na moje serce.

Tamtego dnia, jak tylko wróciliśmy z biegów i zrobiliśmy kilka ćwiczeń siłowych, wziąłem ją na tyły budynku. Zrobiłem tam prowizoryczną strzelnicę. Zamierzałem najpierw nauczyć Igę strzelać ze śrutówki, żeby przypadkiem nie zrobiła sobie albo komuś krzywdy. Dopiero później mieliśmy pojechać na polską strzelnicę.

Tłumaczyłem jej, a ona kiwała cały czas głową, powtarzając, że wszystko rozumie.

– Spróbuj trafić w środkową puszkę – powiedziałem, stając za nią.

Ułożyła broń tak, jak powinna, opierając kolbę na ramieniu. Następnie ustawiła się w lekkim rozkroku, wystawiając lewą nogę do przodu.

– Pochyl się lekko do przodu – poinstruowałem ją, zaciągając się papierosem. – Luźniej na nogach. Nie możesz stać sztywno.

Kiwnęła głową i zrobiła to, o co prosiłem.

– Wyceluj i strzel, zobaczymy... – Nie zdążyłem nawet dokończyć zdania, bo już nacisnęła spust.

Śrut wbił się w ścianę budynku, trzy metry od puszk. Uśmiechnąłem się pod nosem, ale nie parsknąłem

śmiechem, chociaż miałem na to ochotę. Zastanawiałem się, jakim cudem prawie trafiła tamtego fiuta z Łomży.

– Jeszcze raz – nakazałem, jak tylko włożyła kolejny śrut. Ustawiła się, wystrzeliła i znowu nie trafiła. – Jeszcze raz i jeszcze raz, i jeszcze raz – powtarzałem ze znużeniem w głosie, kiedy raz za razem nie trafiała do celu.

W końcu rzuciła broń na ziemię i spojrzała na mnie z irytacją.

– Ja się do tego nie nadaję! – krzyknęła ze złością w głosie.

– Nie rzucaj tak bronią – skarciłem ją. – Jakbyś tak zrobiła z naładowanym pistoletem, mogłabyś kogoś przypadkiem postrzelić. – Sięgnąłem po śrutówkę. Naładowałem ją i oparłem odpowiednio o ramię, po czym stanąłem w rozkroku i wystawiłem lewą stopę do przodu. Wycelowałem w środkową puszkę i nacisnąłem spust.

Trafiłem.

To samo zrobiłem z resztą, po czym spojrzałem na Igę.

– Przestań się popisywać – warknęła ze złością, czerwieniejąc na twarzy.

Przewróciłem oczami. Odłożyłem broń, ustawiłem na nowo puszkę i wróciłem na miejsce.

– Będziesz próbować, dopóki nie trafisz. – Podałem jej broń.

Zawarczała pod nosem, ale wzięła ją ode mnie.

Godzinę i kilkadziesiąt przekleństw Igi później w końcu udało jej się trafić.

– Tak!

Spojrzałem na nią, wzdychając ciężko.

– Miałaś trafić w środkową – stwierdziłem, patrząc na puszkę. Trafiła w tę najbardziej oddaloną na prawo.

– Dupek!

Parsknąłem śmiechem, kręcąc głową.

– Dobra, zbieraj się. Jedziemy na strzelnicę – zdecydowałem.

*Może z pistoletem pójdzie jej lepiej niż ze śrutówką.*

Uśmiechnęła się i pobiegła do domu, a ja w tym czasie posprzątałem syf, który narobiliśmy. Dobrze, że strzelaliśmy śrutem – był powbijany w drewnianą elewację budynku. Nie zamierzałem go teraz wygrzebywać.

\*\*\*

Udało mi się dogadać z właścicielem strzelnicy, żebym stał obok Igi, gdy będzie strzelać. Kojarzył mnie z moich wizyt podczas sprawy Adamskiego.

– Jakie to jest ciężkie! – Ręka jej zadrżała, gdy wystawiła broń do przodu.

– Podłóż drugą dłoń pod magazynek dla lepszej stabilizacji – poinstruowałem ją.

Po pierwszym wystrzelonym przez nią magazynku wiedziałem już, że nie jest beznadziejnym przypadkiem. Udało jej się kilka razy trafić nawet w środek tarczy. Może faktycznie świadomość tego, że ma w dłoni broń, która może zabić, bardziej ją zmotywowała niż śrutówka.

– Tak! – wykrzyknęła tuż po tym, jak odłożyła zabezpieczony pistolet na blat.

– Naładuj pistolet i strzelasz dalej – powiedziałem, odchylając jej na moment słuchawki wygłuszające, żeby mnie dobrze usłyszała, po czym oparłem się o ściankę.

Obserwowałem, jak zręcznie wysuwa magazynek z pistoletu, a potem wkłada do niego naboje. W końcu zasunęła z powrotem magazynek i nacisnęła dźwignię

zatrzasku zamka. Wystawiła broń przed siebie, układając odpowiednio dłonie i przygotowała się do oddania strzału.

Trochę ponad godzinę później wybiegła ze strzelnicy w podskokach, śmiejąc się wniebogłosy.

– Przegrałeś!

– Miałaś farta nowicjusza – mruknąłem.

Dalej nie potrafiłem przeboleć, że pokonała mnie kilkoma punktami.

– Tak, jasne, cokolwiek powiesz, kochanie. – Zaśmiała się głośno i szeroko uśmiechnęła. – Jak mi poszło?

Przewróciłem oczami, a potem wbiłem w nią rozbawione spojrzenie.

– Nikogo nie postrzeliłaś, więc całkiem dobrze – odpowiedziałem, wsiadając do samochodu. Jak tylko zamknęła za sobą drzwi, ruszyłem w kierunku rudery. – Wieczorem pójdziemy znowu biegać.

– Nie! – zaprotestowała, wbijając mi paznokcie w udo. – Nie, już nie, nie dzisiaj.

Chciałem się głośno roześmiać z jej panicznego błagania. Wcale nie zamierzałem zabierać ją na kolejne biegi – te dziesięć kilometrów, które rano zrobiliśmy, było dobrym wynikiem.

– Co z tego będę miał? – Spojrzałem na nią z zaciekawieniem.

Uśmiechnęła się figlarnie.

– A co byś chciał? – Oczy jej zabłyszczały z podekscytowania.

– Ufasz mi we wszystkim? – Chciałem się tylko upewnić, bo to, co mi wpadło do głowy, nie do końca było normalne.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziała powoli, marszcząc brwi.

Pokiwałem głową, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Co wymyśliłeś? Nie podoba mi się twój uśmiech. – Zaśmiała się nerwowo.

– Zobaczysz później.

Późno w nocy skrępowałem jej nadgarstki i poszedłem z nią w głąb lasu. Spała jak zabita, więc nawet się nie martwiłem, że się nagle obudzi. Przeszliśmy może jakiś kilometr, aż dotarliśmy na polanę, niedaleko zbiornika retencyjnego. Ułożyłem Igę na ściółce, a potem przywiązałem ją do drzewa i odszedłem kilka kroków w bok. Usiadłem naprzeciwko – tak, żeby cały czas ją widzieć.

Światło księżyca padało na jej twarz – ja widziałem ją, ale ona nie mogła mnie dojrzeć. Sięgnąłem po pistolet i strzeliłem w niebo. Po lesie rozniosło się echo. To nie był huk wystrzału, bo magazynek miałem pusty, ale odgłos wystarczył, żeby Iga się obudziła.

Doskonale widziałem, w którym momencie dotarło do niej, że nie jest już w ruderze. Na twarzy pojawiła jej się panika. Szarpnęła rękami i zaczęła coraz głośniejsze oddychać.

– Piotr! To nie jest śmieszne! – wydarła się ze złością w głosie.

Parsknąłem w duchu śmiechem.

– Piotr, ty dupku! Zabiję cię! – Szarpała się cały czas z kajdankami, jakby miało jej to w jakikolwiek sposób pomóc.

Czekałem cierpliwie, aż zacznie myśleć i analizować sytuację, w której się znalazła. Czekałem, aż zacznie walczyć o przetrwanie, a nie tylko się na mnie wkurzać. Równie dobrze to ktoś inny mógł ją tu wynieść, a nie ja.

– Piotr? – zapytała cicho, niepewnie. Słyszałem wyraźnie jej ciężki i spanikowany oddech.

*No, dalej. Zacznij działać, kochanie.*

W końcu zaczęła myśleć i analizować sytuację, w której się znalazła. Rozglądała się, jednocześnie wierząc się tyłkiem w miejscu. Uniosłem z zaciekawieniem brew, czekając na jej kolejny ruch. Zerknąłem tylko na chwilę na zegarek, sprawdzając, ile czasu już tu byliśmy. Mijała szósta minuta.

Iga mamrotała coś cicho pod nosem, aż w końcu postanowiła działać. Najpierw próbowała przełożyć dłonie pod tyłkiem – to nie był głupi pomysł, ale nie była w stanie tego zrobić, bo przywiązałem ją do drzewa. Warknęła z irytacją, szamocząc się, aż w końcu zamarła na chwilę w bezruchu. Uśmiechnąłem się do siebie, bo chyba coś do niej dotarło.

Przywiązałem ją do drzewa wzmacnianą linką stalową, więc nie była w stanie jej rozerwać, ale mogła spróbować ją rozwiązać. Musiała tylko ją przesunąć, co też uczyniła. W końcu, gdy udało jej się ją rozplątać, przełożyła ręce pod nogami i wstała, rozglądając się ponownie. Na dłużej zatrzymała wzrok na mnie, jakby mnie zobaczyła, ale po chwili się odwróciła i ruszyła pędem w stronę polany.

Zerwałem się na równe nogi i pobiegłem za nią. Nie chciałem, żeby wpadła do tego pieprzonego zbiornika retencyjnego. Straciłem ją z oczu niedaleko wody, przez co po plecach przebiegły mi dreszcze niepokoju.

– Iga! – wydarłem się, czując dławiącą mnie panikę.

Odpowiedziała mi cisza. Próbowałem sobie wmówić, że gdyby wpadła do wody, to usłyszałbym plusk, ale na nic się to nie zdało. Gdy martwiłem się o Ige, nie myślałem trzeźwo.

Nagle coś na mnie z impetem wpadło, a chwilę później poczułem lufę przy skroni. Iga siedziała mi na plecach –

domyśliłem się, że to ona, czując słodki zapach jej szamponu.

– Zabawne, dupku? – warknęła ze złością.

– Chcesz mnie zabić? – zapytałem, siląc się na spokojny ton. Tak naprawdę byłem trochę rozbawiony, a trochę też bliski okrzyku radości, że jednak nic jej się nie stało. – Nie celuje się do kogoś naładowaną bronią, jeśli nie chce się go zranić.

– Nie ma magazynku – odparła z gniewem.

– Komorę też sprawdziłaś? – spytałem spokojnie, jednocześnie kładąc dłonie na wilgotnej ściółce, żeby po tej chwili, w której Iga się zawahała, zepchnąć ją z siebie.

Wytrąciłem jej broń z ręki i uniosłem jej dłonie za kajdanki nad głowę, wbijając w nią twarde, nieco niezadowolone spojrzenie.

– Zbyt dużo czasu zajęło ci uwolnienie się.

– Pierdol się – syknęła ze złością. W oczach błyszczały jej iskierki wściekłości. – To był cios...

– Musisz być przygotowana na to, że mogą cię złapać i wywieźć – przerwałem jej spokojnie – a ja mogę już nie żyć. Powinnaś od razu zacząć działać, a nie próbować mnie wołać. W takiej sytuacji powinnaś myśleć przede wszystkim, jak zapewnić sobie bezpieczeństwo, Iga.

Warknęła do mnie coś niezrozumiałego, próbując wyszarpnąć się z moich objęć, ale nie pozwoliłem jej na to. Nachyliłem się nad jej twarzą, uśmiechając się lekko:

– Nie było źle, ale mogło być lepiej.

Prychnęła pod nosem.

– Ściągnij to ze mnie.

Zaśmiałem się i uśmiechnąłem figlarnie.

– Ale że co? Twoją koszulkę? – Szarpnąłem za jej brzeg i uniosłem ją, żeby przełożyć ją przez głowę Igi. Posłała mi niedowierzające spojrzenie, gdy nachyliłem się nad jej nagą piersią. – Mmm, słodziaku – wymruczałem, dociskając do niej biodra.

– Nawet się nie... – Jęknęła, gdy zassałem zębami jej sutek.

– Zawsze chciałem cię wypieprzyć gdzieś pośrodku lasu, skutą kajdankami – stwierdziłem, przesuwając dłonią po jej nagim boku. – A ty? Masz jakieś fantazje, słodziaku?

Zadrżała, gdy wcisnąłem się między jej uda i docisnąłem do niej biodra. Jęknęła, szarpiąc dłońmi.

– Ale nie chcę, żeby cię coś pogryzło w ten twój słodki tyłeczek – powiedziałem, odrywając się od niej, po czym spojrzałem na jej twarz.

Dyszała ciężko, patrząc na mnie rozgrzanym wzrokiem. Uniosłem brew, zaciskając palce na jej sutku. Westchnęła głośno, rozchylając wargi.

– Ale zawsze mogę ci kazać się oprzeć o drzewo – powiedziałem powoli, czekając na jej reakcję.

Przygryzła wargę.

Penis zaczął mi coraz bardziej napierać na spodnie.

– Chcesz tego? – Pociągnąłem ją do siadu i wlepiłem w nią uważne spojrzenie, dalej maltretując jej sutek. – Chcesz?

– Piotr! – jęknęła, nim ją pocałowałem.

Podniosłem się i pociągnąłem ją do góry, a potem popchnąłem w stronę najbliższego drzewa. Zanim zdążyła zareagować, przycisnąłem ją do chropowatej kory i wsunąłem dłoń w jej spodenki. Poczułem pod palcami wilgoć.



– Chcesz, co? – zapytałem, przesuając wargami po jej szyi. Rozpiąłem rozporek i zsunąłem nieco spodnie. Objąłem penisa i przesunąłem nim po jej kobiecości.

– Chcę, proszę – zakwiliła, wypinając się w moją stronę tyłkiem.

Wsunąłem się w nią od razu, obejmując ciasno ramieniem w pasie. Oparła się dłońmi o drzewo, napierając na mnie coraz mocniej. Jęknąłem głośno, gdy zaczęła zaciskać mięśnie. Robiła to specjalnie. Jęczała i wiła się, ciężko dysząc, gdy wchodziłem w nią coraz szybciej, coraz mocniej zaciskając palce na jej biodrze.

– Kocham cię – wyznałem, jak tylko targnął mną pierwszy spazm orgazmu, sekundę po tym, jak Iga doszła, wiotczając w moich ramionach.

Chwilę później wracałem z nią już na rękach do domu, a ona przyciskała wargi do mojego ucha i mamrotała niewyraźne groźby w moim kierunku:

– Żebyś się, kurwa, nie zdziwił, jak ja cię kiedyś tak związę, a potem będę czekać, aż się uwolnisz, dupku.

Zaśmiałem się głośno, całując ją w ramię.

– Ale fajną miałeś fantazję – wymruczała, przygryzając mi płatek ucha. – Możesz mnie tak częściej wiązać.

Uśmiechnąłem się do siebie.

Może jeszcze kiedyś, ale po stokroć wolałem, jak mnie dotyka, gdy w nią wchodzi. Kochałem jej dotyk na ciele.

– Następnym razem możemy spełnić jakąś twoją fantazję – oznajmiłem, gdy wróciliśmy już spod prysznic. Ułożyłem się obok niej na łóżku, a ona od razu do mnie przylgnęła.

– Aha – powiedziała sennie. – Będziesz mnie błagać, żebym przestała... – wymamrotała cicho, zanim zasnęła.

*Wątpię.*

# Rozdział dwudziesty trzeci

## *Iga Zamojska*

Warknęłam pod nosem i przeniosłam wzrok z ekranu na Piotra.

Ależ on od rana był zadowolony. Nawet nie ciskał się o to, że powiedziałam stanowcze „nie” porannej przebieżce.

Byłam na niego wkurwiona. Przecież mógł wczoraj zrobić dokładnie to samo, ale jak człowiek mnie o tym wcześniej uprzedzić! Przygotowałam się na taką ewentualną okoliczność, przy okazji nie dostając zawału i nie srając w gacie.

Normalnie Piotr zaczął we mnie wzbudzać jakieś krwiożercze instynkty. Miałam ochotę urwać mu ten pusty łeb, w którym kotłowało się za dużo głupich pomysłów.

*Jak on mógł wynieść mnie na środek lasu i przywiązać do drzewa?!*

– Grr... – warknęłam, patrząc na jego głupi uśmiech. Niestety odgłosu prawdziwego warczenia za nic w świecie nie próbowałabym z siebie wydobyć, Piotr miałby kolejny powód do nabijania się ze mnie.

*Dupek!*

– Słodziaku, nadal się gniewasz? – Zbliżył się do mnie, a ja miałam ochotę go ugryźć.

Miałam okres, przez co Piotr wkurzał mnie niesamowicie – jeszcze bardziej niż zazwyczaj.

– Zemszczę się – syknęłam i znów spojrzałam na ekran.

Staralam się znaleźć na łomżyńskie fiuty coś, co by nam pomogło. Wystarczyłyby jakiś szczegół, teoretycznie nieznacząca drobnostka, a może bylibyśmy uratowani. Przynajmniej przed nimi, bo Adamski, mimo że za kratkami, nadal na mnie polował.

Nie powiedziałam tego Piotrowi, ale cena za moją głowę wzrosła już dwukrotnie. Jakby się o tym dowiedział... Po prostu nie mogłam go narażać na jeszcze większy stres, a tym samym siebie na wykluczenie ze sprawy.

– Czy oni mają jakieś miejsce spotkań, ale takie nieoficjalne? Gdzie omawiają wszystkie interesy? – zapytałam, choć znałam już odpowiedź.

– Mieli, ale nie wiem gdzie, nie dopuścili mnie na tyle blisko, by mnie wtajemniczyć.

Westchnęłam i sięgnęłam po Mambę. Chcąc nie chcąc, paliłam coraz mniej przez wysiłek fizyczny, jaki Piotr mi fundował przez ostatnie tygodnie. Ciężko było mi wypalić fajkę, szczególnie jak byłam niemal cały czas zasapana i zziajana.

– Chuj. Może któryś z nich jest aż takim debilem, że niechcący sam się wyłożył z cennymi informacjami? – powiedziałam sama do siebie i odpuściłam Dark Web, gdzie nic ciekawego nie udało mi się znaleźć.

Piotr uniósł brew i posłał mi zaciekawione spojrzenie. Nie kwapiłam się do wyjaśnienia mu, co chciałam zrobić.

Weszłam w tryb incognito w przeglądarce. W sumie cały czas miałam włączone zmieniające się IP i inne przydatne aplikacje, by nikt nie mógł nas namierzyć – a przynajmniej nie tak szybko – ale przezorny zawsze ubezpieczony.

Szukałam członków grupy na portalach społecznościowych. Miałam nadzieję na jakieś ciekawe zdjęcia lub teoretycznie zwykłe informacje. Czasami

ludzie w tak banalny sposób zdradzali to, czego nie powinni, a co wręcz nieraz chcieli ukryć.

Po jakichś kilkudziesięciu minutach odwróciłam laptopa w stronę siedzącego obok mnie na kanapie Piotra. Nie zwrócił na mnie uwagi, bo wzrok miał utkwiony w wiadomościach puszcanych właśnie w telewizji.

– Kojarzysz te okolice? – zapytałam, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Gdy w końcu na mnie spojrzął, pokazałam mu kilka zdjęć, na których widniały sukinsyny.

– Nie, chyba nie kojarzę – odpowiedział i zmrużył oczy. – Widać kawałek jakiegoś budynku...

– No i wydaje mi się, jakby to było gdzieś na uboczu. Pusty plac, a w oddali same drzewa. Środek dnia i nie widać żadnych przechodniów.

Pokiwał głową, a ja przekręciłam z powrotem komputer w swoją stronę i zaczęłam przeglądać Mapy Google i wyszukiwarkę, próbując znaleźć odpowiedni adres. To było najtrudniejsze.

Po blisko trzech godzinach udało mi się znaleźć miejsce, w którym znajdował się budynek bardzo podobny do tego ze zdjęcia – a przynajmniej tak mi się wydawało. Tylko to była archiwalna oferta sprzedaży sprzed kilku ładnych lat.

Gdy się w nią zagłębiłam, wiedziałam już, że znalazłam szukane przez nas miejsce. W ofercie był adres, więc od razu go sprawdziłam. Nie udało mi się jednak znaleźć żadnych informacji na temat tego, co się tam znajduje.

*Bingo!*

– Mam! – krzyknęłam głośno, żeby mnie Piotr usłyszał, bo akurat był w kuchni.

Zaledwie w kilka sekund znalazł się przy mnie.

– Trzeba tych chujków zwabić do środka i podpalić. Niech zdychają kutasy w katuszach – powiedziałam mocnym głosem, sama siebie zaskakując.

Raczej byłam pacyfistką, ale to, że te pieprzone sukinsyny zagrażały mojej rodzinie, kuźwa, mojej córeczce, powodowało u mnie chęć mordy.

*Nikt nie będzie grozić moim bliskim bez konsekwencji.*

Te fiuty nie miały pojęcia, do czego zdolna jest matka w obronie własnego dziecka. Jeżeli miałabym sprzedać duszę diabłu, by Madzia była bezpieczna, już w tej chwili podpisywałabym pieprzony cyrograf.

– Iga, nawet nie myśl o takim posunięciu. Oni nie są aż takimi idiotami. Ktoś na pewno pilnuje okolicy, gdy się tam zbierają – odezwał się poważnym tonem Piotr. – Raczej trzeba to podpalić, żeby przyjechała straż i policja. Wtedy może coś znajdą – wziął głęboki oddech – ale ktoś pewnie i tak zawsze pilnuje tego miejsca. Nie mam pojęcia, ilu ich tam może być.

Przygryzłam wewnątrz policzka i spojrzałam mu w oczy.

– To trzeba wywabić ich na drugi koniec miasta, a w tym czasie podpalimy to gównno.

Popatrzył na mnie z zaciekawieniem, przechylając głowę w bok.

– Jak?

Odkaszlnęłam, bo przyszedł mi do głowy plan, ale trzeba by było zaangażować w to sporo innych osób. Bałam się, że to może się nie udać.

– Trzeba dać cynk, że będzie konwój z dowodami. Pewnie będą chcieli... – Przełknęłam ślinę. Nie musiałam kończyć.

Byłam pewna, że Piotr wie, co mam na myśli. Dostrzegłam ból w jego zielonych tęczówkach. Tamte wydarzenia nadal były dla niego trudne. Nie potrafił

o nich zapomnieć. Najgorsze w tym wszystkim było to, że w pewnym stopniu się za nie obwiniał.

Nie chciałam, by wracał myślami do tamtego czasu, jednak musieliśmy zacząć działać. Musieliśmy coś zrobić, by ruszyć ze sprawą i skończyć z tymi sukinsynami.

– Jeżeli policja przygotowuje się na atak, część z tych gnojków przyskrzynią od razu... – zaczęłam tłumaczyć, ale Piotr mi przerwał.

– Zadzwoń do Darka.

Przytaknęłam skinieniem głowy, a on od razu wyszedł z salonu. Westchnęłam i ruszyłam się z kanapy, odkładając laptopa na stolik. Musiałam zapalić. Gdy weszłam na taras, Piotr już na nim był.

Tłumaczył wszystko Darkowi podniesionym tonem. Zorganizowanie akcji podpuchy wcale nie było takie proste, szczególnie jeżeli miało to być jak najbardziej tajne, by te gnoje nie dowiedziały się, że to pułapka.

Odpaliłam papierosa i usiadłam na ławeczce pod ścianą. Zamknęłam oczy, przypominając sobie nasze początki. To, jak przytargał mnie do tego domu w środku nocy, o tym, jak spieprzyłam kolejnego dnia, te wszystkie sprzeczki i trzaskanie drzwiami.

*Że też jeszcze trzymają się w futrynach.*

Przez ponad rok wydarzyło się tak wiele. Przełknęłam wielką gulę, która utworzyła mi się w gardle na myśl o Madzi. Starłam się o niej za dużo nie myśleć, tylko skupić na innych rzeczach, ale nie dało się tak cały czas.

Tak bardzo za nią tęskniłam. Dobrze, że nie wiedzieliśmy, gdzie jest. Nie mieliśmy z rodzicami Piotra żadnego kontaktu. Z drugiej jednak strony dałabym wszystko chociażby za aktualne zdjęcie, bo na pewno przez te tygodnie się zmieniła.

Piotr, jak tylko skończył rozmawiać z Darkiem, usiadł obok i wciągnął mnie na kolana. Ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi i westchnął ciężko.

– Darek da znać co i jak za kilka godzin – powiedział cicho, mocniej mnie do siebie tuląc. – Iga, nawet jak dojdzie do tej akcji, to nie chcę, byś brała w niej udział.

Spięłam się. Wkurzyłam się, choć doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, dlaczego to powiedział. Sama chciałabym, by trzymał się z daleka od niebezpieczeństwa. Nie mogłam go stracić. Jednak siedzieliśmy w tym oboje. Albo zrobimy to razem, albo wcale.

– Wiem, ale nie po to trenowałam, by wycofać się w takim momencie. Piotr, daj radę ze wszystkim, jak tylko będziemy działać razem. – Złapałam go za policzki i złożyłam czuły pocałunek na jego ustach. – Dla Madzi.

– Dla Madzi – szepnął i pogłębił pieśczoć.

Powstrzymywałam ze wszystkich sił łzy tęsknoty. Niczego nie pragnęłam tak bardzo jak tego, byśmy znowu byli razem. Byśmy mogli spędzać czas we trójkę.

– Tęsknię za nią – powiedziałam płaczliwie, odrywając się od niego. – Tak bardzo mi jej brakuje.

– Wiem, mi też.

Wtuliłam się w jego tors, a on kołysał mnie delikatnie w ramionach.

– Jeszcze trochę, a odzyskasz rodzinę. Nie tylko Madzię, ale Sylwka i Zuzę również.

Wstrzymałam oddech i zaprzeczyłam szybkim, wręcz panicznym ruchem głowy. Piotr odsunął mnie delikatnie od siebie i spojrzał mi w oczy.

– Co jest? Nie chcesz rodzeństwa w swoim życiu? – zapytał z niedowierzaniem w głosie.

Wyswobodziłam się z jego uścisku i chwyciłam paczkę fajek. Odpaliłam od razu papierosa i zaciągnęłam się mocno.

– Oczywiście, że bym chciała, ale... – Pociągnęłam nosem. Broda zaczęła mi drżeć. – Wolę żyć w przekonaniu, że za mną tęsknią i że nie skreślili mnie już lata temu, niż przekonać się, że mnie nienawidzą za to wszystko, co na nich sprowadziłam. – Już nie potrafiłam hamować łez. Wielkimi kroplami spływały mi po twarzy.

Piotr wziął mnie w ramiona i przytulił mocno.

– Iga, oni cię kochają, jestem tego pewien. Na pewno o tobie nie zapomnieli.

Powoli zaczęłam się uspokajać, ale to jeszcze nie był w pełni spokój. Musiałam przekierować myśli na inne tory. Jak najszybciej.

– Piotr – odezwałam się chrapliwym od płaczu głosem. – Powiedziałaś, że możemy spełnić moją fantazję seksualną, prawda?

Przytaknął głową. W jego oczach dostrzegłam błysk pożądania.

– Więc chcę, żebyś mnie zerznął tak, jakbyś chciał mi wybić z głowy wszystkie durne pomysły, które miałam. Jakbyś chciał mnie ukarać za wszystko, co zrobiłam źle. Po prostu wyżyj się na mnie.

Rozszerzył oczy i popatrzył na mnie niepewnie – jakby się bał tego, czego od niego chciałam.

– Piotr, po prostu, kuźwa, mnie zerznij.

Zrobił to, a ja byłam mu wdzięczna. Dzięki niemu moje myśli wróciły na poprawne tory.



## Rozdział dwudziesty czwarty

*Piotr Skarżyński*

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Tak nam się przynajmniej wydawało. Darek ustalił z jedną z łomżyńskich komend fałszywy transport dowodów. Miałem nadzieję, że Adam się na to wszystko nabierze, że połasi się na darmowe kilogramy koksu.

Zatrzymaliśmy się z Igą kilkadziesiąt metrów od budynku, który robił za magazyn łomżyńskiej grupy. Siedzieliśmy w krzakach – w jedynym miejscu, z którego nie sposób było nas zauważyć. Zerkałem co jakiś czas na twarz Igi, próbując się doszukać jakichkolwiek oznak strachu, ale widziałem tylko determinację.

Przymknąłem na chwilę powieki, wciągając powietrze nosem.

To było popierdolone. I to równo. Powinniśmy teraz siedzieć z naszą córką i miło spędzać czas, ciesząc się z tego, że jesteśmy razem, a zamiast tego szykowaliśmy się do podpalenia magazynu. Prychnąłem w myślach. Gdyby ktoś kilkadziesiąt miesięcy wcześniej powiedział mi, że moją tymczasową partnerką będzie moja kobieta, matka mojego dziecka, wyśmiałbym go i wysłał na leczenie psychiatryczne.

*Ja to się zawsze w coś wpierdolę...*

– Czemu się uśmiechasz? – zapytała cicho.

Otworzyłem oczy i wbiłem w nią rozbawione spojrzenie.

– Nie wierzę, że to robimy – odpowiedziałem. – Nie wierzę, że dałem ci się na to namówić.

Uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– Co ty byś beze mnie zrobił? – Zaśmiała się cicho. – Beze mnie byś...

– Skończ – przerwałem jej stanowczo, ale dalej patrzyłem na nią z rozbawieniem.

– Kiedy to prawda – wymamrotała, szturchając mnie w bok. Otworzyła usta, żeby powiedzieć coś jeszcze, ale przytknąłem do nich dłoń, zauważając ruch przy budynku.

Poprawiłem się, żeby mieć lepszy widok. Zmrużyłem oczy, próbując dojrzeć, co się dzieje. Gdy usłyszałem uruchamiane silniki dwóch samochodów, uśmiechnąłem się. Miałem nadzieję, że gangusy zamierzają jechać na drugi koniec Łomży, by okraść konwój.

– Myślisz, że...

– Zobaczymy – przerwałem jej, sięgając do plecaka. Rozsunąłem po cichu zamek i wyciągnąłem ze środka butelki z alkoholem. Starąłem się wszystko robić powoli, żeby nie zwrócić na siebie uwagi hałasem. Ustawiłem je na ziemi i wyciągnąłem z drugiego plecaka szmaty. Zaczęliśmy je wtykać w szyjki, jednocześnie obserwując, co dzieje się na terenie grupy. Jeden z samochodów odjechał, ale drugi dalej stał na placu. Obok niego kręcił się Adam.

Nie podobało mi się, że jeszcze nie odjechał za resztą. Poczułem nieprzyjemny ucisk w żołądku. Martwiłem się, że mógł chcieć zostać na miejscu. Otarłem przedramieniem czoło. Zacząłem się ze stresu pocić. Gdybym brał udział w tej akcji sam albo z innym policjantem, nie odczuwałbym takich nerwów. Miałem jednak przy sobie Igę, kobietę, którą cholernie kochałem, więc nie potrafiłem uspokoić nerwów.

– Czemu nie odjeżdżasz? – warknąłem do siebie, kiedy Adam dalej stał obok samochodu, wlepiając spojrzenie w magazyn. Wyglądał, jakby na kogoś albo na coś czekał,

ale w budynku nie paliło się żadne światło. Wątpiłem, żeby w środku ktoś został.

Nagle usłyszałem za sobą odgłos łamiącej się gałęzi. Spiałem się, spoglądając na Igę. Też to usłyszała. W oczach błysnął jej strach, gdy odgłos się powtórzył – tym razem jeszcze bliżej. Przymknąłem na chwilę oczy, zastanawiając się, co robić. Do samochodu mieliśmy zdecydowanie za daleko, a przed siebie nie mogliśmy wybiec. Adam dalej stał na podwórku, więc bez problemu by nas zauważył.

Warknąłem w duchu, jednocześnie popychając Igę przed siebie. Jeśli ktoś znajdował się w lesie za nami, nie miałem zamiaru pozwolić na to, żeby ona oberwała jako pierwsza.

Sięgnąłem po broń, Iga zrobiła dokładnie to samo. Im więcej czasu spędzała na strzelnicy, tym lepiej sobie z nią radziła, co wcale nie oznaczało, że nagle polubiła pistolety. Nie, wyraźnie widziałem na jej twarzy niezadowolenie i obrzydzenie, że miała w dłoni coś, co mogło zabić.

Wziąłem zapalniczkę do ręki i potarłem krzesiwo, na koniec podpalając szmatę wystającą z szyjki jednej z butelek. Bez wahania odwróciłem się do tyłu i zamachnąłem, a na koniec pociągnąłem Igę w lewo – w kierunku rowu wzdłuż drogi. To była jedyna szansa na to, żeby się stamtąd wydostać i pobiec na drugą stronę magazynu. Nie chciałem się jeszcze poddawać. Nie po to tyle trenowałem z Igą, a potem spędzałem z nią kolejne godziny na planowaniu akcji, żeby się po prostu poddać.

– Kurwa! – usłyszałem czyjś krzyk, ale nawet nie próbowałem się odwrócić.

Przebiegliśmy pod mostem nad rzeką, gdzie wcześniej zostawiliśmy jeszcze jeden plecak z kilkoma butelkami. Przerzuciłem go przez ramię i ruszyliśmy dalej, ukrywając się cały czas w zaroślach. Co jakiś czas

spoglądałem za siebie, żeby sprawdzić, czy ktoś za nami nie biegnie, ale było zbyt ciemno, żebym coś zauważył.

Nie licząc łuny światła pochodzącej z lasu – niedaleko miejsca, w którym do niedawna się ukrywaliśmy.

– Co teraz? – wyszeptała drżącym głosem, gdy zatrzymaliśmy się po przeciwnej stronie budynku.

Pocałowałem ją w czoło i sięgnąłem do plecaka.

– Musimy się pospieszyć. Ja zajmę się butelkami, a ty dzwoń do Darka – powiedziałem i skupiłem się na upychaniu szmat do butelek.

Iga skinęła głową i wyciągnęła telefon z kieszeni.

Westchnąłem ciężko, zabierając jedną z butelek. Podpaliłem ją, po czym od razu się zamachnąłem. Szkło rozbiło się o ścianę, rozpryskując wokół płonąca ciecz. Sięgnąłem po kolejną butelkę – tym razem trafiłem w okno, a po chwili do moich uszu dotarł trzask drzwi samochodowych. Zdążyłem jeszcze rzucić ostatnią butelkę, zanim usłyszałem huk wystrzału. Syknąłem, upadając na ziemię. Iga pisnęła, robiąc to samo.

Ramię piekło mnie niemiłosiernie, ale to nie był pierwszy raz, gdy zostałem postrzelony.

– Ruszaj się, musimy spieprzać! – syknąłem.

Kiedy dotarło do niej, co powiedziałem, ruszyłem biegiem w stronę lasu. Iga biegła na równi ze mną. Czułem na sobie jej wzrok. Wiedziałem, że się boi, ale nie mogła teraz panikować, dlatego też, kiedy wpadliśmy do środka lasu, rzuciłem:

– Nic mi nie jest. Kula przeszła na wylot. – Wcale nie kłamałem. Ramię nie bolało mnie tak, jakby kula utkwiała w środku, więc najpewniej miałem w nim po prostu dziurę. Adrenalina też robiła swoje.

Iga posłała mi na wpół zmartwione i na wpół przestraszone spojrzenie. Otworzyła usta, żeby coś

powiedzieć, ale właśnie wtedy obok nas świsnęła kolejna kula. Zerwaliśmy się do szybszego biegu.

– Dałaś znać Darkowi?

– Tak – odpowiedziała, przeskakując nad rzeką. Przewróciła się, wypuszczając z dłoni pistolet, ale szybko się pozbierała. Zabrała broń i pobiegła dalej, a ja za nią.

Byliśmy w pieprzonym lesie. Gównno widziałem. Nie byłem nawet pewien, czy biegliśmy w dobrym kierunku, ale nie mogliśmy się teraz zatrzymać.

Nie miałem pojęcia, ile dokładnie biegliśmy przez chaszczę, potykając się o wystające z ziemi konary, ale w końcu znaleźliśmy się przy jednej z leśnych ścieżek. Nie zwolniliśmy jednak. Przecież dalej nas gonili. Najgorsze było to, że znali ten las jak własną kieszeń, bo cały czas siedzieli nam na piętach.

– Piotr! Nie uciekniesz nam! – usłyszałem krzyk Adama.

Warknąłem ze złością i pociągnąłem Igę w stronę krzaków. Liczyłem na to, że Adam założy, że pobiegliśmy dalej ścieżką.

Iga zaczęła coraz głośniejsze dyszeć, ale nie zwolniła. Dalej biegła obok i mocno zaciskała palce na pistolecie. Przez myśl mi przemknęło, że chyba nawet zapomniała, że go trzyma.

\*\*\*

– Myślisz, że udało nam się ich zgubić? – Spojrzała na mnie niepewnie, gdy po kilkudziesięciu minutach zatrzymaliśmy się przy wyjściu z lasu. Siedzieliśmy w krzakach, przyglądając się drodze.

Już od dobrych piętnastu minut nie słyszałem, żeby ktoś za nami biegł.

– Chyba tak – odparłem i wyciągnąłem telefon. Darek próbował się ze mną kilka razy połączyć, ale miałem

wyłączone nawet wibracje, żeby nikt nas nie usłyszał.

Zmroziło mnie, czytając wiadomość.

„Koniec akcji. W magazynie nie ma nic, za co można ich usadzić. Za to wy się musicie zaszyć. Na szybko przejrzelismy ich komputery. Mają wasze zdjęcia, adresy, wszystko. Musicie zniknąć”.

Przekląłem siarczyście i zazgrzytałem zębami. Następnie pociągnąłem Igę w kierunku drogi, a potem od razu do samochodu stojącego nieopodal. To był jeden z tych pojazdów, które Darek zostawił dla nas w razie pilnej ewakuacji. A właściwie to dogadał się z kilkoma znajomymi. W końcu nie mogliśmy jeździć moim.

Iga się odezwała, dopiero gdy wyjechaliśmy z Łomży:

– Jest bardzo źle?

Spojrzałem na nią kątem oka. Dalej nie potrafiłem się uspokoić. Nie chciałem nawet myśleć o tym, co by było, gdyby nas złapali. Nie potrafiłem sobie wyobrazić tego, jak teraz miało wyglądać nasze życie. Nie dość, że byłem z dala od Madzi, to jeszcze Adam i reszta najwyraźniej wiedzieli wszystko o Idze.

– Wyjebało ponad skalę – wyjaśniłem. – Nie wiem, co dokładnie o nas wiedzą, ale Darek napisał, że wszystko. Musimy się gdzieś zaszyć, a ja nie mam, kurwa, pojęcia gdzie.

– Świerklaniec? – zaproponowała, zaciskając mi palce na udzie. Pogłodziła mnie po nim. – Może zjedź gdzieś, to ci opatrzę ramię, co? Krwawisz, Piotr.

– Nie teraz, musimy...

– Po prostu zjedź gdzieś, gdziekolwiek – przerwała mi, patrząc na mnie stanowczo.

Skinąłem w końcu głową, bo im dłużej milczałem, tym mocniej wbijała mi paznokcie w udo. Zatrzymałem się przy jakimś zajeździe, który był zamknięty chyba już od dobrych paru lat. Niedawno wybiła trzecia w nocy, a my

wracaliśmy pobocznymi drogami na Śląsk. Nie zamierzałem ryzykować i jechać autostradą.

Syknąłem, gdy Iga zaczęła przemywać mi ranę. Poświeciła po niej latarką, oglądając z każdej strony, a potem odetchnęła z ulgą. Oboje zauważyliśmy ranę wylotową. Uśmiechnąłem się do niej pocieszająco.

– Widzisz, mówiłem ci, że...

– Piotr – przerwała mi, wlepiając spojrzenie w coś, co znajdowało się za mną.

Spiąłem się cały i odwróciłem od razu, sięgając po broń. Zanim jednak zdążyłem ją unieść, Iga szarpnęła mnie za rękę i pobiegła przed siebie. Ruszyłem za nią, warcząc:

– Iga, co ty...

Zamilknąłem i przyspieszyłem, widząc na skraju lasu klęczącą dziewczynę w potarganych spodniach i z umazaną twarzą. Skrzywiłem się na widok licznych siniaków na jej ciele. Nie miała na sobie koszulki – jedynie stanik. Ściągnąłem z siebie bluzę i zbliżyłem się do dziewczyn. Jak tylko to zrobiłem, nieznajoma się spięła i zakryła twarz dłońmi.

– Piotr, ona chyba... – Iga wbiła we mnie załzawione spojrzenie. – Musimy jej pomóc.

Przymknąłem powieki.

– Zadzwońię do Darka.

– Co, jeśli cię namierzą? – zapytała cicho. – Może lepiej weźmy ją...

– Zadzwońię do Darka. Weź ją do auta – powiedziałem stanowczo, starając się nie wybuchnąć na widok krwawiącej rany na skroni dziewczyny.

*Kurwa, co się jeszcze po drodze spierdoli?*





# Rozdział dwudziesty piąty

## *Iga Zamojska*

Kuźwa!

Chciało mi się wyc, gdy patrzyłam na skatowaną blondynkę. Przecież ona była młodziutka, to było jeszcze dziecko...

– Rzuć mi bluzę – poprosiłam Piotra, zanim się oddalił, żeby zadzwonić do Darka.

Podszedł bliżej nas, przez co dziewczyna znowu zaczęła drzeć i cicho szlochać. Wyciągnęłam rękę w kierunku Piotra, aby się zatrzymał. Nie chciałam krzyczeć, by jej dodatkowo nie wystraszyć.

Rzucił ubraniem tak, że upadło obok mnie. Wzięłam od razu bluzę w dłonie i założyłam dziewczynie na ramiona.

– Nic ci nie zrobimy. Chcemy pomóc. Jak masz na imię? – zapytałam cicho i odgarnęłam bardzo delikatnym ruchem włosy z jej poobijanej twarzy.

Spojrzała na mnie spanikowanym wzrokiem. W jej oczach dostrzegłam ogrom cierpienia, bólu i strachu. Przełknęła ślinę i odezwała się cicho:

– Lina Sirenko.

Staralam się ciepło uśmiechnąć, żeby się mnie nie wystraszyła. Byłam prawie pewna, że kłamała, jednak wcale ten fakt mnie nie zaskoczył – pewnie bała się podać prawdziwe dane. Wydawało mi się, że to rosyjskie albo ukraińskie nazwisko, jej akcent też na to wskazywał. Musiała rozumieć coś po polsku, skoro mi odpowiedziała.

– Ja jestem Iga, a ten mężczyzna – wskazałam za siebie palcem – to Piotr.

Skinęła powoli głową.

– Ja mało znać polski – szepnęła płaczącym tonem.

Było mi jej tak strasznie żal. Serce mi się krajało. Dosłownie wszystko mnie bolało, gdy patrzyłam na jej rany.

– Angielski? – zapytałam, na co przytaknęła.

Zacząłam więc jej wszystko tłumaczyć po angielsku.

– Piotr jest policjantem. Musimy jechać w bezpieczne miejsce i zabierzemy cię ze sobą. Nie bój się. Nie skrzywdzimy cię... – Chciałam dalej mówić, ale ona nagle wtuliła się w moje ramiona i zaczęła głośno płakać.

Objęłam ją. Pragnęłam przycisnąć ją mocniej do siebie, żeby dodać jej otuchy i pokazać, że może mi zaufać. Że jest już bezpieczna, ale bałam się, że jeśli ją mocniej przytulę, to ją skrzywdzę. Miała niemal całe ciało w ranach. Nie miałam pojęcia, w jakim dokładnie była stanie.

– Lina, chodź do samochodu. Opatrzę ci rany – powiedziałam i próbowałam się unieść razem z nią. Choć powinnam być zmęczona, to najwyraźniej adrenalina dalej krążyła mi w żyłach, dodając energii.

Wolnym krokiem skierowałyśmy się do auta. Cały czas mocno ją przytrzymałam, bo ona ledwo co szła.

Piotr stał oparty o maskę i najwidoczniej skończył już rozmawiać z Darkiem. Ruszył w naszą stronę – zapewne po to, żeby mi pomóc z dziewczyną – ale od razu zaczęłam przeczyć ruchem głowy. Obawiałam się, że jakiś skurwiel skrzywdził ją w najgorszy z możliwych sposobów, przez co teraz panicznie bała się każdego faceta.

Otworzyłam tylne drzwi, drugą ręką przytrzymując dziewczynę, i pomogłam jej wejść do środka. Gdy usiadła, zamknęłam drzwi i pobiegłam na drugą stronę, by jak najszybciej zająć miejsce obok niej.

– Zawołam cię, jak będziesz mógł wejść – powiedziałam szybko do Piotra, zanim wskoczyłam do samochodu. Musiałam opatrzeć Linę i dowiedzieć się dokładnie, w jakim jest stanie, a obecność Piotra tylko by to utrudniła... albo nawet uniemożliwiła.

Sięgnęłam po apteczkę, którą Piotr musiał chwilę wcześniej położyć na przednie siedzenie. Pamiętałam, że zostawiłam ją na masce samochodu. Zaczęłam powoli i najdelikatniej, jak tylko potrafiłam, przemywać rany dziewczyny. Z oczu ciurkiem leciały mi łzy.

*Co za jebany psychol jej to zrobił?*

Nawet o nic nie pytałam. Nie że nie chciałam wiedzieć, bo chciałam... Jakby tylko mi powiedziała, kto i co jej zrobił, dorwałabym skurwiela i oskórowała go gołymi rękami. Nie mogłam jej jednak o to zapytać. Jeszcze nie teraz. To na pewno było dla niej cholernie trudne. Mogłaby wpaść w totalną panikę, a tego nie chciałam.

Z ulgą – przynajmniej minimalną – odetchnęłam, kiedy nie zauważyłam u niej złamań i żadnych na tyle poważnych obrażeń, by zagrażały jej życiu.

Uśmiechnęłam się do niej ciepło, co, kuźwa, było wyczynem, bo najchętniej tylko ryczałabym nad jej stanem.

– Nie bój się Piotra, dobrze? – Spojrzałam jej w oczy i docisnęłam lekko plaster na skroni, bo odstawał. – To jest mój facet i nie robi ci żadnej krzywdy – wytłumaczyłam spokojnie i czekałam na jej reakcję.

Najpierw dostrzegłam w jej niebieskich tęczęwkach przerażenie, ale po chwili przełknęła ślinę i posłała mi

pełne nadziei i ufności spojrzenie. Skinęła w końcu głową.

Uchyliłam więc drzwi i zawołałam Piotra, mówiąc mu, że możemy jechać.

Gdy tylko zajął miejsce za kierownicą, odwrócił się do nas i spojrzał na dziewczynę. Ona zamknęła od razu oczy i spuściła głowę, mocno ściskając mnie za rękę. Objęła ją drżącymi palcami chwilę wcześniej.

– Po prostu jedź.

Odkaszlnął cicho i zapiął pas. Następnie odpalił samochód i ruszył w dalszą drogę do Świerkłańca.

O tej porze powinniśmy dojechać na miejsce w jakieś pięć godzin. Byliśmy w okolicy Warszawy, może nawet już za stolicą. Nie byłam pewna, bo nie jechaliśmy głównymi drogami.

Po jakiejś godzinie jazdy w ciszy dziewczyna przysunęła się nieznacznie bliżej mnie i oparła głowę o mój bark.

– Mogę? – zapytała nieśmiało, na co w odpowiedzi pogłaskałam ją po włosach.

Nie musiałam jej już nic mówić. Wtuliła się mocniej i zamknęła oczy, a po kilku minutach zaczęła spokojnie i miarowo oddychać.

Nie chciałam się za bardzo ruszać, by jej nie obudzić i nie wystraszyć, choć tak szczerze, to było mi cholernie niewygodnie. Jednak mój komfort nie był teraz taki ważny.

Sama przymknęłam powieki. Nawet nie miałam ochoty słyszeć, jaką decyzję podjął Darek. Nie chciałam dopuścić myśli, że rozłąka z Madzią ma się wydłużyć na czas nieokreślony. To tak kurewsko mocno mnie bolało... Wolałam skupić się na dziewczynie i samej ucieczce, choć nie do końca mi to wychodziło. W gardle pojawiła mi się ogromna gęsia skórka i zaczęła drzeć broda. Zacisnęłam

z całych sił zęby i wstrzymałam oddech, by nie wybuchnąć płaczem.

Wszystko się spierdoliło. Wszystko poszło nie tak. Już nie miałam pomysłów, co mogliśmy jeszcze zrobić. Od tej akcji w głównej mierze zależało nasze „być albo nie być”. Nie mieliśmy planu. Nie mieliśmy innych możliwości i dróg. Skazani byliśmy na porażkę, a co za tym szło – na utratę Madzi.

Zakwiliłam cicho. Nie potrafiłam już powstrzymać łez.

Piotr popatrzył na mnie przez tylne lustro. Posłał mi przy tym bolesne spojrzenie, utwierdzając tym samym w przekonaniu, że naprawdę nie mieliśmy możliwości rychłego zobaczenia naszego dziecka.

Pociągnęłam nosem i ponownie zamknęłam oczy, przypominając sobie wszystkie chwile spędzone z córeczką. Tak bardzo zatopiłam się we własnych wspomnieniach, że odpłynęłam.

Kiedy się ocknęłam, ze zdziwieniem stwierdziłam, że dotarliśmy już do Świerklańca.

– Może zaniosę ją do łóżka, żeby jej nie budzić? – zapytał Piotr tuż po tym, jak zgasił samochód.

– Nie. Jakby się obudziła, mogłaby za bardzo się wystraszyć.

Skinął głową i spojrzał na śpiącą dziewczynę, nadal wtuloną w mój bok. Zazgrzytał zębami ze złości.

– Zajebałbym tego skurwiela – warknął cicho, zanim wyszedł z samochodu.

– Ja też – odpowiedziałam cicho.

Delikatnie pogłaskałam Linę po policzku, a przynajmniej po tym kawałku skóry, którego nie pokrywały siniaki i rany. Tak bezstresowo budzi się niemowlaki, a ja nie miałam innego pomysłu, jak wyrwać ją ze snu, by się nie przestraszyła.

– Lina, jesteśmy na miejscu. Chodź do domu, połóżysz się do łóżka – powiedziałam ściszym głosem, gdy się obudziła.

Zadrżała i po sekundzie utkwiała we mnie przerażony i skołowany wzrok.

– Jesteś z nami bezpieczna – przypomniałam jej, starając się zrobić to pewnie, choć tak naprawdę z Piotrem zaliczyliśmy się teraz do ostatnich ludzi, którzy mogliby tak twierdzić. Przecież, kuźwa, to nad nami wisiał wyrok śmierci.

Lina się poruszyła i nieznacznie odsunęła. Wyskoczyłam z auta i obeszłam je pospiesznie, po czym otworzyłam drzwi po jej stronie i pomogłam jej wysiąść. Od razu wtuliła się w mój bok. Była ode mnie wyższa o ponad głowę, ale przykleiła się tak, że ta różnica wzrostu była niezauważalna.

Wprowadziłam ją do domu.

– Potrzebujesz skorzystać z toalety? Czy może chcesz się od razu położyć? – zapytałam, kiedy byliśmy już na korytarzu.

– Położyć – odpowiedziała natychmiast.

Zaprowadziłam ją więc do sypialni, która dawno temu była moim tymczasowym lokum. Pomogłam jej usiąść na materacu, a następnie ją asekurowałam, żeby położyła się wygodnie, nie podrażniając ran.

– Przyniosę ci coś do picia i jedzenia – poinformowałam ją, odchodząc powoli od łóżka.

– Nie zostawiaj mnie – pisnęła z paniką, próbując wstać.

Doskoczyłam do niej od razu, a ona wyraźnie się uspokoiła.

– Napiszę Piotrowi wiadomość, by przyniósł nam wodę i jakieś kanapki, dobrze? – Patrzyłam na nią, żeby poznać jej reakcję.

Niepewnie i powoli skinęła głową na znak zgody. Wyciągnęłam więc telefon z kieszeni i wystukałam wiadomość do Piotra.

Jakieś dziesięć minut później zapukał i powoli wszedł do środka. Przystanął w progu i odłożył wszystko na stolik obok.

– Zostanę z nią – powiedziałam.

Westchnął ciężko, ale przytaknął i wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Podeszłam do stolika i wzięłam rzeczy. Odkręciłam butelkę i pomogłam dziewczynie się napić. Opróżniła prawie całą, jednak jeść nie chciała. Była wycieńczona i przestraszona. Ja sama nie byłam w stanie nic przełknąć.

Położyłam się obok niej, a ona od razu się przysunęła i we mnie wtuliła.

Nie dziwiło mnie to. Osoby po traumie obdarzają ogromnym zaufaniem pierwszą osobę, która im pomogła. Przymknęłam powieki i zaczęłam ją głaskać uspokajająco po plecach. Zasnęła po kilku minutach.

Mimo że zaczynało już świtać, chwilę po niej również zapadłam w sen.

\*\*\*

Obudziłam się, czując obok siebie ruch. Otworzyłam oczy i spojrzałam na dziewczynę. Wierciła się niespokojnie.

– Mogłabym skorzystać z toalety? – zapytała cicho.

Od razu się podniosłam i wyciągnęłam w jej stronę rękę. Chwyciła ją natychmiast, po czym wyszliśmy z pokoju. Zaprowadziłam ją do toalety i poszłam do sypialni, którą dzieliłam z Piotrem. Wyciągnęłam z plecaka swój – trochę za duży – dres, który powinien być na Linę idealny. Wzięłam też czystą bieliznę i wróciłam pod drzwi łazienki. Zapukałam w nie, a Lina

niepewnie nacisnęła klawisz i ze strachem w oczach spojrzała na korytarz. Uspokoila się dopiero, gdy mnie zauważyła.

– Weź prysznic, a tu masz czyste ciuchy.

Zmarszczyła brwi.

– Mam ci pomóc? – zapytałam, na co nieznacznie skinęła głową.

Po ponad pół godziny obie byłyśmy już wykąpane. Wydawało mi się, że jej rany i sińce wyglądały gorzej niż wczoraj albo przez nikłe światło w nocy nie dostrzegłam tego, jak tragicznie wyglądały.

Chciało mi się wyc, gdy ją widziałam.

*Co za skurwiel!*

Siedziałyśmy później w sypialni, bo Lina nie chciała być w pobliżu Piotra. Na szczęście w końcu jadła – powoli przeżuwała kanapkę. Była tak bardzo zapatrzona w talerz przed sobą, że nawet nie zauważyła, że zrobiłam jej zdjęcie telefonem. Później szybko przerzuciłam je do komputera i w programie do obróbki usunęłam siniaki oraz rany z twarzy, a potem wrzuciłam do wyszukiwania grafiki.

Wciągnęłam głośno powietrze, gdy wyskoczyło mi kilka rosyjskich artykułów. Przetłumaczyłam wszystko online, bo przecież nie znałam rosyjskiego, i przez kilka minut gapiłam się w ekran. Miałam pustkę w głowie.

W końcu przełknęłam ślinę, kiedy w myślach powstał mi plan, który udoskonaliłam po sprawdzeniu kilku informacji na Dark Webie.

*Najwyżej Piotr mnie zabije, ale nie mamy innej możliwości.*

Odłożyłam laptopa, podeszłam do Valeriyi i usiadłam na skraju łóżka.



– Moja córka za dwa dni kończy cztery miesiące. Nie widziałam jej od kilku tygodni i niesamowicie za nią tęsknię – szepnęłam, wlepiając w nią rozżalone spojrzenie. – Przez to, że na mnie i na Piotra polują bardzo źli ludzie, ona jest gdzieś daleko z jego rodzicami. – Starłam z policzka łzę. Pociągnęłam nosem i kontynuowałam: – Wczorajsza akcja nam nie wyszła, a to oznacza, że nie zobaczę jej przez najbliższe miesiące, a może nawet i lata.

– Przykro mi – odezwała się drżącym głosem. – Nie da się nic zrobić?

Westchnęłam ciężko.

– Da się. Przed chwilą odkryłam sposób, by rozprawić się ze wszystkimi problemami, ale... Musisz mi coś powiedzieć... Tylko, proszę, nie panikuj – poprosiłam, gdy spojrzała na mnie z niezrozumieniem. – Czy to twój mąż cię tak skrzywdził?

Od razu zaprzeczyła szybkim ruchem głowy.

– To nie był on – szepnęła – i już nie jest moim mężem. Rozwiedliśmy się.

Chrząknęłam, jednocześnie oddychając z ulgą, że to nie on ją skrzywdził. Mój plan miał prawo się powieść.

– On cię szuka, Valeriyo. Chce cię odnaleźć. Wiem, kim jest i potrzebuję jego pomocy, by móc wrócić do córki. Błagam, powiedz mi, że on będzie w stanie nam pomóc – błagałam ją wręcz, by potwierdziła moje słowa.

Timofey Bugayev, jej były mąż, szef rosyjskiej mafii, był naszą jedyną i ostatnią deską ratunku.

– On zawsze spłaca długi, a jeżeli naprawdę mnie szuka, to zrobi wszystko, żeby mnie odzyskać. Będzie gotów spalić świat, żebym do niego wróciła – wyszeptała cicho drżącym głosem. – Więc tak, pomoże wam.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, czując ulgę rozplywającą się po moim ciele.

– Na razie nie mów nikomu, że wiem – powiedziałam spokojnie. – Muszę poinformować twojego męża, że jesteś bezpieczna, a później przekonać swojego do tego pomysłu.

*A Piotr prawdopodobnie będzie za wszelką cenę próbował wybić mi to z głowy. Kuźwa.*

Było już jednak za późno na nasze kłótnie. Musiałam działać natychmiast.

# Rozdział dwudziesty szósty

*Piotr Skarżyński*

Piłem kawę i paliłem papierosa, czekając na Igę. Po śniadaniu wspomniała coś o tym, że chce ze mną porozmawiać na temat Liny. Nie byłem pewien, co dokładnie chce mi powiedzieć, ale przeczucie podpowiadało mi, że nie było to nic, co mi się spodoba. Znałem Igę jak własną kieszeń, za dużo czasu z nią już spędziłem, żeby nie zauważyć błysku w jej oczach, gdy wpadła na jakiś pomysł.

Zazwyczaj irracjonalny i niebezpieczny.

Czasami miałem wrażenie, że wołała zrobić coś szalonego i ryzykownego, niż na spokojnie przemyśleć sprawę, a potem podjąć odpowiednie kroki.

Jaka by jednak nie była – i tak ją kochałem.

Wyrzuciłem niedopałek akurat, gdy wyszła z domu. Usiadła obok i sama odpaliła papierosa. Obrzuciłem ją uważnym spojrzeniem, próbując się domyślić, co jej chodzi po głowie. Miała zamyślenie wymalowane na twarzy. Zamyślenie i determinację.

Nie spodobało mi się to.

– Jak tam Lina? – zapytałem, obejmując dłonią jej udo. Przesunąłem po nim palcami, spoglądając uważnie na jej twarz.

Odkasznęła i przygryzła wargę.

– To nie Lina, tylko Valeriya – odpowiedziała i zaczęła nerwowo poruszać nogami. – Mówi ci coś nazwisko Bugayev? – zapytała cicho, jakby nie chciała, żebym ją wyraźnie usłyszał.

Zmarszczyłem brwi, próbując sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek o kimś takim słyszałem. Przeczesałem wszystkie rosyjskie i ukraińskie nazwiska, na które się natknąłem podczas pracy w policji. Odpaliłem kolejnego papierosa i wydmuchałem dym do góry, a potem rozchyliłem wargi i...

Zamarłem w bezruchu.

*Nie...*

– Powiedz mi, kurwa, że nie pytasz o Timofeya Bugayeva. – Wbiłem w nią uważne, niemal błagalne spojrzenie.

Wzięła głęboki wdech i wyrzuciła z siebie słowa z prędkością światła:

– Valeriya to jego żona, on jej szuka i możemy poprosić go o pomoc w zamian za oddanie mu jej i będziemy uratowani...

– Nie! – przerwałem jej ostro. – Nie, Iga. Nie ma opcji, żebym dobrowolnie pozwolił na wjazd do Polski pieprzonemu rosyjskiemu gangsterowi. Druga sprawa, że takich jak on się nie prosi! Czyś ty postradała rozum?! – Wstałem i zacząłem nerwowo chodzić po drewnianych deskach. Przesunąłem dłonią po włosach, zacisnąłem palce na czubku nosa i wlepiłem w Igę stanowcze spojrzenie. – Muszę zadzwonić do Darka i powiedzieć mu, kogo dokładnie u siebie mamy. Musimy jakoś zorganizować Valeriyi powrót do Rosji, tak żeby Bugayev nie wiedział nawet o tym, że u nas była.

– Nie! Czy ty nie rozumiesz, że aktualnie to nasze najlepsze wyjście?! Bez jego pomocy jesteśmy w dupie! Nigdy nie będziemy mogli wrócić do Madzi! – Wstała z miejsca. – Nie chcę tak żyć! – Przeszła nerwowo z nogi na nogę, patrząc na mnie zdeterminowanym wzrokiem. – Ty potrzebowałeś mnie, kryminalistki, teraz my potrzebujemy jego, szefa ruskiej mafii.

Nawet nie chciało mi się jej poprawiać, że mówi się „rosyjskiej”, a nie „ruskiej”.

Westchnąłem ciężko i pokręciłem głową, podchodząc do niej. Objąłem jej twarz dłońmi i wlepiłem w nią zdenerwowane spojrzenie. Musiałem jej wytłumaczyć, że to nie jest dobry pomysł. Ba, to iście kretyński, wręcz samobójczy pomysł.

– Iga, jeśli myślisz, że szef rosyjskiej mafii przyjedzie tutaj, żeby pozbawić nas problemu, a potem spokojnie wyjedzie, zabierając ze sobą własną żonę, to jesteś cholernie naiwna – powiedziałem spokojnie, żeby jej nie wkurzyć. – On tu przyjedzie albo wyśle swoich ludzi, a potem prawdopodobnie zostaniemy zabici, gdy będzie chciał zabrać ze sobą żonę. Chcesz umrzeć? – Ściągnąłem brwi. – Naprawdę chcesz ryzykować własne życie? Iga, ja potrzebowałem pomocy kryminalistki, owszem, ale nie morderczyni! Nie wziąłem do pomocy przestępcy, który ma tysiące ludzkich dusz na sumieniu, do kurwy nędzy. Widzisz różnicę?

– Mam dla niego coś więcej niż tylko żonę. Znalazłam informacje, kto chce zrobić go w chuja, a poza tym to ponoć honorowy człowiek! Nie zabije nas, bo jesteśmy mu tak samo potrzebni jak on nam!

Parsknąłem gromkim, ironicznym śmiechem, gdy nazwała Bugayeva, pieprzonego szefa rosyjskiej mafii, honorowym człowiekiem!

– Iga, do cholery, on już na pewno jest świadomy tego, jakie ma problemy. I nie pieprz mi tutaj, że jest honorowy! – wydarłem się, bo zaczęła mnie doprowadzać do szału. – Druga sprawa jest taka, że jak tylko mu powiesz, że wiesz coś, co jest mu potrzebne, to on to z ciebie wyciągnie torturami, a ja nie zamierzam pozwolić, by się do ciebie zbliżał. Nie ma chuja, nie zgodzę się na coś takiego!

– I tak jesteśmy martwi! A on da nam szansę! Nie rozumiesz tego, że albo on, albo Łomża i chuje od

Adamskiego?!

Pociągnąłem nerwowym ruchem za końcówki włosów.  
*Kurwa, nie wierzę.*

Ona dalej nie rozumiała, że jej pomysł jest ryzykowny i irracjonalny. Nie mogłem się na niego zgodzić. Upadłem nisko, bo upadłem, ale nie zamierzałem się upodlić jeszcze bardziej, a do tego bratać, kurwa, z pieprzonym gangsterem. Miałem ich już po dziurki w nosie.

*Potrzebuję cholernego urlopu.*

– Idę zadzwonić do Darka, żeby ogarnął jakiś transport Valeriyi – oznajmiłem, wyciągając z kieszeni telefon. Iga otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, a prawdopodobnie się na mnie wydrzeć, ale byłem szybszy: – Nie zmienię zdania. Nie zgodzę się na to. Darek tak samo, a przypominam ci, że to on jest moim przełożonym, nie ja jego. Tak że wyrzucić sobie z głowy ten durny pomysł, bo on nigdy nie dojdzie do skutku.

– Piotr! Ostrzegam cię. Albo jesteśmy w tym razem, albo sama to zrobię, choćbym miała do tej pieprzonej Rosji iść pieszo!

Warknąłem pod nosem i przekląłem siarczyście, ciskając piorunami w jej stronę. Widziałem w jej oczach determinację, co mnie nieziemsko wkurwiło, bo wiedziałem już, że ona naprawdę nie zamierza odpuścić.

– Ja pierdołę – wymamrotałem, wybierając numer do Darka.

– Piotr! Ja naprawdę nie żartuję! – ostrzegła wściekłym głosem, próbując wyszarpnąć mi telefon z ręki, ale była zbyt niska, żeby dosięgnąć.

Odsunąłem ją delikatnie od siebie i spojrzałem na nią zirytowany.

*Jak ona mi działa na nerwy!*

– Możesz przestać? – warknąłem ze złością, po czym chrząknąłem i rzuciłem do telefonu: – Myślę, że powinieneś do nas przyjechać.

– Coś się stało?

– To nie jest rozmowa na telefon – burknąłem, złoszcząc się na siebie, że nie potrafiłem po prostu przywiązać Igi do kaloryfera.

– Dobra – powiedział bez przekonania. – Przyjadę, jak najszybciej się da.

Jak tylko się rozłączyłem, Iga uśmiechnęła się nieznacznie, ale nie odpowiedziałem jej tym samym. Miałem ochotę sprać jej tyłek za to, w jaki sposób kombinowała. Noż kurwa, jakby nie mogła wymyślić czegoś legalnego i normalnego! Ale nie, bo po co, lepiej było bawić się w układy z mafią – i to do tego jeszcze rosyjską.

*Jakby nam polscy gangsterzy, kurwa, nie wystarczali.*

– Czuję, że będę tego kurewsko żałować. Naprawdę będę tego żałować.

– A mnie się wydaje właśnie, że wręcz przeciwnie. – Uśmiechnęła się. – Będzie dobrze, Piotr. Obiecuję.

Uśmiechnąłem się krzywo. Co mi po jej obietnicy, skoro to nie od niej wszystko zależało? Zresztą... to, że Darek miał przyjechać, wcale nie oznaczało, że zamierzałem go namawiać do wyrażenia zgody na idiotycznie szalony pomysł Igi. Tak właściwie to planowałem go przekonać, żeby się w życiu na niego nie zgadzał.

Zanim przyjechał, wróciliśmy do środka. Iga poszła od razu do żony gangstera, a ja rozsiadłem się w salonie i wlepiłem spojrzenie w wygaszony ekran telewizora. Próbowałem wymyślić jakiś sposób na to, żeby zniszczyć łomżyńską grupę.

– Dobra, mów – rzucił Darek, siadając naprzeciwko mnie. – Nie podoba mi się twój wyraz twarzy – skomentował, krzywiąc się. Spiął mięśnie ramion i zwinął dłonie w pięści.

Chrząknąłem.

– Pamiętasz, jak się dowiedzieliśmy o tym, skąd tak na dobrą sprawę Łomża bierze towar? – zapytałem, uważnie śledząc zmieniający się wyraz jego twarzy.

Darek to kumaty koleś. Nie był jeszcze pewien, co zamierzałem mu powiedzieć, ale po tym, jak zbladł, wiedziałem już, że się powoli domyślał. A to wystarczyło, żeby zaczął przeczyć szybkim ruchem głowy.

– Z Rosji – powiedział powoli, jakby jednocześnie próbował siebie przekonać, że to się nie dzieje naprawdę.

– Iga jest właśnie z tamtą dziewczyną, którą znaleźliśmy podczas ucieczki – wyjaśniłem. – To Valeriya Bugayev, żona...

Darek schował twarz w dłoniach, a sekundę później wydarł się i wstał z fotela, klnąc siarczyście. Zaczął chodzić po salonie, rwąc włosy z głowy. Początkowo nawet na mnie nie patrzył, ale w końcu to zrobił – z jego oczu zionęła wściekłość.

– Musimy ją wywieźć jak najbliżej granicy, żeby...

Przytaknąłem mu skinieniem.

– Wszystko spoko, wytłumacz to Idze – mruknąłem cicho, tak żeby mnie nie usłyszała. – Ona chce się dogadać z Bugayevem. Jego żona w zamian za jego pomoc.

Darek prychnął głośno i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– Chyba nie myśli o tym poważnie, co? – Popatrzył na mnie uważnie. – Przecież to pierdolony gangster!



Przyjedzie tu i nas wszystkich powystrzela jak kaczki. Muszę załatwić wam ochronę – sięgnął po telefon i odblokował go – a potem zajmiemy się... – Zamilkł nagle, przełykając ciężko ślinę.

– Co jest? – Podszedłem do niego, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. Nie miałem pojęcia, co mogło się wydarzyć, że Darek nagle zaczął się pocić jak świnia. – Darek, kurwa, co jest? – warknąłem ze złością, gdy nie odpowiedział.

– Przyślijcie mi ekipę do Piotra – rzucił do słuchawki, po czym się rozłączył i ścisnął palcami nasadę nosa, mówiąc: – Bugayev wylądował kilka godzin temu na lotnisku w Warszawie.

Zamrugąłem gwałtownie.

– Iga! – wydarłem się, ile sił w płucach, jednocześnie błagając w myślach, żebym nie rozszarpał kobiety, którą kocham. – Iga, do cholery!

W końcu przyszła do salonu. Przystanęła w progu i popatrzyła na mnie uważnie, przełykając głośno ślinę.

– Cześć, Darek – przywitała się, na co skinął jej głową.

– Co zrobiłaś? – zapytałem, nie kryjąc w głosie wściekłości. – Co zrobiłaś, Iga?

– Ja... – Zmarszczyła brwi. – Skontaktowałam się z...

– Do kurwy nędzy, Iga! – ryknąłem. Po plecach przebiegł mi dreszcz niepokoju.

Spojrzałem na Darka. Zbladł i pokręcił szybko głową. Wiedziałem, co to oznaczało – ekipa nie znajdowała się na tyle blisko, żeby byli w stanie od razu przyjechać i nas tutaj pilnować, a musieliśmy założyć, że Bugayev wie, gdzie się znajdujemy.

– Pakuj się, musimy uciekać – warknąłem do Igi, postanawiając jednocześnie, że odetnę jej dożywotnio dostęp do Internetu.

*Kurwa jego mać.*

Chrząknęła cicho, uśmiechając się niepewnie. Nie spodobało mi się, że w jej oczach dojrzałem skruchę.

– Co chcesz mi powiedzieć, kochanie? – syknąłem.

Przygryzła wargę, bawiąc się palcami, po czym, zanim się odezwała, znowu cicho chrząknęła.

– Włamałam się do kamer ulicznych i widziałam kilka czarnych mercedesów na warszawskich blachach jakieś dziesięć minut drogi od nas. – Uśmiechnęła się niewinnie. – To było pięć minut temu.

Zamknąłem oczy. Zrobiło mi się słabo. Nie, chwila, ja chyba dostałem pieprzonego zawału.

*Kurwa! Ta kobieta mnie kiedyś wpędzi do grobu, jak Boga kocham. Jakim cudem ona jeszcze w ogóle żyje, skoro podejmuje tak skrajnie nieodpowiedzialne decyzje?!*

– W tym wypadku chyba będziemy zmuszeni się z nim dogadać, prawda? – Przygryzła wargę, posyłając mi na wpół przeproszające, a na wpół triumfujące spojrzenie.

*No i dopięła swego.*

Mogłem się troić i dwoić, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo, a ona – zapewne jednym kliknięciem myszki – wszystko przekreśliła.

*Noż kurwa!*

# Rozdział dwudziesty siódmy

## *Iga Zamojska*

Piotr wbijał we mnie wkurwione spojrzenie. Klatka piersiowa unosiła mu się szybko. Ręce zaciskał w pięści i chyba pokruszył sobie zęby, z całych sił zagryzając szczękę. Nawet nie skomentował tego, że Bugayev miał tutaj być pewnie za jakieś dwie, może trzy minuty.

Nagle ruszył się z miejsca i podszedł do mnie szybko – nawet nie zdążyłam mrugnąć. Nachylił się i przerzucił mnie sobie przez ramię, a następnie zaniósł do sypialni. Wyciągnął coś z szafy, gdy ja okładałam go po plecach pięściami, starając się wyszarpnąć. Postawił mnie na podłogę i bez wahania przykuł kajdankami do kaloryfera.

– Masz tu siedzieć cicho jak mysz pod miotłą! – rozkazał. – Tyś zwariowała! Módl się, żebyśmy wyszli z tego cało – syknął i wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

*Taki, kuźwa, chuj! Na pewno nie będę tu potulnie siedzieć. Chyba upadł na głowę! Idiota! Czyżby zapomniał, że dla mnie kajdanki to bułka z masłem?!*

Sięgnęłam do włosów po wsuwkę, jak tylko dotarł do mnie odgłos wjeżdżających na podwórko samochodów. Odpięłam szybko kajdanki i wyciągnęłam z szafki pistolet – prezent od Piotra. Zajebicie romantyczny, nie ma co. Szczególnie że to było zło konieczne, które najchętniej bym spaliła, odprawiając przy tym egzorcyzmy.

Po cichu przeszłam do pokoju Lery i zaczęłam tłumaczyć ściszone głosem sytuację. Streściłam jej na szybko plan działania.

– Nie skrzywdzę cię, zaufaj mi – szepnęłam na koniec i się do niej uśmiechnęłam.

Niepewnie skinęła głową. Zadrżała, gdy pociągnęłam ją do wyjścia z tyłu budynku.

Nienawidziłam siebie. Wiedziałam, że się bała i nie chciała wracać do męża, choć to nie on ją skatował i... Przełknęłam ciężko ślinę, nawet nie chcąc myśleć o wszystkim, co ta biedna dziewczyna przeżyła.

Zagrałam na jej empatii, używając do tego opowieści o córce, a wiedziałam, że mnie zrozumie, bo sama jest w ciąży. Nienawidziłam siebie za to, ale musiałam zrobić wszystko, by Madzia była bezpieczna i byśmy mogli do niej wrócić, ale cholerne wyrzuty sumienia i tak chciały mnie teraz zjeść. Lera miała dobre serce, a ja narażałam ją na kolejny stres dla własnych celów. Zgodziła się na współpracę i opowiedziała mi co nieco o swoim mężu, ale nawet świadomość, że on jej nie skrzywdził, nie pomagała w zagłuszaniu wstrętu do siebie. Jednak miłość do Madzi i tak była silniejsza. Zrobiłam to wszystko dla niej. I byłam pewna, że jeżeli dobrze to rozegram, Bugayev nam pomoże.

Szliśmy przy ścianie domu, starając się być jak najciszej, aż w końcu dotarliśmy na przód. Lewą rękę zaciskałam na dłoni Lery, a w prawej trzymałam pistolet, starając się nie drżeć ze strachu.

Jak tylko wyjrzałam zza rogu, przeklełam w myślach. Zobaczyłam trzy duże terenowe mercedesy i chyba z dwunastu ludzi celujących do Piotra i Darka.

*Kuźwa!*

Bez chwili wahania uniosłam spluwę i wycelowałam lufę w pokrytą bliznami twarz Bugayeva, wychodząc zza rogu. Lera szła tuż za mną, wyraźnie słyszałam jej szybki oddech.

Gdy tylko Bugayev nas zobaczył, jego mina stała się nieprzenikniona. Nawet na mnie nie patrzył, tylko

wgapiął się w żonę.

– Lera, *podojti ko mnie*<sup>2</sup>.

Lera zadrżała i wtuliła się w mój bok. Piotr posłał mi przerażone i jednocześnie wkurwione spojrzenie.

– Lera nigdzie nie idzie, dopóki mnie nie wysłuchasz!  
– powiedziałam głośno i wyraźnie.

Byłam przekonana, że rozumiał po polsku. Nie mógłby być szefem rosyjskiej mafii, gdyby nie władał kilkoma językami. Kątem oka dostrzegłam, że Piotr zbladł.

Blondyn stojący nieopodal Bugayeva parsknął ironicznym śmiechem, wlepiając we mnie rozbawione spojrzenie. Zmrużyłam oczy i na powrót skupiłam się na Bugayevie.

– Zabieraj lufę sprzed twarzy mojego męża! Jesteś w Polsce, nie w Rosji, i w tej chwili celujesz do funkcjonariuszy, więc o ile nie chcesz mieć na głowie Interpolu i ABW, to mnie posłuchasz! – warknęłam ostro.

Bugayev nawet na mnie nie zerknął. Cały czas wbijał spojrzenie w Lerę.

– Co nam może zrobić głupia pizda? – zapytał z rozbawieniem w głosie blondyn. – Nie odważysz się nikogo zabić.

Bez wahania oddałam strzał w ziemię tuż obok jego stopy.

Wydarł się po rosyjsku, patrząc na mnie z żądzą mordy w oczach. Po chwili jednak głośno się roześmiał i zagwizdał przeciągle, szczerząc się.

Bugayev się poruszył – wyglądał, jakby się ocknął z letargu. Przeniósł spojrzenie z Lery na mnie. W jego oczach widziałam wściekłość. Wycelował lufę prosto we mnie, na co zareagowałam zgodnie z planem – pociągnęłam Lerę tuż przed siebie i przystawiłam jej broń do skroni.

Tamten, do którego strzeliłam, zagwizdał ponownie i wymamrotał coś pod nosem.

– Zabieraj, kurwa, pierdoloną broń z głowy mojej żony! – wydarł się Bugayev. Nozdrza mu się poruszyły. – Jest nas więcej niż was, suko! Masz dziesięć sekund na to, żeby opuścić broń i się odsunąć, do kurwy nędzy, od mojej żony! I wytłumacz mi, do cholery, dlaczego jest posiniaczona! – W jego oczach dojrzałam furię.

Lera zadrżała, jeszcze mocniej się we mnie wtulając, co wyglądało tak, jakbym mocniej przycisnęła lufę do jej skroni.

– Tima – mruknął ten gość, który mi działał na nerwy.  
– *Ona boitsia*<sup>3</sup>.

– *Ja nie uspokojus', suka blat*<sup>4</sup>! – Zazgrzytał zębami i otworzył usta, żeby znowu coś krzyknąć, ale przerwał mu w tym wrzask Lery.

Nie rozumiałam wszystkiego, co mówiła podniesionym głosem, ale wydawało mi się, że wykrzyczała, że ją uratowaliśmy i że bez nas zapewne już by nie żyła. Kiedy zamilkła, Bugayev zacisnął usta w wąską kreskę.

Poczułam, że to odpowiedni moment na to, żeby wyłożyć kawę na ławę, jednak duppek – ten, którego niemal pozbawiłam palca u stopy – odezwał się, zanim ja to zrobiłam:

– To może mężczyźni omówią sprawy, a Lera z tą suką grzecznie poczekają na werdykt.

Parsknęłam śmiechem, zanim Piotr zdążyłby władować w niego kulkę.

– Myślałam, że chcieliście rozmawiać z TheEvilFixerem – powiedziałam rozbawionym tonem.

– Który z was to on? – zapytał blond-idiota, patrząc na Darka i Piotra.

Odkaszlnęłam, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. W końcu, gdy na mnie ponownie spojrzął, ukloniłam się lekko.

– To ja we własnej osobie, dupku! – Byłam niemal pewna, że się wkurwi, ale on ponownie zagwizdał. – Dobra! Nie mamy złych zamiarów, okej? Opuśćmy wszyscy broń i porozmawiajmy jak cywilizowani ludzie.

Na potwierdzenie swoich słów zabrałam lufę ze skroni Lery i zabezpieczyłam pistolet, a potem opuściłam rękę. Oczywiście ten ruch nie spodobał się Piotrowi. Syknął i spojrzął na mnie na wpół wkurzonym i na wpół spanikowanym wzrokiem.

Nie przejęłam się tym, tylko mówiłam dalej:

– Dokumenty, które wysłałam, to tylko wierzchołek góry lodowej. Mam dowody, że pewni ludzie chcą cię oszukać, a inni są tymi, którzy mogli mieć coś wspólnego z tym, co stało się Lerze. W zamian za nią i informacje, jakie posiadam, chcę, żebyś pozbył się kilku, może kilkunastu osób, które nam zagrażają. – W sumie zebrałoby się jakieś kilkadziesiąt ludzi, ale większa część z nich miała już teraz przejebane u Bugayeva, więc do ostatecznego rozrachunku dodałam tylko tych kutasów, którzy polowali na TheEvilFixera. Łomża leciała w kulki z Bugayevem, tak że i tak na pewno zamierzał ich zlikwidować.

Patrzył na mnie przez kilka sekund, zapewne analizując moje słowa. Następnie westchnął i skinął w końcu do swoich ludzi, by opuścili broń.

Warknęłam do Piotra, by i on schował pistolet, gdy tego nie zrobił. Chyba chciał mnie udusić spojrzeniem, kiedy w końcu wsunął broń za pasek, mocno zaciskając szczękę.

– To co? Kawy? Herbaty? – zapytałam z uśmiechem, odczuwając ulgę, gdy już nikt w nikogo nie celował. – Na spokojnie sobie porozmawiamy.

Lera jeszcze bardziej przyłgnęła do mojego ciała. Drżała jak osika.

– Hej, dobrze się czujesz? – Przyjrzałam się uważnie jej bladej twarzy.

Wyglądała, jakby miała się za moment przewrócić.

– Lero? – Bugayev zrobił krok w naszą stronę, a Lera jeszcze bardziej do mnie przywarła, zaciskając mocno powieki.

Zaczęłam mieć poważne wyrzuty sumienia. Ona się go bała.

– Nie podchodź – powiedziałam ostro, wlepiając stanowcze spojrzenie w Rosjanina. – Ona się boi, nie widzisz tego?

Przez jego twarz przetoczył się grymas bólu. Na twarzy tego drugiego, blond-idioty, pojawiło się natomiast zmartwienie. Nie do końca wiedziałam, co się stało z Lerą, ale podejrzewałam najgorsze. No, a do tego ktoś najwyraźniej kłamał. W końcu ona twierdziła, że Bugayev jest jej byłym mężem, a on cały czas nazywał ją żoną...

Bugayev zamknął na chwilę powieki, po czym spojrzał na Piotra i ruszył w jego stronę. Wyciągnął do niego powoli dłoń.

– Timofey Bugayev.

Piotr zmarszczył brwi, posyłając w moim kierunku wściekłe spojrzenie. Uśmiechnęłam się do niego niewinnie, bo co innego miałam zrobić?

– Piotr Skarżyński. – Uścisnął mu w końcu dłoń, ale chyba tylko po to, żeby Bugayev nie odebrał wahania jako obelgi i potencjalnego powodu do rozpętania strzelaniny. – A to Darek Zakrzewski.

Blond-idiota przedstawił się jako Dmitriy Sharapov.



Mężczyźni stali naprzeciwko siebie, patrząc beznamiętnym wzrokiem. Piotr miał mocno zaciśniętą szczękę, a Darek... ścisnął telefon w ręce, patrząc to na terenówki, to na Bugayeva.

– Muszę zadzwonić – odezwał się Darek. Bugayev posłał mu chłodne, wyczekujące spojrzenie. – Muszę coś odwołać – mruknął i przyłożył telefon do ucha. Zanim odwołał ekipę, posłał w moim kierunku zirytowane spojrzenie, poruszając wargami: – Mili cię zabije, jeśli coś nam się stanie.

Przełknęłam ślinę, ale szybko odetchnęłam głęboko.

Wierzyłam, że nic nam nie będzie. Miałam zbyt wiele informacji do przehandlowania, a po drugie mieliśmy też Lerę, na której najwyraźniej Bugayevowi cholernie zależało.

– Lera? – Spojrzałam na nią uważnie. – Może zaprowadzę cię do twojego pokoju, co? – zaproponowałam. – Chyba że chcesz być przy rozmowach.

– Nie. – Pokręciła szybko głową. – Pokój.

Skinęłam i ruszyłam w stronę wejścia do domu. Zatrzymałam się jednak, słysząc za sobą chłodny ton Bugayeva:

– Gdzie z nią idziesz?

Spojrzałam na niego przez ramię. Znowu na mnie nie patrzył, tylko na Lerę. W jego oczach widziałam tysiące emocji – od wściekłości po radość. Najwyraźniej cieszył się, że ją znalazł.

– Do jej pokoju – oznajmiłam, a gdy otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, potrząsnęłam szybko głową.

Zazgrzytał zębami, ale w końcu skinął mi nieznacznie, a Sharapowowi posłał wściekłe spojrzenie. Ten zaś spuścił wzrok, chowając dłonie do kieszeni spodni.

Jakiś czas później, gdy Lera siedziała już u siebie, rozłożyliśmy się w salonie. Darek stał przy wejściu, razem z jednym Rosjaninem, który się nie przedstawił. Ja zaś siedziałam obok Piotra na kanapie, a po przeciwnej stronie stołu, na fotelach, siedzieli Bugayev i Sharapov. Obaj patrzyli na mnie wyczekująco, przy tym ten drugi się uśmiechał, a gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, puścił mi oczko.

– Dobra, co chcecie w zamian za moją żonę? – zapytał w końcu Bugayev. – Nie żebym nie mógł was teraz wszystkich powystrelać i sobie ją po prostu zabrać. – Wbił uważne i chłodne spojrzenie w Piotra.

– Kochanie? – Piotr popatrzył na mnie z błyskiem złości w oczach. Dalej był na mnie wściekły. Nie rozumiał, że to najlepsze wyjście z sytuacji. Mogliśmy się wszystkich pozbyć, nie babrając się z tym przez nie wiadomo jak długi czas.

– Mamy problem z kilkoma osobami.

– Z tego, co wiem, to ty masz problem – odezwał się Sharapov, więc na niego zerknęłam. Uśmiechał się kpiąco. – Ktoś chce cię odjechać.

Potwierdziłam skinieniem.

– A łomżyńska grupa, którą dowodzi Adam, chce zabić mojego męża. – Spojrzałam w chłodne oczy Bugayeva. – Ta sama grupa, z którą handlujecie i która was oszukała.

Bugayev potarł kilkadziesiąt zarost palcami, po czym oparł ręce zgięte w łokciach na udach i pochylił się do przodu. W jego oczach mignęło mi zaniepokojenie, więc kontynuowałam:

– Próbowaliśmy ich przyskrzypić, ale nam się nie udało. Podczas ucieczki z Łomży natrafiliśmy na Lerę niedaleko Warszawy. Od razu mówię, że nie wiem, co się z nią stało i kto ją skrzywdził, Bugayev. Ona nie chce o tym mówić. Jestem jedyną osobą, z którą w ogóle rozmawia – wyjaśniłam. – W każdym razie w magazynie

łomżyńskiej grupy policja znalazła kilka dokumentów, a potem, gdy zaczęłam szukać czegoś na temat tego, kim jest Lera, dotarłam do informacji, z których wynika, że połasił się na jeden z waszych transportów nielegalnych substancji.

Piotr prychnął pod nosem, na co spojrzałam na niego zirytowana. Sam kazał mi mówić, więc to robiłam. Mógłby się już uspokoić, skoro najwyraźniej zainteresowałam Bugayeva.

– W zamian za Lerę oczekuję, że pozbędziecie się ludzi, którzy wystawili na mnie zlecenie w sieci.

Bugayev pokiwał głową i odezwał się po rosyjsku do Sharapova. Nie mówił po cichu, ale ja i tak nic z tego nie rozumiałam. Za to Piotr wyglądał tak, jakby ich słuchał i wszystko rozumiał.

W jego oczach błąkał się strach, gdy Sharapov zaczął mówić coraz głośniej, unosząc się przy tym. Bugayev w końcu coś powiedział ostrym tonem, na co Sharapov prychnął głośno i pokręcił z niedowierzaniem głową.

– W porządku – przytaknął Bugayev – ale potrzebuję mieć zabezpieczenie na wypadek, gdybyście chcieli nas wychujać.

– Jakie zabezpieczenie? – oburzył się Piotr. Miałam wrażenie, że doskonale wiedział, o co chodzi.

Bugayev uśmiechnął się kąciakiem ust, a Sharapov wbił we mnie zadowolone spojrzenie. W jego oczach dojrzałam niebezpieczny błysk.

– Nie oddacie mi mojej żony, dopóki nie zrobię tego, czego ode mnie oczekujecie, jak mniemam, więc... – Popatrzył na mnie wyzywająco. – Zabiorę ze sobą twoją żonę na wypadek, gdybyście wpadli na pomysł, żeby nam utrudniać robotę albo nie pozwolić wyjechać z Polski.

– Nie! – ryknął Piotr, wstając z kanapy.

Serce mi mocniej zabiło. Wiedziałam, że Piotr był zdenerwowany i wystraszony, ale tak naprawdę nie mieliśmy innego wyjścia. Chcieliśmy coś od Bugayeva, i to nie była drobnostka.

– W porządku – przytaknęłam.

– Nie! – Piotr był rozwścieczony. – Nie ma chuja, Iga!

Wstałam i stanęłam naprzeciwko niego.

– Piotr...

– Nie zgadzam się. Nigdzie z nimi nie jedziesz! Nie wkurwiał mnie nawet.

– Nie mamy innego wyjścia – powiedziałam, starając się mówić spokojnie. – Nic mi nie będzie.

Piotr otworzył usta, zapewne po to, żeby się na mnie znowu wydrzeć, ale pierwszy odezwał się Bugayev:

– Bezpieczeństwo mojej żony za bezpieczeństwo twojej. Włos jej z głowy nie spadnie, zaręczam. Dima to mój najbardziej zaufany człowiek. Będzie jej pilnować.

– Będę jej pilnować jak oka w głowie. – Sharapov uśmiechnął się szeroko, mrugając do mnie.

# Rozdział dwudziesty ósmy

## *Piotr Skarżyński*

Zaciągnąłem się papierosem, kątem oka przyglądając się rozmowie Bugayeva i Sharapova. Żaden z nich chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że znam rosyjski. Może nie jakoś wybitnie, ale sporo potrafiłem zrozumieć, a reszty się domyślałem. Najchętniej bym rozszarpał Sharapova – spodobała mu się Iga, a raczej to, kim jest w sieci. Wkurwiło mnie to nieziemsko, ale udawałem, że nic nie rozumiem – tak na wszelki wypadek, gdyby chcieli nas oszukać.

– Gdzie ją dokładnie znaleźliście? – Bugayev spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

– W okolicy Warszawy, od strony wschodniej.

– Mówiła coś o...

– Nie. – Pokręciłem głową, wyrzucając niedopałek. – Nie rozmawia z nikim o tym, co się stało. Tylko z Igą potrafi o czymkolwiek gadać, ale nie powiedziała nic na temat swojego stanu.

Bugayev zazgrzytał zębami, zaciskając mocno dłonie w pięści. Sharapov zaś zamknął na chwilę oczy. Przez jego twarz przetoczyła się jakaś emocja, jakby wyrzuty sumienia. Nie miałem pojęcia, co się wydarzyło z Lerą, ale najwyraźniej była ważna dla tej dwójki, co kompletnie mi nie współgrało z tym, co wiedziałem o moskiewskiej bratwie.

– Może powinieneś skontaktować się z Greshneyem? – zapytał Sharapov po rosyjsku Bugayeva.

Ten zaś ponownie zazgrzytał zębami, kiwając głową. Następnie zniknął z tarasu, kierując się w stronę jednego

z samochodów. Po drodze wyciągnął telefon z kieszeni.

– Jeśli dotkniesz mojej żony, to nie będę patrzeć na to, że jesteś pierdolonym gangsterem – warknąłem ostrzegawczym tonem.

Sharapov uśmiechnął się kpiąco, pocierając palcami brodę. Zrobiłem krok w jego stronę, na co uniósł szybko dłoń w poddańczym geście.

– Spokojnie, piesku – odparł z rozbawieniem. – Nie zrobię jej krzywdy. – Uśmiechnął się. – No, chyba że będzie chciała, bo wiesz...

Zanim zdążyłem to przemyśleć, zamachnąłem się i uderzyłem go z pięści w ryj. Na samą myśl o tym, że mógłby dotknąć Igi, zalała mnie wściekłość.

– Dima! – ryknął Bugayev, gdy Sharapov splunął krwią na ziemię, sięgając po broń. – Przestań go podkurwiać!

Uśmiechnąłem się triumfalnie do Sharapova, na co parsknął śmiechem, kręcąc głową.

– Czyli nas rozumiesz – powiedział z rozbawieniem, rozcierając policzek. – Tak właśnie myślałem.

Zmrużyłem oczy, marszcząc brwi.

– Każdy sposób na to, żeby wyciągnąć z kogoś informacje, jest dobry, nawet jeśli wydaje się głupi. – Wzruszył ramionami i oparł się o balustradę. Zaśmiał się ironicznie, ale uśmiech szybko zamarł mu na ustach. – Mam nadzieję, że Lera wybaczy Timie, bo inaczej chyba się zastrzelę – wymamrotał cicho po rosyjsku.

Nie miałem ochoty z nim rozmawiać. Byliśmy po przeciwnych stronach prawa, ale z drugiej strony, co miałem lepszego do roboty? Poza tym Sharapov miał pilnować Igi, więc musiałem sprawdzić, jakie ma zamiary.

*Kurwa, zabiję ją kiedyś za durne pomysły.*

– Co miałyby mu wybaczać?

– Przejdź na rosyjski – odparł, nawet na mnie nie patrząc, po czym chrząknął: – Podkurwiałem go, żeby w końcu do niego dotarło, że zaczęło mu zależeć na Lerze. Mieliśmy problemy przez to, że się nie pilnowali wśród obcych ludzi, a ja chciałem... – Pokręcił głową. – Chciałem, żeby w końcu do niego dotarło, co do niej czuje. Chciałem, żeby w końcu się ogarnął, ale Tima czasami... – Westchnął ciężko. – Jest w chuj trudny, przez co muszę go popychać w kierunku idiotycznych sytuacji, robiąc kretyńskie rzeczy. Przez moje pomysły Tima postanowił się z nią rozwieść i jej nakłamać, a potem, gdy w końcu się ogarnął, było już za późno.

*Chyba mi odbiło, przemknęło mi przez myśl, gdy stanąłem obok niego i poczęstowałem go papierosem. Zaciągnęliśmy się, a Sharapov kontynuował. Miałem wrażenie, że potrzebował się komuś wygadać. Ja pierdołę, pozwalam się sobie żalić pieprzonemu gangsterowi. Świat się kończy.*

– Myśleliśmy... Myśleliśmy, że zginęła w pożarze taksówki, ale nie znaleźliśmy ciała. Tima praktycznie przekopał pół Rosji w jej poszukiwaniu, ale ona jakby zapadła się pod ziemię. Kurwa, nie wiem, co by było, gdybyście jej nie znaleźli. – Pokręcił głową i popatrzył na mnie zdeterminowany. – Dzięki w imieniu Timy. On wam chyba nigdy nie podziękuje, ale to nie znaczy, że nie jest wdzięczny, bo jest.

Skinąłem głową, wyrzucając niedopałek. Oparłem łokcie o balustradę i przechyliłem się do przodu, patrząc w głąb lasu.

– Gdybym nagle stracił Igę, sam bym przekopał pół Polski, żeby ją odnaleźć, więc go rozumiem. Nie żartowałem, gdy mówiłem, żebyś nawet nie próbował jej tknąć.

Spojrzał na mnie z ukosa, uśmiechając się kpiąco.

– A jak sama będzie chciała?

Zawrzało we mnie. Zazgrzytałem zębami, zwijając dłoń w pięści.

– Nie będzie.

– A co, jeśli tak? – Uśmiechnął się kpiąco. Miałem wrażenie, że bawi go moja złość.

*Kutas.*

– Nie będzie chciała, bo jej w zupełności wystarczam.

Roześmiał się głośno i pokręcił głową, po czym odpalił kolejnego papierosa. Zaciągnął się dymem, wydmuchał go przed siebie i uśmiechnął się kącikiem ust.

– Skoro tak twierdzisz. – Zaśmiał się, na co popatrzyłem na niego wkurwiony. – Ej, dobra, wyluzuj. – Uniósł ręce. – Nic jej nie zrobię. Nie tknę jej w sposób, który mógłby cię urazić. Nie tykam zajętych.

Otworzyłem usta, żeby mu coś powiedzieć, ale wtedy do moich uszu dotarł odgłos warczących silników, a chwilę później powietrze przecięły kule. Upadłem na drewniane deski, ciągnąc za sobą Sharapova.

– Pierdolone kutasy! – ryknął Tima w kierunku nadjeżdżających samochodów.

Kojarzyłem je.

Łomża.

– Chronście Lerę! – Schował się za jednym z mercedesów i wycelował w nadjeżdżające auta.

– Wyjdziemy tyłem i ukryjemy się za zbiornikiem z wodą – rzuciłem do Sharapova, wchodząc na czworaka do domu. – Iga! – wydarłem się, czując obezwładniający mnie strach o jej życie.

– Żyję!

Machnąłem dłonią w kierunku tylnych drzwi. Sharapov zniknął za nimi, a ja pobiegłem za nim. Po drodze wyciągnąłem pistolet zza paska.



Jak tylko dotarliśmy do zbiornika z wodą, wychyliłem się zza niego i skierowałem broń w jednego z ludzi Adama. Stał najbliżej mnie. Wiedziałem jednak, że jak tylko do niego strzelę, odkryją naszą pozycję. Zawahałem się, a potem rozejrzałem i podbiegłem pod budynek. Ukryłem się za plastikowym koszem, wycelowałem i wystrzeliłem. Jak tylko zaczęli we mnie strzelać, padłem na ziemię.

Przepełznąłem po trawie do zbiornika i kucnąłem obok Sharapova. Spojrzał na mnie na sekundę, zanim się wychylił i ryknął:

– Tima, z boku!

Kolejny huk wystrzału przeszył powietrze. Usłyszałem wrzask Igi:

– Widziałeś, Piotr?! Widziałeś?!

Zamknąłem oczy, wydymając nozdrza. Miała siedzieć, kurwa, na dupie w domu. Oczywiście nie posłuchała, jak zwykle.

Sharapov posłał mi zaskoczone spojrzenie, na co wzruszyłem ramionami.

– Jak Boga kocham, kurwa, kiedyś przywiążę ją metalową linką do kaloryfera, żeby siedziała na dupie.

Zamilknąłem i skupiłem się na przeżyciu. Skurwysyny z Łomży musiały zauważyć, gdzie siedzieliśmy z Sharapovem, bo zaczęły ostrzeliwać zbiornik. Może myślały, że w środku jest paliwo albo gaz. *Cóż, niedoczekanie ich, jeśli myślą, że mogą nas zabić.*

Sharapov przebiegł niezauważony wzdłuż domu i schował się pod tarasem. Opadłem na ziemię pod zbiornikiem i zacząłem strzelać praktycznie na oślep. Serce mi mocno dudniło w piersi, coraz szybciej rozprowadzając po ciele adrenalinę i uczucie strachu o Igę. W końcu udało mi się zastrzelić dwóch przeciwników. Sharapov poradził sobie z kolejną dwójką.

Nie byłem pewien, ile to wszystko dokładnie trwało, ale na pewno nie więcej niż piętnaście minut. Po tym czasie zapadła cisza przerywana jedynie odgłosami kolejnych nadjeżdżających samochodów. Spiałem się, ale po chwili uspokoiłem, słysząc krzyk Darka:

– Opuścić broń, to nasi!

Uśmiechnąłem się i wyszedłem z ukrycia, a potem od razu pobiegłem przed dom. Dopadłem do Igi i wbiłem jej palce w ramiona, potrząsając nią.

– Czemu, do cholery, nie słuchasz, jak mówię, że masz siedzieć na dupie?!

Uśmiechnęła się, zanim mnie mocno pocałowała.

– No przecież wiesz, że jestem buntowniczką.

Zazgrzytałem zębami, słysząc za sobą przeciągłe gwizdnięcie. Posłałem Sharapowowi mordercze spojrzenie, na co się wyszczerzył, mrugając do Igi. Byłem bliski wyjścia z siebie.

Popatrzyłem zirytowany na Igę, ale jak tylko to zrobiłem, przeszła mi cała złość.

Była blada. Broda zaczęła jej drżeć.

*Cholera.*

Przyciągnąłem ją w objęcia, całując w czubek głowy.

– Nie przejmuj się, to był zły człowiek, kochanie – powiedziałem spokojnym tonem. Domyśliłem się, że nagle do niej dotarło, co zrobiła, ale nie chciałem, żeby się tym martwiła.

– Wiem, ale i tak... – Pokręciła szybko głową. – Nic mi nie jest. – Uśmiechnęła się uspokajająco.

Pogłaskałem ją czule po policzku i musnąłem wargami jej usta, po czym odsunąłem się od niej i spojrzałem na Bugayeva. Akurat chował pistolet do kabury, ale wzrok wbity miał w dom.

Chrząknąłem, przez co na mnie spojrział. Skinąłem głową, a on zrobił dokładnie to samo, zanim ruszył w naszą stronę. Wgapił się w Igę. Nie potrafiłem nic wyczytać z jego oczu, co mnie zaniepokoiło. Uspokoilem się jednak, gdy się odezwał:

– Dzięki.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się. – Pójdę sprawdzić co z Lerą.

Skinął głową w odpowiedzi. Jego twarz znowu wykrzywiła się w grymasie bólu i złości, ale nie ruszył się ani o milimetr. Nawet się nie odezwał. Po prostu stał, jakby nie wiedział, na co może sobie pozwolić.

To było zadziwiające patrzeć na jednego z najsilniejszych mafiozów w Eurazji, gdy był rozdarty.

Jak tylko Iga zniknęła w domu, postanowiłem się odezwać:

– Musisz dać swojej żonie czas. – *Kurwa, włączyło mi się za dużo empatii.*

Popatrzył na mnie, krzywiąc się.

– Nie zamierzam się wpierdalać między wódkę a zakąskę, ale ona nazywa cię byłym mężem, a do tego, jak się domyślam, sporo przeszła. Reaguje strachem na każdego faceta. – Chciałem coś jeszcze dodać, ale nie zamierzałem przekraczać żadnej granicy.

Odparł kiwnięciem, po czym spojrział w stronę dalszej części podwórka. Rozejrzał się wokół, a następnie wskazał brodą miejsce, w którym nikogo nie było, i ruszył w tamtą stronę.

Poszedłem za nim, bo skoro już się z nim układaliśmy, równie dobrze mogłem udawać chętnego do rozmów.

*No ja pierdolę!*

Usiedliśmy na spróchniałej ławeczce.

– Jak to robisz? – zapytał po chwili milczenia i jednym wypalonym papierosie.

– Ale co? – Popatrzyłem na niego z niezrozumieniem.

Westchnął ciężko i potarł dłonią twarz, patrząc przed siebie pustym, ale jednocześnie tęsknym spojrzeniem.

– Nie boisz się okazywania słabości?

Dalej nie rozumiałem, o co mu chodzi. Mówił pieprzonymi zagadkami.

– Chodzi mi o Igę. Patrzę na was i czasami zachowujecie się tak, jakby nikogo innego obok was nie było.

Uśmiechnąłem się nieznacznie, kiwając głową.

– Ja nikogo innego nie widzę – powiedziałem i zaciągnąłem się papierosem. Następnie wypuściłem dym, wzruszając ramionami. – Już raz ją straciłem przez własną głupotę i nigdy więcej do tego nie dopuszczę. Choćbym miał znosić jej głupie i niebezpieczne pomysły. – Spojrzałem na niego, niemo informując o tym, że to jego miałem na myśli. – Jest matką mojego dziecka. Jak mógłbym traktować publiczne okazywanie jej uczuć jako oznakę słabości? – Pokręciłem głową.

Zmarszczył brwi, jakbym pieprzył jakieś farmazony, po czym wlepił spojrzenie w budynek. Mruknął coś pod nosem, ale go nie zrozumiałem. Potem przeklął po rosyjsku i stwierdził:

– Lera jest moją słabością. Wybrałem interesy i przez to ją straciłem. Nie wiem, jak odzyskać jej zaufanie. – Zwinął dłonie w pięści. – Jestem parszywym futem, który nie liczy się z uczuciami i zdaniem innych, ale jeśli o nią chodzi... – Zamilkł, wzdychając ciężko. – Zjebałem, a teraz jeszcze pierdolę o tym z gościem, którego nie znam. – Prychnął ironicznie. – Pojebane.

– Skoro zjebałeś, to to napraw – odpowiedziałem, wstając. – Może jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi po

dwóch stronach prawa, ale najwyraźniej obaj popełniliśmy ten sam błąd. Wybraliśmy pracę zamiast kobiety. Ja swoją odzyskałem, ale to było kurewsko trudne. Ty też odzyskasz, tylko musisz tego chcieć.

– Jak to zrobiłeś? – Popatrzył na mnie skupiony, jakby naprawdę oczekiwał ode mnie jakiegoś przepisu na wybaczenie.

*Kurwa, to jest chyba jakaś brazylijska telenowela albo Trudne sprawy.*

– Pokazałem Idze, że jest całym moim światem i nic innego się nie liczy oprócz niej – wyjaśniłem zgodnie z prawdą, po czym odwróciłem się na pięcie i ruszyłem w stronę Darka.

Musieliśmy jeszcze ogarnąć zwłoki fiutów z Łomży i wypełnić tonę papierzysk, jednocześnie ukrywając fakt, że w Polsce pojawiła się rosyjska mafia.

*Ja ją kiedyś zamorduję, słowo daję. Pieprzona dziewczucha w pieprzonym czepku urodzona, ale i tak ją kocham.*

# Rozdział dwudziesty dziewiąty

## *Iga Zamojska*

Przygryzłam wewnątrz policzka, patrząc na Lerę. Zwinęła się w kulkę i przykryła po czubek głowy kołdrą, a ja nic nie mogłam zrobić, gdy jej ciało drżało przez szloch.

Cały czas była przestraszona, a jak jej powiedziałam, że muszę jechać z jej mężem i że zostanie pod opieką Piotra i Darka, to tak mocno mnie przytuliła, jakby nie chciała mnie nigdy puścić; jakbym nie mogła jej zostawić nawet na chwilę. Uspokoila się dopiero po kilkunastu minutach, choć z uspokojeniem niewiele miało to wspólnego, skoro nie potrafiła przestać płakać w poduszkę.

Sama westchnęłam płaczliwie. Było mi jej tak cholernie szkoda. Podeszłam bliżej i pogłaskałam ją po włosach.

– Zaraz przyjdę – oznajmiłam, zanim skierowałam się do wyjścia z pokoju.

Cicho zamknęłam za sobą drzwi i poszłam do salonu, gdzie wszyscy powinni siedzieć. Jak tylko stanęłam w progu, poczułam na sobie wzrok kilku ludzi.

Spojrzałam najpierw na Piotra, a dopiero po chwili na Bugayeva. Ten patrzył na mnie pytająco.

– Nie jest z nią dobrze.

Tak naprawdę było z nią cholernie źle i na moje oko to jak nic potrzebowała psychologa.

– Darek – zwróciłam się do niego, przez co jego uwaga skupiła się na mnie, a nie na papierach, jakie właśnie

wypełniał. – Możesz sprowadzić tutaj jakąś miłą funkcjonariuszkę?

Lera najgorzej znosiła obecność facetów. Wiedziałam, że przecież ani Piotr, ani Darek nie zrobiliby jej nawet najmniejszej krzywdy, ale ona chyba by stąd uciekła, gdyby któryś się do niej zbliżył.

– Sprowadzę Mili. – Podniósł się, wyciągając telefon z kieszeni.

Zmarszczyłam brwi. Przecież Mili siedziała w domu z trójką dzieci – w tym z prawie rocznym synkiem. Nie mogła na zawołanie rzucić wszystkiego, a potem wsiąść w samochód i przyjechać.

– Dzieciaki podrzuci teściom – dodał po chwili, chyba widząc konsternację na mojej twarzy. Następnie minął mnie w przejściu i wyszedł przed dom.

– Idę się spakować – mruknęłam pod nosem i wycofałam się w kierunku sypialni.

Wyciągnęłam z szafy niewielki plecak i wsadziłam do niego kilka ciuchów, laptopa, ładowarkę do telefonu i pistolet. Ciężko przełknęłam ślinę i odsunęłam w najdalszy zakamarek umysłu myśl, że zabiłam człowieka. Wypuściłam drżący oddech i wstałam z klęczek, po czym ruszyłam w stronę drzwi, które się właśnie otworzyły. Do pokoju wszedł Piotr. Podeszedł do mnie i złapał za policzki. Wpatrywał się intensywnie w moje oczy. W jego widziałam strach i ból.

Położyłam mu ręce na karku i przyciągnęłam go do pocałunku, stając na palcach.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęłam. – Niedługo to się skończy i wrócimy do naszej córeczki.

Wtuliłam się w niego mocniej, a sekundę później już biegłam do sypialni Lery, bo powietrze przeciął jej pisk.

Próbowała plecami wcisnąć się w zagłówek łóżka, a Bugayev stał w progu i patrzył na nią żałośnie. Widać

po nim było niemal takie samo cierpienie, jakie miała wymalowane na twarzy Lera.

Westchnęłam głośno i podeszłam do niej powoli. Weszłam na łóżko, objęłam ją mocno i pogłaskałam uspokajająco po plecach.

Bugayev zaczął do niej mówić, ale nie rozumiałam za wiele. Nawet gdy jakieś słowa wydawały mi się znajome i domyślałam się ich znaczenia, to za dużo mi to nie dawało. Jednak ton jego głosu mówił wszystko. Chyba się tłumaczył.

Gdy zamilkł, odsunęłam Lerę od siebie i starałam kciukami łyzy z jej policzków.

– Powinnaś z nim porozmawiać. Wyjdę, ale w razie czego będę w pobliżu, dobrze?

Zaczęła panicznie przeczyć ruchem głowy i mocniej się do mnie przytuliła.

Bugayev westchnął ciężko i otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale finalnie zacisnął wargi w wąską kreskę i opuścił pokój.

– Lera, nie wiem, co się wydarzyło między wami i nie mam pojęcia, przez co przeszłaś, ale widać, że jemu na tobie zależy – powiedziałam cicho. – Musisz mu powiedzieć o ciąży. Jest ojcem i to jest tak samo jego dziecko, jak i twoje. Nie popełniaj tego samego błędu, co ja. Jeżeli chcesz go ukarać, to uwierz mi, on już dostał nauczkę. Jeśli go kochasz, a na siłę będziesz się od niego odsuwać, to nie zranisz tylko jego, ale przede wszystkim samą siebie.

Zamarła w bezruchu, zaciskając mocno powieki. Wymamrotała coś po rosyjsku, po czym wzięła głęboki oddech i wypuściła go ze świstem.

– Niech przyjdzie, ale ma stać przy drzwiach i się do mnie nie zbliżać – powiedziała cicho po angielsku.



Przytaknęłam i uśmiechnęłam się do niej delikatnie, gdy wypuściła mnie powoli z uścisku, a potem poprawiła się na materacu. Wyszłam z sypialni i rozejrzałam się po wnętrzu domu. Nikogo nie było w środku. Skierowałam się więc na taras, gdzie – jak się okazało – wszyscy palili.

*Mój plan nie był taki zły, jak widać.*

– Lera chce z tobą porozmawiać – poinformowałam Bugayeva.

Popatrzył na mnie tak, jakby wyrosła mi druga głowa, na co przewróciłam oczami.

– Idź do niej, ale zachowaj dystans. Cokolwiek ci powie, nie zbliżaj się do niej, bo wpadnie w panikę – poinstruowałam go i podeszłam do Piotra, biorąc po drodze ze stolika paczkę papierosów.

Odpaliłam fajkę i mocno się nią zaciągnęłam. Chyba powoli zaczęły do mnie docierać zdarzenia dzisiejszego dnia, ponieważ bezwiednie zaczęły mi się trząść ręce. Piotr to zauważył i natychmiast do mnie podszedł. Objął mnie ramionami i przycisnął tors do moich pleców.

Przymknęłam powieki, opierając tył głowy o jego bark. Wypaliłam papierosa i wyciągnęłam Mambę z opakowania. Następnie odwróciłam się przodem do Piotra, stanęłam na palcach i złożyłam na jego ustach czuły pocałunek.

I w tym momencie usłyszałam chrząknięcie Sharapova.

Piotr warknął ze złością i spojrzał na niego krzywo. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale z domu wyszedł nagle wkurwiony Bugayev, informując, że mamy ładować się do samochodów.

Westchnęłam ciężko i odsunęłam się od Piotra, po czym weszłam do domu, żeby pożegnać się z Lerą i wziąć plecak. Zanim wyszłam z budynku, włożyłam na siebie obszerną bluzę Piotra. *Czując jego zapach, będę myślała, że wciąż jest obok mnie.*

Gdy wyszłam na zewnątrz, w oczach stanęły mi łzy. Nie dość, że już tęskniłam za Madzią, to teraz Piotra też miało przy mnie nie być. Przełknęłam wielką gulę w gardle i ruszyłam w stronę mercedesa, przy którym wszyscy stali. Piotr od razu chwycił mnie w ramiona.

– Kocham cię, słodziaku. Błagam, nie rób głupstw i wróć do mnie cała i zdrowa – wyszeptał mi do ucha, zanim połączył nasze usta w namiętym pocałunku.

Tym razem nie przejmował się chrząkającym Sharapovem.

– Jedziemy! – warknął ostro Bugayev i wsiadł do samochodu.

Z ogromnym trudem oderwałam się od Piotra.

– Kocham cię – odparłam cicho, patrząc mu w oczy, a potem powoli się od niego odsunęłam.

Sharapov trzymał otwarte drzwi mercedesa i machał na mnie ręką, żebym się w końcu ruszyła. Z ciężkim sercem wsunęłam się na tylną kanapę, a za mną wsiadł Sharapov. Siedziałam między dwoma gangsterami, zgnieciona jak sardynka w puszcze. Przemknęło mi przez myśl, że naprawdę mam nierówno pod kopułą.

Przez pierwszych kilka minut jazdy panowała całkowita cisza, ale potem Bugayev zaczął napierdzielać coś głośno po rosyjsku.

Westchnęłam z irytacją.

– Możesz przejść na polski? Wkurza mnie, jak nie wiem, co ktoś mówi w moim towarzystwie – powiedziałam wkurzonym tonem.

Sharapov prychnął pod nosem, co mnie nieziemsko zirytowało, ale na szczęście Bugayev po prostu mnie posłuchał. Przeszedł płynnie na polski. Włoski mi się na karku zjeżyły, gdy kontynuował wrzeszczenie:

– Zapiardolę ich wszystkich gołymi rękami! Choćbym miał spalić pół Warszawy na popiół, to wybije ich

wszystkich do zera! Pierdolone kurwy myślą, że mogą porwać moją żonę, a potem żyć jak pieprzone pączki w maśle! – Trzasnął pięścią o przedni fotel. – Upierdole im łapska przy samej szyi!

*Chyba jednak wolałam, jak mówił po rosyjsku.*

Zerknęłam kątem oka na Sharapova. W jego oczach ujrzałam złowrogi błysk, ale na ustach błąkał mu się uśmiech. Zauważył, że na niego patrzę, bo wlepił we mnie zaciekawione spojrzenie, przesuwając nim po bluzie Piotra. Skrzywił się nieznacznie, ale po chwili wyszczerzył.

– Wiesz, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal – powiedział, kładąc mi dłoń na udzie.

Wbiłam mu paznokcie w rękę tak mocno, że niemal je połamałam.

– Zabieraj łapsko, bo następnym razem nie będę celować w twoje stopy, tylko w kutasa – wysyczałam.

Zaśmiał się głośno, ale posłusznie zabrał rękę. Uśmiechnął się i spojrzał na Bugayeva. Rosjanin już się nie wydzierał, tylko siedział sztywno wyprostowany, spoglądając w boczną szybę.

Zadrżałam.

– Nie bój się, Tima cię nie skrzywdzi – szepnął mi do ucha. – Ja też nie. Jestem całkiem miły, jak się mnie oswoi.

– Jak się oswoi, mówisz? Mnie się wydaje, że jednak tobie bardziej przydałaby się tresura.

*Miałaś być grzeczna, Iga, ty idiotko!*

– Ty... – Zamilknął, zaciskając usta w wąską kreskę, gdy Bugayev zazgrzytał zębami. – Nie potrzebuję tresury. Nie jestem pierdolonym psem, nie to, co ten twój kundel. Swoją drogą, jak mogłaś tak nisko upaść, zważywszy na to, kim jesteś? Jego kutas jest ze złota czy co?

Prychnęłam pod nosem.

– Widać, że nigdy nie byłeś zakochany, inaczej nie zadawałbyś tak idiotycznych pytań. I w sumie się nie dziwię, bo która normalna kobieta mogłaby z tobą wytrzymać? Tylko jakaś popieprzona wariatka.

– Kurwa, błagam cię, miłość jest przereklamowana – mruknął ze śmiechem. – Po chuj mi babsko, które mi będzie truło dupę dwadzieścia cztery na siedem? Po drugie nie ma takiej, która by mi w zupełności wystarczyła. Suki zawsze wyją, że mają dość, gdy ja ledwo zacząłem. Po cholere mam się ograniczać? – Spojrzał na mnie z błyskiem w oku. – A wariatkę z chęcią bym przygarnął. – Wzruszył ramionami. – Z taką to bym się może dogadał, nie próbując jej jednocześnie zabić.

Westchnęłam z rezygnacją. Dlaczego rozmowa z nim wydawała mi się dyskusją z nabuzowanym hormonami nastolatkiem, który uważał się za eksperta w sprawach seksu, opierając wiedzę na pornosach?

Nabrałam powietrza, na szybko myśląc, co by mu odpowiedzieć – tak, by po prostu się zamknął.

– Życzę ci, żebyś znalazł sobie taką wariatkę, to może wtedy zrozumiesz, że w życiu nie chodzi tylko o seks. Jak się zakochasz, to będziesz inaczej gadać, a twój fiut będzie stać tylko na widok tej jednej jedynej cipki.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, po czym zamknął je szybko, marszcząc brwi. Poruszył wargami w lewo i prawo, a na koniec uśmiechnął się kpiąco.

– Czyli co, ty się robisz mokra tylko na widok tego jednego kutasa? – Nachylił się nad moim uchem. – Mogę się założyć, że jakbym cię teraz pocałował i dotknął, jęczałabyś z rozkoszy, błagając mnie, bym...

Zamachnęłam się i uderzyłam go z otwartej dłoni w policzek.

– Kurwa, za co?!

– Za bycie wkurzającym idiotą, bezmózgi dupku.

Zaśmiał się głośno, ale potem bardzo szybko zamilknął. Przez chwilę nie wiedziałam czemu, ale w końcu to do mnie dotarło.

Bugayev patrzył na Sharapova z widoczną irytacją w oczach.

– Po prostu, kurwa, przestań, Dima – warknął. – Mam ci przypomnieć, jak się ostatnio skończyło twoje pierdolenie farmazonów?

– Nie – odparł, krzywiąc się. Znowu zobaczyłam na jego twarzy wyrzuty sumienia.

Olałam to i wyciągnęłam telefon z kieszeni. Wysłałam wiadomość do Piotra. Mimo że nie minęło nawet pół godziny, odkąd się widzieliśmy, już za nim tęskniłam.

Zanim zablokowałam urządzenie, wlepiłam wzrok w zdjęcie Madzi, które miałam ustawione jako tapetę. Zamrugałam gwałtownie, starając się odgonić łzy cisnące mi się do oczu.

– To twoje dziecko? – Bugayev nachylił się nade mną, patrząc w ekran.

– Tak – odpowiedziałam i uniosłam na niego wzrok. – Zrobiłam to wszystko dla niej i jej bezpieczeństwa, inaczej za chuja bym się z tobą nie skontaktowała.

Gdyby nie było Madzi, mogłabym z Piotrem siedzieć nawet na jakimś zadupiu na środku Syberii. Jednak Madzia pojawiła się na tym świecie i musiałam zrobić wszystko, żeby była bezpieczna.

– Piotr nie był zawiedziony, że nie dałaś mu pierworodnego? – Spojrzał na mnie z zaciekawieniem. Jego pytanie było dziwne, ale nie odebrałam go jako obelgę chyba tylko dlatego, że w oczach Bugayeva widziałam szczerze zainteresowanie moją odpowiedzią.

– W pierwszej sekundzie po porodzie, jak tylko zobaczył Madzię, stała się jego oczkiem w głowie i całym

światem.

Uśmiechnęłam się do siebie, przypominając sobie jedną z najszczęśliwszych chwil w swoim życiu.

*Piotr i Madzia to moje życie, moje szczęście, a dla nich jestem w stanie zrobić wszystko.*

# Rozdział trzydziesty

*Piotr Skarżyński*

Patrzyłem za odjeżdżającymi samochodami, trzęsąc się z nerwów. Darek stał obok, mamrocząc coś pod nosem, ale nawet nie potrafiłem się skupić na tym, co dokładnie mówił. Miałem w głowie jedynie fakt, że Iga siedzi w samochodzie z pieprzonymi gangsterami.

– Jak myślisz, co dokładnie planują? – zapytałem, gdy wróciliśmy do domu. Nawet nie próbowałem wchodzić do pokoju Lery. Czekaliśmy z tym na Mili. Nie chciałem straszyć Rosjanki swoją obecnością.

– Szczerze? – Spojrzał na mnie niezrozumiałym spojrzeniem. – Pamiętasz, co się działo ponad dwadzieścia lat temu, gdy Ursus próbował przejąć rosyjskie interesy w Krakowie?

Skinałem głową. Zabijali się w biały dzień, a trup ścieleł się gęsto na ulicach. Byłem wtedy dzieciakiem, ale i tak to pamiętam.

– Teraz będzie gorzej – odparł. – Współczuję już stołecznym, bo będą mieć łapy pełne roboty, ale z drugiej strony... – Zamilknął i wzruszył ramionami. – Będzie sporo papierkowej roboty, ale może w końcu udupią większość gangsterów i na jakiś czas znowu będzie spokój.

Przytaknąłem skinieniem. Może miał trochę racji. Jednak te ponad dwadzieścia lat temu nie tylko gangsterzy zginęli, ale też poboczni świadkowie. Miałem nadzieję, że Bugayev miał lepszy plan niż totalny rozpiardol.

– Gorzej, jak sytuacja wymknie się spod kontroli.

– Taa – burknął. – Znając przeszłość, jest taka szansa i to całkiem spora. – Zmarszczył brwi. – Nic na to nie poradzimy. Możemy teraz tylko patrzeć i czekać.

Prychnąłem.

– Odetnę Idze dostęp do Internetu. Kurwa, założę jej pieprzoną kontrolę rodzicielską na wszystkim.

Spojrzał na mnie sceptycznym wzrokiem, po czym się zaśmiał, kręcąc głową.

– Mówiłem ci, że będą z nią problemy, ale mówić do ciebie, to jak grochem o ścianę, stary. – Uśmiechnął się współczująco. – Ale przynajmniej się przy niej nie będziesz nudzić.

– Też mi pocieszenie – mruknąłem bardziej do siebie niż do niego.

Oparłem się wygodniej o kanapę, poruszając nerwowo nogą. Nie minęły nawet dwie godziny, odkąd Iga wyjechała, a ja już za nią tęskniłem. Wysłała mi kilka wiadomości, pisząc w nich o tym, że Sharapov ją irytuje, przez co wzrosło mi ciśnienie. Potem jednak szybko dopisała, że sobie z nim radzi, a Bugayev nie pozwala mu na za dużo, więc się trochę uspokoilem.

Ale tylko trochę.

Doskonale widziałem, jak Sharapov patrzył na Ige. Jak na łakomy kąsek. Tak jakby chciał od niej coś więcej, niż miał prawo w ogóle chcieć. Najchętniej nie pozwoliłbym mu się do niej zbliżyć, ale skoro Bugayev tak bardzo ufa temu typowi, to musiałem uwierzyć mu na słowo, że Idze nie stanie się krzywda.

A ja bardzo nie lubiłem wierzyć komuś, kogo nie znałem i komu nie ufałem. A gangsterów na pewno nie zamierzałem nigdy obdarować zaufaniem.

*Pieprzone kutasy wyjęte spod prawa.*

\*\*\*



Dwanaście godzin. Nie widziałem jej od pieprzonych dwunastu godzin i dostawałem białej gorączki, gdy nie odpisywała mi na wiadomości. W telewizji na razie nie wspominali nic o strzelaninach w Warszawie, więc byłem w miarę spokojny pod tym względem, ale tylko pod tym.

Darek nie miał też żadnych informacji od stołecznej policji, jakoby gangsterzy zaczęli ze sobą walczyć.

Cisza w eterze.

Nie podobało mi się to. Miałem wrażenie, że to po prostu cisza przed pieprzoną burzą...

– Ona potrzebuje psychologa – powiedziała cicho Milena, kręcąc głową, jak tylko wyszła z sypialni Lery. Usiadła obok mnie, podkuliła nogi i posłała mi zmartwione spojrzenie.

– Wiem – przytaknąłem. – Zdaję sobie z tego sprawę, ale za krótko tu jest, żeby jeszcze dokładać jej do tego psychologa. Po drugie nie możemy namówić ją do rozmowy z nim. Musiałaby się najpierw poczuć bezpiecznie, a przecież za chwilę wróci do Rosji. To zrobi jej jeszcze większą sieczkę z mózgu – powiedziałem spokojnie, chociaż złość mnie rozsadzała.

Nienawidziłem patrzeć na czyjeś cierpienie, a już w szczególności na nieszczęście dzieciaka. Ona miała dopiero dziewiętnaście lat!

– Powiedziała ci, co się wydarzyło?

– Nie. – Westchnęła. – Przyznała tylko, że sporo powiedziała mężowi. – Milena wbiła we mnie niespokojne spojrzenie. – Lera boi się Bugayeva...

Zazgrzytałem zębami.

– Zauważyłem – mruknąłem ze złością – ale co możemy zrobić? Oni mają Igę...

– Nie chodzi mi o to, że ona nie chce wracać do męża – przerwała mi. – Chodzi o to, że ona straciła zaufanie do każdego, Piotr. Rany boskie, to jeszcze dziecko,

a wygląda jak wrak człowieka. – W oczach mignęły jej łzy, szybko zamruła. – Ona musi dostać tego psychologa, jak tylko wróci do Rosji, inaczej... Cholera, boję się, że zrobi sobie krzywdę. Teraz przy życiu trzyma ją tylko dziecko.

Przymknąłem powieki, wzdychając ciężko. Zanim zdołałem ponownie się odezwać, rozdzwonił się mój telefon. Szybko spojrzałem na ekran, a potem jeszcze szybciej zaakceptowałem połączenie.

– Wszystko w porządku? – zapytałem od razu, nawet nie witając się z Igą.

– Wszystko dobrze – odparła. Wyczułem w jej głosie szczerą i złość jednocześnie. – Tylko ten blond-debil mnie denerwuje.

– Dotknął cię, zrobił ci...

– Nie! – zapewniła mnie szybko. – Nic z tych rzeczy. Po prostu doprowadza mnie do szewskiej pasji i testuje moją cierpliwość – wyjaśniła pospiesznie.

Odetchnąłem trochę z ulgą. Tylko trochę, bo była cała i zdrowa, ale i tak ścisnęło mnie w dołku na samą myśl o tym, że była daleko i z przestępcami. Powinna siedzieć ze mną w Świerklańcu albo z moimi rodzicami i naszą córką.

– Wszystko będzie dobrze, Piotr, zobaczysz – wyszeptała. – Jeszcze trochę i będziemy mogli w końcu zobaczyć się z Madzią.

Westchnąłem ciężko i przetarłem dłonią twarz, kiwając do siebie głową.

– Po prostu się o ciebie martwię – powiedziałem zgodnie z prawdą. – Kocham cię, słodziaku.

– Ja ciebie też, kochanie – powiedziała od razu. – Bardzo... Sharapov, do jasnej anielki, odwal się!

Zazgrzytałem zębami ze złości

– Co zrobił? – zapytałem nerwowo. Sam fakt, że Sharapov był blisko niej, doprowadzał mnie do białej gorączki.

– Przedrzeźnia mnie, dupek – warknęła z irytacją. – Ale to nic, z czym nie dałabym sobie rady, kochanie. – Wyczułem, że się uśmiechnęła. – Jak będę wiedzieć, co jest zaplanowane, dam ci od razu znać.

– Dobrze. – Zamknąłem oczy.

*Cholera, jak ja za nią tęsknię...*

\*\*\*

Wypaliłem już chyba trzeciego papierosa z rzędu. Darek siedział obok i posyłał mi zaniepokojone spojrzenia. Miałem ochotę wsiąść w samochód i pojechać do Warszawy, a potem zabrać stamtąd Igę i wrócić z nią na Śląsk. Nie potrafiłem, kurwa, wytrzymać z dala od niej, a sama myśl o tym, że była teraz z pieprzonymi mafiozami, powodowała wrzenie mojej krwi.

– Uspokój się, nic jej nie będzie – powiedział Darek, ale zrobił to bez przekonania.

– Jakby to była Mili...

– Zacznijmy od tego – przerwał mi – że Mili nie skontaktowałyby się z mafią, Piotr. Iga jest cwana, da sobie z nimi radę. Zresztą Bugayevowi zależy na Lerze, więc – wzruszył ramionami – Iga jest z nimi bezpieczna.

Warknąłem, ciskając ze złością niedopałek do słoika. Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale wtem rozdzwonił się jego telefon. Wyciągnął go z kieszeni i pokazał mi, że dzwoni Maciek. Szybko zaakceptował połączenie i przyłożył telefon do ucha.

Po chwili uśmiechnął się, wypuszczając z ulgą powietrze.

– Dzięki za informacje – rzekł, zanim się rozłączył. – Z sieci zniknęło zlecenie na Igę.

Ogromny gład spadł mi z serca. Kurwa, Iga w końcu była bezpieczna, nie licząc oczywiście jej obecnego towarzystwa w Warszawie. Zamknąłem powieki, uśmiechając się nieznacznie. Ja pierdołę, nie potrafiłem uwierzyć w to, że powoli wszystko się prostowało.

I to nie dlatego, że sami daliśmy sobie z tym radę.

– Wkurwia mnie to, że nie możemy udupić ludzi, nawet jeśli wiemy, co zrobili – stwierdziłem ze złością. – To jest, kurwa, chore.

– Nie musisz mi o tym mówić – mruknął z irytacją w głosie. – Pieprzone przepisy i luki w prawie ich wszystkich...

– Darek! – Błada Mili wypadła nagle z domu, wlepiając w męża spanikowane spojrzenie.

– Co się stało? – zapytaliśmy jednocześnie.

– Musimy jechać z Lerą do szpitala. Zaczęła krwawić – powiedziała na jednym wydechu.

Darek przeklął siarczyście, gdy Mili zniknęła za drzwiami, po czym posłał mi niespokojne spojrzenie. Mieliśmy chronić Lerę, ale przecież nosiła pod sercem dziecko Bugayeva, gdyby coś mu się stało... Kurwa. Do tego jeszcze Mili. Pamiętałem, jak płakała, gdy poroniła drugą ciążę.

Pobiegłem do samochodu i od razu wskoczyłem do środka, a chwilę później Mili wsiadła do niego razem z Lerą. Rosjanka była blada i miała łzy w oczach. Trzęsła się jak osika. Mili cały czas powtarzała jej spokojnym tonem, że tak się czasem zdarza, ale jednocześnie posłała mi na wpół zmartwione i na wpół przerażone spojrzenie.

Jak tylko Darek wskoczył do samochodu, ruszyłem w kierunku wyjazdu z podwórka, a potem wskoczyłem na główną drogę. Skierowałem się na Piekary Śląskie. Wiedziałem, że mają tam porodówkę, i to nie najgorszą.

Miałem jednak nadzieję, że Lera wcale nie potrzebuje ginekologa-geniusza.

Zaparkowałem pod szpitalem i ruszyliśmy w kierunku izby przyjęć. Darek pobiegł pierwszy do środka, a chwilę później wyszedł, przeklinając siarczyście na polską służbę zdrowia. Wkurwiłem się, gdy powiedział, że w środku jest w cholere ludzi.

Weszliśmy do budynku. Mili podeszła z Lerą do rejestracji, a ja stanąłem z boku, nerwowo zwijając dłonie w pięści. Wkurwiało mnie to, że musimy czekać, kiedy Lera właśnie może tracić dziecko. Nie potrafiłem patrzeć na jej zapłakaną twarz.

W końcu, po niemiłosiernie długich minutach oczekiwania, wpadłem w taki szał, że walnąłem blachą o biurko w rejestracji, patrząc wściekle na pielęgniarkę.

Nie byłem pewien, czy ją to ruszyło, czy nie, ale efekt był taki, że w końcu ktoś się nami zainteresował. Zabrali Lerę na badania, a Mili poszła z nią, bo Rosjanka nie chciała być sama. Na domiar złego ginekologiem okazał się mężczyzna, co dodatkowo spowodowało panikę u Lery. Gdyby nie fakt, że chodziło o jej dziecko, pewnie uciekłyby z krzykiem ze szpitala.

To tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ktoś ją kurewsko zranił, a dla takich futów było tylko jedno miejsce – głęboki dół.

# Rozdział trzydziesty pierwszy

## *Iga Zamojska*

Wdech i wydech. Musiałam uspokoić nerwy i skierować myśli w całkiem innym kierunku, niż planowanie brutalnego morderstwa na Sharapowie.

*Myśl o Madzi. O jej bezzębnym uśmiechu i pucołowatej, ślicznej buzi. Myśl o Piotrze i jego pocałunkach. Przypomnij sobie, jak cię instruował, gdzie uderzyć, by kogoś bardzo zabolalo. Pamiętaj, gdzie strzelić, by skurwiel się nie wykrwawił, a skomlał godzinami w agonii. Zastanów się nad tym, dlaczego ten irytujący debil wciąż oddycha tym samym powietrzem, co ty.*

– Idę zapalić – syknęłam, wstając z fotela. Chwyciłam fajki leżące na stoliku i udałam się na balkon w domu, w którym się zatrzymaliśmy.

Kiepsko to zabrzmiało.

Bugayev oczywiście wyraził absolutny sprzeciw, bym była w pobliżu miejsca jakiegokolwiek przeprowadzanej przez nich akcji, a jego wkurwiający przydupas musiał mnie pilnować i jednocześnie działać mi na nerwy. Byliśmy na obrzeżach Warszawy w niewielkim, ale odpicowanym domku pośrodku niczego. Do najbliższego sąsiada był chyba z kilometr, jak nie lepiej.

Odetchnęłam świeżym powietrzem, a po chwili wcisnęłam papierosa w usta i go odpaliłam. Zaciągnęłam się mocno i zazgrzytałam zębami, bo blond-idiota stanął obok mnie.

– Czy ja nie mogę mieć chociaż trzech minut tylko dla siebie? – oburzyłam się, na co kretyn się uśmiechnął i puścił mi oczko.

*A do niedawna byłam pewna, że już nikt w życiu nie będzie mnie tak wkurzać jak Piotr z początków naszej znajomości.*

– Obiecałem twojemu psiarzowi, że będę cię pilnować jak oka w głowie, tak że, laleczko, muszę mieć cię cały czas na widoku – odpowiedział rozbawionym tonem i odpalił papierosa.

Zwęziłam oczy i posłałam mu zabójcze spojrzenie, mając nadzieję, że padnie jak długi i już nie wstanie.

– Do kibla też będziesz ze mną chodzić?

Dosłownie krew mi zawrzała. Moje wysokie ciśnienie zagroziło udarem. A myślałam, że jak gangster chce zabić, to po prostu strzela, a nie torturuje swoim wkurwiającym do granic możliwości obyciem.

*Uch! Naprawdę mam ochotę go udusić!*

– Bez przesady, tam możesz mieć chwilkę dla siebie. Jednak pod prysznicem lepiej by było, jakbyśmy byli we dwoje – odparł nonszalancko.

Zakrztusiłam się dymem.

– Ekologiczniej, bezpieczniej i higieniczniej – wymieniał, wyliczając na palcach – a przede wszystkim przyjemniej. Mógłbym cię całą wymyć i wylizać każdy zakamarek twojego ciała – dodał i zrobił krok w moją stronę. – Pewnie już jesteś mokra – wymruczał, zatrzymując się zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Nachylił się i spojrzał mi w oczy, oblizując wargi. – Nie powiem Piotrowi. Wiem, że chciałybyś poczuć mojego kutasa w sobie – wyszeptał mi do ucha.

Zareagowałam automatycznie. Złapałam go za kark, jednocześnie gasząc peta na jego ramieniu i nadeptując mu na stopę. Tę samą, obok której strzeliłam w ziemię – teraz jednak nie chybiłam i musiało go to zboleć. Jak już ode mnie odskoczył, wyciągnęłam zza paska pistolet i wycelowałam lufę w jego krocze.

– Jeszcze raz usłyszę od ciebie taki albo inny dwuznaczny tekst, albo zbliżysz się do mnie na mniej niż odległość metra, to będziesz mógł pożegnać się ze swoim kutasem, bo po prostu ci go odstrzelę!

Uniósł ręce i cicho zagwizdał. W jego oczach pojawił się niezrozumiały dla mnie błysk.

– Szkoda, że nie poznałem cię wcześniej. Gdybyś nie znała psiarza, byłabyś teraz moja. Lubię takie zadziory.

Zaśmiałam się i pokręciłam głową z niedowierzaniem.

– Jakbyś poznał mnie wcześniej, nie chciałbyś mnie nawet dotknąć – powiedziałam i na powrót zabezpieczyłam pistolet, po czym schowałam go za pasek.

Spojrzał na mnie pytająco, pocierając ramię, na którym zgasiałam papierosa.

On był nienormalny. Wyglądał, jakby nawet nie był wkurzony na mnie za to, że zrobiłam mu krzywdę.

– Jak Piotr mnie znalazł, to nie miałam nic. Miałam kilka groszy w portfelu i byłam niedożywiona i wychudzona. Wyglądałam jak chodząca śmierć. – Wzruszyłam ramionami, a następnie weszłam do domu i opadłam na fotel.

Wariowałam już z dala od Piotra. Szczerze? Nie miałam pojęcia, co się dzieje. Nie wiedziałam, co robi Bugayev.

– Przecież jesteś TheEvilFixerem i chcesz mi powiedzieć, że nie potrafiłaś włamać się na konta bankowe, by skołować kasę? Nie wierzę. – Spojrzał na mnie zaciekawiony, siadając na fotelu naprzeciwko.

– Potrafię to robić, ale nie chciałam okradać ludzi. Cel TheEvilFixera był inny. – Wzruszyłam ramionami po raz kolejny.

Zmarszczył brwi, przechylając głowę w bok.



– Czekaj, czekaj... Jesteś mistrzem, jeśli chodzi o włamywanie się na internetowe konta, i mówisz mi, że nie chciałaś tego wykorzystać, żeby się ustawić do końca życia? – Rozszerzył oczy. – Czy ty masz w ogóle mózg? Laleczko, żyłabyś jak pączek w maśle!

Prychnęłam.

– Nie chodziło mi o to, by żyć jak pączek w maśle. Chciałam żyć w mniej zakłamanym świecie. Pragnęłam po prostu sprawiedliwości. – Zaśmiałam się i pokręciłam głową z niedowierzaniem. Coś po drodze się totalnie spierdzieliło. – A skończyło się na tym, że właśnie siedzę w jednym pomieszczeniu z rosyjskim gangsterem i modłę się, by inny rosyjski gangster powystrzelał kilku polskich sukinsynów. – Ukryłam twarz w dłoniach. Dalej nie dowierzałam, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Sharapov roześmiał się głośno, przez co na niego spojrzałam. Znowu miał ten swój kpiący uśmiech na ustach i znów się na mnie gapił.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz robimy rozpiardol w Polsce. – Wzruszył ramionami. – Ale wyluzuj, jeśli martwisz się o powtórkę tego, co zrobił Abram ponad dwadzieścia lat temu, bo to się nie powtórzy. Tima jest lepszym strategiem i nie zamierza zabijać postronnych ludzi. – Chrząknął i się wyszczerzył. – To jak, laleczko? Nie masz ochoty się zabawić? – Poruszył brwiami.

– Mam ochotę postrzelać do ruchomego celu. Co ty na to? – zapytałam. – Ty biegasz, a ja próbuję cię odstrzelić?

Roześmiał się głośno, kręcąc głową.

– Kurwa, na żartach się nie znasz? – zapytał ze śmiechem. – Może właśnie dlatego związałaś się z poważnym psiarzem – stwierdził, mrużąc oczy.

– Oczywiście, że znam się na żartach, ale ty masz zjebane poczucie humoru.

– Mam zajebiste poczucie humoru – burknął – tylko nie potrafisz go docenić. – Wzruszył ramionami, po czym popatrzył na telefon. – Dobra, laleczko, co powiesz na...

– Nie pójdę z tobą do łóżka! – przerwałam mu głośnym krzykiem.

Spojrzał na mnie z niedowierzaniem, kładąc dłoń na sercu.

– Auć, takie odrzucenie boli, wiesz? – Zrobił smutną minę. – Ale nie o to mi chodziło. Nie musisz za każdym razem powtarzać, że wolisz psiarza od gangstera – powiedział, po czym wstał z fotela i się uśmiechnął. – Muszę coś zrobić, ale wiem, że ci się to nie spodoba – mruknął bardziej do siebie niż do mnie.

Zanim zdążyłam zareagować, przerzucił mnie sobie przez plecy i wszedł ze mną do sypialni. Po plecach przebiegł mi dreszcz niepokoju, który się tylko jeszcze bardziej wzmógł, bo Sharapov rzucił mnie na łóżko. Chciałam się zerwać do biegu i go postrzelić, ale odwrócił mnie na brzuch, a potem... Poczułam chłód na nadgarstkach i usłyszałam kliknięcie.

– Sorki, laleczko – powiedział, zabierając mi broń z za paska. – Tak będzie lepiej dla ciebie, wierz mi. – Spojrzał na mnie nieco nieobecny wzrokiem. – Tak że siedź tu grzecznie, dopóki nie wrócę. – Wyszedł z sypialni i zamknął za sobą drzwi na klucz.

Wydarłam się wniebogłosy ze złości i frustracji, kiedy zniknął mi z oczu. Zazgrzytałam zębami i przekręciłam się na plecy, ale tylko po to, żeby zaraz zacząć się wiercić i usiąść bliżej oparcia. Przełożyłam skute dłonie pod tyłkiem przez nogi, aż w końcu miałam je z przodu ciała. Sięgnęłam za ucho i wyciągnęłam wsuwkę z włosów, a następnie bez większego problemu rozpięłam kajdanki. Rozmasowałam nadgarstki, bo bransolety wbiły mi się nieznacznie w skórę, gdy przekładałam rękę.

*Sharapov normalnie nie żyje! Czy za morderstwo rosyjskiego gangstera idzie się do więzienia?*

Po cichu wyszłam z pokoju i skierowałam się do zejścia po schodach. Z parteru docierały do mnie odgłosy rozmów. Na pewno słyszałam Bugayeva.

Gdy byłam na ostatnim schodku, zauważyłam Sharapova stojącego do mnie tyłem. Podeszłam do niego na palcach i sprawnie zapięłam mu kajdanki na jednej ręce. Na drugiej niestety już nie zdążyłam. Sharapov odwrócił się do mnie bokiem, a moje spojrzenie mimowolnie powędrowało w stronę sceny rozgrywającej się przede mną.

Myślałam, że zwymiotuję i ucieknę z krzykiem, widząc rozpryskującą się na boki krew, ale zamiast tego ogarnęła mnie po prostu ciemność.

\*\*\*

Otworzyłam powoli oczy, czując klepanie po prawym policzku. Zamrugałam, żeby lepiej widzieć. W końcu, gdy złapałam ostrość, ujrzałam przed sobą zirytowaną twarz Sharapova. Nie, jednak nie, on był wkurzony, ale jednocześnie w jego oczach błyszczał podziw.

– Ty naprawdę nie potrafisz usiedzieć na dupie, co? – zapytał ze śmiechem, po czym odgarnął mi włosy z twarzy, na co odchyliłam głowę do tyłu. – Wyluzuj, uderzyłaś się w głowę, jak zemdlałaś. Chciałem sprawdzić, czy jej nie rozwaliałaś. – Odsunął się. – Jak się czujesz? Boli cię coś? Masz mdłości? Kręci ci się w głowie?

Zmarszczyłam brwi, nie rozumiejąc jego nagłych pytań o moje zdrowie. Im dłużej nie odpowiadałam, tym bardziej do mnie docierało, że Sharapov naprawdę się martwi.

*Interesujące... i dziwne.*

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziałam w końcu drżącym głosem, starając się wyrzucić z pamięci

krwawą scenę, której byłam świadkiem.

Odetchnął z wyraźną ulgą.

– Mówiłem ci, że będzie dla ciebie lepiej, jeśli zostaniesz w pokoju. – Pokręcił głową. – Dla twojej informacji, to był jeden z fiutów, którzy chcieli cię odstrzelić. – Uśmiechnął się kpiąco. – Tak że jednego masz już z głowy, osobiście tego dopilnowałem. – Mrugnął.

– Dziękuję – odparłam niepewnie. To trochę chujowe dziękować za zabicie człowieka.

Zmarszczył brwi, udając zawiedzionego.

– Cholera, myślałem, że teraz rzucisz mi się w ramiona i podziękujesz w inny sposób. – Wydał dolną wargę.

Parsknęłam śmiechem.

– Może faktycznie nie masz aż tak zjebanego poczucia humoru, jak wcześniej sądziłam. – Puściłam mu oczko.

*Oni naprawdę nie są tacy źli...*

*Matko! Nie wierzę, że pomyślałam coś dobrego o członkach rosyjskiej mafii.*

*Chyba faktycznie dość mocno uderzyłam się w głowę.*



# Rozdział trzydziesty drugi

## *Piotr Skarżyński*

Zerwałem się na równe nogi, gdy Darek wpadł nagle do mojej sypialni. Potarłem palcami powieki i wlepiłem w niego wyczekujące spojrzenie.

– Wracają – powiedział na jednym wydechu. – I, kurwa, nie uwierzysz.

– Co?! – Serce mocniej mi zabiło, głównie ze strachu o Ięgę.

– Jeden z magazynów, na który zrobili nalot, należał do Adamskiego – powiedział z zadowolonym uśmiechem. – Kurwa, wyobraź sobie, że Adamski układał się z Ursusem.

Rozszerzyłem oczy i zeskoczyłem z łóżka, po czym wsunąłem na siebie spodnie i koszulkę. Wyszliśmy razem z pokoju i skierowaliśmy się do kuchni. W nocy praktycznie nie spałem, więc musiałem napić się jak najszybciej kawy. Jednocześnie miałem cholernie dużo pytań na temat tego, co Bugayev nawyprawiał w Warszawie.

– Jakież ofiary? – zapytałem Darka, kiedy usiedliśmy na tarasie przed ruderą.

– Żadnych postronnych – odpowiedział od razu. – Bugayev zrobił rozpierdol, ale nie na tyle, żeby zniszczyć dowody. ABW właśnie robi naloty na kolejne miejsca powiązane z resztą. Część gangsterów została odnaleziona martwa, w tym... – Chrząknął. – Jednego z nich z ledwością dało się rozpoznać.

Spojrzałem na niego niezrozumiałym wzrokiem, zaciągając się papierosem. Wypuściłem dym z ust,

obiecując sobie jednocześnie, że jak tylko Madzia do nas wróci, to rzucę palenie.

– Trochę czasu im zajęło odnalezienie wszystkich kawałków – wyjaśnił niechętnie. – Tak czy inaczej, złapali jakichś czterdziestu mafiozów, ale będzie ich znacznie więcej. Zrobi się teraz niespokojnie w Warszawie. Nie wiem, czy nie wprowadzą godziny policyjnej na wszelki wypadek – powiedział, po czym upił łyk kawy. – Tak czy siak, zlecenie na Ięgę zniknęło, Łomża została zlikwidowana, a Adamski dostanie kolejny wyrok za udział w grupie przestępczej. – Uśmiechnął się. – Myślę, że jak Iga wróci do Świerklańca, to będziecie mogli pojechać do Krakowa, a potem dowiozą tam Madzię i Jana z Elką.

Wciągnąłem głośno powietrze i wypuściłem je ze świstem, odczuwając niemałą ulgę. Kurwa, w końcu wszystko miało się skończyć. Tylko złość mnie brała, że nie potrafiliśmy sami doprowadzić tego wszystkiego do końca.

Mili wyszła na taras i skrzywiła się od razu, widząc papierosa w ręce Darka. Nie zdążył go wyrzucić. Zbladł, gdy warknęła coś pod nosem, krzyżując ramiona na piersi.

– Co to ma znaczyć? – syknęła ze złością.

– Ja...

– Ja, ja, ja – przedrzeźniała go. – Jaja to dopiero będą, jak zostaniemy sami! – Wyrwała mu papierosa i cisnęła nim do popielniczki, po czym spojrzała na mnie z irytacją. – Piotr, do cholery, ty też mógłbyś przestać kurzyć!

– Rzucę – odparłem, wyrzucając niedopałek. – Jak tylko zobaczę Madzię.

Uśmiechnęła się współczująco, kiwając głową, po czym popatrzyła w kierunku drzwi.

– Powiedziałaam Lerze, że niedługo wraca do Rosji – wyszeptęła. – Przyjęła to ze stoickim spokojem, ale – sapnęła cicho – i tak widziałam w jej oczach strach. Cholera, nie może zostać w Polsce? Naprawdę musi wracać do tego...

– Mili. – Darek wstał i przyciągnął ją do siebie. Pogłaskał ją po plecach, posyłając mi zirytowane spojrzenie. – Też bym wolał, żeby została w Polsce i przerobiła traumę z psychologiem pod naszym okiem, ale nie mamy jak... Gdyby to było takie proste, Mili. Bugayev to gangster. Boli mnie to, ale nie możemy sobie z niego zrobić wroga. Wtedy nie znalazłbyśmy ani dnia, ani godziny. Czasem trzeba przymknąć oko na pewne sprawy, nawet jeśli nam się cholernie nie podobają.

Pokiwałem głową, zgrzytając zębami. Po stokroć wolałbym, żeby Bugayev po prostu zniknął z Polski i zostawił tutaj Lerę, ale wiedziałem, że się na to nie zgodzi. Widziałem też, jak na nią patrzył i czułem, że mówił szczerze, kiedy oznajmiał, że pragnie jej wybaczenia.

Pozostawało tylko wierzyć w to, że faktycznie będzie się starać. Kurwa...

\*\*\*

Wypadłem z domu, jak tylko usłyszałem odgłos nadjeżdżających samochodów. Zanim dobiegłem do mercedesów, Iga już z jednego wyskoczyła i biegła w moją stronę. Wpadła mi w objęcia, przyciskając wargi do moich ust. Jęknąłem z zadowoleniem, czując pieczenie pod powiekami. Była cała i zdrowa. Kurwa, cała i zdrowa...

Odetchnąłem z ulgą.

– Jesteśmy bezpieczni – szepnęła drżącym głosem, patrząc mi w oczy. – Jesteśmy bezpieczni. – Uśmiechnęła się przez łzy spływające jej po policzkach.



Pocałowałem ją mocno, nie przejmując się tym, że mieliśmy widownię. Oderwałem się od niej dopiero, gdy usłyszałem obok siebie chrząknięcie Bugayeva. Spojrzałem na niego, a potem wyciągniętą w moim kierunku rękę.

– Mam nadzieję, że nie zamierzacie utrudniać nam powrotu do Rosji – powiedział chłodno, gdy uścisnąłem mu dłoń.

– Nic mi o tym nie wiadomo, żebyśmy planowali przyskrzynienie was – oznajmiłem, po czym spojrzałem na Darka, a następnie znowu na Bugayeva. – Lepiej jednak będzie, jak odleciecie z Pyrzowic. W Warszawie zrobiło się za gorąco.

Skinął głową, po czym spojrzał na Igę. Zbliżył się do niej, na co się wyraźnie spiąłem. Mruknął coś po cichu, ale nie usłyszałem co dokładnie. Zamierzałem się tego później dowiedzieć.

– Lera jest gotowa? – Wbił spojrzenie w budynek.

– Powinna być gotowa. Darek, pójdiesz...

– Tak – przerwał mi od razu i skierował się w stronę rudery, a ja popatrzyłem na Bugayeva. Póki nie było obok nas Lery, musiałem coś jeszcze powiedzieć, żeby uspokoić własne wyrzuty sumienia. – Ona potrzebuje psychologa, Bugayev. Potrzebuje terapii. Porządnej.

– Wiem – warknął ze złością, zgrzytając zębami. Dłonie zwinął w pięści. Przez jego twarz przemknął ból i wyrzuty sumienia. – Co to jest? – Spojrzał nagle na dokumenty, z którymi wyszedł z rudery Darek.

Darek mi je podał, a ja patrzyłem to na teczkę, to na Bugayeva. Iga posłała mi niezrozumiałe spojrzenie. Westchnąłem ciężko.

– Musieliśmy jechać z Lerą do szpitala – powiedziałem na jednym wydechu. – Tu...

– Dlaczego, do kurwy nędzy, nikt mnie...

– Przestań! – warknęła Iga akurat w tym samym momencie, w którym na tarasie pojawiła się Lera.

Bugayev zazgrzytał zębami, ale w końcu zamilkł. Wręczyłem mu dokumenty, mówiąc przyciszonym głosem.

– Dostała leki na podtrzymanie ciąży, wszystkie informacje masz w wypisie ze szpitala. Kurwa, mam szczerą nadzieję, że będziesz o nią dbać – powiedziałem ze złością.

Iga przylgnęła mocniej do mojego boku, kiedy Bugayev spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.

– Jest moją żoną – odparł z gniewem, po czym popatrzył w kierunku Lery. Zamknął na chwilę oczy, wzdychając ciężko. – Nie zamierzam jej drugi raz stracić – stwierdził i machnął dłonią do swoich ludzi.

Zaczęli się powoli pakować do samochodów. Tylko Sharapov dalej stał przy jednym z nich, spoglądając ze zmartwieniem w kierunku Lery.

Mili przyprowadziła ją w końcu do nas. Iga ją wyściskała, mówiąc jej coś na ucho, podczas gdy Lera tylko kiwała głową.

– Dziękuję – powiedziała jeszcze, spoglądając to na mnie, to na Darka, a potem wbiła wzrok w swoje buty.

Bugayev wyciągnął dłoń w jej kierunku, ale szybko ją cofnął, krzywiąc się. Chrząknął i powiedział:

– Lero, chodźmy, dobrze? Wracajmy do domu.

Pokiwała powoli głową i ruszyła przed siebie, na nikogo nie patrząc. Jak tylko zbliżyła się do samochodu, przy którym stał Sharapov, on otworzył jej drzwi. Po chwili zniknęła we wnętrzu mercedesa, a Bugayev ruszył w jego kierunku. Nie wsiadł jednak do tyłu, tylko usiadł na miejscu pasażera, mówiąc coś do Sharapova. Ten się uśmiechnął pod nosem i spojrzał na mnie.

Nie, nie na mnie, na Igę.

– Pamiętaj, że jak ci się znudzi ten psiarz...

Zrobiłem krok do przodu. Chciałem obić mu ryj, ale Iga mnie zatrzymała, ściskając za ramię.

– Wal się, dupku! – krzyknęła ze śmiechem i wystawiła w jego stronę środkowy palec.

– A żebyś wiedziała, że będę! – Zaśmiał się głośno, po czym szybko spoważniał i wskoczył do samochodu.

Po lesie rozniósł się odgłos uruchamianych silników.

– Co ci powiedział Bugayev? – zapytałem, kiedy odprowadziłem wzrokiem mercedesy znikające na leśnej drodze.

W końcu odjechali.

– Że ma u mnie dług wdzięczności – odpowiedziała, przytulając się do mnie. – Możemy już jechać do Madzi?  
– Popatrzyła na mnie zażawionym wzrokiem. – Chcę ją jak najszybciej przytulić.

Pocałowałem ją w czoło, mamrocząc:

– Możemy. Darek już wszystko załatwia. Jeszcze chwila i ją zobaczymy, słodziaku.

# Epilog

## *Iga Zamojska*

*Jakiś czas później*

– Kuźwa! – jęknęłam.

Odetchnęłam i wyszłam z kabiny, a następnie podeszłam do umywalki.

– I jak? – zapytała z podekscytowaniem Mili.

Spojrzałam na nią przez odbicie w lustrze i pokiwałam głową, przygryzając dolną wargę. Mili zapiszczała i zaklaskała w dłonie. Jak tylko osuszyłam ręce, wyciągnęła mnie z łazienki.

Byłyśmy w galerii na zakupach. Zaciągnęła mnie tu siłą. Tak, siłą! Zaledwie kilka dni temu odzyskaliśmy Madzię, a ja jeszcze się nią nie nacieszyłam. Moja córeczka urosła! Już nawet sama siedziała i zaczynała jeść coś innego niż mleko.

Tak bardzo za nią tęskniłam... Jak dobrze, że wszystko się jakoś ułożyło. Każdego dnia byłam wdzięczna za to, że żyjemy.

Jak tylko wszystkie sprawy zostały zamknięte, a zagrażający nam ludzie gryźli piach, przyjechaliśmy do domu Piotra pod Krakowem. Tam też później zjawili się jego rodzice z Madzią. Przez pierwsze godziny nie potrafiłam wypuścić jej z rąk. Nie chciałam odstępować jej nawet na krok.

– Myślałam, że będziesz chciała mieszkać na Śląsku – rzuciła Mili, kiedy szłyśmy powoli w stronę samochodu.

Westchnęłam ciężko i uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Tutaj Piotr ma rodziców, a Madzia dziadków. Lepiej mieć ich blisko.

– A ty masz rodzinę w Katowicach – zauważyła, spoglądając na mnie współczująco.

Przełknęłam wielką gulę w gardle, szarpiąc za kłamkę w drzwiach. Wślizgnęłam się na siedzenie pasażera i wbiłam wzrok w przednią szybę.

Tak, miałam rodzinę w Katowicach. Rodzinę, z którą się nie kontaktowałam od lat. Rodzeństwo, które zapewne mnie nienawidziło za to wszystko, co im zrobiłam.

Wzruszyłam ramionami.

Miałam nadzieję, że Mili przestanie drążyć temat, bo inaczej mogłabym się rozpłakać, a tego to nie chciałam. Powinnam być szczęśliwa. Byliśmy wreszcie bezpieczni. Byliśmy w końcu razem.

Mili zaparkowała przed domem Piotra po niecałych trzydziestu minutach jazdy.

Gdy tu przyjechaliśmy i zobaczyłam go po raz pierwszy, od razu się w nim zakochałam. Był cudowny. Niezbyt wielki, jednak w środku było dość sporo miejsca. No i miał duży, piękny ogród z tyłu.

Wysiadłyśmy z samochodu i skierowałyśmy się na tyły. Piotr ze swoim ojcem i Darkiem mieli robić grilla. Gdy wyłoniłyśmy się zza domu, zamarłam w pół kroku. Nabrałam głęboko powietrza i przetałam dłońmi oczy. Nie wierzyłam w to, co widziałam.

Ja...

– Iga! Ty popierdolony, mały, uciekający skrzacie! – wydarła się Zuza i zerwała się do biegu w moją stronę. Rzuciła się na mnie, niemal mnie przy tym przewracając.

Upadłybyśmy, gdyby ktoś stojący za mną nie zrobił za naszą stabilizację.

– Rodzinny uścisk! – pisnęła i jeszcze mocniej mnie przytuliła.

– Cześć, siostrzyczko – powiedział Sylwek. To on okazał się naszą podporą. – Tęskniłem za tobą.

Poryczałam się. Byłam w takim szoku, niezdolna do wypowiedzenia chociażby jednego słowa. Pociągałam nosem, a gdy chciałam coś powiedzieć, tylko kwiliłam z emocji.

Nie potrafiłam uwierzyć, że oni tutaj byli, że jednak mnie nie znienawidzili. Zachowywali się, jakbym nigdy nie zrobiła im nic złego. Jakbym po prostu wróciła z dalekiej i długiej podróży.

Chyba dopiero po kwadransie zaczęłam się uspokajać i powoli normować oddech. Wtedy też podszedł do nas Piotr, a za nim szła moja bratowa z bratankiem! Po raz kolejny byłam bliska płaczu.

Wyściskałam wszystkich, aż w końcu przytuliłam się do Piotra i podziękowałam mu jakieś tysiąc pięćset razy. Kiedy już skończyłam, oderwał mnie od siebie i spojrzał mi głęboko w oczy.

Uchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale przerwała mu Zuzka:

– Iga, proszę cię, wytłumacz mi tylko jedno. Czyś ty ochujała, biorąc na poważnie powiedzenie: „jebać policję”?! – zapytała z niezadowoloną miną. – Całe szczęście, że Madzia wdała się w Zamojskich, a nie w swojego psiego ojca. Toż to wstyd dla całej rodziny! Moja siostra, znana w wirtualnym świecie jako TheEvilFixer, pieprzona legenda, związała się z psiarzem! – lamentowała, trzymając się za głowę.

– Zamknij się, Zuzka! Idź się lecz, idiotko! – warknął do niej Sylwek. – Piotr, nie przejmuj się jej gadaniem. Ona nie ma mózgu. Jest takim ewolucyjnym wyjątkiem jak meduzy. One przetrwały miliardy lat bez tego organu

i żyją – powiedział, patrząc na nas, po czym uśmiechnął się do mnie szeroko i mrugnął.

Zuza chciała mu coś odpowiedzieć, ale zakrył jej usta ręką i pociągnął w stronę grilla. Szamotała się z nim, próbując go kopnąć w kostkę, ale Sylwek tylko mocniej ją do siebie przyciągnął, warcząc coś o nieodpowiednim zachowaniu.

Parsknęłam śmiechem. Czyli jednak Zuza przez te lata nic a nic się nie zmieniła. Znaczy... Chyba była jeszcze gorsza niż wcześniej. Biedny Maciek...

Po chwili opanowałam śmiech i spojrzałam przeproszającym wzrokiem na Piotra.

– Słodziaku – szepnął.

Wyglądał na zestresowanego, przez co sama zrobiłam się nerwowa. Bałam się, że wydarzyło się coś niedobrego. Już miałam nawet pytać, co się stało, ale był szybszy.

– Teraz, gdy odzyskaliśmy nasze prawdziwe tożsamości, nie jesteśmy już małżeństwem.

Przytaknęłam niepewnie głową, zastanawiając się, o co mu tak właściwie chodzi.

Odkaslnął i przełknął głośno ślinę.

– Wiesz, że jesteście z Madzią całym moim światem. Najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Bez was nie istnieję, dlatego... – Odsunął się ode mnie o krok i sięgnął dłonią do kieszeni spodni. Uklęknął na jedno kolano, otwierając pudełeczko z pierścionkiem.

Zapowietrzyłam się. Naprawdę. Wciągnęłam ze świstem powietrze i z ledwością udało mi się nie udusić, bo zapomniałam na chwilę, jak się oddycha.

– Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną, tym razem tak naprawdę?

Nagle ktoś zgasił światło. Otoczył mnie mrok.

Jednak zapomniałam, jak się oddycha.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą zmartwioną twarz Piotra.

– Dobrze się czujesz?

Przytaknęłam szybko głową.

– Tak.

– To dobrze. Cholera, ale mnie wystraszyłaś! Prawie dostałem przez Ciebie zawału.

– Tak – powtórzyłam. – Tak, Piotr. Wyjdę za Ciebie – dodałam z szerokim uśmiechem na ustach, bo chyba nie załapał od razu, o czym tak właściwie mówiłam, sądząc po chwilowej konsternacji.

W jego oczach natychmiast dostrzegłam ulgę i ogromne szczęście. Wpił się wargami w moje usta, całując namiętnie. Dotarło do mnie prychnięcie, a później ciężkie westchnienie siostry, ale olałam ją totalnie.

Oderwałam się po chwili od Piotra i złapałam go za twarz dłońmi. Kciukami przesunęłam po jego skórze, a gdy nasz wzrok się skrzyżował, oznajmiłam szeptem:

– Madzia będzie mieć młodsze rodzeństwo.

Zmarszczył brwi i przechylił głowę w bok.

– Jeżeli tylko chcesz kolejne dziecko, to nie widzę problemu. Uwielbiam proces tworzenia nowego życia. – Uśmiechnął się łobuzersko i zabawnie poruszył brwiami.

Wcale się nie zdziwiłam, że założył, iż mówiłam o przyszłości. Ja sama się zdziwiłam, gdy ostatnio wyciągnęłam opakowanie tabletek antykoncepcyjnych. Jak tylko spojrzałam na blister, zrozumiałam, że zostało ich stanowczo za dużo, a jednocześnie za mało miesiąca, aby je wszystkie wziąć.



– Madzia za trochę ponad siedem miesięcy zostanie starszą siostrą – uściśliłam.

Wytrzeszczył oczy i nagle jego wzrok zjechał na mój brzuch.

– Jesteś w ciąży? – zapytał niemal na bezdechu.

– Tak. – Uśmiechnęłam się, czując pieczenie pod powiekami.

W ułamku sekundy złapał mnie w ramiona i zaczął zasypywać pocałunkami, szepcząc, jak bardzo mnie kocha.

I ja kochałam jego najbardziej na świecie. I choć na początku staliśmy po dwóch przeciwnych stronach prawa, choć ja byłam wkurwiającą smarkulą, a on siwym bucem, to stworzyliśmy razem prawdziwą, tylko może nieco nienormalną rodzinę.

Złodziejka i policjant.

TheEvilFixer i pan podkomisarz.

Ogień i woda.

Iga i Piotr.

Iga, Piotr i Madzia.

Państwo Skarzyńscy z dziećmi...

\*\*\*

## ***Piotr Skarzyński***

*Kilkanaście lat później*

– Piotr! Dlaczego, jak wchodzę w przeglądarkę, to mi wyskakuje, żebym podała hasło?!

Parsknąłem śmiechem, spoglądając na wściekłą twarz żony.

– Piotr!

– Włamałaś się do Librusa, żeby zmienić ocenę Madzi, więc włączyłem kontrolę rodzicielską – wyjaśniłem ze stoickim spokojem.

– Piotr! – Poczerwieniała na policzkach.

Uśmiechnąłem się, podchodząc do niej. Objąłem jej twarz dłońmi i cmoknąłem ją w nos.

– Słodziaku, obiecałaś się już w to nie bawić.

– Kiedy jej brakowało jednej oceny do paska! – Zapowietrzyła się, wbijając we mnie zirytowane spojrzenie.

Przewróciłem oczami i uśmiechnąłem się do niej, przesuwając dłoń na jej brzuch.

– Nie denerwuj się, bo dzieciak dostanie przez ciebie nerwicy.

– Wal się – warknęła, udając złość. Skrzyżowała ramiona na piersi.

– W sumie mamy wolną chatę. – Przycisnąłem wargi do jej ust, mamrocząc: – I doskonale wiem, że już złamałaś to pieprzone hasło, niesłuchająca się kobieto.

Jęknęła, kiedy zacisnąłem dłoń na jej piersi. Odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła na mnie na wpół rozbawionym, a na wpół żarliwym spojrzeniem.

– Nietrudno odgadnąć, gdy twoim hasłem są nasze roczniki i imiona. – Zaśmiała się, a potem pisnęła, gdy uniosłem ją za uda i przycisnąłem do ściany.

– Kocham cię, wariatko.

– A ja ciebie, gburze.

**K O N I E C**

---

<sup>1</sup> Fragment piosenki *Raz po raz*, zespołu Perfect (przyp. red.).

<sup>2</sup> *Podojti ko mnie* (z ros.) – podejdź do mnie (przyp. red.).

<sup>3</sup> *Ona boitsia* (z ros.) – ona się boi (przyp. red.).

<sup>4</sup> *Ja nie uspokojus', suka blat'* (z ros.) – nie uspokoję się, kurwa mać (przyp. red.).